DOMINIKA ĆOSIĆ O JUGOSŁAWII, KTÓREJ JUŻ NIE MA I NIE BĘDZIE

PROF. PARUCH: NADCHODZĄCE PIĘĆ MIESIĘCY ZDECYDUJE O WSZYSTKIM

PREZES IPN O KULISACH DYMISJI DR. GRENIUCHA

DODATEK: DZIEŃ PAMIĘCI ŻOŁNIERZY WYKLĘTYCH

SIECI

NAJWIĘKSZY KONSERWATYWNY TYGODNIK OPINII W POLSCE
Nr 9 (431) 2021
1–7 marca 2021
CENA: 6,90 zł
(w tym 8% VAT)

ANGELA MERKEL
KANCLERZ NIEMIEC

HEIKO MAAS
SZEF MSZ NIEMIEC

TYLKO U NAS

KPINA Z ODSZKODOWAŃ

SZEF MSZ NIEMIEC UJAWNIŁ, ŻE ZA WSZYSTKIE ZBRODNIE, CIERPIENIA I ZNISZCZENIA NIEMCY ZAPŁACIŁY POLAKOM ZALEDWIE 2 MLD EURO. A POLSKIE STRATY OBLICZANE SĄ NA NIEMAL BILION DOLARÓW! BITWA O NALEŻNE NAM PIENIĄDZE WCHODZI W DECYDUJĄCĄ FAZĘ

INDEKS 287393 ISSN: 2544-2694

eprasa.pl 7f72de0da2

CYFROWY POLSAT

PROSTA OFERTA TELEWIZJI!

PAKIETY Z KANAŁAMI DLA CAŁEJ RODZINY OD **30 ZŁ/MIES.**

SATELITARNA KABLOWA IPTV INTERNETOWA

Na start pełna oferta przez **1 MIESIĄC BEZ OPŁAT!**

Zaprezentowano kanały z różnych ofert telewizyjnych. Promocja dla nowych Klientów telewizji satelitarnej, kablowej IPTV oraz internetowej przy umowach ze zobowiązaniem od 30 zł/mies. i z okresem podstawowym na 24 okresy rozliczeniowe. „Bez opłat" nie dotyczy opłaty jednorazowej za aktywację dekodera, usług dodatkowych na czas nieokreślony oraz opłat za internet. Usługa telewizji kablowej IPTV działa z internetem stacjonarnym Plusa, Netii i Orange. Usługi telewizji internetowej i telewizji kablowej IPTV wymagają łącza o min. prędkości 8 Mb/s na dekoder. Szczegóły w Warunkach Oferty, Regulaminie Promocji i Regulaminie, dostępnych u Sprzedawców i na www.cyfrowypolsat.pl. Oferta ważna na dzień 24.02.2021 r. „Ptaki nocy i fantastyczna emancypacja pewnej Harley Quinn" © 2020 Home Box Office Inc. LaLiga Santander w ELEVEN SPORTS | Zdjęcia: Getty Images.

eprasa.pl 7f72de0da2

Te dwa miliardy możemy oddać

W odpowiedzi na pytanie posła Arkadiusza Mularczyka, zadane na forum Zgromadzenia Parlamentarnego Rady Europy, niemiecki minister spraw zagranicznych Heiko Maas po raz pierwszy podał kwotę, którą Niemcy wypłaciły Polsce i Polakom w ramach reparacji za straty wojenne. Okazało się, że było to w sumie 2 mld euro. To łączna kwota obejmująca odszkodowania dla ofiar eksperymentów medycznych, porozumienie w zakresie ubezpieczeń społecznych, pieniądze dla Fundacji Polsko-Niemieckie Pojednanie oraz Pamięć, Odpowiedzialność, Przyszłość.

2 mld euro – ok. 9 mld zł według obecnego kursu. Biorąc pod uwagę skalę polskich strat, i ludnościowych, i materialnych, pamiętając o niewypowiedzianym morzu cierpienia, po prostu grosze. Marne grosze. Kwota, która niczego nie załatwia, a jedynie uwypukla brak realnego zadośćuczynienia. I także kwota, która wraz z bogaceniem się Polski będzie wyglądała jeszcze bardziej żałośnie. Bo 2 mld euro mogły na kimś zrobić wrażenie na początku naszej transformacji, ale nie dziś. Teraz jest inaczej: tylko w ciągu ostatniego roku państwo polskie przekazało ponad 20 razy tyle na tarcze antykryzysowe w związku z pandemią. Z własnego budżetu, z własnych zasobów.

Fakt, że ta kwota tak bardzo razi, i zapewne będzie jeszcze bardziej raziła w przyszłości, wskazuje na ważny aspekt całej sprawy, czyli na kwestię czasu. Bo z jednej strony, jak podkreśla w rozmowie z naszym tygodnikiem poseł Mularczyk, Niemcy grają na czas, wiedząc, że odchodzą ofiary i świadkowie zbrodni, oraz licząc na zmianę rządu w Warszawie na taki, który sprawy nie śmie podnieść. Z drugiej strony z każdym rokiem poważne załatwienie tej sprawy będzie bardziej kosztowne. By zamknąć tę tragiczną kartę w relacjach z Polską, państwo niemieckie musi bowiem wykonać gest na tyle ważący, na tyle istotny, by strona polska uznała, że rzeczywiście wiąże się z jakąś ofiarą, z jakimś wysiłkiem. W latach 90. biedną Polskę zadowoliłby zapewne ułamek tego, co dziś uznałaby za satysfakcjonujące rozwiązanie. Dziś, gdy wiemy, że nasze straty należy szacować na ok. bilion dolarów, zadośćuczynienie powinno odnosić się do tego wyliczenia, podpartego przecież konkretnymi analizami.

Teoretycznie potężne Niemcy nic nie muszą. Są niekwestionowanym mocarstwem dyktującym dużą część polityki Unii Europejskiej. Mają dominujący wpływ na cały region Europy Środkowej i Południowo-Wschodniej. Również u nas posiadają niebagatelne wpływy, w tym medialne, i starannie ich pilnują. Teoretycznie polskie zabiegi o elementarną sprawiedliwość, o zadośćuczynienie krzywd naszemu państwu i narodowi mogą się wydawać mało realne. A jednak sprawa reparacji jest przez Berlin bardzo uważnie obserwowana. Kryje się za nią bowiem potężna racja moralna, która poparta solidnymi argumentami prawnymi w pewnych okolicznościach również w polityce może się okazać kwestią decydującą.

Warto przekonywać naszych niemieckich partnerów, że rozwiązanie sprawy reparacji jest przede wszystkim w ich interesie. Nawet bardzo wysoki rachunek nie będzie stanowił dla arcybogatego państwa niemieckiego problemu nie do udźwignięcia. Zamknięcie tej sprawy przyspieszy i uzdrowi proces pojednania polsko-niemieckiego. Będzie też dowodem, że Niemcy poważnie przepracowały swoje nazistowskie dziedzictwo. Dziś z jednej strony czują się uprawnione do pouczania wszystkich wokół, często sugerują nawet własną wyższość moralną, a z drugiej w kwestii tak fundamentalnej jak wyrównanie krzywd Polsce bawią się w prawną ciuciubabkę. Mówiąc wprost, to nie będzie zły interes także dla naszego sąsiada. To będzie dowód prawdziwej dojrzałości w sferze odpowiedzialności za własne czyny.

Oczywiście droga do uzyskania odszkodowań nie jest prosta. Ważne, że Polska podniosła problem i nie rezygnuje. Czekamy na profesjonalny raport w tej sprawie. Mamy także coraz większą jasność w dziedzinie faktów – wiemy np., że rzekome zrzeczenie się przez komunistyczną Polskę reparacji nie zostało zarejestrowane w ONZ (pierwszy napisał o tym tygodnik „Sieci" piórem Grzegorza Kostrzewy-Zorbasa w 2014 r.), było więc w istocie działaniem fikcyjnym, nieobowiązującym. Mamy prawo do reparacji. I być może, by nikt nie mówił, że ta groteskowa kwota, owe 2 mld euro, cokolwiek rozwiązały, powinniśmy je państwu niemieckiemu po prostu oddać.

Jacek Karnowski

Reklama | 6/0121/F

eprasa.pl 7f72de0da2

SIECI spis treści

30 *Wegebiznes w natarciu* *Konrad Kołodziejski*

50 Królowie woke *Aleksandra Rybińska*

57--73 Dodatek patriotyczny *Narodowy Dzień Pamięci Żołnierzy Wyklętych*

NA POCZĄTEK

6 SYGNALISTA NADAJE
Nieoficjalny przegląd tygodnia

8 KROWY NAD DZIEĆMI
Krzysztof Feusette

10 ŚWIATOWE ŻYCIE
redaguje Konrad Kołodziejski

12 CZY SPUREK NA PEWNO JEST SSAKIEM?
Jan Pietrzak

12 PRAWDA NIGDY NIE LEŻY POŚRODKU
Dominik Zdort

13 BYĆ JAK GÓRA CUKRU
Bronisław Wildstein

14 WALIZKA KAMILI KAMIŃSKIEJ
Michał Korsun

16 OGNIEM NA WPROST
Andrzej Rafał Potocki

17 GIGANCI POLSKIEJ NAUKI
Marta Kaczyńska-Zielińska

18 DZIWNE SAFARI BORYSA BUDKI
Jerzy Jachowicz

TEMAT TYGODNIA

20 Z ARKADIUSZEM MULARCZYKIEM
rozmawia Michał Karnowski

KRAJ

24 CO Z TĄ LEWICĄ?
Stanisław Janecki

26 Z WALDEMAREM PARUCHEM
rozmawia Jacek Karnowski

30 WEGEBIZNES W NATARCIU
Konrad Kołodziejski

33 STARCIE O NAJWYŻSZĄ STAWKĘ
Jan Rokita

36 Z JAROSŁAWEM SZARKIEM
rozmawia Michał Karnowski

40 ŚMIERĆ W LODOWATEJ NARWI
Wojciech Biedroń

ŚWIAT

42 Z CZYM SIĘ MIERZY JOHN GODSON?
Marek Budzisz

46 Z DOMINIKĄ ĆOSIĆ
rozmawia Goran Andrijanić

50 KRÓLOWIE WOKE
Aleksandra Rybińska

OPINIE

53 LOBBY PROIZRAELSKIE, SYJONIZM CHRZEŚCIJAŃSKI I DYPLOMACJA RELIGIJNA
Rozmowa Grzegorza Górnego

GOSPODARKA

74 Z WOJCIECHEM DĄBROWSKIM
rozmawiają Michał Karnowski i Maciej Wośko

78 KTO ZBUDUJE SIEĆ 5G W POLSCE
Bartosz Życiński

SIECI KULTURY

81 POWRÓT WINNYCH
Jolanta Gajda-Zadworna

83 POWIEW IBERII
Adam Ciesielski

84 ZE SZTAMBUSZKA PAULA COELHA
Robert Tekieli

85 WOJNA CYWILIZACJI
Robert Tekieli

86 POLECA
Łukasz Adamski

IMPRESJE

88 CZAS BESTIALSTWA I POKUTY
Krzysztof Logan Tomaszewski

PODRÓŻE

90 MOJE SZLAKI: BARBARA PARZECZEWSKA
Jolanta Gajda-Zadworna

KUCHNIA

91 SŁODKO-SŁONY/WILCZYM OKIEM
Anna Monicka, Przemysław Barszcz

NA KONIEC

92 GRA POZORÓW
Wojciech Reszczyński

93 BOŻE, POMÓŻ ICH POKOCHAĆ!
Bernard Margueritte

94 BIOGRAFICZNA CZYSTOŚĆ
Aleksander Nalaskowski

95 PANEL OBYWATELSKI
Wiktor Świetlik

96 JULKIZM STOSOWANY
Ryszard Makowski

97 PIERWIOSNKOWE JUWENILIA
Leszek Długosz

98 ZAGUBIENI W RZECZYWISTOŚCIACH
Andrzej Zybertowicz

Reklama | 51/0221/F

eprasa.pl 7f72de0da2

TOTALIZATOR SPORTOWY

NAJWIĘKSZY MECENAS SPORTU I KULTURY

TOTALIZATOR SPORTOWY

65 LAT TOTALIZATORA SPORTOWEGO

#WielkieChwile

eprasa.pl 7f72de0da2

Sygnalista nadaje

Jan Hartman, przedstawiający się jako profesor nauk humanistycznych z Uniwersytetu Jagiellońskiego, marzy o kolejnym rozwiązaniu ostatecznym: „Czy w wolnej Polsce kościół katolicki będzie legalny? Jak sądzicie? A jeśli tak, to co za tym przemawia? Rzucam to pytanie z całą powagą. Ani to żart, ani prowokacja" (pisownia oryginalna). W sumie nawet symbolika się zgadza – tzw. piorun przed 1945 r. był przecież znakiem Hitlerjugend.

Nowa Tyrania – która przecież już za rogiem – nie zostawi w spokoju żadnej sfery życia. Europoseł Zielonych Sylwia Spurek przedstawiła „piątkę dla branży roślinnej": „1. zakaz reklamy mięsa, mleka, jaj; 2. likwidacja funduszy promocji tych produktów; 3. powołanie funduszu promocji weganizmu; 4. od przedszkola zajęcia »klimat i prawa zwierząt«; 5. 0% VAT na zamienniki mięsa, mleka, jaj". Ona też nie żartuje. Czekiści nie żartują.

Zareagował lider PSL Władysław Kosiniak-Kamysz: „Sylwia Spurek postuluje zakaz reklamy i promocji mięsa, jajek i mleka – najlepszych towarów eksportowych polskiej żywności, marki znanej na całym świecie. To jakiś ponury żart? Co następne, delegalizacja schabowego i kontrole naszych talerzy?". No tak, partnerzy PSL z Koalicji Europejskiej tego właśnie chcą. I bez złudzeń – Nowej Tyranii nie powstrzyma się wycinkowo.

Bill Gates, założyciel Microsoftu i jeden z ideologów rewolucji, idzie już krok dalej: „Uważam, że wszystkie zamożne państwa powinny przejść na syntetyczną wołowinę. Można się przyzwyczaić do różnicy w smaku, a mówi się, że z czasem będzie ona smakować jeszcze lepiej". Do wszystkiego można się przyzwyczaić, ale jak takie życie będzie smakowało?

Część opozycji sądzi, że już właściwie wygrała, ale część wciąż wątpi. Aktor Andrzej Chyra wciąż nie może przeboleć porażki Trzaskowskiego: „Ja nigdy wcześniej aż tak bardzo się w żadną kampanię nie angażowałem. Kiedy więc przegrał wybory prezydenckie, zeszło ze mnie powietrze. Ruch też nie powstał, a Trzaskowski nawet tego wyraźnie nie skomentował. Przegrał wybory, bo do końca był kandydatem partyjnym" – narzeka, po czym stawia pytanie: „Nie jestem też pewien, czy Platforma ma dość siły i argumentów, by odbić Polskę z rąk PiS". Dawno polski aktor nie powiedział czegoś równie sensownego.

Marta Lempart zabrała głos w czasie wysłuchania w Parlamencie Europejskim. Tak opisała sytuację swojego ruchu: „Jako Strajk Kobiet wychodzimy na ulice, walczymy o nasze prawa od czterech lat. [...] Jesteśmy bite, traktuje się nas gazem, ryzykujemy naszym życiem. Ale nadal tak robimy. My, Polki, to robimy, my, Polacy, to robimy". To oczywiście i kłamstwo, i nadużycie. Polacy generalnie szanują swoje państwo. Na pewno nie plują na tych, którzy mu służą.

Lempart wzywała też bratniej pomocy: „Drodzy politycy europejscy, ja państwa nie proszę o deklaracje, obawy, ja domagam się działań. Jestem obywatelką Europy i państwa obowiązkiem jest walczyć o mnie, o Europejkę, o moje prawa. Musicie zrobić więcej i działać szybko". I także: „Działajcie! Idźcie z polskim rządem do sądów. Stosujcie sankcje. Zastosujcie wszystkie środki". To będzie stała cecha Nowej Tyranii – ci, którzy chcą zniewolić, głoszą, że są krzywdzeni. Ci, którzy chcą zabijać, twierdzą, że to ich prawa są zagrożone.

Młodzieżówka Lewicy przedstawiła na konwencji swoje postulaty. O sytuacji osób LGBT mówił Jakub Pietrzak z Warszawy. „Żądamy

eprasa.pl 7f72de0da2

związków partnerskich, żądamy pełnej równości małżeńskiej, żądamy ochrony przed mową nienawiści, żądamy równościowej edukacji" – deklarował, po czym zapewnił: „Kończy się czas potulnych gejów". Będą bili?

Posłanka Lewicy ***Joanna Scheuring-Wielgus*** przekonywała podczas radiowego wywiadu, że bardzo interesuje się pomocą osobom niepełnosprawnym. „To proszę wyjaśnić skrót PFRON" – poprosiła red. Lubecka. „O matko... państwowy fundusz, zapiszę sobie, państwowy fundusz rodziców osób niepełnosprawnych" – odpowiedziała Scheuring-Wielgus, oczywiście błędnie, bo to Państwowy Fundusz Rehabilitacji Osób Niepełnosprawnych. Nie wiedziała również, kto jest prezesem PFRON ani jakie są trzy największe fundacje zajmujące się pomocą osobom niepełnosprawnym. Jak to było? Nie matura, lecz chęć szczera...

Prezydent Skarżyska-Kamiennej Konrad Krönig opublikował w mediach społecznościowych wpis ze zdjęciem, na którym widać wydeptane w śniegu, na jakimś boisku, wulgarne hasło „Je... PiS", znane z protestów tzw. Strajku Kobiet. „Skarżysko – moje ukochane miasto!" – nie krył dumy Krönig, popierany w wyborach przez PSL oraz PO. Prawdziwy gospodarz miasta. Współczesny Stanisław Anioł, tylko głupszy.

Donald Tusk chce być zabawny. „Postulaty likwidacji CBA, IPN i TVP Info nie są kontrowersyjne, tylko spóźnione. PiS dawno już zlikwidował te instytucje. CBA ma dziś tyle wspólnego z antykorupcją, ile IPN z pamięcią i TVP z informacją" – kpił, odnosząc się do zawsze aktualnych propozycji Platformy. No ale jednak Polska istnieje, a gdyby Tusk porządził jeszcze trochę, to mogłoby być już po nas.

Ruszył proces Magdaleny Adamowicz. „Wierzę, że proces pozwoli mi osuszyć całe bagna oszczerstw, wylewanych latami przez prokuraturę, media publiczne" – mówiła oskarżona. Nie dane jej było rozwinąć tego wątku, bo zareagowała sędzia Julia Kuciel. „Chciałabym, żeby pani mnie dobrze zrozumiała. To sala rozpraw. To nie jest miejsce, gdzie uprawia się politykę. To nie jest również miejsce, gdzie wszelkiego rodzaju oświadczenia o charakterze politycznym ja bym tolerowała" – stwierdziła. Słusznie. Odważnie. Oby tak do końca.

Krzysztof Wyszkowski zrecenzował portal Onet z konkretnego dnia. „Każda poszczególna informacja może być uznana za dopuszczalny efekt punktu widzenia, ale całość przekazu gadzinówki to brudna woda po »Der Sturmer«. Tak jak kiedyś napastliwy antypolonizm tym razem w wykonaniu polskich najemników antypolskiego właściciela". A także: „Co to jest Onet? To elektroniczna wersja gazociągu Ribbentrop–Mołotow, czyli polskojęzyczna rura do gazowania Polaków!". Słowa mocne, ale przecież jesteśmy wolnym krajem.

Parę słów niemieckiemu portalowi poświęcił także Marek Suski. „12 października 1942 r. Niemcy rozpoczęli serię publicznych egzekucji. Powieszono 50 osób. Większość związana z radomską fabryką broni. Tymczasem ONET prowadzi nagonkę oszczerstw na fabrykę broni w Radomiu. Ciekawe, co by pisali, gdyby istnieli w latach trzydziestych ub. wieku". Też mocne.

Dla Onetu za mocne. Wydawca wydał oświadczenie, odnoszące się zarówno do słów Wyszkowskiego, jak i Suskiego, zapowiadające pozwy, a także zawierające takie oto stwierdzenie: „Te i podobne wypowiedzi wpisują się w ostro antyniemiecką retorykę polskiego rządu, który oskarża Berlin o spowodowanie niemal każdego niepowodzenia polskiej polityki zagranicznej w ostatnich latach i o spiskowanie razem z Rosją przeciwko Polsce". Jak na wydawcę, duża świadomość geopolityczna.

Zdaniem Radosława Sikorskiego Prawu i Sprawiedliwości blisko jest do partii Władimira Putina: „Gdy przyjrzymy się ideologicznym wyborom PiS-u [...] ta udawana pobożność [...] walka z mniejszościami seksualnymi, etnicznymi [...] To PiS się ideowo od Jednej Rosji na jotę nie różni. Tyle że się nie lubią". O, jakaś korekta. Do niedawna obowiązywał przekaz, że współpracują, a teraz słyszymy, że jednak się nie lubią. Ale słusznie, to nie ma znaczenia. Tusk Putina może lubił, może nie lubił, ale współpracował. Jak kazali, cóż było robić?

Tonące PSL brzydko się chwyta. Lider ludowców ***Władysław Kosiniak-Kamysz*** podliczył, że w ciągu roku dochody polskich firm spadły o 31 mld zł, i zachęca: „[na stronach PSL] znajdziecie wzór pozwu zbiorowego przeciwko bezprawnemu lockdownowi. Każdy przedsiębiorca ma prawo do odszkodowania!". Gdyby rządzili ludowcy, nie byłoby żadnego lockdownu? Wydaliby starców wirusowi bez walki? Tanie. Antypaństwowe. I nic nie pomoże.

Fot. Andrzej Skwarczyński (x2), Andrzej Wiktor

eprasa.pl 7f72de0da2

Krowy nad dziećmi

KRZYSZTOF FEUSETTE

Chyba się pogubię. To nie są dobre dni dla nas, młodych lwic, a w zasadzie lemparcic lewicy. Dobra, wiem, że obecnie nie ma płci. To znaczy są, tylko podziału na płcie nie ma (chociaż to bez sensu, bo jak chłopak chce zostać dziewczyną, to powinno mu to wisieć, skoro i tak w dowodzie będzie miał „osoba"). Więc podziału nie ma, ale niestety nasze dziadersy chcą walczyć o rondo Praw Kobiet w Warszawie. Cały cywilizowany świat wycofuje się z zacofanych form uwypuklających to, co różni kobiety od mężczyzn, zamiast „matki" i „ojca" są „rodzic jeden" i „rodzic dwa", a te palanty wyskakują z jakimiś „kobietami"? Jeśli już, to chyba rondo Praw Osób, względnie Osób Posiadających Prawa Reprodukcyjne?

Zresztą nawet tego przegłosować nie umieli. A myśmy już mieli praktycznie cały plan stolicy od nowo zrobiony. Zamiast ronda Dmowskiego – rondo Niebinarnych, zamiast Lecha Kaczyńskiego – Aleksandra Kwaśniewskiego, a nie, sorki, bo mi tu koleżankolega podpowiada, że Kaczyńskiego jeszcze nie ma. Za to Adamowicza jest, inna sprawa, że pies z kulawą nogą może tam ewentualnie siusiu zrobić, bo to raczej chodniczek niż wielka aleja wielkiego dewelopera. Zamiast Marszałkowskiej – Grodzka, na cześć marszałka izby refleksji. A obok alei Grodzkiej – też Grodzkiej, ale ulica. Dawniej Bęgowskiego. Zamiast Jerozolimskich – Polskiego Antysemityzmu. Tam, gdzie była Ochota, powinna być Konieczność, tam gdzie Bródno – Brudno Inaczej, a tam, gdzie była Wola, będzie Rozkaz. Żoliborz, wiadomo, strefa zamknięta. Plac Zbawiciela na Tuska, Trzech Krzyży na Sierpa i Młota, ech, poszalałby człowiek palcem po mapie, gdyby nie żył w polskim piekle. W takiej Szwecji ludzie wiedzą, co to jest progresywna geografia. Zwłaszcza ci studenci, którzy wymyślili, żeby nie było Morza Białego. To znaczy, morze być może będzie, ale na pewno nie białe. Bo im się z „białym" kojarzy wszystko, co najgorsze. I tak walczą z rasizmem. To jest właśnie ta wolność, o którą nam chodzi. Nawet w pandemii, dzięki genialnej szwedzkiej metodzie walki z koronawirusem polegającej na braku obostrzeń – pozwolili, w ramach wolności, zejść z tego świata tysiącom seniorów, których, jak pisały wtedy media, „i tak rzadko ktoś odwiedza". Taka kultura po prostu. U nas np. nie ma tradycji jedzenia śniadań, jak mówiła kiedyś Julia Pitera, a u nich rząd bawił się w doktora sadystę. To i tak lepiej od płaskoziemców, którzy wierzą w pana Brauna, szczęść Boże, widzisz i nie grzmisz.

A my? Ile jeszcze lat zmarnujemy na używaniu starych nazw, budzących jednoznacznie rasistowskie skojarzenia, choć głównie u ludzi, którzy z tropienia rasizmu żyją, a rasę to potrafią rozpoznać nawet z kilometra? Co z gminą Czarnowąsy, Białymstokiem, Bielsko-Białą, Czarną Hańczą? Co mają teraz zrobić Bułgarzy z Morzem Czarnym? Czy ono zostało uznane za gorsze (czysty rasizm!), czy może za lepsze (drobna cząstka sprawiedliwości dziejowej)? Co z Żółtą Rzeką i Zieloną Górą? Czy ta ostatnia nie obraża Zielonych? I to dziś, gdy pierwsza Polka, Sylwia Spurek, z domu bezmięsna, została ich członkinią w Parlamencie Europejskim? To nie jest przypadkowy atak. To zorganizowana nagonka na krowy – po tym jak pani Spurek złożyła wniosek formalny, by zakazać reklamy mięsa, mleka albo jajek. Gorzej, że okazało się, iż to jest uderzenie w same jądra Unii Europejskiej, gdyż ta popiera mleko w szkołach i nawet daje na to kasę. Mnie to się bardziej by marzył europejski zakaz stosunków męsko-damskich. Bo, nie oszukujmy się, z tego mogą być dzieci, a świat po pierwsze, i tak jest za mały, a po drugie, umiera z ocieplenia. W Kanadzie zorganizowano już nawet akcję społeczną: „Jedna planeta – jedno dziecko", z dopiskiem na billboardach: „Najlepsze, co możesz dać swojemu dziecku, to brak kolejnego".

Tylko skąd wtedy brać dzieci do adopcji dla dwóch wujów czy ciotek, co przecież mamy w programie, i to międzynarodowym? Bo jednak in vitro nie każdy może. Inna sprawa, że ostatnio mniej się o tym wspomina. Pewnie dlatego, że głupio teraz o dawaniu życia mówić, skoro wojna toczy się raczej o prawo do jego odbierania. Jednak przy całkowitym zakazie podejmowania czynności reprodukcyjnych na terenie Unii Europejskiej problem topnienia lodowców dla Europejczyków sam by się rozwiązał. Bo co ono nas obchodzi, skoro nikogo tu nie będzie?

Ktoś powie – marzenia ściętej głowy. Nieprawda, świat przyspieszył, rewolucja nadchodzi wielkimi krokami. Jedyne, co może nam zaszkodzić, to wewnętrzne podziały, a przede wszystkim – własne błędy ideologiczne. Jak wtedy, gdy „Wysokie Obcasy" dały rozkładówkę z propozycjami odzieży na proaborcyjne protesty (jak dla mnie, za mało krwistego odcienia). Od razu poleciałam po kurtkę, gogle antygazowe oraz 10 egzemplarzy „Wyborczej" (to już do aresztu, jakby co...). Wracam, przymierzam, fotki trzaskam, a tu się okazuje, że wszystko musi iść do kosza, bo dziewuchy dziewuchom do gardeł skoczyły, bo wzięły się za „szmaty". W sensie „chwyciły". Więc „Obcasy" składają samokrytykę, gdyż nie o modę w naszym „Wypierpapier" chodzi, a o sprawę czy potrzebę, za którą idziemy. Po władzę. Po nowy lepszy świat. Bez globalnego ocieplenia, bez pisowców, prawicowców, katoli, księży, narodowców, republikanów, Orbána, Trumpa, za to otwarty na wszystkich. Tolerancyjny i pozwalający każdemu żyć tak, jak chce. Jak chce, oczywiście, Sylwia Spurek. Bez jaj. Bez mleka. Bez mięsa. No i, oczywiście, bez dzieci.

eprasa.pl 7f72de0da2

IX edycja Biegu Tropem Wilczym ku czci Żołnierzy Wyklętych

Teraz oddają krew, pobiegną w maju

Bez tego wydarzenia coraz trudniej wyobrazić sobie obchody ustanowionego 10 lat temu Narodowego Dnia Pamięci „Żołnierzy Wyklętych". Mowa o Biegu Tropem Wilczym, inicjatywie zapoczątkowanej w 2013 r. przez Fundację Wolność i Demokracja. W ciągu ośmiu lat od leśnego biegu dla 50 osób zamienił się w imprezę globalną, przyciągającą dziesiątki tysięcy biegaczy na całym świecie. Od sześciu lat sponsorem wydarzenia jest PZU, który wspiera organizatorów także w tym roku

Pandemia koronawirusa, która krzyżuje szyki wszystkich imprez masowych, skomplikowała także przygotowania do Biegu Tropem Wilczym. Organizatorzy postanowili przenieść wydarzenie na 16 maja, kiedy można się spodziewać już mniejszej liczby zakażeń niż obecnie. Imprezy biegowe odbędą się na całym świecie, m.in. w Melbourne, Keysborough i Marayong w Australii, w Bonn i Riegelsbergu w Niemczech, w Christchurch w Nowej Zelandii, w Penrose w USA, a także w Dublinie, Wiedniu i Wilnie oraz oczywiście w Polsce: we Wrocławiu, Krakowie, Leżajsku, Gliwicach, Poznaniu i Otwocku. Tegoroczne wydarzenie odbędzie się w reżimie sanitarnym.

Już teraz można jednak upamiętnić Narodowy Dzień Pamięci „Żołnierzy Wyklętych". Organizatorzy biegu zaapelowali, by wszyscy jego sympatycy oddali na przełomie lutego i marca krew w centrach krwiodawstwa i krwiolecznictwa w całej Polsce na hasło „Tropem Wilczym". Akcja zostanie powtórzona w wakacje.

Uczestnicy Biegu Tropem Wilczym mogą wybrać jeden z trzech dystansów: 1963 m, który nawiązuje do roku zabicia przez komunistów ostatniego „Wyklętego" Józefa Franczaka, ps. Lalek, a także dystans 5 oraz 10 km. Pomysłodawcy biegu początkowo organizowali go w miejscach najbardziej oddających charakter walki Żołnierzy Wyklętych, czyli w lasach. Obecnie biegi odbywają się raczej w parkach i na obrzeżach miast. Bieg Tropem Wilczym nie jest typową imprezą masową jak maraton – ze względu na swój rodzinny i historyczny charakter towarzyszą mu dodatkowe atrakcje, a sam bieg jest bardziej terenowy niż uliczny.

Od sześciu lat Bieg Tropem Wilczym wspiera PZU, co wpisuje się w misję firmy dbającej nie tylko o tożsamość narodową i upamiętnienie ważnych wydarzeń historycznych, ale także promocję zdrowego i aktywnego stylu życia. Bieg cieszy się dużą popularnością również wśród pracowników PZU, którzy każdego roku chętnie biorą w nim udział.

– Od lat promujemy aktywność fizyczną, a Bieg Tropem Wilczym ma szczególny charakter. Służy jednocześnie pielęgnowaniu pamięci historycznej. Jest poświęcony żołnierzom niepodległościowego podziemia, o których Zbigniew Herbert pisał: „Ponieważ żyli prawem wilka, historia o nich głucho milczy". Już nie milczy, czego dowodem jest także olbrzymie zainteresowanie biegiem – mówi szef Sekcji Biegowej Sport Teamu PZU Dariusz Knychas, wyjaśniając jednocześnie herbertowskie pochodzenie nazwy biegu.

Zaczęło się w lesie

W 2013 r. grupa działaczy społecznych postanowiła zorganizować „Tropem Wilczym. Bieg Pamięci Żołnierzy Wyklętych" w lesie koło Zalewu Zegrzyńskiego. Pierwsza edycja biegu miała charakter surwiwalowy i wzięło w niej udział 50 uczestników. Rok później, dzięki wielkiemu zaangażowaniu ludzi z Fundacji Wolność i Demokracja, która organizuje go do dzisiaj, bieg zaczął nabierać rozpędu i został przeniesiony w miejsce znane z późniejszych edycji w Warszawie – do parku Skaryszewskiego. Pobiegło wtedy 1,5 tys. biegaczy! Od 2015 r. bieg ma wsparcie PZU i charakter nie tylko ogólnopolski, lecz nawet globalny i na stałe wpisał się w kalendarz wydarzeń biegowych.

Tekst powstał we współpracy z partnerem komercyjnym | 37/0221/F

eprasa.pl 7f72de0da2

Australia

Kompromis z Facebookiem

Rząd Australii porozumiał się z Facebookiem w sprawie podziału zysków z wydawcami australijskich mediów. Negocjacje były na tyle burzliwe, że Facebook czasowo zablokował użytkownikom w Australii dostęp do lokalnych treści informacyjnych, co zostało uznane przez wiele organizacji pozarządowych za „atak na demokrację". Korporacja ostatecznie doszła do porozumienia z władzami, choć negocjujący w imieniu australijskiego rządu minister skarbu Josh Frydenberg oraz minister komunikacji, infrastruktury i sztuki Paul Fletcher wydawali coraz ostrzejsze komunikaty. Władze koncernu przekonują jednak, że osiągnięto kompromis, który satysfakcjonuje zarówno wydawców australijskich mediów, jak i Facebooka.

Bezprecedensowy opór rządu Australii spowodował, że Google i Facebook będą musiały podpisywać umowy licencyjne z wydawcami dotyczące korzystania z ich treści. W przypadku braku takiego porozumienia sprawa trafi do państwowego arbitrażu. To on ustali warunki odszkodowania. Czy to zachęci inne kraje do postawienia tamy wszechwładzy koncernów technologicznych?

Już teraz kanadyjski minister dziedzictwa i kultury Steven Guilbault zapowiada, że jego kraj może się zdecydować na podobne regulacje jak Australia. „Kanada jest na pierwszej linii frontu w tej batalii" – stwierdził. W Kanadzie pojawiają się głosy o powstaniu koalicji kilku państw, które będą walczyć z monopolem Facebooka. Blokada nałożona przez Facebooka w Australii została też mocno skrytykowana przez władze w Londynie. Rzecznik premiera Borisa Johnsona zapowiedział, że przedstawiciele rządu zażądają wyjaśnień od władz Facebooka. Według „Guardiana" specjalna rządowa organizacja Competition and Markets Authority (CMA) ma opracować przyszły model współpracy korporacji technologicznych z tradycyjnymi mediami. Możliwe, że będzie to model podobny do australijskiego. Również Microsoft ogłosił, że sam zaproponuje europejskim partnerom nowe zasady współpracy, podobne do tych, jakie wynegocjowano w Australii.

Jednak Facebook nadal ma w ręku potężny atut. Gdy korporacja nałożyła blokady na australijskie strony informacyjne, liczba ich odsłon mocno spadła. Według firmy analitycznej Chartbeat, która monitoruje ponad 250 australijskich stron newsowych, w ciągu kilku godzin od blokady ruch na portalach zmalał od 13 do 30 proc. Widać więc, że bez takich mediów społecznościowych jak Facebook, Twitter czy przeglądarka Google trudno jest już dziś funkcjonować.

Łukasz Adamski

Fot. Frederic Legrand - COMEO/Shutterstock.com

Gruzja

Na progu rewolucji

22 lutego, po zaprzysiężeniu nowego premiera Gruzji Iraklego Garibaszwilego, sprawy poszły szybko. Już rano następnego dnia siły specjalne przypuściły szturm na siedzibę głównej formacji opozycyjnej – Zjednoczonego Ruchu Narodowego – i aresztowały jej lidera Niko Melię oraz kilkunastu jego zwolenników. Formalnie powodem szturmu był sądowy nakaz aresztowania Melii za odmowę stawienia się przed sądem w związku z procesem za zorganizowanie latem ubiegłego roku protestów przeciwko prowokacyjnemu zachowaniu deputowanych rosyjskiej Dumy w gruzińskim parlamencie.

Zatrzymanie Melii wywołało w Gruzji kryzys gabinetowy i dymisję premiera Giorgiego Gacharii. Gacharia był przeciwnikiem siłowego rozwiązania, za którym miał optować nieformalny lider i twórca Gruzińskiego Marzenia, milioner Bidzina Iwaniszwili. Irakli Garibaszwili, który stał już na czele rządu w latach 2013–2015, a ostatnio był ministrem obrony, nie miał żadnych skrupułów.

Aresztowanie lidera opozycji wywołało burzliwą reakcję zarówno w Gruzji, jak i na Zachodzie. Ambasador USA w Tbilisi napisał w specjalnym oświadczeniu, że „Gruzja wykonała krok wstecz", jeśli chodzi o integrację z euroatlantycką rodziną narodów, a komentatorzy w amerykańskich mediach porównują ostatnie wydarzenia do puczu wojskowych w Mjanmie, argumentując, że stanowią one najpoważniejsze z dotychczasowych wyzwań, z którymi musi się zmierzyć nowa administracja Joego Bidena. Carl Hartzell, ambasador Unii Europejskiej w Gruzji, wezwał obie strony sporu do umiarkowania i dialogu, a poseł Wielkiej Brytanii Mark Clayton napisał, że „przemoc i chaos jest ostatnią rzeczą, której dziś potrzebuje Gruzja".

Wydaje się jednak, że te apele na niewiele się zdadzą i kraj stanął na progu kolejnej rewolucji lub dryfu w stronę autorytaryzmu formalnie tylko maskowanego demokratycznymi procedurami. Liderzy opozycji wezwali do masowych demonstracji, których celem ma być doprowadzenie do uwolnienia Niko Melii i obalenie rządu. Determinacja zwolenników opozycji jest tym większa, że ich zdaniem ostatnie wydarzenia oznaczają nie tylko zwrot w kierunku autorytaryzmu, lecz wręcz powrót Gruzji do rosyjskiej strefy wpływów.

Marek Budzisz

eprasa.pl 7f72de0da2

Chiny

Krzyż w cieniu smoka

Władze Chin przyjęły nowe przepisy dotyczące mianowania biskupów katolickich. Mają oni pochodzić z „demokratycznego wyboru" dokonanego przez „wspólnotę katolicką" i „zatwierdzonego" przez Patriotyczne Stowarzyszenie Chińskich Katolików oraz konferencję biskupów, którzy nie posiadają sukcesji apostolskiej. Innymi słowy: nominacji dokonywać będzie partia komunistyczna. Portal Bitter Winter nazwał decyzję Pekinu „policzkiem dla Watykanu". Władze chińskie zignorowały bowiem porozumienie zawarte ze Stolicą Apostolską we wrześniu 2018 r. i przedłużone w październiku 2020 r. Rzym poszedł wówczas na daleko idący kompromis, godząc się na to, by biskupów mianował ateistyczny i walczący z Kościołem reżim, papież zaś miałby jedynie prawo weta wobec komunistycznych kandydatur. Pekin uznał jednak, że nie musi się wcale liczyć z Watykanem, który okazał swoją słabość i uległość.

Zarazem wchodzą w życie nowe przepisy zobowiązujące do rejestrowania wszystkich osób prowadzących działalność religijną w centralnej bazie danych Państwowej Administracji ds. Wyznań, która będzie gromadzić wszystkie informacje na ich temat. Będą oni nadzorowani i kontrolowani na każdym kroku. Ten, kto chce sprawować funkcję religijną, musi zaś „kochać ojczyznę, wspierać kierownictwo Komunistycznej Partii Chin, wspierać system socjalistyczny, szanować konstytucję, prawa, przepisy i zasady oraz praktykować podstawowe wartości socjalizmu".

Na dodatek Patriotyczne Stowarzyszenie Chińskich Katolików wspólnie z Centralnym Instytutem Socjalizmu ustaliły program duszpasterski dla katolików na rok 2021. Upłynie pod znakiem 100. rocznicy powstania Komunistycznej Partii Chin. Katolicy powinni pogłębiać w tym czasie wytyczne XIX Zjazdu KPCh, przyswajać myśli Xi Jinpinga, a przede wszystkim świętować jubileusz swoich prześladowców. Będzie to naprawdę wielka próba dla chińskich katolików, do których Watykan po zawarciu porozumienia z Pekinem zaapelował, by wyszli z podziemia i włączyli się w życie państwowych struktur kościelnych.

Grzegorz Górny

Zimbabwe

Nowi protektorzy

Afryka popada w coraz silniejszą zależność od Chin. Władze w Pekinie od lat udzielają afrykańskim państwom hojnego wsparcia, ale wyłącznie pod zastaw. Bo warunki spłaty chińskich pożyczek są brutalne, kto terminowo nie zwraca długu w gotówce, ten musi oddać jego równowartość w naturze. Niedawno przekonała się o tym Zambia, od której Chińczycy zażądali w ramach zwrotu długu kontroli nad branżą energetyczną oraz lotniskiem w stolicy kraju Lusace.

Podobnie jest w sąsiednim Zimbabwe, które po blisko 40 latach dyktatury Roberta Mugabego popadło w całkowitą ruinę gospodarczą. Chiny wspierają obecnego prezydenta Emmersona Mnangagwę, a ten w zamian udziela im bardzo szerokich koncesji na poszukiwanie i wydobycie surowców mineralnych. Chińskie przedsiębiorstwa górnicze mają tu praktycznie wolną rękę, ostatnio ich pracownicy pojawili się w Parku Narodowym Hwange, pod którym znajdują się prawdopodobnie duże pokłady węgla kamiennego. Budowa kopalni mogłaby doprowadzić do dewastacji tutejszego rezerwatu będącego ostatnim siedliskiem nosorożca czarnego oraz schronieniem dla wielotysięcznych stad słoni i bawołów.

Chińskie korporacje oskarżane są również o brutalne traktowanie miejscowej ludności. Na tym tle dochodzi zresztą do wielu konfliktów, w których padają ofiary śmiertelne. Jesienią zeszłego roku media informowały o incydencie, w którym chińskie koparki zasypały żywcem miejscowych biedagórników poszukujących złota. Z kolei w lutym to Chińczycy stali się ofiarami ataków. Problem polega na tym, że ziemia na obszarach zamieszkanych przez lokalne plemiona nie jest formalnie niczyją własnością i dysponują nią przekupieni przez chińskie firmy miejscowi kacykowie. Pozwalają oni chińskim firmom na wyłączną eksploatację terenów uznawanych dotąd za wspólne.

Podobne doniesienia docierały także z Kenii, gdzie chińskie przedsiębiorstwo CRBC modernizowało linię kolejową z Nairobi do Mombasy. Według relacji w firmie praktykowany był apartheid: w bufetach Kenijczykom nie wolno było siadać przy stołach, które zajmowali chińscy pracownicy. Podobnie było w busach dowożących do pracy. Dokumenty, oznakowania i polecenia nie były tłumaczone na język zrozumiały dla miejscowych. W rezultacie nawet kenijskich inżynierów posyłano wyłącznie do najprostszych prac. Przypadki odmowy wykonania poleceń karano fizycznie. Ogromna była także rozpiętość wynagrodzeń: chiński pracownik otrzymywał czterokrotnie wyższą pensję niż Kenijczyk.

Mimo to chiński protektorat jest atrakcyjny dla wielu afrykańskich państw. W zamian za ich eksploatację Pekin gwarantuje bowiem skorumpowanym lokalnym elitom władzę i stały dopływ gotówki. Zresztą ten model sprawdza się nie tylko w Afryce.

Konrad Kołodziejski

Fot. Travelpixs/Shutterstock.com

epresa.pl/7f2de0da2

I ŚMIESZNO, I STRASZNO

Czy Spurek na pewno jest ssakiem?

Jan Pietrzak

W Kalifornii sąd zawyrokował, że trzech mężczyzn żyjących w związku poliamorycznym może być prawnymi rodzicami urodzonej przez surogatkę dziewczynki. Przed wieloma laty twierdziłem, że nic mnie już na świecie nie zdziwi, po tym jak przyjęto Rosję do grupy najbardziej rozwiniętych państw świata – G7. Teraz jednak, przyznaję, wpadłem w bezradną zadumę. Dwóch mężczyzn może z dzieckiem się umówić, że jeden z nich jest mamą, ale przy większej liczbie panów dzidziuś chyba się pogubi...

Kolejny stupor dopadł mnie za sprawą europosłanki Spurek namawiającej do zakazu spożywania mięsa i mleka. Mleko u ssaków jest najbardziej naturalnym pokarmem. Ekologiczno-klimatyczna pani Spurek jest zatem przedstawicielką odmiennej kategorii stworzeń? Jakimś dwunogim mutantem ukwiału, żmijowatą gadziną?

Któż może objaśnić, co się porobiło z ludźmi pod wpływem medialnych fejków, ideologicznych urojeń, fałszywych mitów, a także realnej pandemii podgrzewającej histeryczną gorączkę ludzkich stad? W „Rzepie" czytam, że „Polacy przestali bać się uchodźców. Strach ustąpił". Otóż Polacy nigdy nie bali się uchodźców. Mieli dość głupków u władzy bezmyślnie wykonujących polecenia Berlina. A tam ktoś wpadł na pomysł, że niechciane nadwyżki żywego towaru z pontonów będą transportowane do obozów w Polsce. Już to przerabialiśmy. Lecz to odległa przeszłość w świetle eksplozji szaleństw targających globalną wioską.

Od bogactwa i pychy zwariowały wielkie korporacje zwane GAFA (Google, Apple, Facebook, Amazon), narzucające swe idee, w tym cenzurę poprawności politycznej, niepodległym państwom, zarazem niechętnie płacące podatki. Australia i Kanada pierwsze wstąpiły na wojenną ścieżkę z uzurpatorami. Zobaczymy, co z tego wyniknie.

U nas tak rutynowa i oczywista sprawa jak prawa autorskie nie jest respektowana przez producentów i właścicieli sprzętu. Stosowna ustawa nie może się przebić przez urzędowe gabinety. Uwaga! Prawa autorskie to też prawa człowieka i obywatela! Ponadto wielkie koncerny IT nie chcą płacić tu podatków, miejscowi autorzy żyją tu i płacą. Należy im się ochrona przed wyzyskiem... Tak czy nie?

PRAWDA NIGDY NIE LEŻY POŚRODKU

I ja byłem w TPPR

Dominik Zdort

Nie jestem wielbicielem wyznawców Hitlera ani jego akolitów w typie belgijskiego kolaboranta Léona Degrelle'a. Dlatego doskonale rozumiem, dlaczego należało odwołać szefa wrocławskiego IPN dr. Tomasza Greniucha. To prawda, że każdy z czasem dojrzewa i nie zrobiłby nigdy więcej tego, co mu się przydarzyło w młodości. No, ale skoro się przydarzyło, to trzeba pamiętać, że wrogowie mają na mnie haka.

Na przykład ja, jako młody oraz szczupły chłopak, byłem członkiem ZHP, organizacji głęboko skomunizowanej. Co gorsza, ZHP był wówczas członkiem Towarzystwa Przyjaźni Polsko-Radzieckiej, a więc można powiedzieć, że byłem działaczem TPPR. Pamiętam o tym, o wysokie stanowiska się nie ubiegam.

Tym bardziej że potem w moim życiu było jeszcze gorzej. Pan Greniuch ponoć uczestniczył w manifestacji, która niosła transparent: „Z komunistami się nie rozmawia, do komunistów się strzela". Ja, jako działacz NZS, w latach 80. sam krzyczałem, że „na drzewach zamiast liści będę wisieć komuniści". Nie wypieram się, nawet nie żałuję.

Nie zamierzam więc nikogo usprawiedliwiać, choć uważam, że ludzi zaszczuwanych przez establishment powinno się bronić. Bolą mnie deklaracje moich naprawdę porządnych kolegów, którzy dołączają do hejtu „Gazety Wyborczej".

Uważam bowiem, że nierozsądny kiedyś pan Greniuch zasługuje na nieco więcej wyrozumiałości w państwie, w którym wicemarszałkiem Senatu i jednym z liderów „demokratycznej" opozycji jest inny były działacz brunatnej organizacji. Ktoś nie pamięta? Senator Michał Kamiński jako młodzianek był aktywistą Narodowego Odrodzenia Polski. Poczytajcie w archiwalnych wydaniach „Gazety Wyborczej" o ekscesach NOP i o późniejszych, osobistych, wybrykach obecnego senatora Kamińskiego.

Nie ma o czym mówić. Misiek został Michałem i nie działa w tej organizacji od wielu lat. Z czasem został jednym z najbardziej zaciekłych wrogów prawicy, co uczyniło go sterylnie czystym. Bronią go i rabin Michael Schudrich, i Aleksander Kwaśniewski (ten był nawet prezydentem RP, choć – jako członek rządu i partii, które umacniały sowieckie władztwo nad Polską – ma znacznie bardziej zszarganą przeszłość od byłego działacza ONR).

A może przypadek wicemarszałka Kamińskiego to dobra wskazówka dla dr. Greniucha? Mówiąc językiem Wałęsy: zdradź pan swoje ideały, donieś na kolegów, zrobisz karierę.

Autor jest szefem portalu tygodnik.tvp.pl

eprasa.pl 7f72de0da2

BRONISŁAW WILDSTEIN

Być jak góra cukru

Czy można zarzucić gigantom z Big Techu, twórcom i właścicielom największych firm internetowych, że nie są szczerzy i autentyczni? Czy bez przerwy nie dają dowodów, jak zależy im na budowie nowego lepszego świata? Świata tak czystego i zdrowego, że przypomina wielką klinikę, wirtualnego placu zabaw bez różnic i odmienności, które stać by się mogły zarzewiem konfliktu, świata, w którym wszyscy są tak życzliwi i uśmiechnięci i tak podobni do siebie, że powinni być ponumerowani, aby dało się ich od siebie odróżnić. Dobroczyńcy z Big Techu pragną, żeby wszystkim było tak dobrze jak w Krzemowej Dolinie, w której żyją, i nie są w stanie wyobrazić sobie lepszego miejsca na ziemi. Dlatego ze wszystkich sił dążą, aby ujednolicić nasz glob i zaprowadzić krzemową epokę. Chcą przecież dla innych tak dobrze jak dla siebie, a więc zrobią wszystko, aby ich do siebie upodobnić. Marzą, aby wszyscy osiągnęli ich poziom, a więc stali się nowym lepszym gatunkiem człowieka. Wprawdzie będą musieli się jeszcze sporo natrudzić, aby zrealizować ten sen, ale możemy mieć pewność, że nie ustaną w działaniu i poświęcą wszystko, aby poprowadzić nas w jedynym słusznym kierunku.

Czy możemy – powtarzam – zarzucić im brak szczerości, skoro tak gigantyczne sumy inwestują w walkę z globalnym ociepleniem, nierównościami, przeludnieniem, niewłaściwym odżywianiem, niezdrowym trybem życia i prawicowymi ekstremistami, którzy blokują te szczytne cele?

Czy możemy zarzucać, że wszystkie te przedsięwzięcia przynoszą im jeszcze większe zyski, które przecież inwestują znowu w jeszcze większe, służące temu samemu operacje, a uzyskane w nich dochody znowu inwestują itd., aby ostatecznie wszystkie ludzkie wysiłki skoncentrować na rzecz przemysłu, który zapewni nam życie właściwe: zdrowe, sterylne, wegańskie, niezróżnicowane, a więc po prostu nowy wspaniały świat?

Zawistnicy powiedzieć mogą, że działania te multiplikują potęgę ich organizatorów, a każda kolejna wielka kampania przynosi im coraz więcej niekontrolowanej władzy, której demokratycznie wybrani politycy nie potrafią się przeciwstawić. Czy to jednak źle, skoro giganci z Big Techu dążą do naszego szczęścia? Wielkie zamierzenia wymagają wielkich środków.

A ci politycy... te wybory... sami wiemy, jak łatwo zwodzić nieświadomych, niewykształconych właściwie ludzi, jak żerują na tym rozmaici populiści, którym trzeba za wszelką cenę postawić tamę i dlatego ktoś musi wziąć wreszcie odpowiedzialność za sferę publiczną; odsiać prawdę od fałszu, słuszne racje od demagogii, mowę miłości od nienawiści. Trzeba zadbać o to, aby w przestrzeni społecznej nie krążyły spiskowe teorie, nikt nie negował wpływu człowieka na globalne ocieplenie ani wyższości weganizmu, nikt nie kwestionował definiowanych przez specjalistów praw człowieka, nikt nie wykluczał żadnej nowej płci, nie odbierał tożsamości jej reprezentantom ani nie różnicował ich ze względu na ich różnice. Walcząc o te cele, bronimy demokracji, a kiedy już ją obronimy, możemy sobie wybierać, kogo chcemy.

Czy osiągnięcia twórców Big Techu nie stanowią uzasadnienia ich słuszności? Czy zdolności, które pozwoliły im zarobić największe na świecie pieniądze, nie dowodzą ich najwyższych kompetencji we wszystkich dziedzinach, a to z kolei nie zaświadcza, że winni być naszym wzorem? Jeśli tak – a nie sposób się z tym nie zgodzić – czy nie należy być im wdzięcznym, że to dla nas podejmują się budowy najlepszego modelu życia?

Tworzenie nowego wspaniałego świata i kreacja nowego doskonałego człowieka napotyka, niestety, poważne przeszkody. Odpowiedzialność nie pozwala jednak zatrzymać się w tym dążeniu, wydać świat chaosowi, pozostawić wolność populistom, którzy prowadzić nas będą do katastrofy. Ktoś musi chronić nas przed nią i tymi, którzy do niej dążą.

Mamy szczęście, że we właściwym momencie historii ci, którzy zaopatrują nas w najlepsze technologie po to, abyśmy rozwijali się właściwie i w odpowiednim kierunku, biorą na siebie odpowiedzialność za całe nasze otoczenie, a więc i przyszłość, do której prowadzą nas każdą następną aplikacją, każdym kolejnym ustawieniem czy algorytmem.

Mędrcy z Big Techu znają swoją wartość i bez fałszywej skromności planują dla nas wszystko: co mamy jeść, jak się ubierać, w co się bawić, jaki model społeczny akceptować, z jakiej energii korzystać, co czytać i oglądać, jak układać stosunki seksualne, jak żyć po prostu. Mamy wreszcie tych, którzy znają odpowiedź na wszystkie dręczące nas dotąd pytania. A oni nie tylko zaplanują, dostarczą także – za niewielką opłatą – usługi, które ustawią nam właściwą egzystencję i uwolnią od jakiegokolwiek wysiłku. A ci, którzy nie chcą ich słuchać, którzy nie podążą drogą Marka Zuckerberga... Tych się zwyczajnie wyłączy.

Fot. Andrzej Wiktor

eprasa.pl 7f72de0da2

Walizka Kamili Kamińskiej

aktorki, pedagog, arteterapeutki

Marzyłam, że po maturze zacznę swoją przygodę z dorosłością od podróży dookoła świata, ale stało się inaczej i zaczęłam od studiów, a potem pracy w teatrze. Paradoksalnie jako aktorka realizuję swoje marzenia o dalekich podróżach, z tą różnicą, że nie zawsze ja wymyślam, gdzie mam wyjechać, tylko wybieram, gdzie jest aktualna praca/festiwal. Dzięki temu podróżuję w miejsca, gdzie być może bym nie pojechała, np. do Mongolii, Armenii, Rosji, Stanów Zjednoczonych, Belgii. Ponieważ to były służbowe wyjazdy, na kulturę tych krajów patrzyłam przez pryzmat teatru i filmu, a także ludzi, których poznawałam.

KLAPS

Hollywood odwiedziłam dwa razy. Raz byłam turystycznie, drugi raz z filmem „Love and Mercy" („Miłość i miłosierdzie"), którego premiera odbyła się na Times Square w listopadzie 2019 r. Film osiągnął niesamowity sukces, bo zajął drugie miejsce w amerykańskim box office, zaraz po filmie „Joker", wyprzedzając „Czarownicę" z Angeliną Jolie. A klaps jest prezentem na 30. urodziny od kumpla fotografa.

FAUSTYNA

Rola św. Faustyny była dla mnie duchową inspiracją. Czas spędzony w klasztorach z siostrami zakonnymi, na rozmowach, „szperaninach", modlitwach, spacerach, w ciszy, a także przy czytaniu „Dzienniczka" sprawił, że poznałam bohaterkę z osobistej strony. Praca nad tym filmem to był dar wzbogacający, jak się okazało, nie tylko mnie samą, lecz także wielu widzów w Polsce i za granicą.

„POKÓJ"

Dwa lata temu odbyłam kosmiczną podróż do Łodzi, gdzie zagrałam w filmie Krzysztofa Jankowskiego pt. „Pokój". Ta komedia science fiction jest adaptacją „Podróży siódmej" Stanisława Lema i właśnie ma w sieci premierę. Dopiero teraz, bo jest sporo efektów specjalnych.

KAPELUSZ

Uwielbiam nakrycia głowy. Często je przywożę z różnych miejsc i mam naprawdę sporą kolekcję. Ten jasny jest z moimi inicjałami. Wykonany przez polską firmę Hatup Design, robiącą kapelusze na zamówienie.

eprasa.pl 7f72de0da2

Aztecka koszula od mojego ukochanego.

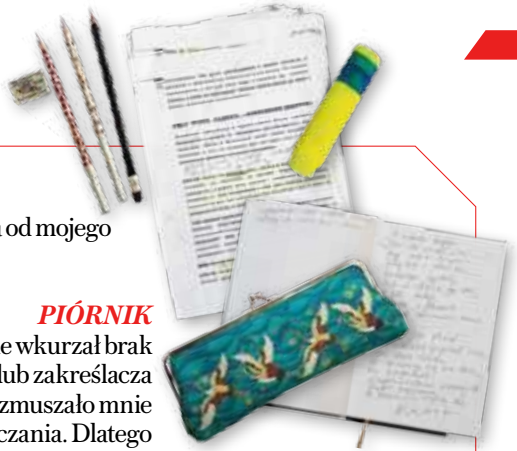

PIÓRNIK

Zawsze mnie wkurzał brak długopisu, ołówka lub zakreślacza do scenariuszy, co zmuszało mnie do ciągłego pożyczania. Dlatego postanowiłam nabyć piórnik, tym bardziej że zatęskniłam za analogową formą pisania. Sięgam do niego, gdy robię notatki lub piszę w moim pamiętniku.

CZAPKA

Prezent od przyjaciółki. Zimą wszędzie ją wożę z sobą. Byłam w niej m.in. na Biegu po Nowe Życie, akcji mającej na celu edukację w zakresie transplantacji narządów. Jest to piękny projekt budujący społeczne poparcie dla tej idei i upowszechniający świadectwo woli. Bieg po Nowe Życie promują aktorzy, muzycy, artyści, sportowcy, przedstawiciele nauki i mediów, a także ludzie po przeszczepach.

KOKOS

Prezent z mojej pierwszej samotnej wyprawy za granicę, a dokładniej do Indii. W Mumbaju trafiłam do pewnej świątyni, gdzie mnie zachęcano do pozostania na uroczystości, podczas której wszyscy składali dary. Czułam się niezręcznie, bo nic nie miałam do podarowania i skończyło się tak, że sama otrzymałam prezenty od mnicha – kokos i pozłacaną chustę. Według miejscowych ten wyjątkowo rzadki gest oznacza, że jestem pobłogosławiona i w przyszłości czeka mnie bogactwo.

MIŚ

Ręczna robota. Wygląda trochę jak miś Colargol, został zakupiony w Rosji na świątecznym targu w miejscowości Vladimir pod Moskwą. Nasza kotka Zuzu go uwielbia.

KSIĄŻKA I SCENARIUSZ

Z tematem Fridy jestem zaprzyjaźniona od trzech lat. Planujemy spektakl, którego premiera z różnych powodów stale się przesuwa. Nie zraża mnie to, pogłębiam wiedzę, m.in. czytając ciekawe książki o współczesnych kobietach meksykańskich. Wierzę, że ten spektakl będzie okazją, żeby opowiedzieć nie tylko o Fridzie, lecz także o sytuacji praw kobiet w Meksyku. I w Polsce.

RÓŻANIEC

Wykonany z kamieni z chorwackiej wyspy Brač z gminy Pučišća. Z różańcami wiąże się taka historia, że kupuję je, żeby rozdawać innym. Tak było w przypadku mojej przyjaciółki, której czułam, że muszę podarować kupiony w Notre Dame niebieski różaniec. Po dwóch latach bardzo mi dziękowała za ten gest.

OPASKA NA OCZY

Świetna na długie podróże i odpoczynek. Jej wyjątkowość polega na tym, że w środku ma zioła. One pozwalają mi się w pełni zrelaksować, a w razie potrzeby – podreperować zdrowie. W zależności od potrzeby wsypuję różne zioła i ziarna, m.in. gorczycę, kaszę jaglaną, rumianki, lawendę.

KOSMETYCZKA

Dostałam od kolegi aktora z Korei... w Mongolii, gdzie grałam monodram „Kobiety Karamazow". Od czterech lat jest moją stałą towarzyszką podróży. Pakuję do niej perfumy, pastę do zębów, szczoteczkę i kremy, a resztę często ogarniam na miejscu.

„MISTRZ I MAŁGORZATA"

Na każdym etapie mojego życia w „Mistrzu i Małgorzacie" odkrywam nowe znaczenia dla siebie. Zagrałam w adaptacji tej wybitnej książki Bułhakowa na dwie aktorki pt. „Oszukać diabła" w Teatrze Dramatycznym we Włodzimierzu w Rosji. Wcieliłam się w kilka postaci, m.in. Małgorzatę, Wolanda, lekarza, enkawudzistę, duchy. Grałyśmy role w kilku językach: po rosyjsku, polsku, angielsku, niemiecku, francusku, włosku.

Wysłuchał i zapisał: Michał Korsun

PERFUMY

Lubię wytrawne zapachy, a ten ma nuty drzewne i skórzane. To wszystko w oryginalnej buteleczce imitującej drewno.

Fot. Andrzej Wiktor, materiały prasowe

eprasa.pl 7f72de0da2

OGNIEM NA WPROST

Szokujący postulat

„Ordo blasfemia" w niezobowiązującym tłumaczeniu może znaczyć „ład bluźnierstwa". „Ład" ten jest odpowiedzią muzyka Adama Darskiego, zwanego Nergalem, na ostatni wyrok sądu skazujący go za obrazę uczuć religijnych. Ponieważ Darski lubi bluźnić, ale nie lubi ponosić za to finansowej odpowiedzialności, zaordynował zbiórkę kasy pod hasłem „Ordo blasfemia". 639 osób wpłaciło ponad 12,2 tys. z 20 tys. funtów (taką poprzeczkę zbiórce postawił organizator). To oznacza, że na koncie akcji „Ordo blasfemia" jest teraz blisko 64 tys. zł. „Polska jest ostatnią ostoją reżimu katolickiego, który na mocy paragrafu 196 oskarża obywateli o bluźnierstwo" – słyszymy na nagraniu. Nergal chce z tych pieniędzy finansować kary za permanentne obrażanie uczuć religijnych Polaków. Przypomnijmy. Pierwsza sprawa Darskiego rozpoczęła się w 2008 r. i dotyczyła zniszczenia Biblii podczas jednego z koncertów jego kapeli Behemoth. Sprawa ciągnęła się siedem lat. Artysta został uniewinniony, a wyrok podtrzymany przez sąd apelacyjny i Sąd Najwyższy. W kolejnej chodziło o to, że na nagraniu machał sztucznym penisem z przytwierdzoną do niego figurką Jezusa Chrystusa. Sprawa nie została jeszcze prawnie zakończona. Natomiast najnowszy pozew na koncie Nergala dotyczy podeptania wizerunku Matki Boskiej. Nergal rozdziera szaty, bo jego zdaniem wolność jego i podobnie jemu myślących jest zagrożona. Powstaje pytanie. Paragraf 196 dotyczy również wierzących w Allaha. W jednym i drugim przypadku zasada jest ta sama. Ateiści kontra wierzący. Tylko tu jakoś Nergal dziwnie zachowuje wstrzemięźliwość. Cóż zrobić, jak postać niezbyt okazała, a i serce zajęcze do prawdziwej walki się nie rwie.

A w Niemczech tamtejsza policja przeprowadziła atak na radykalne ugrupowanie islamskich salafitów. Do akcji zmobilizowano 850 funkcjonariuszy, którzy przeszukiwali 26 obiektów Berlinie i Brandenburgii. Obława była wymierzona w grupę islamistyczną Dżama atu Berlin, znaną też jako Tauhid Berlin – poinformował portal dw.com. Do grupy miało należeć ok. 20 radykałów, którzy propagowali „kult męczenników", odrzucali niemiecką konstytucję i wzywali do uznawania szariatu za jedyne słuszne prawo. Jak podaje niemiecka policja, kilku członków grupy miało wzywać również do zabijania Żydów. Panie Nergal, a może by skomponować jakiś utwór czy zorganizować happening wspierający antyislamistyczne akcje europejskiej policji, takie jak ta? Death metal grany przez kapelę Behemoth jak ulał pasuje klimatem.

Rada Konsultacyjna przy tzw. Ogólnopolskim Strajku Kobiet zgłosiła szokujący postulat. W kwestii rzekomej dyskryminacji osób LGBT zaproponowano zgłoszenie ustawy o zakazie wykonywania na tych osobach egzorcyzmów. „(...) jak ta młoda osoba ma mniej szczęścia, to np. może trafić do księdza, który może na przykład próbować odprawiać egzorcyzmy. Naprawdę to jest XXI w., jesteśmy w Polsce, ale serio, w Polsce się odbywają egzorcyzmy na osobach homoseksualnych, na osobach LGBT (...) Postulat pierwszy mówi o tym, żeby zakazać tego typu praktyk w Polsce. Projekt ustawy jest już przygotowany" – stwierdziła Mirosława Makuchowska, aktywistka. Powstaje pytanie, dlaczego osoby niewierzące ani w Boga, ani w diabła tak interesują się egzorcyzmami, że dla likwidacji tych „bajek" chcą aż ustawy sejmowej? Po pierwsze, dlatego że o egzorcyzmach – jak widać – nie mają bladego pojęcia. Sama orientacja homoseksualna nie oznacza, że dana osoba jest opętana przez Złego. Po drugie, projektodawca ustawy zakazującej odprawiania egzorcyzmów na osobach LBGT obawia się bardzo poważnie o ich i tak już słabe zdrowie psychiczne.

Na francuskim portalu „France Culture" pojawił się artykuł sugerujący odpowiedzialność Polski za zbrodnie wojenne III Rzeszy. Wraz z nim zamieszczono zdjęcie z przedwojennego Gdańska przedstawiające flagi Rzeszy Niemieckiej powiewające wzdłuż Długiego Targu. Pod spodem umieszczono podpis „Gdańsk, Polska, kwiecień 1939 r.". Generalnie podpis ten wiele mówi o wiedzy (czy też niewiedzy) historycznej autorów artykułu, którzy umieścili przedwojenne Wolne Miasto Gdańsk w granicach Rzeczypospolitej. W Gdańsku przy ul. Marszałka Ferdynanda Focha znajduje się Wojskowy Cmentarz Francuski. Spoczywają tam polegli i zmarli, głównie w obozach, jeńcy m.in. z okresu I i II wojny światowej. A jak wiadomo, Francja zarzekała się, że jej obywatele nie będą „Mourir pour Dantzig?" („Umierać za Gdańsk"). Lepiej dla samych Francuzów, żeby wiedzieli, o co z tym miastem chodziło.

Andrzej Rafał Potocki

Fot. Andrzej Wiktor

eprasa.pl 7f72de0da2

Giganci polskiej nauki

Marta Kaczyńska-Zielińska

Ignacy Mościcki był jednym z najważniejszych wynalazców swej epoki w dziedzinie chemii, Gabriel Narutowicz był hydrotechnikiem, budowniczym elektrowni wodnych o międzynarodowej renomie. Polscy specjaliści stworzyli podwaliny współczesnej elektroniki, wyselekcjonowali składnik nawozów sztucznych, skonstruowali walkie-talkie, wykrywacz min używany przez wszystkie armie świata, bombę wodorową, pierwszy pojazd księżycowy czy podstawy hologramu. Nasi rodacy wnieśli ogromny wkład w światowe dziedzictwo nauk matematyczno-przyrodniczych i technicznych. Środowisko polskiej emigracji z XIX w. znacząco wpłynęło na rozwój cywilizacyjny wielu państw, a po 1919 r. odbudowywane państwo polskie rywalizowało w wielu dziedzinach techniki z największymi potentatami.

W naszej zbiorowej świadomości historycznej dotyczącej nauki funkcjonuje niemalże jedynie postać Marii Skłodowskiej-Curie, a wiele wybitnych postaci pozostaje wciąż w cieniu zapomnienia, którym zostali skrzętnie okryci w czasach PRL. Aby to zmienić, kilka lat temu Instytut Pamięci Narodowej wraz z Instytutem Historii Nauki PAN wydał słownik pt. „Polski wkład w przyrodoznawstwo i technikę. Słownik polskich i związanych z Polską odkrywców, wynalazców oraz pionierów nauk matematyczno-przyrodniczych i techniki" prezentujący ponad 1,3 tys. postaci. W ostatnich tygodniach ukazał się piąty tom tego wydawnictwa. W ramach towarzyszącego publikacji projektu przygotowano 12 filmów dokumentalnych poświęconych najwybitniejszym uczonym swoich czasów, a także materiały pomocnicze dla szkół.

Lektura słownika może się stać pretekstem do fascynującej podróży po historii nauki, dziejach świata oraz talentów, kreatywności i pracowitości Polaków. Z pięciotomowego zbioru można się dowiedzieć m.in. o tym, że państwowy korpus inżynierski w imperium tureckim był zdominowany przez polskich inżynierów, a pierwsza politechnika w Ameryce Łacińskiej została założona przez Polaka Edwarda Habicha. Centralna Kolej Transandyjska to dzieło Ernesta Malinowskiego. Polscy specjaliści zrobili kariery m.in. w Chile, Argentynie, Wenezueli, Brazylii, USA, Francji, Portugalii czy Szwajcarii. W ostatnim z wymienionych państw zasłynął m.in. Antoni Patek, którego nazwisko do dziś kojarzone jest z marką jednych z najbardziej ekskluzywnych zegarków. Polscy zesłańcy na Syberii dokonali m.in. odkryć endemizmu fauny jeziora Bajkał. To Polacy pierwsi wydobyli ropę naftową spod dna Morza Kaspijskiego. W połowie lat 50. XIX w. w Galicji Ignacy Łukasiewicz zainicjował pionierskie w skali światowej wydobycie i przetwórstwo czarnego złota. Polscy matematycy kryptolodzy pod kierownictwem Mariana Rejewskiego zgłębili tajniki niemieckiej elektromechanicznej maszyny szyfrującej Enigma, co od 1939 r. stało się podstawą działalności brytyjskiego ośrodka wywiadowczego w Bletchley Park.

Znany w świecie jest również polski wkład w przemysł wojskowy. Polskim dziełem jest m.in. elektromagnetyczny wykrywacz min Józefa Kosackiego czy antena namiarowa Wacława Struszyńskiego umożliwiająca lokalizację niemieckich okrętów podwodnych. Skonstruowane przez Henryka Magnuskiego walkie-talkie znalazło zastosowanie w armii amerykańskiej od 1943 r. Tadeusz Marek konstruował silniki samochodowe dla firmy Aston-Martin, a Mieczysław Bekker był głównym twórcą pojazdu księżycowego Lunar Roving Vehicle, użytego w latach 70. XX w. w misjach Apollo 15, 16 i 17.

W 1916 r. Jan Czochralski odkrył metodę wytwarzania półprzewodników i hodowania monokryształków krzemu. W latach 50. wynalazek Polaka posłużył do produkcji urządzeń elektronicznych, a później także do produkcji mikroprocesorów. Dziś metoda Czochralskiego wciąż służy do wytwarzania krzemu, z którego produkowane są tranzystory i układy scalone. W postępującej powszechnej informatyzacji rzadko wspominany jest również Jacek Karpiński, żołnierz AK i powstaniec warszawski, który w 1969 r. stworzył komputer, który przetwarzał milion operacji na sekundę, czyli o wiele więcej niż zaprezentowane dekadę później modele IBM.

Szanownej Pani

MAŁGORZACIE WYPYCH

wyrazy głębokiego żalu i współczucia
z powodu śmierci Teścia

Śp. Jana Wypycha

składają
Prezes, sędziowie i pracownicy
Trybunału Konstytucyjnego

52/0221/F

eprasa.pl 7f72de0da2

Uśmiechać się do świata

Z aktorem ***Arkadiuszem Gołębiowskim*** *rozmawia Jolanta Gajda-Zadworna*

Fot. Gałązka/AKPA

Uważa się pan za romantyka?

Arkadiusz Gołębiowski: Oczywiście! Jestem romantykiem i niestraszne mi żadne zauroczenie. Podążam za nim i przelewam na gorąco piękne obrazy w słowa.

W ten sposób w czasach esemesów i ememesów złożył pan i wydał tomik poezji?

Zatytułowałem go „Szukając słowa". Jest w tych poszukiwaniach także odrobina dystansu, przyglądania się zjawiskom, próby racjonalizacji. Piszę o miłości, która często jest przyczyną naszych trosk, ale też nadaje życiu smak. By uniknąć nadmiernego sentymentalizmu, sięgam czasem po przewrotną puentę.

Dlaczego właśnie poezja?

Z wewnętrznej potrzeby uśmiechania się do świata. Chciałbym dawać innym pretekst do uśmiechu. To trudne w czasach pandemii – niepewności o siebie, o najbliższych. Wiersz daje też szansę na więcej niż jedno słowo, więcej niż emotikon w wiadomości.

Kiedy zaczęło się to pana pisanie?

Przez prawie osiem lat tworzyłem do szuflady. Motywacją, by zebrać wiersze w tomik i pokazać światu, były ilustracje Marty Bystroń. One nadają całości piękną formę i idealnie dopełniają treść.

Jak zareagowali na pana utwory koledzy z serialu „Leśniczówka"?

To było miłe uczucie, gdy kilkoro z nich przeczytało wiersze, cudownie je interpretując. Otrzymałem piękne słowa wsparcia oraz życzenia, by tomik zamieszkał w sercach czytelników. To byłaby dla mnie największa nagroda.

Dziwne safari Borysa Budki

Jerzy Jachowicz

„To na pewno nie był przypadkowy sen" – pomyślał Borys Budka, zszokowany bogactwem obrazów, jakie zostały mu w pamięci. Ich logiczną konsekwencją, zmierzającą do nieoczekiwanego finału. A także wyrazistością, zarówno w scenach pełnych drastyczności, emocjonalnego dramatyzmu, jak i sytuacjach, które doprowadziły do zwrotu zapowiadającego świetlaną przyszłość.

W pierwszym fragmencie wczesnym rankiem biegł ulicą Perkoza w Gliwicach, przygotowując się do kolejnego maratonu. Nagle jego uwagę przykuł pomarańczowy plakat na tablicy ogłoszeń gminy. Na tle zdjęcia porannego słońca nad safari w RPA widniał duży napis: „Gotowy na niezapomniane wrażenia i przygodę w Afryce?".

W kolejnej scenie jechał wypożyczonym z biura turystycznego samochodem terenowym na safari, z licencją „myśliwego z aparatem fotograficznym". Krótko przed dojazdem w strefę polowania zobaczył stojącą kilkanaście metrów dalej żyrafę. Zatrzymał auto, by zrobić swoje pierwsze zdjęcie w Afryce. Kiedy skierował obiektyw w jej stronę, zamiast żyrafy zobaczył zarys jeźdźca na białym koniu.

Dosłownie po kilku kilometrach jazdy na małym wzniesieniu stały dwa lwy. Tym razem po zatrzymaniu postanowił wyjść z samochodu, aby mieć ujęcie pod odpowiednim kątem. Nie zdążył podnieść aparatu do oka, gdy został zaatakowany przez olbrzymiego kota, lamparta plamistego z głową Joanny Muchy. Na nic się zdały okrzyki: „Joasiu, nie poznajesz? Razem walczyliśmy ze Schetyną!". Lampart, podniósłszy do góry przednie łapy, próbował potężnymi pazurami wytrącić aparat, którym machał jak tarczą. W ogromnym stresie rzucił aparatem w lamparta i zaczął uciekać. Biegł przez dżunglę, strząsając z siebie agresywną szarańczę. Po pokonaniu górskiej rwącej rzeki wbiegł do Sejmu, wypełnionego do ostatniego miejsca. Przy ogłuszających brawach z honorowego miejsca za stołem prezydialnym wstał Joe Biden, by wręczyć mu nominację na premiera.

Kiedy rano przeczytał, że Joanna Mucha przeszła do partii Polska 2050, nie miał już wątpliwości. „Ten sen, to znak". I nad swoim łóżkiem zawiesił portret Joego Bidena.

eprasa.pl 7f72de0da2

RYSUJE ANDRZEJ KRAUZE

SIECI

ISSN 2544-2694

www.wSIECIprawdy.pl

REDAKTOR NACZELNY: JACEK KARNOWSKI

ZASTĘPCY REDAKTORA NACZELNEGO: DOROTA ŁOSIEWICZ, TOMASZ OZDOWY, MAREK PYZA, MARCIN WIKŁO

E-MAIL: REDAKCJA@FRATRIA.PL; TEL. (22) 616 36 00, (22) 255 93 32; UL. FINLANDZKA 10, 03-903 WARSZAWA

AUTORZY: ŁUKASZ ADAMSKI, GORAN ANDRIJANIĆ, PRZEMYSŁAW BARSZCZ, MAREK BUDZISZ, ADAM CIESIELSKI, PIOTR CYWIŃSKI, LESZEK DŁUGOSZ, KRZYSZTOF FEUSETTE, JOLANTA GAJDA-ZADWORNA, GRZEGORZ GÓRNY, JERZY JACHOWICZ, STANISŁAW JANECKI, MARTA KACZYŃSKA-ZIELIŃSKA, MICHAŁ KARNOWSKI, KONRAD KOŁODZIEJSKI, CEZARY KOWALSKI, ANDRZEJ KRAUZE, JAROMIR KWIATKOWSKI, TOMASZ ŁYSIAK, JAKUB MACIEJEWSKI, RYSZARD MAKOWSKI, MAJA NARBUTT, MARZENA NYKIEL, MACIEJ PAWLICKI, JAN PIETRZAK, JAN POSPIESZALSKI, ANDRZEJ RAFAŁ POTOCKI, WOJCIECH RESZCZYŃSKI, JAN ROKITA, ALEKSANDRA RYBIŃSKA, PRZEMYSŁAW SKRZYDELSKI, WOJCIECH STANISŁAWSKI, WIKTOR ŚWIETLIK, BRONISŁAW WILDSTEIN, PIOTR ZAREMBA, DOMINIK ZDORT, ANDRZEJ ZYBERTOWICZ

WYDAWCA: FRATRIA SP. Z O.O.
PREZES: ROMUALD ORZEŁ
UL. LEGIONÓW 126-128, 81-472 GDYNIA
REDAKCJA@FRATRIA.PL, WWW.FRATRIA.PL

FRATRIA grupa mediaIna

DYREKTOR WYDAWNICZY: MACIEJ WOŚKO

PRODUKCJA I DYSTRYBUCJA: MARIOLA BARCIKOWSKA, MARIOLA.BARCIKOWSKA@FRATRIA.PL

DYREKTOR ARTYSTYCZNY: MICHAŁ KORSUN, MICHAL.KORSUN@FRATRIA.PL

STUDIO GRAFICZNE: ANDRZEJ SKWARCZYŃSKI (KIEROWNIK), ANDRZEJ.SKWARCZYNSKI@FRATRIA.PL, LIDIA SŁOWIKOWSKA-SMOLIŃSKA, JANUSZ ŻYCHOWICZ
PROJEKT GRAFICZNY: MICHAŁ KORSUN
FOTOEDYCJA: ANNA ŁABĘCKA, ANIA.LABECKA@FRATRIA.PL,
OBRÓBKA ZDJĘĆ: TOMASZ KIERAS

PRENUMERATA WYDANIA PAPIEROWEGO:
TEL. (22) 616 36 00, PRENUMERATA@FRATRIA.PL
REGULAMIN ORAZ WARUNKI PRENUMERATY NA STRONIE WWW.WSIECIPRAWDY.PL

WPŁAT ZA PRENUMERATĘ PROSIMY DOKONYWAĆ NA KONTO:
91 1240 5354 1111 0010 7713 6290
FRATRIA SP. Z O.O., UL. LEGIONÓW 126-128, 81-472 GDYNIA, W TYTULE WPŁATY WPISUJĄC PEŁNE DANE ADRESOWE DO WYSYŁKI ORAZ RODZAJ PRENUMERATY

PRENUMERATA REALIZOWANA PRZEZ RUCH S.A.:
ZAMÓWIENIA NA PRENUMERATĘ W WERSJI PAPIEROWEJ I NA E-WYDANIA MOŻNA SKŁADAĆ BEZPOŚREDNIO NA STRONIE WWW.PRENUMERATA.RUCH.COM.PL.

EWENTUALNE PYTANIA PROSIMY KIEROWAĆ NA ADRES E-MAIL: PRENUMERATA@RUCH.COM.PL LUB KONTAKTUJĄC SIĘ Z CENTRUM OBSŁUGI KLIENTA „RUCH" POD NUMERAMI: 22 693 70 00 LUB 801 800 803 – CZYNNE W DNI ROBOCZE W GODZINACH 7^{00} – 17^{00}.
KOSZT POŁĄCZENIA WG TARYFY OPERATORA.

DRUK: WALSTEAD KRAKÓW SP. Z O.O.

DYREKTOR DS. ROZWOJU BIZNESU:
KATARZYNA MARCHEWKA – KATARZYNA.MARCHEWKA@FRATRIA.PL

BIURO REKLAMY:
REKLAMA@FRATRIA.PL, TEL. (22) 463 49 93
PAULINA KĄKOL – PAULINA.KAKOL@FRATRIA.PL
AGNIESZKA WOŹNIAK – AGNIESZKA.WOZNIAK@FRATRIA.PL
MARCIN DĄBROWSKI – MARCIN.DABROWSKI@FRATRIA.PL

KOLPORTAŻ: KOLPORTAZ@FRATRIA.PL

REDAKCJA ZASTRZEGA SOBIE PRAWO DO REDAGOWANIA I SKRACANIA TEKSTÓW. COPYRIGHT © FRATRIA SP. Z O.O. WSZYSTKIE PRAWA ZASTRZEŻONE (WŁĄCZNIE Z TŁUMACZENIEM NA JĘZYKI OBCE). REDAKCJA NIE ZWRACA MATERIAŁÓW NIEZAMÓWIONYCH. OGŁOSZENIA I REKLAMY NIE STANOWIĄ MATERIAŁU POCHODZĄCEGO OD WYDAWCY. BEZUMOWNA SPRZEDAŻ NUMERÓW BIEŻĄCYCH I ARCHIWALNYCH PO CENIE NIŻSZEJ OD USTALONEJ PRZEZ WYDAWCĘ JEST ZABRONIONA, NIELEGALNA I GROZI ODPOWIEDZIALNOŚCIĄ KARNĄ.

FOT. NA OKŁADCE: AP/EAST NEWS, PAP/ZDZISŁAW WDOWIŃSKI, GETTY IMAGES, PAP/DPA, SHUTTERSTOCK 2 X

nasz sondaż

pracownia Social Changes dla wPolityce.pl

Czy według Pani/Pana polski rząd powinien kupić chińską szczepionkę przeciwko COVID-19?

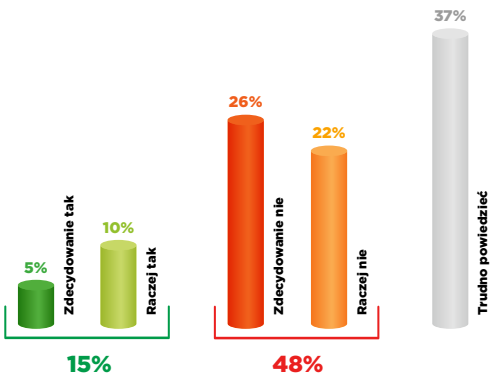

Czy według Pani/Pana polski rząd powinien kupić rosyjską szczepionkę przeciwko COVID-19?

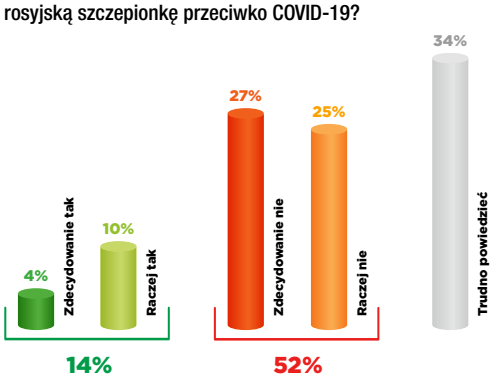

W jaki sposób według Pani/Pana policja i inne siły porządkowe w Polsce powinny reagować na łamanie regulacji i obostrzeń wprowadzonych na potrzeby walki z epidemią koronawirusa, np. takie do jakich doszło niedawno w Zakopanem?

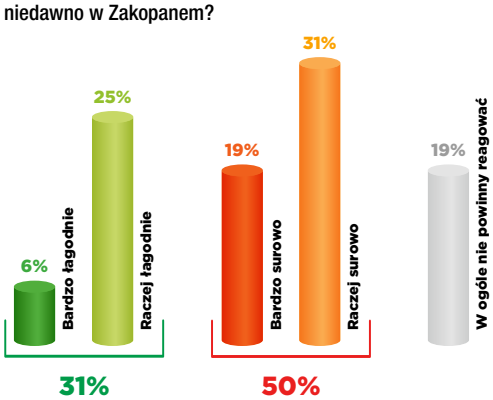

Badania zrealizowane metodą CAWI (Computer Assisted Web Interview) na panelu internetowym. Badania przeprowadzone na ogólnopolskiej, reprezentatywnej (pod względem: płci, wieku, wielkości miejsca zamieszkania) próbie Polaków. W badaniu wzięło udział N=1076.

Zakres czasowy badania 19–22 lutego 2021 r.

eprasa.pl 7f72de0da2

To jest kpina z praworządności

To niezwykle ważny moment, bo wcześniej żaden z niemieckich polityków nie podał dokładnej sumy. Dziś kwota 2 mld euro odszkodowań wypłaconych Polakom za zbrodnie II wojny światowej pada z ust niemieckich oficjalnie, na wysokim szczeblu – nie będzie więc kwestionowana

Michał Karnowski rozmawia z Arkadiuszem Mularczykiem, posłem Prawa i Sprawiedliwości, przewodniczącym Zespołu ds. Oszacowania Wysokości Odszkodowań Należnych Polsce od Niemiec za Szkody Wyrządzone w trakcie II Wojny Światowej

Czy ujawniona przez niemieckiego ministra spraw zagranicznych kwota 2 mld euro – będąca sumą wszystkich odszkodowań i rekompensat, jakie Niemcy kiedykolwiek wypłaciły Polsce za straty ludzkie, materialne i kulturowe, za wszelkie cierpienia poniesione w czasie II wojny światowej – jest nowością?

Arkadiusz Mularczyk: Tak, to bardzo istotna informacja. Dokładna suma zadośćuczynienia wypłacona nielicznym polskim obywatelom od zakończenia II wojny światowej padła z ust niemieckiego ministra spraw zagranicznych na moje pytanie zadane podczas sesji plenarnej Zgromadzenia Parlamentarnego Rady Europy. Polskie wyliczenia możliwych sum przekazanych łącznie Polakom z tytułu pracy przymusowej czy wielu cierpień zadanych podczas II wojny światowej też wcześniej krążyły wokół tych wielkości, ale teraz dostajemy oficjalny konkret. To niezwykle ważny moment, bo wcześniej żaden z niemieckich polityków nie podał dokładnej kwoty. Pada ona z ust niemieckich, oficjalnie, nie będzie więc kwestionowana.

To pan pisemnie postawił w Radzie Europy ministrowi Heiko Maasowi pytanie o tę sprawę. Dlaczego?

Muszę podkreślić jednak, że moje pytanie skierowane do pana ministra w Radzie Europy nie dotyczyło wielkości odszkodowań, ale braku możliwości sądowego dochodzenia roszczeń przez poszkodowanych Polaków, co uważam za złamanie podstawowych praw człowieka. W odpowiedzi padły liczby. Ciekawe. Dotąd wiedzieliśmy, że RFN wypłacała Polakom pewne kwoty w latach 70. w ramach odszkodowań za eksperymenty medyczne, a później w latach 90. Fundacja Polsko-Niemieckie Pojednanie za pracę niewolniczą i przymusową. Te wypłaty objęły około miliona osób, lecz były to kwoty stosunkowo niewielkie i jednorazowe.

Teraz znamy precyzyjne wyliczenie.

Według ministra Maasa było to 140 mln marek niemieckich dla ofiar eksperymentów medycznych, 1,3 mld marek niemieckich za porozumienia w zakresie ubezpieczeń społecznych, 500 mln marek niemieckich dla Fundacji Polsko-Niemieckie Pojednanie, 15 mln euro jako wkład w świadczenia emerytalne wypłacane przez Jewish Claims Conference (JCC), 979 mln euro wpłat Fundacji Pamięć, Odpowiedzialność, Przyszłość dla byłych polskich robotników przymusowych.

Jak pan ocenia te kwoty?

To jest niewielki promil tego, co Niemcy pod przymusem międzynarodowym nam przyznali. Tak dokładnie parę promili tego, co są rzeczywiście winni Polakom i państwu polskiemu.

Państwo niemieckie twierdzi jednak, że te 2 mld euro temat zamyka.

Ta kwota i te twierdzenia są kpiną z praworządności, z poszanowania elementarnych praw podstawowych, godności, prawa do życia czy prawa do sądu. To łamie wszelkie podstawowe standardy ONZ, Rady Europy czy Unii Europejskiej, ale także zapisy konstytucji RFN i polskiej konstytucji.

Wróćmy do kwestii drogi prawnej dla Polaków poszkodowanych przez III Rzeszę. Dlaczego ta sprawa jest tak ważna?

Większość żyjących poszkodowanych to osoby, które wtedy były dziećmi, a dziś są w bardzo podeszłym wieku. Wciąż, mimo upływu lat, co podnosiłem w moim wystąpieniu, nie mają żadnej prawnej drogi – na gruncie prawa polskiego, niemieckiego czy międzynarodowego – dochodzenia roszczeń sądowych przeciwko państwu, które naruszyło wiele podstawowych wartości, np. prawa do życia, godności, dziedziczenia czy własności.

eprasa.pl 7f72de0da2

Bo kiedy idą do sądów niemieckich, są odsyłani do polskich, a w polskich słyszą, że państwo niemieckie ma immunitet?

Mówiąc w największym skrócie, tak właśnie jest. Niemcy przyjęli bardzo wygodną dla siebie formułę, że wszelkie roszczenia wynikające z tytułu wojny muszą być rozstrzygane między państwami. Nie bardzo wiadomo, na jakiej podstawie tak twierdzą. Raz mówią o konferencji w Poczdamie, innym razem o traktacie zjednoczeniowym Niemiec. Czasem przewija się też rzekome zrzeczenie roszczeń rządu komunistycznego z 1953 r. Każdy pretekst jest dobry, aby odrzucić możliwość merytorycznego rozpoznania spraw.

> Ofiary nie mogą pójść do polskich sądów, nie mogą do niemieckich. Znajdują się w czarnej dziurze bezprawia i upływającego czasu. Ta sytuacja narusza jedno z podstawowych praw praworządności Unii Europejskiej i całego świata demokratycznego, czyli prawo do sprawiedliwego procesu sądowego

Dla tygodnika „Sieci" ten temat zaczął się od odkrycia w roku 2014, że nikt takim dokumentem nie dysponuje, nie jest on zarejestrowany w ONZ, że w 1953 r. opublikowano taką notatkę w gazetach, na życzenie Moskwy, i to koniec tematu.

Dziś już wiemy z całą pewnością, że taki dokument nie istnieje, nie mają go też Niemcy, bo na pewno by pokazali. A nie istnieje, bo żadnego zrzeczenia spełniającego elementarne międzynarodowe normy prawne nie było. Ale cały czas podkreślam, że nie chodzi tylko o umowę między państwami o reparacje wojenne. Przecież wciąż żyją polscy obywatele, którzy ucierpieli w trakcie wojny, którzy byli straszliwie prześladowani i żaden polski rząd nigdy nie mógł zrzec się ich roszczeń, nie miałby nawet do tego prawa. Niemiecka argumentacja zwyczajnie nie wytrzymuje zderzenia z rzeczywistością prawną, w której żyjemy, z normami praw człowieka i prawa w warunkach demokratycznych. To dotyczy zresztą nie tylko Polaków, lecz także Białorusinów, Ukraińców, obywateli państw bałtyckich i innych, które jak Polska i Niemcy są członkami Rady Europy i ONZ.

Pan jest obecnie wiceprzewodniczącym Zgromadzenia Parlamentarnego Rady Europy, organizacji często mylonej z Unią Europejską.

Tak, to zupełnie inna organizacja, skupia się na promocji ochrony praw człowieka i demokracji. Bardzo ważna, bo

Fot. Andrzej Wiktor

eprasa.pl 7f72de0da2

obejmująca także państwa spoza systemu Unii Europejskiej. Uznałem, że to forum jest dobrym miejscem do podjęcia tego ważnego tematu, stąd moje pytania do ministra Maasa.

Logika niemiecka, która wybrzmiała w tej odpowiedzi, jest następująca. Po pierwsze, Niemcy już sprawę odszkodowań rzekomo załatwiły z Polską i te 2 mld euro wyczerpują temat. Po drugie, to „dane państwo jest odpowiedzialne za przekazanie uzyskanego odszkodowania swoim obywatelom w odpowiedniej formie". Innymi słowy: jak ktoś ma pretensje, niech skarży państwo polskie za niemieckie zbrodnie?

Dlatego grupa posłów PiS, z mojej inicjatywy, złożyła w grudniu 2020 r. ponowny (bo poprzedni wygasł automatycznie wraz z końcem kadencji Sejmu) wniosek do Trybunału Konstytucyjnego o zbadanie zgodności z konstytucją przepisów Kodeksu postępowania cywilnego, z których wywodzi się zasadę immunitetu sądowego obcych państw, uniemożliwiającą dochodzenie roszczeń w sprawach o odszkodowania z tytułu zbrodni wojennych. Mówimy bowiem o naruszeniu najbardziej podstawowych praw człowieka, takich jak prawo do życia, godności, własności. Immunitet jurysdykcyjny powinien w tym obszarze zostać wyłączony, jest bowiem w naszej ocenie sprzeczny z polską konstytucją. Taki immunitet nie może chronić państwa agresora przed roszczeniami ofiar i ich spadkobierców.

Czy Niemcy grają tu na czas? Liczą, że ofiary wymrą?

Niestety na to wygląda, mamy tu do czynienia z postawą wysoce niemoralną. Ale taki jest efekt podejścia niemieckiego. Ofiary nie mogą pójść do polskich sądów, nie mogą do niemieckich. Znajdują się w czarnej dziurze bezprawia i upływającego czasu. Ta sytuacja narusza jedno z podstawowych praw praworządności Unii Europejskiej i całego świata demokratycznego, czyli prawo do sprawiedliwego procesu sądowego.

Te argumenty moralne świat wreszcie usłyszy?

Mamy taką nadzieję, ale nawet jeśli nie chce jeszcze słyszeć, my musimy o tym mówić. To się jednak powoli przebija. Bo jak to możliwe, że Niemcy, które tyle dzisiaj mówią o praworządności, prawach człowieka, demokracji, jednocześnie sami wzruszają ramionami na rażące naruszenie tych zasad? I zasłaniają się sztuczkami prawnymi bądź kwotami z punktu widzenia ich potęgi gospodarczej śmiesznymi? To stawia ich w fatalnym świetle. Dlatego będę tę tematykę drążył, będę korzystał także z narzędzi dostępnych w Radzie Europy.

> Ta rana wciąż krwawi. Ona jest bolesna dla nas, ale powinna być też dla Niemców. Tej sprawy nie da się zamknąć, licząc na upływ czasu. Nie ma mowy o w pełni odrodzonych Niemczech, dopóki RFN, następca prawny III Rzeszy, będzie uciekała od rozliczenia się za zbrodnie III Rzeszy wobec Polaków

Czytam najnowszą depeszę Agencji Reuters na ten temat, a tam fragment o tym, iż zdaniem niektórych polityków zza Odry Niemcy są dużym płatnikiem netto do budżetu unijnego, a Polska dużym ich biorcą – jest to więc forma zadośćuczynienia. Jak pan odbiera ten argument?

To całkowicie niepoważne wymówki. Po pierwsze, jedno nie ma z drugim nic wspólnego. Po drugie, bilans polskiej obecności w Unii jest niezwykle korzystny także dla niemieckiej gospodarki, a dla Polski oznaczał również na przykład wyjazd całego pokolenia młodych ludzi, ale także otwarcie całego rynku na niemiecki przemysł i towary. Tak więc jest to argument bałamutny, niemoralny. Ale musimy być gotowi, że takie niemądre tezy będą się pojawiały.

Jak te 2 mld euro wyglądają na tle kwot odszkodowań wypłaconych przez Niemcy innym grupom ofiar?

W sumie Niemcy zapłacili dotąd 80 mld euro, z czego zdecydowana większość trafiła do żydowskich ofiar III Rzeszy, zarówno tych mieszkających dziś w Izraelu, jak i w innych państwach Europy Zachodniej. Pieniądze, jakie otrzymali obywatele polscy, są niewielkim procentem tych kwot. Ale przecież w podobnej sytuacji są obywatele innych państw poszkodowanych niemiecką agresją, okupacją i zbrodniami.

Roszczenia do odszkodowań za niemieckie zbrodnie można dziedziczyć?

To zależy od wielu elementów, m.in. tego, kiedy złożono pozwy, kiedy zaczęto dochodzić swoich praw. Stoję na stanowisku, że również podmioty prawne, takie jak miasta, organizacje, instytucje, powinny mieć prawo dochodzenia swoich roszczeń.

Fot. Andrzej Wiktor

eprasa.pl 7f72de0da2

Skalę niemieckiej ucieczki od odpowiedzialności w pełni zobaczymy, gdy ujrzy światło dzienne polski raport na temat strat spowodowanych przez państwo niemieckie w czasie II wojny światowej. Na jakim jest on etapie, bo już kilka razy słyszeliśmy, że na końcowym?

Bo tak jest. To praca trudna, skomplikowana i wymagająca precyzji. Wśród uwag, które otrzymaliśmy po przedstawieniu ekspertom pierwszej wersji raportu, była konieczność uzupełnienia materiału o mapę miejsc kaźni, tortur, mordowania, więzienia obywateli Rzeczypospolitej. Uznaliśmy ten argument i w tej chwili kończymy ten rozdział. To są przerażające ustalenia. To niewyobrażalna skala zbrodni, prawdziwy Holokaust Polaków, których mordowano na terenie okupowanej Polski, w Niemczech, Austrii, ale nawet we Francji. To bardzo długa lista. Proszę pamiętać, że czas epidemii nie sprzyja kwerendzie archiwalnej, wiele placówek było zamkniętych przez długi okres, mocno ograniczona jest możliwość podróżowania naszych badaczy. Pokonaliśmy jednak te trudności i niedługo raport będzie gotowy.

Jaka ostateczna suma polskich strat zostanie podana w raporcie?

To będą oczywiście dane szacunkowe, choć oparte na udokumentowanym materiale dowodowym. Proszę pamiętać, że natykamy się tu na wiele problemów, jak np. wyliczenia wartości życia ludzkiego. W jaki sposób to zrobić? To są też problemy finansowe, ale i moralne. Także gdy chodzi o straty w obszarze kultury, trudno o precyzyjne wyliczenia. Ile jest warte skradzione, do dziś nieodnalezione, arcydzieło? Straty materialne, łatwiej wyliczalne, też muszą się opierać na dokumentach. Jednak dokładną kwotę przedstawimy wraz z całym raportem.

To zapytam inaczej. W dotychczasowych opracowaniach, zarówno tużpowojennych, jak i publikowanych na łamach tygodnika „Sieci", padały sumy zbliżające się do biliona obecnych dolarów. To będzie rząd takiej wielkości?

Tak, ogólnie mogę potwierdzić, że to są sumy setek miliardów dolarów, w granicach biliona. Nie było gminy, miasteczka, miasta, które nie zostałoby dotknięte potężnymi stratami.

Niekiedy, jak w Płocku, zostały tylko tabliczki: tu stał teatr. Czasem, jak w Warszawie, wszystko zostało odbudowane z ruin lub – jak pałac Saski – dopiero ma być odbudowane.

Ta rana wciąż krwawi. Ona jest bolesna dla nas, ale powinna być też dla Niemców. Tej sprawy nie da się zamknąć, licząc na upływ czasu. Nie ma mowy o w pełni odrodzonych Niemczech, dopóki RFN, następca prawny III Rzeszy, będzie uciekała od rozliczenia się za zbrodnie III Rzeszy wobec Polaków.

Kiedy poznamy raport?

To decyzja polityczna należąca do najwyższych władz państwowych. My naszą pracę wkrótce ukończymy.

Nie ma obawy, że sprawa zostanie przegadana?

Nie. Inne narody, jak żydowski, podnoszą swoje krzywdy stale i konsekwentnie. Nie widzę powodu, by Polacy, którzy bez własnej winy i woli byli ofiarą zniekształconej prawdy o II wojnie światowej, mogli teraz tracić na rozmowie o tym, iż byli ofiarą w skali wyjątkowej. Ta dyskusja już przywróciła pewne proporcje w widzeniu przebiegu II wojny światowej. Skutki dalszej dyskusji mogą być z tego punktu widzenia tylko pozytywne. Także dlatego, że przez zaniechania doszliśmy do tego, że trzecie po wojnie pokolenie Niemców już poucza trzecie pokolenie Polaków, na czym polega praworządność. To moralnie nie do zaakceptowania. No to mówimy – sprawdzam. Pytamy o ich sumienia i odpowiedzialność.

Niemiecka dyplomacja bardzo zabiegała, by Polska ten temat porzuciła?

Była aktywna, ale przyjęliśmy to spokojnie. Polska nie tylko może, lecz musi ten temat podjąć. Miliony Polaków wciąż odczuwają piętno i skutki wojny, tysiące polskich miasteczek mają nieodbudowane budynki publiczne, szkoły, kościoły, zabytki. Szkody nie zostały nigdy naprawione.

W jakiej formie powinno nastąpić przyjęcie dokumentu? W parlamencie?

W ten sposób zrobili to Grecy i sądzę, że to dobra ścieżka również dla nas. Debata i przyjęcie tego dokumentu przez Sejm jako oficjalnego stanowiska państwa polskiego może być dobrym początkiem – dałoby mocny mandat polityczny i moralny dla rządu RP do dalszych zabiegów o naszą godność i sprawiedliwość.

Ze smutkiem przyjąłem wiadomość
o tragicznej śmierci

JANA LITYŃSKIEGO

Rodzinie i bliskim zmarłego
składam serdeczne wyrazy współczucia

Mateusz Morawiecki
Prezes Rady Ministrów

53/0221/F

eprasa.pl 7f72de0da2

Co z tą lewicą?

Jeszcze długo lewica nie będzie potęgą na skutek rzekomego „lewicowienia" Polaków, zwłaszcza młodego pokolenia. Platforma Obywatelska i Polska 2050 nic zaś nie zyskają na skręcie w lewo. Dlaczego?

STANISŁAW JANECKI

Po jednym badaniu CBOS na temat preferencji ideowych młodych (18–24 lata), w którym 30 proc. badanych zadeklarowało poglądy lewicowe, Lewica poczuła się potęgą, a liberałowie, przede wszystkim z Platformy Obywatelskiej, uznali skręt w lewo za wielce obiecujący. Dlaczego? Bo zaczęto oceniać potencjał lewicy w Polsce na 30, a nawet 40 proc. poparcia, co oznaczałoby duży przyrost wyborców o takich poglądach, a właściwie skręt w lewo dużej części społeczeństwa. A ma to być dopiero początek lewicowej rewolucji.

Po zjednoczeniu przed wyborami parlamentarnymi 13 października 2019 r. lewica otrzymała premię, lecz 12,56 proc. głosów (wzrost o 5,01 proc.) i 49 mandatów w Sejmie nie było wcale nagrodą wygórowaną. Wtedy tłumaczono to tak, że po prostu zjednoczona lewica zatrzymała tendencję marginalizacji Sojuszu Lewicy Demokratycznej, Wiosny Roberta Biedronia oraz Partii Razem. Ale to jednak trzy razy mniej od domniemanego obecnie poziomu lewicowego potencjału. W półtora roku miałby się więc dokonać tak wielki lewicowy skok. A praktycznym dowodem tego mają być uliczne protesty pod szyldem Ogólnopolskiego Strajku Kobiet, czyli organizacji skrajnie lewicowej. Jak to możliwe, że poparcie dla celów ekstremistycznej wersji lewicy miałoby wynosić aż 52,9 proc. (badanie SW Research z początku lutego 2021 r. dla „Rzeczpospolitej"), choć udział w protestach zadeklarowało 10,8 proc. badanych. Oznaczałoby to zdumiewający wzrost lewicowych sympatii na przełomie lat 2020 i 2021.

Problemem jest to, że ani sondaż CBOS nie został poprawnie odczytany, ani poparcie dla ulicznych protestów. Bo gdyby było inaczej, to poparcie dla lewicy nie wynosiłoby obecnie 10–12 proc., lewicowa młodzież zaś nie musiałaby udowadniać swojego istnienia w serii konwencji pod hasłem „Przyszłość jest teraz".

ANARCHIŚCI I ANTYKLERYKAŁOWIE

Preferencje ideowe młodych na pstrym koniu jeżdżą i nie są niczym trwałym. W latach 1990–1991 odsetek młodych deklarujących poglądy lewicowe spadł z 29 do 14 proc., by cztery lata później osiągnąć poziom 24–25 proc. (i podobnie w latach 2000–2001). A potem przez prawie dwie dekady lewicowe poglądy deklarowało 10–15 proc. młodych (w 2017 r. – 17 proc). Obecnie ma to być 30 proc. wobec 27 proc. deklarujących poglądy prawicowe.

Sondaż CBOS został błędnie odczytany. Dlaczego? Dlatego że w puli pytań nie zapytano o poglądy anarchistyczne. A w istocie młodzi opowiedzieli się za anarchizmem, nie za lewicowością. Taka była też wymowa protestów pod szyldem Ogólnopolskiego Strajku Kobiet. Uliczne protesty od końca października 2020 r. miały w dużej mierze właśnie charakter anarchistyczny, gdy na ulice wychodziło najwięcej osób. Wtedy do Strajku Kobiet dołączała prawie cała anarchistyczna alternatywa. A klasycznie lewicowe stawały się wtedy, gdy liczba uczestników znacząco malała. I im młodsi byli uczestnicy, tym bardziej anarchistycznie się zachowywali. To zresztą nie tylko polski problem, gdyż anarchistyczne nastawienie ujawniło się w wielu państwach UE oraz w USA, szczególnie w protestach pod hasłem Black Lives Matter.

W przeszłości były już fale anarchizmu w Europie i Ameryce: pod koniec

eprasa.pl 7f72de0da2

lat 60., w połowie lat 70., w drugiej połowie lat 80. i 90. czy po ogólnoświatowym kryzysie w 2008 r. Tyle że właściwie nigdzie nie stały się one źródłem radykalnej zmiany preferencji politycznych na lewicowe, choć wpływały na kształt sceny politycznej. Lewica wcale nie była jednak ich głównym beneficjentem. Anarchiści w bardzo niewielkim stopniu chodzą na wybory, uważając, że cała scena polityczna (z lewicą włącznie) nadaje się do wysadzenia w powietrze, a nie popierania.

Na rzekomy skręt w lewo składa się też ujawnienie dużego potencjału antyklerykalizmu w Polsce, szczególnie po filmach „Kler" Wojciecha Smarzowskiego (premiera 28 września 2018 r. i ponad 5 mln widzów) oraz „Tylko nie mów nikomu" Tomasza Sekielskiego (pierwszy pokaz 11 maja 2019 r. i ponad 23 mln odsłon). Druga część – „Zabawa w chowanego" – miała już kilkakrotnie mniejszą widownię. Tyle że antyklerykalizm wcale nie ma tylko lewicowego oblicza, a nawet najsilniejszy jest wśród ludzi o poglądach liberalnych i centrowych. Zresztą antyklerykalizm był w Polsce silny właściwie zawsze: i jeszcze pod zaborami („Klątwa" Stanisława Wyspiańskiego z 1899 r. była tego wyrazem), i w II RP, i w PRL, i w III RP (nieprzypadkowo „Klątwa", choć niemająca nic wspólnego z oryginałem, odżyła w lutym 2017 r.). A antyklerykalizm miał bardzo różne ideowe oblicza: od konserwatywnego po libertyńskie, ale nigdy nie był jednoznacznie lewicowy.

Nałożenie się tendencji anarchistycznych na antyklerykalne sprawia wrażenie skrętu społeczeństwa w lewo, szczególnie młodych, czego nie potwierdzają jednak żadne badania jakościowe. Nie wzrasta bowiem ani poparcie dla Lewicy, ani dla Platformy Obywatelskiej – mimo jej umizgów do lewicowych wyborców. Najbardziej poparcie wzrasta dla Polski 2050 Szymona Hołowni, która jednak nie chce się identyfikować z lewicą, a sam lider był do niedawna uważany za „kościółkowego". Nieprzypadkowo Lewica oraz skręcająca w lewo PO nie dostają premii za lewicowość.

Anarchiści i antyklerykałowie w czasie wyborów albo wracają do swoich wcześniejszych preferencji politycznych, albo nie idą na wybory. Poza tym, jeśli przybywa anarchistów i antyklerykałów, to zwiększa się liczba tych, którzy nie wierzą w siłę kartki wyborczej.

BURŻUJE I PANICZYKI

Wcale nie jest łatwo przełożyć wzrost postaw anarchistycznych i antyklerykalnych na poparcie dla istniejących partii, przede wszystkim dla Lewicy. Niezależnie od ideowego oblicza SLD, Razem czy Wiosny i skręcającej w lewo PO postrzegane są przez młodych jako część establishmentu. A ogromna część sejmowej lewicy to dla nich, zwłaszcza anarchistów, lewica kawiorowa. Młodzi widzą w nich „burżujów" mających bogate domy, mieszkania na wynajem, liczne nieruchomości, jeżdżących „wypasionymi brykami" i prowadzących tryb życia „klasy próżniaczej", a tylko deklarujących lewicowość. Ci „burżuje" to absolutne przeciwieństwo prekariatu, do którego część młodych i anarchizujących się zalicza. A oni są przecież zwolennikami antyestablishmentowej rewolty. Nie będą głosować na lewicę, czyli na „burżujów" i „kawiorowców", bo chcieliby ich zdmuchnąć z powierzchni ziemi, tak samo jak konserwatystów i liberałów.

> Anarchiści i antyklerykałowie w czasie wyborów albo wracają do swoich wcześniejszych preferencji politycznych, albo nie idą na wybory

Niedawna konwencja Lewicy „Zrobimy to lepiej" (i zapowiadane następne) była właściwie wyrazem desperacji, a nie pokazem siły po opublikowaniu badań CBOS oraz po ulicznych protestach. Młodzieżówki Lewicy chcą się podpiąć pod anarchistyczne nastroje ulicy, ale oni nie są żadnymi buntownikami, lecz grzecznymi córeczkami i synkami „kawiorowych" mamuś i tatusiów. Już samo otwarcie wspomnianej konwencji przez „zgredów" i „dziadersów" (Włodzimierza Czarzastego, Roberta Biedronia, Adriana Zandberga, Joannę Scheuring-Wielgus czy Anną Marię Żukowską) zostało odebrane jako potwierdzenie tego, że mamy do czynienia z establishmentem, tylko drugiego pokolenia. I nic nie dało podlizywanie się w aktualnie gorących sprawach: aborcji, umów śmieciowych, klimatu, LGBT, świeckiego państwa (w tym religii w szkołach), edukacji, mieszkalnictwa, a nawet psychiatrii dziecięcej. Przez anarchistów i prekariat zostało to odebrane jako odegranie ról przez lewicowych paniczyków i panienki z dobrych domów.

Ani skręcająca w lewo PO, ani Lewica, a tym bardziej Polska 2050 nie zagospodarowują potencjału buntu, bo także oni są oskarżani o przyczynienie się do beznadziejnego położenia młodych. Dlatego ofertą nie jest skręt w lewo establishmentowych ugrupowań, tylko propozycje adresowane do anarchistów i prekariatu. Część z nich w ogóle nie chce funkcjonować w „systemie", więc odrzuci każde propozycje pod swoim adresem, co już było widać podczas ulicznych protestów pod koniec 2020 r. i na początku 2021 r. Ale część tych, którzy czują się niczyi, ekonomicznie zmarginalizowani i mają duży potencjał buntu, oczekuje jakiejś oferty. Tyle że niekoniecznie od establishmentowej lewicy czy liberałów, którzy w dodatku niewiele mogą, skoro nie rządzą. Nawet jeśli taka oferta do nich trafi i zostanie zaakceptowana, nie znaczy to wcale, że pójdą głosować.

Opowieści o 40-procentowym potencjale lewicy są więc bajkami mocno oderwanymi od rzeczywistości. Podobnie jak opowieści o tym, że nastał czas lewicy, a do 2030 r. będzie ona siłą zdolną samodzielnie wygrywać wybory. Jeszcze długo nie, choć lewica będzie się puszyć, że ma władzę w zasięgu ręki. PO czy Polska 2050 będą zaś udowadniać, że mają ofertę dla anarchistów i antyklerykałów i zrobią z nich swoich wyborców. Nie zrobią.

Fot. Andrzej Wiktor

eprasa.pl 7f72de0da2

Nadchodzące pięć miesięcy zdecyduje o wszystkim

Spadek poparcia dla PiS zaczął się niemal nazajutrz po wygranych wyborach, gdy Zjednoczona Prawica osiadła na laurach, zamiast zacząć realizować program, na którego podstawie zdobyła większość w Sejmie. Jakby o tym programie zapomniano

Jacek Karnowski rozmawia z prof. Waldemarem Paruchem, politologiem, byłym szefem Centrum Analiz Strategicznych

Jakie jest obecnie realne poparcie dla Zjednoczonej Prawicy? W niektórych sondażach PiS ma 37 proc., w innych balansuje na granicy 30 proc. To bardzo duża rozbieżność.

Waldemar Paruch: Nie ma wątpliwości, że obóz rządzący poniósł straty. Jeszcze w okolicach wyborów parlamentarnych w 2019 r. miał poparcie mocno przekraczające 40 proc., co pozwoliło wywalczyć reelekcję. Porażka w wyborach do Senatu nie wynikała ze spadku poparcia, ale z błędów taktycznych. Spadek zaczął się mniej więcej w marcu 2020 r. i wynosi w mojej ocenie 8–10 proc.

PiS nadal jednak prowadzi w sondażach.

Opozycja lewicowo-liberalna nie zdobywa nowych sympatyków. Mamy tam raczej przegrupowanie sił, przechodzenie wyborców z Platformy Obywatelskiej do obozu Szymona Hołowni. Lewica niewiele zyskała, mimo że zjawiska związane z tzw. Strajkiem Kobiet powinny jej sprzyjać. Wyraźnie zatrzymało się poparcie dla Konfederacji, a Polskie Stronnictwo Ludowe znalazło się w dramatycznej sytuacji. Zwroty dokonywane w ostatnich dwóch latach przyniosły załamanie poparcia dla tej partii, a po wieloletnich rządach z PO ludowcy stracili elektorat rolniczy.

Wspomniał pan o marcu 2020 r. jako dacie granicznej, po której notowania PiS zaczęły spadać. To oczywiście początek pandemii, ale także spory wokół piątki dla zwierząt, później reakcja na werdykt Trybunału Konstytucyjnego. Według analityków opozycyjnych zwłaszcza ta ostatnia sprawa wiele zmienia, i to na lata, może nawet na dekady. Czy mają rację, twierdząc, że to była rewolucja, która przeorała kraj?

Nie sądzę. Moim zdaniem źródła kłopotów PiS są inne. Spadek poparcia zaczął się niemal nazajutrz po wygranych wyborach, gdy Zjednoczona Prawica osiadła na laurach, zamiast zacząć realizować program, na którego podstawie zdobyła większość w Sejmie. Jakby o tym programie zapomniano. Między listopadem 2019 r. a marcem 2020 r. to był długi czas na podjęcie różnych działań. Ten czas należało wykorzystać przynajmniej na rozpisanie ofensywy pro-

eprasa.pl 7f72de0da2

gramowej na najbliższe lata. Powstało wrażenie zapętlenia powyborczego Zjednoczonej Prawicy. Do tego doszło nadmierne rozdrobienie resortów.

A kwestia tzw. Strajku Kobiet? Czy to była rewolucja lutowa?

Z tych dwóch spraw – a więc piątki dla zwierząt i protestów proaborcyjnych – ważniejsza jest ta pierwsza. Ona spowodowała zachwianie się znacznej części wiernych wyborców PiS. Postawili oni znak zapytania przy pytaniu, czy mogą tej partii ufać. Piątka dla zwierząt została bardzo źle przyjęta w środowiskach wiejskich i małomiasteczkowych. I nie chodziło tu wcale o rolników ani też o zwierzęta futerkowe. Chodziło o sposób przygotowania tej propozycji.

O wejście w sferę, którą ludzie postrzegają jako w pewien sposób prywatną, intymną?

Relacje między człowiekiem a jego zwierzętami domowymi i gospodarczymi są traktowane na wsi i w miasteczkach jako sfera wolności. Źle przyjęto także to, że ustawa nie zajęła się zwierzętami w miastach, gdzie w relacjach człowiek–zwierzęta dochodzi do różnych patologii.

A to miastowi wywożą psy i koty na wieś, które później przygarniają miejscowi?

Tak. Na Podkarpaciu w pewnym momencie PiS straciło z tego powodu 18 proc. poparcia. Nie były to straty trwałe, ale spowodowały swoiste zachwianie wierności wobec partii, pracowicie budowanej w czasie pierwszej kadencji. A jeśli chodzi o orzeczenie TK, to jego skutkiem było co innego: utrata elektoratu kontekstowo-sytuacyjnego, czyli tego, który decyduje o skali wygranej w wyborach, podejmując decyzję w ostatniej chwili. To jest ok. 10 proc. wyborców, którzy rozumują poza podziałem na lewicę i prawicę, skupiając się na swoich interesach i emocjach. O tych ludzi trzeba bardzo dbać, bo niezwykle łatwo ich stracić, a to oni dają większość bezwzględną w Sejmie i zwycięstwo w wyborach do Senatu.

Może ci ludzie odwrócili się od PiS, bo zmęczyła ich pandemia?

Teza, że na takim kryzysie jak obecny można wyłącznie stracić, nie jest prawdziwa. Np. Boris Johnson początkowo rzeczywiście wpadł w sondażowe tarapaty, ale zdołał to odrobić. Gdyby dziś odbyły się wybory w Wielkiej Brytanii, torysi by je wygrali. W czasie kryzysu można budować swój autorytet, jeśli staje się na pierwszej linii frontu. Dowodem na to może być olbrzymie zaufanie, jakim Polacy obdarzyli w pierwsze fazie kryzysu ministra Łukasza Szumowskiego. Przez chwilę był nawet liderem zaufania społecznego.

Problemem Zjednoczonej Prawicy nie jest młodzież, lecz pasmo pokoleniowe pomiędzy 25. a 39. rokiem życia. Ci wyborcy – obecnie bardzo liczni, najbardziej przedsiębiorczy, dynamiczni – w 2015 r. poparli dobrą zmianę. Teraz jest to grupa, w której PiS najbardziej traci

Polacy mają chyba jednak w sobie znacznie mniej cierpliwości niż Brytyjczycy. Jesteśmy mnie wyrozumiali dla obiektywnych kłopotów.

Poprzez odwołanie się do charakterów narodowych można wiele wyjaśnić, ale chyba nie tym razem. W wielu państwach skala protestów przeciwko regulacjom pandemicznym jest znacznie większa niż w Polsce, ale są to kraje, w których nie ma opozycji totalnej. Opozycja totalna jest swoistym kuriozum w demokracji i ją mocno destabilizuje, a w czasie kryzysu ten problem się zasadniczo zwielokrotnia.

Jakie to ma znaczenie?

Ludziom wychowywanym przez partie opozycyjne w kulcie totalności trudno zaakceptować ograniczenia nakładane przez rząd znienawidzonej przez nich prawicy. Te środowiska – a jest ich ok. 28 proc. – właśnie w czasie pandemii zdecydowały się na coś odwrotnego, na powtórkę z grudnia 2016 r. Tzw. Strajk Kobiet miał przecież na celu to samo, co słynny pucz grudniowy. Chodziło o skokowe załamanie poparcia dla Zjednoczonej Prawicy, o doprowadzenie do przesilenia politycznego i przejęcia władzy w wyniku sterowanej rewolty społecznej, przeprowadzonej przede wszystkim w Warszawie. Realizacja części hasła „ulica i zagranica".

Jednak znów się nie udało.

Tak. Nieprzypadkowo protesty zaczęły wygasać właśnie wówczas, gdy się okazało, że władza jest na tyle dobrze ogarnięta, że nie da się jej zdekomponować, nie zapadnie się. W tych warunkach radykalizm zaczął działać przeciwko organizatorom tzw. Strajku Kobiet.

Efektem tych protestów jest jednak trzykrotny wzrost postaw lewicowych wśród młodzieży, które dominują po raz pierwszy od 1989 r. Tak wynika z badań CBOS. Pytanie, czy tzw. Strajk Kobiet nie podmywa podstaw rządów Zjednoczonej Prawicy w sferze wartości?

Na ulicach protestowała młodzież, często tzw. młoda młodzież, jeszcze niepełnoletnia. Zawsze przestrzegam liderów politycznych przed opieraniem się na tych wyborcach, bo poparcie, którego udziela młodzież, jest kruche, ulotne, piaskowe. Gdyby to zjawisko pojawiło się pół roku przed wyborami, to rzeczywiście byłoby ono niebezpieczne dla PiS, ale czasu jest jeszcze stosunkowo dużo i moim zdaniem ci wyborcy nie rozstrzygną o wyniku w 2023 r.

Czyli ta fala jest do przełamania?

Tak, ale pod pewnymi warunkami. Po pierwsze, rząd musi dobrze wyjść z pandemii i jej skutków. Ten proces trzeba zaplanować i dobrze go opowiedzieć społeczeństwu. Po drugie, w swoim nowym planie działania partia powinna położyć nacisk na zasadniczą poprawę jakości usług publicznych w Polsce.

Fot. Andrzej Wiktor

eprasa.pl 7f72de0da2

Młode pokolenie jest bardzo wrażliwe na tę kwestię. Jeździ po Europie i wie, że Polska odstaje w tej sferze w porównaniu z państwami zachodnimi, m.in. ten czynnik decyduje, dlaczego młodzi ludzie nie chcą mieć dzieci.

To dotyczy także ochrony zdrowia, nie tylko w kwestii nakładów finansowych, lecz także organizacji, przyzwoitego traktowania pacjentów.

Oczywiście. Warto też wspomnieć o wciąż zamkniętych zakładach podstawowej opieki zdrowotnej. Niemal połowa obywateli Polski, żyjąca w miasteczkach, wsiach i osadach, ma niezwykle utrudniony dostęp do opieki lekarskiej. To także jest powodem wzrostu niezadowolenia społecznego.

Dziś tę potrzebę – podniesienia jakości usług publicznych – mocno eksponuje Szymon Hołownia.

Hołownia nie przedstawia jednak całościowych recept. Czyni cnotę z wyniosłego milczenia. Korzysta z domniemania, które kiedyś opisał Józef Piłsudski, że gdy się milczy, to wielu sądzi, iż ukrywa się mnóstwo mądrych rzeczy, a tu po prostu nie ma się nic do powiedzenia. To miałoby sens, gdyby wybory były za kilka miesięcy, ale one będą za ponad dwa lata. W którymś momencie Hołownia będzie musiał położyć na stole ofertę rozwiązania nośnych problemów społecznych oraz pomysł na kreowanie emocji. Do wyborów jest zbyt daleko, aby mógł utrzymać to poparcie na poziomie projektu medialnego, przy stosowaniu strategii milczenia.

Jednak Hołownia już dość długo utrzymuje poparcie.

Korzysta na kryzysie przywództwa w PO. Borys Budka jest słabym liderem, Rafał Trzaskowski nie potrafi zbudować ruchu społecznego, a do tego kompromituje się zarządzaniem Warszawą oraz fundamentalnymi problemami z mediami.

Kto wygra te zapasy Hołowni z Platformą?

To się rozstrzygnie na poziomie poparcia medialnego. Jeśli Hołownia znajdzie wpływową stację, która postawi na jego ruch, to będzie miał szansę na trwałe zdystansowanie Platformy. Dziś media antyrządowe raczej popierają PO, choć nie atakują Hołowni, nie stawiając pytań o propozycje dla Polaków. Na zapleczu kalkulują zapewne, co im się bardziej opłaca. Hołownia może też zaszkodzić sobie, ściągając do swojej formacji stare twarze, zwłaszcza polityków Platformy. Z badań wynika, że ci, którzy go popierają, chcą porzucenia modelu polityki totalnej, chcą wyjścia z pewnego pata, klinczu polskiej polityki. On sam zdaje się tego nie rozumieć, podejmując decyzje o transferach.

PiS na razie Hołownię ignoruje, choć do Polski 2050 przeszło też parę procent jego wyborców. Czy to słuszna strategia? I z kim PiS łatwiej się walczy: z Platformą czy z Hołownią?

Trudno polemizować z politykiem, który milczy w sprawach strategicznych, a jest bardziej bytem medialnym niż realnym.

Coś jednak mówi.

Ale na dużym poziomie ogólności, bez konkretów. Na pewno w polityce wielką cnotą jest zdolność czekania. Umiejętność niepodejmowania decyzji, których efekt może być przeciwny do zamierzonego. Dziś głównym przeciwnikiem PiS jest PO, to wynika z arytmetyki sejmowej.

W sumie, jak rozumiem, pana diagnoza jest taka, że to nie werdykt Trybunału Konstytucyjnego i tzw. Strajk Kobiet zachwiały poparciem dla PiS, ale że to raczej były różne strumyczki, które odpłynęły?

Straty najbardziej dotkliwe PiS poniosło jeszcze przed orzeczeniem TK. Orzeczenie było elementem, który utrwalił straty obozu rządzącego.

Inna popularna teza głosi, że wyborcy PiS wymierają, a na rynek polityczny wchodzą nowe, znacznie bardziej lewicowe roczniki i że to rozstrzyga właściwie sprawę. Czy to prawda?

Młodzież jest grupą, która najbardziej ze wszystkich odczuła skutki społeczne pandemii. Zamknięto kluby, kafejki, rozrywki zbiorowe, nawet szkoły. To wywołuje frustrację. Kluczowym problemem Zjednoczonej Prawicy nie jest jednak młodzież, a pasmo pokoleniowe pomiędzy 25. a 39. rokiem życia. Ci wyborcy – obecnie bardzo liczni, najbardziej przedsiębiorczy, dynamiczni – w 2015 r. poparli dobrą zmianę. Teraz jest to grupa, w której PiS najbardziej traci. To jest jedno z większych wyzwań, które stoją przed zapowiadaną ofensywą programową. Potrzebna jest konkretna oferta, a także mocne oddziaływanie emocjonalno-afektywne.

Jak to zrobić w warunkach, w których niemal wszystkie narzędzia interpretacji rzeczywistości są w rękach opozycji? Czy nie jest tak, że PiS dogania długofalowa siła establishmentu, który można pokonać w wyborach, ale który – jeśli nie zostanie złamany – w dłuższej perspektywie zawsze wygra starcie na prestiż, wizerunek, emocje?

Myślę, że PiS dogania coś innego, a mianowicie syndrom drugiej kadencji. To przydarzyło się Aleksandrowi Kwaśniewskiemu, to przydarzyło się PO. Zaczyna zawodzić odczytywanie dynamiki nastrojów społecznych.

Politycy mają poczucie, że już wiedzą, jak się rządzi?

Tak. A pandemia dynamikę społeczną znacznie przyspieszyła i zmieniła. To są przyczyny, a nie dominacja establishmentu. Rządy PiS wiele w tej sferze zmieniły. Elita polityczna, tak jak świat dziennikarski, jest podzielona, różnorodna.

W świecie dziennikarskim to są jednak małe wysepki.

Tak, ale to nie jest już monolit. Mamy w Polsce pluralizm, który zresztą bardzo Platformie przeszkadza. To partia, która kompletnie nie umie poruszać się w warunkach zróżnicowanej mapy mediów. Próbowała bojkotu, dziś wzywa do likwidacji. Najgłupsze z możliwych rozwiązań.

Z kolei PiS nie radzi sobie z grą nie fair ze strony np. wielkich portali społecznościowych, które wyraźnie faworyzują lewicę.

eprasa.pl 7f72de0da2

Pytanie, czy jest sens wydawać wojnę, której nie można wygrać? To dotyczy także pandemii: można wprowadzać kolejne regulacje, ale coraz trudniej będzie je wyegzekwować. PiS musi też uważać, aby nie dać się złapać w pułapkę partii, która da się przedstawić jako siła opresyjna. Musi pilnować zasady, że za każdym razem, gdy wprowadza jakieś regulacje, ograniczenia, proponuje jednocześnie także rozwiązania wolnościowe. Partie konserwatywne w Europie bronią dziś wolności. To jest ich siła w porównaniu z liberałami, lewicą i chadekami.

W których obszarach PiS może zaproponować rozwiązania wolnościowe?

Choćby pozwolenia w sferze budownictwa mieszkaniowego. Dziś to wielomiesięczna udręka, sfera korupcji i chaosu na poziomie samorządów.

Polski krajobraz i tak jest już skrajnie zdewastowany, pełna swoboda raczej tu nie pomoże.

Jeśli faktycznie krajobraz jest zdewastowany, to znaczy, że dotychczasowy system nie działa, więc po co go utrzymywać w postaci z poprzedniego wieku? Gorzej nie będzie. Dalej: trzeba ruszyć cyfryzację Polski, dociągnąć światłowód do wielu domów w Polsce powiatowo-gminnej. Dzisiaj szybki i stabilny internet kończy się na rogatkach metropolii.

Z naszej rozmowy wynika, że nie traktuje pan poważnie obaw o rozpad Zjednoczonej Prawicy. Dlaczego?

Sądzę, że poziom emocjonalny sporów pomiędzy liderami jest mocny, ale racjonalnie na to patrząc, nie dojdzie do rozpadu koalicji. Od polityków trzeba wymagać minimum racjonalności. Teoretycznie gdyby Porozumienie postanowiło zmienić front, dostałoby po stronie opozycyjnej bardzo niewiele miejsc na listach dających szansę na wejście do Sejmu, a może nawet żadnego. Wyniki posłów Porozumienia nigdy nie były zbyt imponujące, a teraz znaleźliby się w jeszcze większej próżni. Czy istnieją wyborcy Zjednoczonej Prawicy, którzy poparliby ich na listach, na których będą tacy politycy, jak Rafał Trzaskowski czy Klaudia Jachira lub Sławomir Nitras? Nierealne. Inna sprawa, że obóz rządzący zawsze był zróżnicowany, to nigdy nie był byt jednorodny.

Czy biorąc pod uwagę konflikty w obozie rządzącym, czas pozostały do wyborów powinno się wykorzystać jako swego rodzaju przedłużoną kampanię wyborczą, czy też należy jednak podjąć wysiłek trudnych reform?

Wyjście ze skutków pandemii będzie wymagało przyjmowania ustaw, także trudnych, dotykających fundamentów. Prawo i Sprawiedliwość nigdy nie było partią trwania i wyborcy o tym wiedzą. Zmiana rzeczywistości, pewna wyrazistość, odwaga to atuty tej formacji, z których nie należy rezygnować. Wyborcy PO nie oczekują żadnej oferty programowej, ale wyborcy PiS tak nie rozumują: oni chcą zmian, reform, projektów, działań. To jest elektorat zmiany, mający świadomość, że III RP była państwem niesprawiedliwości społecznej, zwłaszcza w odniesieniu do prowincji.

> Jeśli Hołownia znajdzie wpływową stację, która postawi na jego ruch, to będzie miał szansę na trwałe zdystansowanie Platformy. Dziś media antyrządowe raczej popierają PO, choć nie atakują Hołowni. Na zapleczu kalkulują zapewne, co im się bardziej opłaca

Czy należy myśleć o zmianach personalnych w rządzie?

Najpierw trzeba dokonać diagnozy społecznej. Niezbędne są wiedza, analiza oparta na twardych danych, także tych ekonomicznych. Wiemy np., że w ostatnich miesiącach z jednej strony wzrosły oszczędności wielu Polaków, z drugiej szybko drożeją mieszkania i domy. Skąd w pandemii wzięły się te środki? Prawdopodobnie są to pieniądze pochodzące z tarcz antykryzysowych, z owych 200 mld zł. I tu pojawia się pytanie, co zyskali ci, którzy zarabiają 2,7 tys. zł czy trochę mniej lub więcej? Co dostali w czasie kryzysu, kiedy jednak ceny wzrosły?

Chodzi o ludzi żyjących z pracy najemnej, którzy głosują na PiS?

Tak, to jest baza. Z wyjątkiem lat 2001–2005 PiS nigdy nie cieszyło się poparciem dużej grupy przedsiębiorców. Później, w wyniku zmasowanego ataku, nawet ci wyborcy odpłynęli. To zresztą także konsekwencja polityki PiS w sferze uszczelniania systemów podatkowych, walki z różnymi patologiami. Idźmy dalej: po zakończeniu pandemii rząd musi zwrócić uwagę na ład właścicielski. Grozi nam, że wiele firm wpadnie w kłopoty i zostanie przejęte za grosze, także przez kapitał zagraniczny. To może podciąć tworzącą się polską klasę średnią.

Patrząc ogólnie, w perspektywie walki o władzę, nic jeszcze nie zostało ostatecznie rozstrzygnięte? Wszystko jest możliwe? Nawet trzecia kadencja?

Powiem mocniej: najważniejsze karty są w dyspozycji Zjednoczonej Prawicy. Opozycja nadal jest reaktywna, odnosi się wyłącznie do działań i słów PiS. Sondaże są zwodnicze, badani często chcą jedynie pokazać żółtą kartkę. Kluczowe będzie najbliższe pięć miesięcy. Jeśli PiS uzyska zdolność dynamizowania procesów społecznych, może wygrać. Ale kluczem jest – powtarzam – transfer wiedzy do polityki. Sam marketing i kształtowanie wizerunku nie mogą dać trwałych sukcesów politycznych. Zapewnić je może jedynie konsekwentnie realizowana, dobrze przygotowana strategia.

Przed nami pięć miesięcy, które zdecydują o losach Polski?

Tak. Na lata, a może i na dekady, również w sferze międzynarodowej.

eprasa.pl 7f72de0da2

Wegebiznes w natarciu

Rzecznik rządu Piotr Müller zadrwił, że już wkrótce lewica zakaże sprzedaży mleka. Ale to nie jest żart, to już się dzieje. Pod pozorem wymuszonej troską o przyrodę zmiany nawyków żywieniowych planuje się rewolucję na rynku rolnym, w której wyniku dotychczasowych lokalnych producentów zastąpią wielkie korporacje

KONRAD KOŁODZIEJSKI

Sylwia Spurek zaproponowała ostatnio, aby wprowadzić w Polsce zakaz reklamy produktów mięsnych. Pomysł nie jest autorską koncepcją europosłanki lewicy. Promują go od pewnego czasu ekologiczni radykałowie (ostatnio taki postulat zgłosił Greenpeace), którzy uważają, że jedzenie mięsa zagraża klimatowi i jest nieetyczne, bo odbywa się kosztem cierpienia zwierząt.

Większość zwolenników prawicy nie traktuje poważnie propozycji pani Spurek. Ot, kolejna nawiedzona radykałka, która ciągle zgłasza szalone postulaty, aby zrobić wokół siebie rozgłos. Nie sądzę jednak, aby lewicowa europosłanka była cyniczna – to zresztą byłby chyba mniejszy kłopot. Wydaje mi się raczej, że jest rzeczywiście owładnięta ideologiczną obsesją i uważa walkę o prawa zwierząt – tak jak je sama rozumie – za swoją życiową misję. Co więcej, podobnie jak ona myśli w Polsce coraz więcej ludzi, zwłaszcza młodych, wśród których bardzo szybko rozprzestrzeniają się zagraniczne mody.

Rozczulanie się nad okrutnym losem zwierząt może niektórym wydawać się infantylne, inni dostrzegą w nim wrażliwość. Jeszcze inni – gdy zestawi się troskę o zwierzęta z obojętnością na los dzieci nienarodzonych – uznają taką postawę za bezduszną ideologiczną ślepotę. Jednak przekonanie, że pani Spurek jest osamotnioną dziwaczką, jest z pewnością nieprawdziwe.

I nie chodzi tu tylko o młodych ludzi, którzy wspierają ideologię promowaną przez europosłankę. Znacznie większy problem polega na tym, że ideologia, której forpocztą jest u nas pani Spurek, to zakrojony na dużą skalę pomysł skoku na kasę. Pod pozorem wymuszonej troską o przyrodę zmiany nawyków żywieniowych planuje się rewolucję na rynku rolnym, w wyniku której dotychczasowych lokalnych producentów zastąpią wielkie korporacje.

OPERACJA NA UMYSŁACH

Dietę wegetariańską promowano od wielu lat jako element zdrowego stylu życia. I o ile można było zgodzić się z tym, że nadmierne spożycie mięsa jest niekorzystne, o tyle zupełna eliminacja białka zwierzęcego jest już dla zdrowia bardzo ryzykowna. To dlatego dieta wegetariańska, a tym bardziej wegańska (czyli całkowicie pozbawiona jakichkolwiek produktów pochodzenia zwierzęcego), ograniczała się przez długi czas

eprasa.pl 7f72de0da2

do garstki zapaleńców. Poważną zmianę przyniosły dopiero postępy technologiczne w przemyśle żywnościowym, dzięki którym udało się zastąpić tradycyjne białko zwierzęce białkiem pochodzącym z roślin strączkowych. Na rynku pojawiły się roślinne substytuty mięsa, mleka, a nawet jajek (na bazie mąki z alg). To wtedy rozpoczęła się wegańska rewolucja.

Promocja weganizmu natychmiast stała się elementem programu lewicy. Nowa dieta miała być narzędziem walki kulturowej. Przeciwnikiem był tu mięsożerca symbolizowany przez agresywnego i nafaszerowanego testosteronem konserwatywnego prymitywa z prowincji. Niewrażliwy na cierpienie zwierząt gotów był – zdaniem lewicy – dyskryminować i prześladować każdego, kogo uważał za słabszego od siebie: kobiety, gejów, Żydów, Murzynów. Nic więc dziwnego, że Sylwia Spurek umieściła kiedyś w internecie grafikę przedstawiającą krowy w pasiakach – obrazek jednoznacznie kojarzący się z obozami zagłady. Wielu lewicowych odbiorców nie dostrzegło w tym rysunku niczego niestosownego. Dla nich było przecież jasne, że mięsożercy zadający masowe cierpienia zwierzętom są niczym naziści posyłający Żydów do komory gazowej.

Odwoływanie się do ludzkiej empatii było całkiem sprytnym zabiegiem. Mało kto pochwala zadawanie bólu zwierzętom, a w szczególności dotyczy to ludzi młodych. Do ich wrażliwości świetnie też trafił postulat walki ze zmianami klimatu. Organizacje ekologiczne wyliczyły, że za nadmierną emisję gazów cieplarnianych w dużym stopniu odpowiada przemysłowa hodowla zwierząt. Ratowanie przyrody wymaga więc ograniczenia, a najlepiej całkowitej rezygnacji z jedzenia mięsa, oznacza ono bowiem nie tylko brak empatii, lecz również nieodpowiedzialność i ciemnotę umysłu. A nikt nie chce chyba uchodzić za ciemniaka.

Christiana Figueres, była sekretarz wykonawcza ramowej konwencji Narodów Zjednoczonych w sprawie klimatu, uważa, że osoby jedzące mięso powinny być traktowane jak palacze i zmuszane do siedzenia poza restauracjami, ponieważ mięso „szkodzi naszej planecie i naszemu zdrowiu".

FRYTKI Z BATATÓW

Być może ta operacja na ludzkich umysłach nie byłaby tak prosta i szybka, gdyby nie wsparcie, jakie lewica otrzymała od wielkiego kapitału, w szczególności od branży technologicznej. Korporacjami technologicznymi kierują przecież jej ideowi sojusznicy, nowa generacja przedsiębiorców ukształtowanych na zdominowanych przez lewicę uniwersytetach.

> Syntetyczne mięso pozyskuje się z komórek macierzystych pobranych od zwierząt, a następnie hoduje w laboratoriach. W przyszłości mięso ma być produkowane z klonowanych komórek

Zresztą zysk korporacji ma również materialny wymiar. Jak pisałem dwa tygodnie temu na łamach tygodnika „Sieci", lewicowa rewolucja jest dla wielkiego kapitału szansą na pomnożenie dochodów. Weźmy choćby rynek energii odnawialnej (zdominowany w Ameryce przez należącą do koncernu Alphabet/Google firmę Makani) czy samochodów elektrycznych, gdzie miejsce dotychczasowych wielkich koncernów motoryzacyjnych zaczynają zajmować nowi gracze w rodzaju Tesli, Lucida czy – już niebawem – Apple'a. Podobne zjawisko może wkrótce dotyczyć rynku żywnościowego. Wystarczy wypchnąć z niego – pod hasłem obrony przyrody i walki ze zmianami klimatu – producentów tradycyjnej żywności i zająć ich miejsce z własnymi opatentowanymi produktami.

Próby przejęcia kontroli nad produkcją żywności nie są zjawiskiem nowym. Amerykańskie koncerny rolne już od dawna oferują farmerom wydajne odmiany nasion. Szkopuł w tym, że te nasiona są chronione patentami, więc producenci żywności muszą co roku płacić koncernom za prawo wysiewu i zwracać im nadwyżki nasion (nie można ich sprzedać samodzielnie, bo byłoby to naruszeniem prawa własności intelektualnej). W ten sposób koncerny uzależniają od siebie farmerów i zapewniają sobie stały przypływ gotówki.

Inną metodą pomnażania zysków jest rozwój nowych upraw i promowanie ich jako alternatywnej zdrowej żywności. Przykładem mogą tu być bataty, o których w Polsce czy nawet w Europie nikt jeszcze dziesięć lat temu nie słyszał, a dziś podawane są w każdej modnej knajpie.

Bataty, czyli inaczej słodkie ziemniaki, są zasadniczo rośliną pastewną. Największym ich producentem są Chiny, które używają ich głównie jako karmy dla świń. W Ameryce ktoś kiedyś wpadł na świetny pomysł, aby wypromować tę karmę dla świń jako zdrową ekologiczną żywność. Zawiązano więc stowarzyszenie promujące bataty na całym świecie i rozpoczęto uprawy słodkich ziemniaków. Inwestycja się opłaciła, bo dziś Stany Zjednoczone są jednym z głównych eksporterów batatów, które trafiają głównie na europejskie rynki. Miejscowi producenci (z Hiszpanii i Włoch) również chcieliby się przyłączyć do tego zyskownego interesu, na przeszkodzie stoją jednak prawa patentowe do najbardziej wartościowych odmian, które posiadają amerykańskie laboratoria. Z tych samych powodów z batatowego eldorado nie mogą też skorzystać tradycyjni producenci słodkich ziemniaków z państw rozwijających się, np. Hondurasu.

Innymi przykładami skutecznych akcji promocyjnych mogą być rośliny strączkowe czy awokado. Przy czym pogoń za zyskiem wywołuje niekiedy poważne komplikacje. Ceny awokado i komosy ryżowej stosowanych w diecie wegańskiej wzrosły z powodu popytu tak bardzo, że w krajach, które je produkują, np. Kenii i Meksyku, stały się niedostępne dla miejscowej ludności.

Fot. Shutterstock

eprasa.pl 7f72de0da2

Jednocześnie w Meksyku karczuje się pod uprawy awokado wielkie połacie lasu, podobnie jak w Brazylii, która uprawia na przemysłową skalę soję. O tym aspekcie transformacji żywieniowej zwolennicy roślinnej diety zwykle nie wspominają, a często nawet o nim nie wiedzą.

MIĘSO Z PROBÓWKI

Nawet najbardziej gorliwi fanatycy weganizmu zdają sobie jednak sprawę z tego, że trudno będzie skłonić większość ludzi do dobrowolnego porzucenia mięsa. Dlatego zastosowano metodę kija i marchewki. Kijem jest wspomniany już zakaz reklamy produktów mięsnych oraz podatek od mięsa i wyrobów zwierzęcych, nad którym pracuje się dzisiaj m.in. w Unii Europejskiej i Wielkiej Brytanii. Jego wysokość byłaby zależna od szkód klimatycznych wyrządzanych przez hodowlę zwierząt. Jak się oblicza, po wprowadzeniu podatku cena wołowiny musiałaby wzrosnąć o 40 proc., a mleka i innych rodzajów mięs – średnio o 20 proc.

Z kolei marchewką mają być wprowadzane właśnie na rynek substytuty mięsa, mleka i nabiału, które miałyby zastąpić w codziennej diecie produkty pochodzące z tradycyjnego rolnictwa. Jak powiedział niedawno współzałożyciel Microsoftu, a zarazem sponsor kampanii na rzecz walki ze zmianami klimatycznymi Bill Gates, wszystkie bogate kraje powinny całkowicie przerzucić się na syntetyczne mięso. „Do różnicy w smaku można się przyzwyczaić. Jeśli chodzi o kraje o średnich i wyższych dochodach, to myślę, że zmiana jadłospisu jest tam również możliwa" – stwierdził Gates.

Oczywiście Gates ma w promocji syntetycznego mięsa swój własny interes. Wspólnie z właścicielem Amazona Jeffem Bezosem zainwestował w firmę biotechnologiczną Memphis Meat, która produkuje mięso z probówki. Inżynierowie tej firmy są w stanie wyprodukować syntetyczne zamienniki m.in. wołowiny, wieprzowiny, kurczaka oraz ryb. Pozyskuje się je z komórek macierzystych pobranych od żywych zwierząt, a następnie hoduje w laboratoriach. W przyszłości mięso in vitro – jak się je czasem nazywa – ma być produkowane z klonowanych komórek, aby w ten sposób całkowicie wyeliminować udział zwierząt.

Inną opcją, w którą również szeroko zainwestowali miliarderzy z branży technologicznej, są roślinne substytuty mięsa pozyskiwane z przetworzonych białek grochu, soi i innych roślin. Potentatem na tym rynku są firmy Beyond Meat i Impossible Foods produkujące wegańskie burgery i kiełbaski. Popyt na ich produkty staje się tak duży, że akcje Beyond Meat wzrosły o 600 proc. w ciągu zaledwie trzech miesięcy po debiucie giełdowym w maju 2019 r.

> Promocja alternatywnej wegańskiej żywności staje się poważnym zagrożeniem dla tradycyjnego rolnictwa opartego na hodowli zwierząt i produkcji paszy

Specjaliści od żywienia kwestionują właściwości zdrowotne wielu alternatywnych produktów, które podlegają wielokrotnemu przetworzeniu. Zwraca się uwagę, że znaczna część innowacji w tej branży pochodzi od start-upów z Doliny Krzemowej, dążących do jak najszybszych i największych zysków nawet kosztem bezpieczeństwa konsumentów. Można też przypuszczać, że pomysł opodatkowania i zakazu reklamy mięsa ma utorować koncernom technologicznym drogę na rynek żywności. Substytuty mięsa są drogie, dlatego wysokie opodatkowanie produktów pochodzących z naturalnej hodowli jest sposobem na utrącenie konkurencji.

Producenci syntetycznego mięsa toczą też batalię o nazewnictwo swoich produktów. Chcą, aby w stosunku do substytutów mięsa można było używać nazwy „kotlet", „burger" i aby sklepy mogły umieszczać syntetyczne oraz roślinne zamienniki na półkach z wyrobami mięsnymi. W tej bitwie o półki chodzi oczywiście o zwiększenie sprzedaży.

SKOK NA KASĘ

Promocja alternatywnej wegańskiej żywności staje się poważnym zagrożeniem dla tradycyjnego rolnictwa opartego na hodowli zwierząt i produkcji paszy. Jedną z ofiar rewolucji żywnościowej może się okazać Polska, która – wg danych International Trade Centre – jest siódmym eksporterem mięsa na świecie (w 2019 r. zysk wyniósł 5,2 mld euro). Nietrudno sobie wyobrazić, że spadek popytu na mięso może wkrótce doprowadzić do załamania produkcji rolnej, którą zastąpią importowane substytuty mięsa i nabiału. W rezultacie zyski ze sprzedaży żywności zamiast do kieszeni polskich rolników trafią do wielkich koncernów technologicznych zza oceanu. Na tym właśnie polega skok na kasę, który w przyszłości może doprowadzić nie tylko do spadku dochodów rolników, lecz również do utraty niezależności żywnościowej przez takie państwa jak Polska.

Widząc, co się święci, niektóre firmy już dziś wywiesiły białą flagę przed koncernami technologicznymi. Amerykańskie giganty mięsne Tyson Foods i Cargill, chcąc się utrzymać na kurczącym się rynku, zainwestowały we własne linie wegańskich substytutów mięsa, a sieci fast food, takie jak McDonald's i Burger King, wprowadziły do oferty roślinne burgery wyprodukowane – odpowiednio – przez Beyond Meat i Impossible Foods. Na razie na rynku amerykańskim, ale gdy wzrosną moce produkcyjne wytwórców roślinnego mięsa, nowe burgery pojawią się zapewne w restauracjach na całym świecie.

Polscy producenci mięsa pozostają na razie bierni. Z jednej strony przyczyną jest brak pieniędzy na tak drogie inwestycje technologiczne jak produkcja zamienników mięsa, a z drugiej strony mało kto wierzy, że zagrożenie jest realne.

Rzecznik rządu Piotr Müller w trakcie wymiany zdań z Sylwią Spurek zadrwił na Twitterze, że już wkrótce lewica zakaże sprzedaży mleka. Ale to nie jest żart, to przecież już się dzieje.

eprasa.pl 7f72de0da2

Polityczna moc koncernów Big Tech polega na tym, że odkryły one iście czarci sposób na uzależnienie państw: mentalną kolonizację ich obywateli. Suwerenne państwa powinny znaleźć w sobie dość siły, aby tej mocy postawić twarde granice

Starcie o najwyższą stawkę

JAN ROKITA

Ta próba sił przejdzie do historii, choć na pozór idzie w niej tylko o pieniądze. I to nawet nie o pieniądze publiczne, ale o bardziej sprawiedliwy podział zysków pomiędzy globalne serwisy społecznościowe a wydawców prasy i telewizji, którzy dostarczają Google'owi czy Facebookowi newsy i analizy.

Ale w istocie stawka tego krótkiego, acz wyjątkowo zaciętego starcia, była nieporównywalnie wyższa. Po raz pierwszy zdarzyło się bowiem coś, co w końcu zdarzyć się musiało. Z dnia na dzień eksplodował gwałtowny konflikt między dużym demokratycznym państwem i jego rządem a oligarchicznym molochem medialnym, z którego serwisów i aplikacji korzysta już 3,3 mld ludzi na całym świecie.

WYMIANA CIOSÓW

Australia jako pierwszy demokratyczny kraj postanowiła narzucić Facebookowi i Google'owi prawny obowiązek dzielenia się zyskami z reklam z australijskimi wydawcami, czyli (jak się to mówi współczesnym żargonem) „producentami treści". Google przyjął wobec Australii taktykę negocjacyjną, ale Mark Zuckerberg postanowił zaryzykować ostrą próbę sił z dużym, bogatym i politycznie znaczącym państwem. Po serii ostrych ciosów, zadawanych sobie nawzajem między 17 a 24 lutego, nastąpiło zawieszenie broni. Na ile można sądzić, na warunkach kompromisowych, ale mało korzystnych dla Australii.

Fot. Camilo Concha/Shutterstock.com

eprasa.pl 7f72de0da2

Historia tych siedmiu dni nie jest tu najważniejsza, ale warto ją streścić dla zobrazowania zaciekłości konfliktu. W środę 17 lutego parlament w Canberze uchwalił prawo zezwalające rządowi ustalać w trybie przymusowego arbitrażu stawki opłat, jakie globalne serwisy społecznościowe mają płacić australijskim wydawcom za rozpowszechnianie ich treści. Jeszcze tej samej nocy w odwecie Zuckerberg odciął Australijczyków używających Facebooka od wszystkich informacji zagranicznych, usuwając także z serwisu linki do treści tworzonych przez wydawców australijskich. Selektywnie serwis zablokował niektóre profile: australijskiego rządu, mediów, organizacji społecznych, służb ratunkowych (podczas zarazy!) i meteorologicznych. Tego samego dnia premier Scott Morrison (przywódca rządzącej Partii Liberalnej) wydał wojownicze oświadczenie, publikując je oczywiście... na Facebooku. Akcję Zuckerberga nazwał „arogancką", a koncerny Big Tech oskarżył o to, iż „uważają, że są silniejsze od rządów, więc zasady ich nie obowiązują". „Być może zmieniają one świat, ale to nie znaczy, że nim rządzą" – pisał Morrison. W końcu kategorycznie odrzucał presję na australijski parlament i zapowiadał, iż „Australia nie da się zastraszyć".

W sobotę 20 lutego Facebook wznowił zerwane wcześniej negocjacje z rządem. Ale tym razem to Australia postanowiła zadać cios odwetowy. Krótko po wznowieniu rozmów minister finansów Simon Birmingham oznajmił, iż rząd wycofuje się z wszelkich kampanii społecznych i reklamowych, jakie prowadzi na Facebooku, w tym zwłaszcza z kampanii popularyzacji szczepień przeciw COVID-19. Kwoty, jakie koncern miał utracić z tej racji, sięgałyby kilku dziesiątków milionów dolarów. Birmingham podniósł także retorykę konfliktu na wyższy poziom, zarzucając Zuckerbergowi ni mniej, ni więcej, jak... atak na system demokratyczny Australii. „Tego nie będziemy tolerować" – mówił. To kluczowa polityczna kwestia w całym tym sporze. Próba częściowej blokady informacyjnej kraju oraz celowe sparaliżowanie instytucji publicznych – to jeden, oczywisty wymiar tego ataku. Ale polityczny problem podniesiony przez Birminghama ma o wiele istotniejsze znaczenie.

ZAGROŻENIE DLA DEMOKRACJI

Dzięki rzeszom ludzi korzystających z Facebooka, dzień i noc, w pracy i dla rozrywki, w kontaktach służbowych i towarzyskich, dla zasięgnięcia informacji albo po prostu dla zapewnienia sobie lepszego samopoczucia, uznania ze strony innych ludzi czy sławy – koncern zyskał dziś taką siłę polityczną, że może z powodzeniem szantażować rządy i parlamenty, zmuszając je, aby działały po jego myśli. Demokratyczni politycy zaś są doskonale świadomi tego, iż publika uzależniona od Facebooka może się łatwo odwrócić nawet od najpopularniejszego rządu, biorąc bezrefleksyjnie stronę globalnego oligarchy.

Siedem lat temu, w kwietniu 2014 r., w słynnym liście do ówczesnego prezesa firmy Google Erika Schmidta (publikowanym wtedy przez „FAZ") prezes wielkiego niemieckiego wydawcy Axela Springera Mathias Döpfner pisał, iż nawet jego koncern musi się bać Google'a, gdyż za pomocą praktyki pozycjonowania „swoich" firm na czołówkach wyszukiwarek koncern ma moc, aby zniszczyć rynkową konkurencję i doprowadzić do upadku nawet najlepiej prosperującą firmę. Siedem lat później jest już jasne, że największe koncerny Big Tech stały się groźne nie tylko dla biznesu, lecz również dla demokratycznych państw. Próbują bowiem (i zapewne próbować będą coraz agresywniej) wymuszać politykę zgodną z ich oczekiwaniami, pod szantażem potencjalnego wywołania buntu uzależnionych od nich obywateli, biznesu, instytucji publicznych. Australia stała się pierwszym państwem, którego polityczna suwerenność tak spektakularnie została wystawiona na próbę. Ale ten przypadek to tylko delikatna zapowiedź tego, co się stanie w przyszłości, jeśli monopolistyczna potęga grupy Big Tech nie zostanie złamana wspólnym działaniem demokratycznych państw.

> Polska może w każdej chwili stać się ofiarą agresji grupy Big Tech. Jeśli w ogóle coś nas jeszcze ochrania przed takim atakiem, to parasol Unii Europejskiej, której zbiorowej wrogiej reakcji amerykańskie koncerny na razie wolą nie ryzykować

Z Australią solidaryzowały się Kanada i Indie – dwa kraje, które ostentacyjnie zapowiedziały, że zamierzają uchwalić takie samo prawo, jak uczyniła to Australia. Polityczne wsparcie Canberze dały także Londyn i Paryż – tradycyjnie nielubiący koncernów Big Tech z racji tego, że są amerykańskie. Matt Hancock, brytyjski minister zdrowia, z ironią oświadczył, iż „jest wielkim wielbicielem państw, które wypowiedziały wojnę medialnym gigantom". Zasadniczy kłopot jest oczywiście z Waszyngtonem, który za prezydentury Trumpa, w imię tzw. patriotyzmu gospodarczego, wszędzie w świecie zabiegał o interesy grupy Big Tech, blokując m.in. w Polsce pierwszy rządowy projekt wprowadzenia podatku cyfrowego. W nagrodę za tę politykę Zuckerberg i Dorsey zarządzili sławny ban na Trumpa. I mało prawdopodobne, aby pod Bidenem dotychczasowy amerykański imperializm ekonomiczny miał się tu jakoś zreflektować.

POD PARASOLEM UE

Szkoda, że wyjątkowej okazji do wsparcia rządu australijskiego nie wykorzystał prezydent Duda, akurat w kulminacyjnym momencie starcia – 21 lutego – wygłaszający swoją mowę w nowojorskiej siedzibie ONZ.

A szkoda dlatego, że Polska może w każdej chwili stać się ofiarą podobnej albo i silniejszej agresji grupy Big Tech. Je-

eprasa.pl 7f72de0da2

śli w ogóle coś nas jeszcze ochrania przed takim atakiem, to parasol Unii Europejskiej, której zbiorowej wrogiej reakcji amerykańskie koncerny na razie wolą nie ryzykować.

Pretekstów może być wiele. Podatek od reklam cyfrowych, jaki niedawno zaproponował rząd Morawieckiego. Kluczowy dla Facebooka i Twittera projekt Ziobry, dążący do zabezpieczenia wolności słowa w serwisach społecznościowych, zakazania cenzury i blokowania kont według widzimisię amerykańskich oligarchów (spotkało to niedawno np. profil IPN). Aż po konflikty ideologiczne, w których koncerny Big Tech postanowiły się ulokować w awangardzie światopoglądowej bitwy o swobodę przerywania ciąży i przywileje dla libertynizmu. W przypadku Australii poszło akurat o pieniądze, o które zwłaszcza pewny siebie Zuckerberg gotów jest wypowiadać bitwy połowie świata. Ale dopiero co w USA oligarchowie medialni pokazali, że mogą swej potęgi użyć nie tylko w walce o pieniądze, lecz także w konflikcie politycznym czy kulturowym. I mogą tu być o wiele skuteczniejsi od fanatyków w niektórych instytucjach Unii Europejskiej czy też od parlamentu Niderlandów, chętnego do zaprowadzenia ideologicznych sankcji przeciw Polsce. Jedno jest tutaj całkiem jasne – w takim starciu bez solidarności Unii Europejskiej mielibyśmy pozycję dużo słabszą od Australii.

FACEBOOK GÓRĄ

W środę 24 lutego ogłoszono zawieszenie broni między Facebookiem a Australią. Zuckerberg zrobił pół kroku w tył, nawiązując (wzorem Google'a) rozmowy biznesowe z największymi australijskimi wydawcami w sprawie opłat. Dzień wcześniej, ewidentnie w celu uspokojenia atmosfery, Facebook w trybie nagłym podpisał nawet list intencyjny w sprawie owych opłat z największą australijską spółką medialną Seven West Media. Doniesienia napływające z Canberry na temat zawartego kompromisu nie są jednak optymistyczne dla Australii. Facebook wymusił zmianę przyjętej już przez parlament ustawy, w taki sposób, aby arbitraż państwa i ustalanie przezeń należnych opłat uczynić niemal niewykonalnym. A premier Morrison i jego minister finansów musieli połknąć własny język, skoro ich twarda suwerennościowa retoryka musiała ulec realnej, politycznej sile globalnego oligarchy.

Australia nie okazała się wprawdzie całkiem bezbronna i znalazła w świecie nawet silnych sojuszników, wspierających ją w obliczu zewnętrznej agresji. Ale Australia znalazła się w gruncie rzeczy w klasycznej sytuacji szantażu przez potężniejsze od niej mocarstwo, tyle że będące państwem wirtualnym, bez realnej ziemi. Musiała więc pójść na ustępstwa, nie chcąc ryzykować zbyt długiej próby sił, w której mogłaby zostać opuszczona przez własnych obywateli.

Na tym właśnie polega polityczna moc koncernów Big Tech, że odkryły one iście czarci sposób na uzależnienie państw: mentalną kolonizację ich obywateli. Jeśli więc suwerenne państwa nie znajdą w sobie dość siły, aby tej mocy postawić twarde granice, to nie minie aż tak wiele czasu, gdy triumwirat Zuckerberg–Dorsey–Page będzie obalać i powoływać rządy, dyktować ustawy, decydować o granicach wolności słowa i kasować albo wynosić do władzy polityków. A już z pewnością ich następcy pokażą światu, jak może wyglądać rzeczywistość, w której nie udało się złamać potęgi globalnej oligarchii.

Ś.p.

mecenas

LESZEK IRENEUSZ FRĄCZAK

Był aktywnym działaczem stołecznego samorządu adwokackiego, m.in. pełnił funkcję wicedziekana Okręgowej Rady Adwokackiej w Warszawie, był przewodniczącym Komisji Rewizyjnej, rzecznikiem dyscyplinarnym, przewodniczącym Komisji ds. Etyki i Wykonywania Zawodu, sędzią Sądu Dyscyplinarnego.
Jako wykładowca i egzaminator wykształcił wiele roczników warszawskich adwokatów.
Pogrzeb śp. mecenasa Leszka Ireneusza Frączaka odbył się 24 lutego po mszy św. żałobnej w kościele św. Karola Boromeusza, a Zmarły spoczął w grobie rodzinnym na Starych Powązkach.

Żegnamy Cię, ukochany Tato i Dziadku,
pogrążona w smutku i żałobie Rodzina

58/0221/F

Fot. TY Lim/Shutterstock.com/Shutterstock

eprasa.pl 7f72de0da2

Dla dobra IPN uznałem, że trzeba to przeciąć

Ponoszę za tę decyzję odpowiedzialność, choć podejmując ją, nie miałem wiedzy, którą dysponuję dzisiaj. Ale nie zgadzam się na towarzyszący sprawie zalew kłamstw, próbę stygmatyzowania wszystkich pracowników i całej instytucji, która ciężko i skutecznie pracuje dla Polski

Michał Karnowski rozmawia z prezesem Instytutu Pamięci Narodowej
Jarosławem Szarkiem

Nasi czytelnicy znają pana osobisty dorobek naukowy i pisarski, śledzimy działalność Instytutu Pamięci Narodowej i wiemy, że walczy on o prawdę o historii Polski, nie ma nic wspólnego z jakimikolwiek totalitarnymi ideologiami, odwrotnie – pokazuje straszliwe ich skutki. Ale za sprawą medialnej awantury po trwającej kilkanaście dni nominacji pana dr. Tomasza Greniucha na pełniącego obowiązki dyrektora Oddziału IPN we Wrocławiu padają zarzuty o akceptację ludzi z przeszłością w ONR, akceptację ludzi wykonujących gesty, które można uznać za faszystowskie. Co poszło nie tak?

Jarosław Szarek: Wycofanie się z propozycji nominacji dla niego, przyjęcie jego rezygnacji, jest moim przyznaniem się do błędu. Okoliczności – o których wiedzę uzyskałem obecnie – spowodowały podjęcie przeze mnie decyzji o braku możliwości dalszej współpracy z dr. Greniuchem. Jego działalność publiczna ujawniona w ostatnim czasie jest sprzeczna z misją i wartościami IPN.

Co zdecydowało o pożegnaniu się z dr. Greniuchem – nie tylko odwołaniu z funkcji, lecz zakończeniu wszelkiej jego pracy w IPN? Medialna presja? Nowe informacje? Wypowiedzi najważniejszych osób w państwie? Niechęć do ciągnięcia wizerunkowo niewygodnego sporu?

Dziś mogę powiedzieć, że wiedza, której przedtem nie miałem. Pan Tomasz Greniuch rozpoczynał u nas pracę w Biurze Poszukiwań i Identyfikacji IPN w 2018 r. Przy zatrudnianiu kierujemy się kryteriami obiektywnymi,

eprasa.pl 7f72de0da2

Fot. Andrzej Wiktor

Przed nami Narodowy Dzień Pamięci Żołnierzy Wyklętych, dziś już mało kto pamięta, jak wielki wkład w powstanie tego święta miał śp. prezydent Lech Kaczyński i śp. Janusz Kurtyka. Iluż bohaterów weszło do narodowego panteonu? Pan się dziwi, że tak wielu to przeszkadza?

oceniając kandydata przez pryzmat posiadanych kwalifikacji, które podaje w CV. Zanim ujawnione zostały obecnie nowe fakty, uważałem, że z jednej strony mamy takie fotografie, jak pokazywały media, a z drugiej konkretnego człowieka z jego przemianą. Dyskusja w tej sytuacji jest niemożliwa, te siły są w stanie zmielić każdego, przestawić oś czasową, uniemożliwić obronę. Chciałem być człowiekiem.

Jak pan patrzy wstecz, to czy widzi pan jakiś swój błąd? Skąd wynikał awans pana Greniucha?

Z jego sumiennej pracy i cenionych efektów. Pan dr Tomasz Greniuch rozpoczął pracę w instytucie trzy lata temu. Półtora roku temu został pełniącym obowiązki naczelnika Delegatury w Opolu, a w styczniu 2020 r. naczelnikiem. Już wtedy odbyła się dyskusja wokół jego osoby, także w mediach. Wydawało się, że nikt niczego nie ukrywał.

Można powiedzieć, że w Opolu przeszedł pewien test. Czy pojawiło się w tym czasie cokolwiek niepokojącego?

Nie. Przecież jego ówczesny wybór zaakceptowało także Kolegium IPN. W tym okresie działalność delegatury zbierała duże pochwały, począwszy od mediów przez organizacje, z którymi współpracujemy. Uczynił z delegatury opolskiej jedną z najaktywniejszych placówek, a co dla nas szczególnie ważne, otworzył ją na wszystkie chętne do współpracy środowiska – szkolne, samorządowe, harcerskie, społeczne. To jest dla nas szczególnie ważne, bo to jeden z naszych podstawowych celów. Chcemy pomagać budować, a często odkrywać, wspólnotę historycznych losów, lokalną i ogólnopolską. Podam przykład: to dzięki jego pomysłom udało się ożywić pamięć o II powstaniu śląskim na Opolszczyźnie. To jego doskonała współpraca z lokalnym samorządem spowodowała, że prezydent Opola przekazał lokal na Przystanek Historia, gdzie miała ruszyć energicznie działalność edukacyjna powstrzymana przez ograniczenia sanitarne.

Dlaczego postanowił pan przesunąć pana Greniucha do Wrocławia?

Oczekiwałem, że nada pracom tej placówki taką samą dynamikę jak w Opolu. Okazało się jednak, że z wielką siłą wybuchła na nowo dyskusja o przeszłości dr. Greniucha, ujawnione zostały fakty z niedalekiej przeszłości, które nie były nam znane i których nie akceptuję. Dla dobra IPN uznałem, że trzeba to przeciąć.

Zgoda, ale z drugiej strony wszyscy wiemy, jak kruchy jest ten lód, jak wrażliwe są to sfery.

Dlatego ponoszę za tę decyzję odpowiedzialność. Tak, ale nie zgadzam się na towarzyszący temu zalew kłamstw, próbę stygmatyzowania wszystkich

eprasa.pl 7f72de0da2

pracowników i całej instytucji. Pracujemy każdego dnia, ani na moment nie ograniczyliśmy aktywności. Przykłady z ostatnich dni: upamiętnienie zapomnianego strajku łódzkich włókniarek z roku 1971, rejestracji NZS, przypomnienie znaczenia Porozumień rzeszowsko-ustrzyckich z 1981 r., które były ważnym etapem w procesie powstawania Solidarności Rolników Indywidualnych. I nie o celebrację rocznicowych uroczystości tu chodzi, zawsze towarzyszą temu publikacje, materiały edukacyjne, konferencje, upamiętnienia. To są dziesiątki, setki inicjatyw, o których nie usłyszymy w mediach ogólnopolskich, a które budują wspólnotę pamięci w wymiarze lokalnym. To są często ostatnie momenty, by wiele spraw opisać, zbadać, dokumentować, popularyzować.

Ale w formie innej niż jeszcze rok temu. Epidemia mocno dotknęła IPN?

Niestety, musieliśmy dużą część aktywności przenieść do internetu. Szkoda, bo bezpośrednie spotkania świadków historii z młodszymi generacjami, dotarcie do miejsc, gdzie te historie się działy, są bezcenne. Poprzez internet – bez bezpośrednich kontaktów – nie zbudujemy wspólnoty.

Przypominam też, że zlikwidowaliśmy tzw. zbiór zastrzeżony archiwum IPN, co długo wydawało się niemożliwe. Usprawniliśmy dostęp do archiwum dla badaczy. Rozwija się także współpraca zagraniczna, często niesłusznie postrzegana wyłącznie przez pewne konflikty. Jak z Ukrainą, gdzie prace poszukiwawcze miejsc pochówków wciąż są z powodów politycznych zablokowane, ale za to udaje się pozyskiwać bezcenne dla nas kopie dokumentów. Dostaliśmy ok. 700 tys. skanów dotyczących losu Polaków w byłym Związku Sowieckim w latach 30. Do tego ogromna praca nad upamiętnieniem i opisaniem podziemia niepodległościowego po 1944 r.

Niektórym pół oddechu wystarczyło, by przejść od krytyki pana do postulatu likwidacji IPN. To jest przecież w zapowiedziach głównej wciąż partii opozycyjnej. Skąd ta niechęć?

Przed nami Narodowy Dzień Pamięci Żołnierzy Wyklętych, dziś już mało kto pamięta, jak wielki wkład w powstanie tego święta miał śp. prezydent Lech Kaczyński i śp. Janusz Kurtyka. Iluż bohaterów weszło do narodowego panteonu? Przy tej okazji już od trzech lat odsłaniamy kolejne obszary, jak młodzież wyklętą, tę patriotyczną „dywizję nastolatków". To było ponad tysiąc antykomunistycznych organizacji młodzieżowych z przełomu lat 40. i 50. XX w. Upamiętniamy ich tablicami w szkołach, w których działali, towarzyszy temu wystawa „Zapomniane ogniwo", akcja świetnie przyjmowana przez ich współczesnych rówieśników i nauczycieli. Nieraz najpierw jest nieufność, że to IPN, a zaraz fascynacja nieznaną dotąd historią. Jak bardzo zmieniło to myślenie Polaków o PRL, o PZPR, o całym tym systemie? Także młodych Polaków. Pan redaktor się dziwi, że tak wielu to przeszkadza?

> Znowu się nam proponuje, całemu światu, różne mutacje marksizmu. Ale przecież my w Polsce wiemy, jak się rodzą totalitaryzmy, piękne hasła o nowym wspaniałym świecie, a na końcu są zwykle jakieś reedukacyjne – z nazwy – obozy

Czy w tle tych wydarzeń wokół IPN jest polityka?

Tak uważam. W lipcu kończy się moja kadencja jako prezesa IPN, co powoduje rozmaite ataki, podchody.

Zawalczy pan o kolejną kadencję?

Wszystko będzie wiadomo 19 marca, kiedy upłynie termin zgłaszania kandydatów.

A co do polityki... Podam panu przykład z ostatnich dni. Na Facebooku osoby zainteresowane przejęciem władzy w IPN wymieniają się pomysłami, w jaki sposób można mnie odwołać przed upływem kadencji.

Co proponowano?

Instrukcję, jak to zrobić, bo Szarek „zasługuje na to, żeby odszedł w niesławie".

Czyli szukanie haków, prowokacje?

I przyszywanie etykiet takich jak „faszysta". Ma to długą tradycję w Polsce.

Tak komuniści określali każdego, kto im się sprzeciwiał.

Dokładnie. Ale powiem tak: mogę odejść w niesławie, nie dla sławy objąłem to stanowisko, a media mają niestety moc zniesławiania. Mnie może nie być, ale to ani kropki w tym spisie dorobku instytutu, tego, co wypracowano w czasie mojej prezesury, nie zmieni. Choćby rewolucyjne zmiany w inwentarzu archiwalnym IPN, baza ofiar ludobójstwa wołyńskiego, projekt Archiwum Pełne Pamięci, do którego trafiło blisko 2 tys. bezcennych kolekcji, stworzenie w IPN największego wydawnictwa historycznego w Polsce publikującego książki dotyczące XX w., setki przedsięwzięć w ramach rocznic sprzed wieku 1918–1921, wzmocnienie badań nad bezpieką, m.in. wydanie pierwszego tomu „Leksykonu bezpieki", za parę tygodni w nowej odsłonie do rąk czytelników trafi kolejny numer „Aparatu represji...".

Po siedmiu latach przerwy wydane zostały kolejne tomy „Encyklopedii Solidarności", co mnie bardzo ucieszyło, bo czytam ją z zainteresowaniem. Niesamowite są ścieżki prowadzące do tego ruchu poszczególne osoby i środowiska, bardzo odmienne również późniejsze drogi.

To fascynujące lektury. Również po siedmiu latach na półki księgarskie trafiły dwa tomy wydawnictwa „Polska-Ukraina w latach 30.–40. XX wieku", po ośmiu „Słownik oporu...". Już wkrótce pojawi się pierwszy tom „Zostali na Wschodzie. Słownik inteligencji polskiej w ZSRS 1945–1991". Regu-

eprasa.pl 7f72de0da2

larnie ukazują się: wydawnictwo „Pro Memoria" poświęcone prymasowi Stefanowi Wyszyńskiemu, kolejne tomy nowej serii „Literatura i Pamięć", blisko 70 broszur „Bohaterowie Niepodległej". Zainicjowane badania nad trudnymi relacjami polsko-żydowskimi zmaterializowały się m.in. wydaniem nowego periodyku „Polish-Jewish Studies", co utrudnia monopol pewnych środowisk na te badania...

...którym kieruje dr Mateusz Szpytma. Publikowaliśmy z nim na portalu wPolityce.pl wywiad na ten temat. Jak mówił, „nawet dla specjalistów skala pomocy Żydom ze strony polskich placówek dyplomatycznych podczas II wojny światowej jest zaskakująca".

Wiążę z tym wydawnictwem duże nadzieje. Pojawia się też konieczność solidnej debaty, bo niektóre prace na ten temat były obarczone dużymi błędami, niekiedy fałszerstwami materiałów źródłowych, cytatów z dokumentów. Wkrótce także trzeci numer „Institute of National Remembrance Review". Prowadzone są intensywnie badania naukowe nad terrorem okupacyjnym. Pion edukacyjny ma wart zainteresowania, imponujący dorobek. Warto przypomnieć m.in. powstanie Centrum Edukacyjnego przy ul. Strzeleckiej 8 w byłym areszcie śledczym NKWD na warszawskiej Pradze, serię materiałów edukacyjnych dla nauczycieli, uczniów, kilkadziesiąt wystaw elementarnych dotyczących najważniejszych wydarzeń z naszej historii, powołanie Przystanków Historia od Dyneburga, Żytomierza, po Chicago i Nowy Jork, film „Paszporty Paragwaju".

Ten ostatni, w reżyserii Roberta Kaczmarka, opisujący działalność grupy polskich dyplomatów na rzecz ratowania Żydów, pokazywany jest na całym świecie, entuzjastycznie przyjmowany.

Tak, i wciąż spływają kolejne prośby o zorganizowanie pokazu. Ważnym polem naszej działalności są poszukiwania naszych bohaterów w dziesiątkach miejsc w kraju i za granicą. Warto podkreślić także liczbę upamiętnień. Nieustające przywracanie pamięci o postaciach czy wydarzeniach nieobecnych wcześniej w pamięci, choćby „Zbrodnia Pomorska" czy „Operacja Polska 1937–1938". Z Ukrainy uzyskaliśmy ponad 700 tys. dokumentów dotyczących ofiar tego ludobójstwa. Obecność w internecie, m.in. nowe portale, internetowy Przystanek Historia, konta w mediach społecznościowych prowadzone także w języku angielskim. Nagroda „Semper Fidelis". Długo mógłbym wymieniać. Codzienna praca organiczna przekładająca się na wielki wysiłek budowy świadomości historycznej, wspólnoty pamięci w środowiskach lokalnych. Planujemy już działania nie tylko na przyszły rok, lecz w perspektywie kilkuletniej. Przed nami ogrom pracy, bo skala kłamstw na temat historii Polski wciąż jest duża, a szczególnie dotyczy to lat 1939–1945.

> Przecież nasze polskie przekazy, prawda, spotykają się z niechęcią także wtedy, gdy dotyczą wojny polsko-bolszewickiej, wielkiego zwycięstwa roku 1920, roli św. Jana Pawła II, Solidarności. Bo na tę historię patrzy się oczyma wojny kulturowej, która toczy się we współczesnym świecie. Problemem są wartości, których Polska broniła

Z czego wynika? Chodzi o reinterpretację przebiegu II wojny światowej?

Tak, ale nie tylko. Przecież nasze polskie przekazy, fakty, prawda, spotykają się z niechęcią także wtedy, gdy dotyczą wojny polsko-bolszewickiej, wielkiego zwycięstwa roku 1920, roli św. Jana Pawła II, zresztą już wiosną wydamy pionierską publikację poświęconą działaniom KGB wobec św. Jana Pawła II, dziedzictwa Solidarności w 1980 r. Bo na tę historię patrzy się oczyma wojny kulturowej, która toczy się we współczesnym świecie. Problemem są wartości, których Polska wtedy i później broniła. Atakują naszą historię, prawdę o naszym losie, ale prawdziwym celem są te wartości. One pozwoliły Polakom przetrwać najtrudniejsze momenty w czasie zaborów, a potem straszliwej II wojny światowej, w okresie komunizmu. To jest nasza siła. Ale czy koniecznie wszyscy chcą, byśmy byli silni? Nie. Czy wszyscy chcą, by poniosły te wartości kolejne pokolenia? Nie. Czy jak zwycięży kłamstwo historyczne, to Polska będzie silniejsza czy słabsza? Budowana przez wolnych i niepodległych ludzi świadomych swego dziedzictwa, z którego wyrastają, czy skarlałych hedonistów. I tak też trzeba odczytywać te ataki.

Na dodatek stary komunizm spotyka się z nowym.

Dobrze pan to ujął. Tu dotykamy też problemu elit. Stary komunizm mordował i trzebił, budował w to miejsce swoje. To jest dziedzictwo, z którym mierzymy się do dzisiaj. I znowu się nam proponuje, całemu światu, różne mutacje marksizmu. Ale przecież my w Polsce wiemy, jak rodzą się totalitaryzmy, piękne hasła o nowym wspaniałym świecie, a na końcu są zwykle jakieś reedukacyjne – z nazwy – obozy. Instytut Pamięci Narodowej nie tylko broni prawdy historycznej, lecz przekazuje ją młodym ludziom, z których wyrosną niepodległe elity. Dlatego tak mocno jest atakowany.

> ***Zawalczy pan o kolejną kadencję?***
> Wszystko będzie wiadomo 19 marca, kiedy upłynie termin zgłaszania kandydatów

eprasa.pl 7f72de0da2

Śmierć w lodowatej Narwi

Śmierć Jana Lityńskiego, legendy opozycji antykomunistycznej z czasów PRL, poraża swoją prozaicznością. Pewnie dlatego ta świeża rana nie chce się zabliźniać. Choć do tragedii na skutej lodem Narwi doszło już ponad tydzień temu, wciąż pojawiają się wokół niej pytania

WOJCIECH BIEDROŃ

W niedzielę 21 lutego pogoda była piękna. Mróz zelżał, a nad Pułtuskiem pojawiło się słońce. Jan Lityński wraz z żoną Elżbietą Bogucką parkują swój samochód przy wale przeciwpowodziowym w Pułtusku. Z samochodu wyskakują trzy wesołe psy, z którymi małżeństwo miało odbyć niedzielny spacer. Ten zapowiadał się wspaniale.

Małżeństwo wraz z czworonogami ruszyło wałami. Na wysokości wsi Grabówiec znajdowało się jedno z ulubionych miejsc Jana Lityńskiego oraz jego małżonki. To urokliwe rozlewisko Narwi. Otoczone drzewami, w niedalekiej odległości od wałów narewskich. To tam Jan Lityński wraz z żoną schodzą z wału i ruszają w stronę oblodzonego brzegu rozlewiska. Wcześniejsze mrozy skuły to miejsce twardą taflą. Niestety roztopy zrobiły swoje. Lód, choć tego nie widać, zrobił się cienki. Jeden z psów Lityńskich wbiega na lód, który po chwili się pod nim załamuje. Jan Lityński rzuca się psu na ratunek. Krzyczy za nim żona, jakby rozumiała, że mężowi grozi śmiertelne niebezpieczeństwo.

Ma rację. Nagle Jan Lityński wpada do wody. Czy wie, że to miejsce wyjątkowo zdradliwe, w którym mieszają się niebezpieczne, rzeczne prądy? Tego nie wiemy, ale woda to zimny morderca. W temperaturze około trzech–czterech stopni szansa na przeżycie maleje niemal z każdą sekundą. Małżonka Jana Lityńskiego, w rozpaczliwym zrywie, rzuca się mu na pomoc. Sama wpada do lodowatej wody. Z jej relacji dowiadujemy się, że walka o życie w wodzie trwa około sześciu minut. To prawdziwa wieczność dla starszych i przemoczonych ludzi, których paraliżuje przerażający chłód. Elżbiecie Boguckiej udaje się wydostać z lodowatej matni, podobnie jak psu. Niestety Jana Lityńskiego pochłania zimna topiel, prawdopodobnie prąd rzeki wepchnął go pod lód.

To najgorsze, co może się zdarzyć. Nawet zdrowy wysportowany mężczyzna miałby olbrzymi problem, by wydostać się z tej pułapki. Jan Lityński był w niezłej formie, ale jako 75-latek nie ma najmniejszych szans w walce z żywiołem.

„Drodzy, Janek nie wypłynął z przerębli, ratując psa. W przerębli znaleźliśmy się razem, bo pobiegłam go ratować. My żyjemy. Janka szuka straż, helikoptery. Straciłam wczoraj swoje życie, Serce. Wszystko. Był w znakomitej formie, acz nie na tyle, by się stamtąd wydostać" – napisała Elżbieta Bogucka na swoim profilu w mediach społecznościowych.

Gdy pani Elżbieta wydostała się z wody, natychmiast rzuciła się w stronę wałów. To tam napotkała przypadko-

Fot. Jakub Kaminski / EastNews, Michał Woźniak / East News

eprasa.pl 7f72de0da2

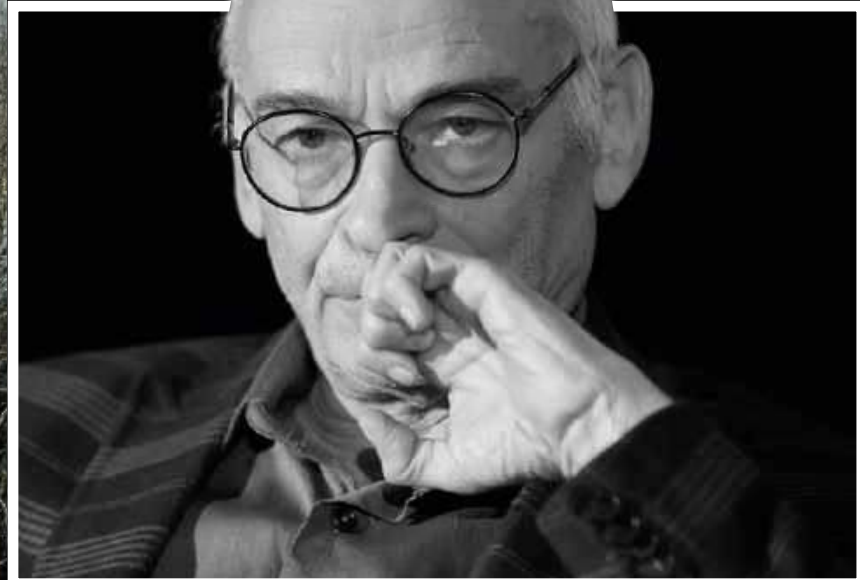

wych przechodniów. Jak informował „Fakt", zgłoszenie na numer alarmowy 112 zarejestrowano o 16.45. Zaledwie 45 minut wcześniej Jan Lityński i Elżbieta Bogucka rozpoczęli przyjemny spacer, który zamienił się w tragedię i poruszył wszystkich, także tych, którym z Janem Lityńskim politycznie nie było po drodze.

GORĄCZKOWE POSZUKIWANIA

Od niedzielnego popołudnia trwały poszukiwania ciała Jana Lityńskiego. Brzegi rzeki przeszukiwało ponad 50 policjantów i strażaków. Użyto specjalistycznego sprzętu, drona, quadów, a nad Narwią latał policyjny śmigłowiec. W akcji uczestniczyli także ratownicy WOPR. Niestety słaby lód i roztopy skutecznie przeszkadzały w poszukiwaniach. Użyto nadmuchiwanej platformy, na której ratownicy przeczesywali rzekę. Do zamknięcia tego numeru „Sieci" ciała jednak nie odnaleziono. Jedynym śladem, że Jan Lityński przebywał nad brzegiem Narwi, był wyłowiony z rzeki jego kaszkiet, który spadł mu z głowy, gdy legenda Solidarności wpadła do lodowatej wody.

Zdaniem specjalistów od ratownictwa wodnego ciało Jana Lityńskiego może zostać odnalezione nawet za kilkanaście dni. Poszukiwania utrudniają prądy wodne i wciąż utrzymujący się przy brzegach lód. Specjalistyczny sprzęt ma pomóc, ale głębokość rzeki w rozlewisku przy Pułtusku wynosi od dwóch do czterech metrów. Kiedy ratownicy i nurkowie wyłowią ciało polityka?

„Wraz z rosnącą temperaturą i rozpuszczającym się lodem nurt będzie coraz silniejszy. To będzie bardzo trudna akcja, a dodatkowo w Narwi panuje bardzo słaba widoczność. Potrzeba nurków ze sprzętem alpinistycznym, którzy przygotują olinowanie rzeki, a także należy przeprowadzić badanie sonarem. Największe szanse na znalezienie ciała będą wtedy, gdy osiągnie ono »pływalność dodatnią«, czyli wypłynie na powierzchnię. Może to nastąpić od kilku tygodni nawet do kilku miesięcy" – tłumaczył w rozmowie z „Faktem" Maciej Rokus, nurek, który w sierpniu 2019 r. odnalazł ciało Piotra Staraka, producenta filmowego.

> Prawdopodobnie prąd rzeki wepchnął Jana Lityńskiego pod lód. To najgorsze, co może się zdarzyć. Nawet zdrowy wysportowany mężczyzna miałby olbrzymi problem, by wydostać się z tej pułapki

PYTANIA

Dlaczego tak doświadczony życiowo i inteligentny człowiek rzucił się bez wahania na ratunek psu, pod którym pękł lód? Czy Lityński nie zdawał sobie sprawy z zagrożenia?

Może odpowiedzią na te pytania będzie wielka miłość Jana Lityńskiego do psów, które traktował jak członków rodziny.

„Zwierzęta kochał nad życie. Odkąd pamiętam, zawsze miał psy w domu. Był dobrym człowiekiem, to naturalne, że rzucił się na pomoc swojemu zwierzakowi" – mówił w rozmowie z portalem wp.pl senator Platformy Obywatelskiej Sławomir Rybicki, bliski znajomy i współpracownik Jana Lityńskiego. „W ostatnich chwilach swojego życia było dla niego oczywistością, że trzeba ratować i pomóc psu. Janek miał w życiu stosunek zero-jedynkowy do dobra i do zła. Tragiczna śmierć symbolizuje jego żelazne zasady moralne i etyczne. Był w grupie osób razem z Jackiem Kuroniem, Tadeuszem Mazowieckim i Henrykiem Wujcem, których charakteryzowała wrażliwość społeczna na krzywdę i potrzeby drugiego człowieka. Myślał w kategoriach dobra wspólnego, dobra państwa i obywateli" – stwierdził Rybicki.

W ostatnich miesiącach życia Jan Lityński miał spisywać swoje wspomnienia. Gdyby się ukazały, byłaby to z pewnością frapująca lektura. Był on od lat 60. XX w. świadkiem i uczestnikiem najważniejszych polskich wydarzeń politycznych. Jakie tajemnice zabrał ze sobą człowiek, który także o elitach Polski po 1989 r. wiedział niemal wszystko?

eprasa.pl 7f72de0da2

Z czym się mierzy John Godson?

John Abraham Godson, były poseł Platformy Obywatelskiej i PSL z Łodzi, zaskoczył wszystkich w Polsce informacją, że zamierza się ubiegać o urząd prezydenta Nigerii, skąd pochodzi i gdzie się przeniósł, aby prowadzić gospodarstwo rolne i uczyć zawodu miejscową młodzież

MAREK BUDZISZ

„Przyjechałem z powrotem do Nigerii prawie pięć lat temu – powiedział w wywiadzie dla jednej ze stacji radiowych. – Będąc tutaj, chciałem tylko inwestować, stworzyć miejsca pracy, pomagać ludziom, ale doszedłem do wniosku, że nie da się bez zmiany sposobu zarządzania krajem, gdyż większość problemów, które tutaj mamy i w większości krajów afrykańskich, to są problemy systemowe, jakby nie było woli, aby rosło".

ISLAMSKI TERROR I PANDEMIA

To, co optymistycznie nastawiony do życia i tryskający pozytywną energią Godson nazywa „systemowymi problemami", inni mogliby określić mianem siedmiu plag egipskich trapiących Nigerię. Wystarczy przeczytać doniesienia z ostatniego tygodnia światowych mediów na temat jego ojczyzny. Dżihadyści zabili 10 i ranili 60 osób w jednej z północno-wschodnich prowincji, tego niemal trzykrotnie większego od Polski kraju, który według ostatnich szacunkowych danych zamieszkuje 206 mln osób, z których 40 proc. nie ma jeszcze 18 lat. W mieście Abudża, w centralnej części Nigerii, bandyci wdarli się do szkoły, zastrzelili jednego z uczniów, uprowadzili 40 osób, zarówno uczniów, jak i nauczycieli. „Washington Post" donosił też, że tureccy marynarze, których statek pływający pod banderą Liberii został zajęty

Fot. Piotr Tracz/REPORTER

eprasa.pl 7f72de0da2

przez piratów w Zatoce Gwinejskiej, po prawdopodobnym uiszczeniu okupu mogli wrócić do domu. Nie było to dane jednemu z nich, pochodzącemu z Azerbejdżanu, który został zastrzelony przez piratów w trakcie zajmowania statku.

Przemoc, zarówno islamistyczny terroryzm, jak i zwykły bandytyzm, to jeden z największych problemów współczesnej Nigerii, która toczy wieloletnią wojnę z islamistyczną partyzantką ugrupowania Boko Haram. Jak pisze Neil Ford na łamach periodyku „New African", w świetle ostatnich raportów organizacji monitorujących światowy ekstremizm należy podważyć rozpowszechniony w świecie pogląd, że to arabskie kraje Bliskiego Wschodu są państwami najbardziej nękanymi atakami terrorystycznymi. Tak nie jest i dziś można powiedzieć, że centrum światowego terroryzmu przeniosło się do Afryki, a liczba zamachów, licząc kwartał do kwartału, wzrosła w ciągu ostatnich trzech miesięcy o 13 proc. Burkina Faso, Mali i Somalia w Afryce, wraz z azjatyckimi Afganistanem i Syrią, to pierwsza piątka krajów najbardziej dziś zagrożonych atakami islamskich terrorystów. Kolejne cztery kraje w czołówce tej listy to też kraje afrykańskie – Kamerun, Mozambik, Niger i Kongo, gdzie niedawno w zasadzce zginął włoski ambasador. Dopiero dziesiąty w tym smutnym zestawieniu jest Irak – państwo, które w polskich wyobrażeniach uznawane jest niemal za upadłe. Zaraz po nim jest Nigeria.

Nie można odmówić racji prezydentowi Francji Emmanuelowi Macronowi, który zarówno w toku niedawnej Monachijskiej Konferencji Bezpieczeństwa, jak i w udzielonym kilka dni później dziennikowi „Financial Times" wywiadzie mówił o potrzebie przyjścia z pomocą przez państwa Zachodu Afryce Subsaharyjskiej, w której sytuacja może się w najbliższym czasie szybko destabilizować. Francuski prezydent apelował przede wszystkim o rozpoczęcie dostaw szczepionek do państw afrykańskich, które stoją w obliczu zagrożenia trzecią falą pandemii.

W Nigerii, o której John Godson mówi, że jest właściwie wolna od COVID-19, bo od początku, według oficjalnych danych, na zarazę zmarło mniej niźli 2 tys. osób, sytuacja nie wygląda lepiej niźli gdzie indziej, a optymistyczne dane są raczej rezultatem braku badań i wadliwej statystyki, nie zaś tego, że pandemia ominęła kraj. Zresztą według ostatnich badań ujawnionych przez brytyjski „The Guardian" liczba osób, u których stwierdzono przeciwciała świadczące o przebyciu infekcji w stolicy Lagos i dwóch sąsiednich stanach, wielokrotnie przewyższa oficjalne statystyki. U 23 proc. mieszkańców stołecznego stanu zamieszkanego przez 16 mln ludzi stwierdzono ich obecność, co dziesiątki razy przewyższa oficjalną liczbę zakażeń (154 tys.). Najprawdopodobniej podobnie ma się sprawa, jeśli chodzi o liczbę zgonów, choć zdaniem niektórych specjalistów w Nigerii może być ona nieco mniejsza niż gdzie indziej, bo w kraju od lat – w związku z powtarzającymi się epidemiami malarii – przyjmuje się chininę. Statystycznie lepsza sytuacja pandemiczna niźli gdzie indziej może sprzyjać uśpieniu czujności władz, co zwiększa zagrożenie nadejściem trzeciej fali.

> Deklaracje Godsona na temat jego prezydenckich ambicji można oczywiście lekceważyć, ale być może w ten sposób chce zwrócić uwagę Europy i Polski na problemy Afryki, a szczególnie Nigerii, najludniejszej na kontynencie

Najlepszym przykładem tego, jak działa nigeryjska administracja publiczna – co John Godson określa eleganckim terminem „problemy systemowe" – jest wydane w ostatnich tygodniach zarządzenie nakazujące rejestrację kart telefonicznych SIM. Ma to być środek pozwalający walczyć z wszechobecną przestępczością i terroryzmem, jednak władze najwyraźniej przeceniły swoje możliwości, tym bardziej że w Nigerii, w związku z problemami z zasięgiem, ludzie często mają po kilka kart telefonicznych. Te, które nie będą zarejestrowane, decyzją urzędową mają zostać zablokowane. Skutkiem tego zarządzenia były wielotysięczne kolejki przed punktami, w których Nigeryjczycy rejestrowali swe telefony. Ani o maseczkach, ani o dystansie społecznym nie było mowy. Dr Tunde-Oni Ibukun, pracujący w prywatnej klinice, powiedział dziennikarzom CNN, że widać negatywne efekty tej polityki. Publiczna służba zdrowia jest już zablokowana, a liczba chorych na COVID-19, którzy szukają pomocy w jego klinice, wzrosła w ostatnich dniach trzykrotnie.

Jeśli kraj objęty zostanie trzecią falą pandemii, to niewielkie ożywienie gospodarcze, które odnotowano w czwartym kwartale ubiegłego roku, kiedy PKB wzrósł o 0,11 proc., po spadku w dwóch poprzednich kwartałach (odpowiednio 3,6 oraz 6 proc.), może się załamać. Tym bardziej że ceny ropy, z której pochodzi niemal 100 proc. dochodów z eksportu i połowa budżetu kraju, są nadal niestabilne. Osobnym problemem jest przyspieszająca w ostatnich miesiącach inflacja, obejmująca zwłaszcza żywność, która w grudniu osiągnęła poziom 20,57 proc. Jak obliczyło nigeryjskie Narodowe Biuro Statystyki, wzrost cen żywności spowodował, że rodzina z takim samym budżetem dziś może kupić dwa razy mniej artykułów spożywczych niż pięć lat temu. To dodatkowo, obok bezrobocia, zwłaszcza wśród ludzi młodych, których bez pracy jest 14 mln, powoduje wzrost napięć politycznych.

KORUPCJA I BEZPRAWIE

Nigeria co najmniej od jesieni ubiegłego roku niezależnie od problemów gospodarczych, szalejącego bandytyzmu i islamskiego terroryzmu z politycznego punktu widzenia jest beczką prochu. John Godson mówi w wywiadzie, że do głosu dochodzi nowe pokolenie domagające się zmian, odejścia ludzi, którzy od 50 lat rządzą krajem i niewiele dobrego dla niego uczynili. I ma rację. Protesty

eprasa.pl 7f72de0da2

polityczne, których uczestnicy domagają się ukrócenia bezprawia specjalnego oddziału policji SARS, nie cichną i mają również wymiar generacyjny, bo uczestniczą w nich przede wszystkim młodzi ludzie. Śledztwo przeprowadzone przez dziennikarzy CNN i miejscowych aktywistów wskazuje, że SARS, pierwotnie tworzony po to, aby walczyć z przestępczością zorganizowaną, sam stał się czymś na kształt szwadronu śmierci i bandyckiego gangu, który porywa dla okupu, torturuje i morduje aresztowanych. Przypisuje mu się co najmniej kilkadziesiąt ofiar śmiertelnych i tajemnicze zaginięcia, a o pozycji tej jednostki świadczy to, że oddział w ostatnich latach był już, nieskutecznie zresztą, czterokrotnie rozwiązywany. Ostatnia jesienna fala protestów skończyła się masakrą demonstrantów, do których oddziały specjalne otworzyły ogień z ostrej amunicji, zabijając, czemu zresztą władze zaprzeczają, co najmniej kilka osób.

Innanoshe R.A., nigeryjski aktywista społeczny, wydawca i bloger, napisał w „The Washington Times", że Nigeria boryka się z „niekończącym się cyklem, przypominającym zmiany pór roku", w którym na zmianę brutalności wojskowych i sił policyjnych przychodzi wszechobecna korupcja, ekstremalna bieda i nierówności oraz braki w dostawach energii elektrycznej. Przyczyną tego, że kraj mający największą gospodarkę w Afryce i będący jednym z największych na świecie producentów ropy naftowej nie może się wydobyć z zaklętego kręgu przemocy, korupcji i ubóstwa, jest – w jego opinii – system polityczny trochę przypominający grę w trzy karty. Nigdy nie wiadomo, co przyniesie nowa władza. Najlepszym przykładem jest kończący swą drugą kadencję (w 2023 r.) obecny prezydent, nawrócony na demokrację były generał, organizator wojskowego zamachu stanu w 1983 r. Muhammadu Buhari. Miał walczyć z korupcją i powszechnym kumoterstwem w administracji, ale tego nie zrobił. Podobnie nie poradził sobie z dywersyfikacją nigeryjskiej gospodarki uzależnionej od eksportu ropy naftowej. Potwierdza to zresztą Aliko Dangote, Nigeryjczyk i najbogatszy człowiek Afryki, który od zera zbudował wielki holding spożywczy. W wywiadzie dla chińskiej stacji telewizyjnej CGTN powiedział jeszcze przed pandemią i zawirowaniami na światowych rynkach surowcowych, że jego zdaniem „nigeryjska gospodarka nie działa".

Muhammadu Buhari, zdaniem wielu komentatorów, nie ma nawet ochoty na walkę z bandytyzmem i pleniącym się w kraju terroryzmem, nie mówiąc już o reformie policji, która działa na podstawie prawa wprowadzonego jeszcze za czasów kolonialnych i jest zdecydowanie liczebnie zbyt szczupła. Liczy sobie 370 tys. funkcjonariuszy, z których – jak się szacuje – 150 tys. delegowanych jest, aby chronić miejscowych VIP-ów. Pozostali nie są w stanie zapewnić porządku w liczącym sobie ponad 200 mln mieszkańców kraju. Wielu obserwatorów zresztą uważa, że ekipa Muhammadu Buhariego korzysta na panującym w kraju chaosie, a on sam przejawia niebezpieczne tendencje dryfowania w stronę autorytaryzmu, o czym świadczą również jego ożywione w ostatnich miesiącach kontakty z Moskwą i Pekinem.

Kraj pogrąża się w korupcji, bezprawiu i ekonomicznej stagnacji. Ostatnie analizy Banku Światowego wskazują, że w Nigerii już w 2018 r. było więcej osób żyjących w ekstremalnym ubóstwie niźli w Indiach. Kryzys naftowy i pandemia zwiększyły liczbę ludzi żyjących na granicy biologicznego przetrwania o 10 mln. Ostatnio media światowe obiegły nagrania ukazujące, jak tysiące Nigeryjczyków szturmują, rozbijają i grabią magazyny, w których zgromadzono zboże niezbędne do siewu. Ostrzeżenia władz, że jest ono chemicznie zaprawione i w związku z tym jego spożycie może być groźne, nie zmniejszyło determinacji głodnego tłumu.

POSTĘPOWIEC GODSON

Innanoshe R.A. napisał też, że jego zdaniem „Nigeria musi wymienić swoich liderów" oraz w rewolucyjny sposób zmienić dotychczasowe praktyki i procedury. Podobnie diagnozuje sytuację John Godson, dowodząc, że w jego formacji, czyli Kongresie Wszystkich Postępowców, widać ciągle te same twarze i że potrzebna jest odmiana, którą on może zagwarantować. Czy ma szanse?

Wydaje się, że niewielkie, przede wszystkim z tego powodu, że w nigeryjskiej polityce rządzą nie idee, ale wielkie pieniądze. Ostatni raport Carnegie Endowment uznaje korupcję nigeryjskiego systemu politycznego za jedną z głównych przeszkód w reformowaniu kraju. O skali zjawiska świadczy jeden fakt, otóż w czasie kampanii prezydenckiej w 2015 r. ścierające się formacje polityczne wydały na potrzeby wyborcze 2 mld dol., choć oficjalne rozliczenia mówią o 550 mln. Tylko Diezani Alison-Madueke, była minister odpowiadająca za nigeryjski sektor naftowy, wręczyła 115 mln dol. łapówek, głównie przedstawicielom komisji wyborczych różnego szczebla, aby pomóc w ten sposób swej formacji politycznej – DNP (Ludowa Partia Demokratyczna) byłego prezydenta Goodlucka Jonathana – wygrać wybory. John Godson nie ma takich środków do dyspozycji. Na swojej stronie w Facebooku ogłosił zbiórkę na budowaną przez siebie szkołę, w której chce kształcić młodych rolników. Aby skończyć inwestycję, musi zgromadzić 500 tys. zł, jak na razie udało mu się zebrać 1/5 tej kwoty.

Deklaracje Godsona na temat jego prezydenckich ambicji można oczywiście lekceważyć, ale być może w ten sposób chce zwrócić uwagę Europy i Polski na problemy Afryki, szczególnie Nigerii, najludniejszej na kontynencie. Jeśli kraj nadal będzie się ześlizgiwał w biedę i autorytaryzm, to może się stać kolejnym państwem pogrążonym w chaosie, upadłym, a jego problemy, zważywszy na rozmiary i znaczenie, dotkną Europę, w tym Polskę.

Fot. Materiały prasowe

Reklama | 18/0221/F

eprasa.pl 7f72de0da2

Jesteśmy dla Was
już 95 lat!

Jeśli:

- „Niedziela" jest dla Ciebie ważna,
- „Niedziela" odgrywa istotną rolę w Twoim życiu,
- chcesz podzielić się swoimi wspomnieniami związanymi z naszym tygodnikiem,
- chcesz złożyć nam urodzinowe życzenia,

napisz do nas.

Tygodnik Katolicki „Niedziela",
ul. 3 Maja 12, 42-200 Częstochowa, z dopiskiem URODZINY
lub przez formularz na stronie: www.niedziela.pl/95lat

NAJCIEKAWSZE LISTY ZOSTANĄ OPUBLIKOWANE
NA ŁAMACH „NIEDZIELI" ORAZ NA PORTALU NIEDZIELA.PL

eprasa.pl 7f72de0da2

Komu bliższe są Bałkany

Wielu mieszkańców byłej Jugosławii czuje się zawiedzionych, że Zachód ich nie rozumie, nie zna ich historii i w pewnym sensie zostawił samym sobie

Z Dominiką Ćosić, dziennikarką i publicystką, korespondentką TVP z Brukseli, o jej książce o Bałkanach rozmawia Goran Andrijanić

Pochodzi pani z Krakowa i Serbii. W swojej książce „Bałkan Expres" (wyd. Ośrodek Myśli Politycznej) pisze pani, że jako nastolatka mówiła, że jest w połowie Polką, a w połowie Jugosłowianką. Czy dzisiaj też czuje pani tak samo?

Dominika Ćosić: Nie. Czułam się Jugosłowianką w dzieciństwie, kiedy jeszcze istniała Jugosławia. Byłam za mała, żeby zrozumieć tę całą skomplikowaną sytuację. Dla mnie ojczyzną była przede wszystkim Polska, ale i Jugosławia. Tata był Jugosłowianinem, tak go odbierałam, babcia Jugosłowianką. Wiedziałam, że są różni Jugosłowianie, jest Belgrad, jest Zagrzeb, Sarajewo, ale to dla mnie była jedność.

I dlatego szokiem było dla mnie, kiedy zaczęła się wojna w Jugosławii. Wtedy też bardziej zainteresowałam się tymi sprawami, bo chciałam zrozumieć przyczyny tej wojny. To był rok 1991. Wtedy oglądałam w telewizji te straszne sceny z Vukovaru i wiele innych. I zaczęła się zmieniać moja świadomość. Celowo wybrałam filologię słowiańską, serbską i chorwacką na Uniwersytecie Jagiellońskim. Liczyłam na to, że jeśli lepiej poznam historię, to może zrozumiem, dlaczego ta wojna wybuchła. Częściowo, tak się stało, bo lepiej rozumiem jej przyczyny.

Natomiast teraz, kiedy mnie ktoś pyta, kim jestem, to jestem pół Polką, pół Serbką.

eprasa.pl 7f72de0da2

Bo Jugosławii już, po prostu, nie ma!

Tak. Powiem szczerze, że emocjonalnie miałam bardzo trudny moment, kiedy widziałam, co się dzieje. Jak powiedziałam, Vukovar bardzo mną wstrząsnął, bo byłam świadoma, że to zrobili Serbowie. To była bardzo trudna chwila. Później jakoś ją oswoiłam, ale jak dużo innych osób, przeżyłam swojego rodzaju traumę, bo okazało się, że kraj, który w dzieciństwie kojarzyłam jako jedność, wcale nią nie był.

I ta trauma z powodu rozpadu Jugosławii jest chyba powodem, że napisałam tę książkę. Żeby jakoś pogodzić się psychicznie z tym, co się stało.

Rodzaj katharsis...

Tak. Zmierzenie się z osobistą traumą. Wspominając pogrzeb mojego taty w Belgradzie, który opisuję w książce, piszę też o tym, że dla mnie to był potrójny pogrzeb. Stałam obok trumny taty i zdałam sobie sprawę, że dla mnie to jest, po pierwsze, pogrzeb ojca, ale po drugie, też pogrzeb babci, która zmarła wcześniej, ale nie udało mi się na niego dotrzeć. I po trzecie, pogrzeb Jugosławii, kraju, którego już nie ma.

Jednym z powodów napisania tej książki była chęć poukładania sobie w głowie tego, co się stało i pogodzenie się z tym.

Opisuje pani swoje podróże po Bałkanach. Jestem Chorwatem i nigdy zbytnio nie dbałem o Jugosławię. Muszę jednak przyznać, że czytając pani książkę, poczułem pewną bliskość niektórych obszarów, które są tam opisane, mimo że nigdy tam nie byłem.

Bardzo się cieszę, to duży komplement. Dla mnie bardzo ważne są emocje. Jestem dość wrażliwą osobą, odbieram emocje innych ludzi, nawet emocje miejsca. Bo ludzie przez swoje charaktery i swoje przeżycia nadają charakter poszczególnym miejscom. Jestem dosyć otwartą osobą, łatwo nawiązuję znajomości z ludźmi, lubię wysłuchiwać ich historii. Jako dziennikarka jeździłam po byłej Jugosławii, wszędzie gdzie działo się coś ciekawego, również w miejsca konfliktów. Starałam się tam zrozumieć, bez osądzania, co się dzieje. Poznać historie z różnych punktów widzenia, spotkać się z ludźmi o różnych poglądach, stających po różnych stronach barykady. Bo tylko wtedy, kiedy poznamy zróżnicowane historie, możemy zobaczyć szerszy obraz. Miałam to szczęście, że podczas swoich podróży poznałam bardzo ciekawych ludzi.

Myślę, że książka jest obiektywna, chociaż zawiera kilka tez, z którymi się nie zgadzam. Na przykład twierdzenie, że chorwackie społeczeństwo było bardzo zlaicyzowane. Tak mogło być w Serbii.

Jestem katoliczką, po mamie. Mój tata był z rodziny ateistycznej. Jego mama, moja babcia, była komunistką, partyzantką, całą wojnę spędziła w lesie, walcząc w armii Tito. Ale mimo tego mój ojciec bardzo szanował religię i szanował ludzi wierzących. Nie przyszło mu do głowy, żeby zaprotestować przeciwko pomysłowi mamy, aby mnie ochrzcić i wychowywać jak katoliczkę. Babcia myślała podobnie.

Tata nigdy nie był w partii. Babcia natomiast traktowała komunizm jako religię i całe życie podporządkowała partii. Tata wciąż czuł, że mama poświęca mu za mało uwagi. Kiedy skończył 18 lat, w prezencie dała mu legitymację partyjną. Tata natychmiast ją podarł i powiedział, że nigdy w życiu nie będzie komunistą, bo partia zabrała mu matkę.

W Chorwacji Kościół był silniejszy. W pewnym momencie prowadził nawet opór przeciwko komunizmowi.

W Serbii było inaczej. Ja w tym momencie głównie polegam na opowieściach rodziców, bo urodziłam się w 1976 r. Natomiast mama opowiadała mi, jak była zbulwersowana, kiedy zamieszkała w Belgradzie. Wszyscy dokoła niej byli ateistami, kościoły były zamknięte, cerkwie przerabiano w lepszych przypadkach na muzea, w gorszych na coś innego. W niedziele organizowano największe remonty albo porządki w domu – coś co dla mojej mamy było nie do przyjęcia. Społeczeństwo było bardzo zlaicyzowane.

Teraz, kiedy po latach i doświadczeniach patrzę na to wszystko, wydaje mi się, że Tito udało się ukraść dusze narodów. On po prostu korumpował ludzi. Mówię o Serbach, ale podobnie było w przypadku Macedończyków, Czarnogórców i Bośniaków. Jeśli Serb w Jugosławii chciał zdobyć awans zawodowy albo społeczny, wtedy dobrze było być w partii. Dlatego wiele osób, które chciały robić karierę, rezygnowało z jakiejkolwiek wiary. Ten system był pomysłem Tito, który w ten sposób chciał wykorzenić religię.

Polacy postrzegali Jugosławię jako kraj bogatszy i bardziej wolny od PRL, dlatego dziś często się zapomina, że Tito stworzył obozy dla więźniów politycznych i przeprowadzał represje wobec dysydentów politycznych.

Tak, myślę, że Tito był zbrodniarzem, ale w niektórych częściach byłej Jugosławii nadal cieszy się dobrą opinią, np. w Bośni i Hercegowinie (BiH).

Tutaj chodzi o pewien kontrast. Z jednej strony Jugosławia, która była, jaka była, zapewniała pokój. Potem BiH najmocniej doświadczyła wojny, więc na tej podstawie ludzie idealizują Jugosławię i kojarzy im się ona z lepszymi czasami, kiedy był pokój i lepsza sytuacja finansowa. Dzisiaj oboje wiemy, jaka sytuacja jest na Bałkanach.

Co ciekawe, w pewnym momencie jugosłowianizm również stał się nacjonalizmem, i to bardzo agresywnym.

Podstawa była sztuczna, bo takie było państwo, ale narodowość pozostaje. Mimo to wiele osób ze starszego pokolenia czuje się Jugosłowianami. To jest oczywiście paradoks, bo Tito chciał kraju „kosmopolitycznego", w którym nie ma nacji dominującej. Ale w tym wszystkim powstała nowa nacja, czyli jugosłowiańska, z nowym językiem i kompletnym brakiem religii. To trochę taki mit komunistyczny o nowym świecie i nowych ludziach.

Walcząc z nacjonalizmami, Tito stworzył nowy naród i nowy nacjonalizm.

Jak pani książka może pomóc Polakom w postrzeganiu tej części Europy?

Chciałam, żeby Polacy przede wszystkim przypomnieli sobie tę dawną Jugosławię, tę sprzed wojny. Dlatego też napisałam wstęp o moim dzieciństwie w Belgradzie. Przypominam im tę

Fot. Archiwum prywatne

eprasa.pl 7f72de0da2

bogatą Jugosławię, bo mam wrażenie, że wielu Polaków patrzy na kraje byłej Jugosławii przez pryzmat wojny i biedy albo wakacji nad Adriatykiem. Zapomnieli, że Jugosławia była kiedyś bogatym krajem. Wtedy łatwiej zrozumieć tę wielką przepaść, która potem nastąpiła.

Chciałam też zaprosić Polaków do odwiedzenia regionów, które są bardzo interesujące. To nie są tylko ładne widoki, ciekawa mentalność tych narodów i bardzo ciekawe doświadczenia historyczne.

To, co dobrze pani rozpoznała i o czym pisze, to wielkie niezrozumienie Zachodu co do tego, co wydarzyło się na Bałkanach.

Rozmawiałam z ludźmi z wszystkich narodów byłej Jugosławii i wszyscy zdawali sobie sprawę, że zachodni politycy traktują ich bardzo instrumentalnie. Nie wiedzą, na czym to dokładnie polega, widzą tylko te „dzikie" Bałkany i nie mają pojęcia o mentalności ludzi, o ich historii. Próbują wprowadzać jakieś wyjścia, których efekt jest katastrofalny. Niestety podobnie jest z dziennikarzami zachodnim, nie wszystkimi oczywiście, którzy przyjeżdżali do Kosowa albo do BiH i nie bardzo odróżniali Serbów od Chorwatów czy Bośniaków. Im było wszystko jedno. Chcieli po prostu znaleźć jakiś obrazek, który budzi emocje. I potem wyjeżdżali.

Wielu mieszkańców byłej Jugosławii czuje się zawiedzionych, że Zachód ich nie rozumie, nie zna i w pewnym sensie zostawił ich samym sobie.

Jak Macedonię, która od lat czeka na wejście do Unii. Najpierw Grecy sprawili jej problem z powodu nazwy kraju, a teraz Bułgarzy ze względu na język.

Mało tego. Kiedy patrzę na to z perspektywy Brukseli, wydaje mi się, że Bułgarzy tak naprawdę są instrumentem w rękach Francji i Niemiec. Te kraje nie chcą powiększenia Unii Europejskiej, ich narody są przeciwko temu, co pokazują wszystkie sondaże. Szczególnie we Francji, gdzie w przyszłym roku mają się odbyć wybory prezydenckie. Francja jest teraz głównym krajem, który blokuje te procesy. To jest, moim zdaniem, bardzo głupie i szkodliwe. Przecież kiedy Macedończycy dostaliby obietnicę członkostwa, dostaliby nadzieję. Chodzi o to, żeby im dać perspektywę, żeby poczuli sens wszystkich swoich reform. Mnie jest bardzo żal Macedończyków, bo ten kraj poszedł na wiele kompromisów. To, co się dzieje, pokazuje hipokryzję polityczną. Nie liczą się reformy, ale wola polityczna największych graczy.

Walcząc z nacjonalizmami, Tito stworzył nowy naród i nowy nacjonalizm

Czy uważa pani, że europejska przyszłość Bałkanów Zachodnich jest niepewna?

Tak. Niby wszyscy wiedzą, jak ważne są Bałkany, więc dobrze byłoby, żeby Unia też to zrozumiała, bo dzięki temu uda się uniknąć kolejnych konfliktów. Ale teraz nie ma do tego woli politycznej.

Nie chcę być pesymistką, ale boję się, że to wszystko może pójść w stronę modelu tureckiego. Ponad 40 lat temu obiecano Turcji wejście do Unii, licząc na to, że to się nigdy nie stanie. A Turcja potraktowała to poważnie i przeprowadzała kolejne reformy. Po czym okazało się, że Turcji w Unii nikt nie chce i nastroje proeuropejskie w tym kraju zmieniły się na antyeuropejskie. Mam nadzieję, że tak się nie stanie na Bałkanach. Bo w tym regionie o wpływ walczą Rosja, Chiny, Turcja, ale i kraje arabskie, szczególnie w BiH. Unia powinna zdawać sobie z tego sprawę.

W BiH wpływy radykalnego islamu szybko rosną.

Ten proces rozpoczął się w czasie wojny. Bogate kraje muzułmańskie wykorzystały sytuację. Wiedziały, że Bośniacy są rozczarowani, że czują się zapomniani przez Europę i Stany Zjednoczone, że zostali zostawieni sami sobie. I w tym momencie kraje arabskie zaoferowały im pomoc. Najpierw wysłali im mudżahedinów, a później budowali meczety i szkoły islamskie. Sarajewo jest dziś kompletnie innym miastem niż 20 lat temu. Islam w BiH przed wojną był kompletni inny, europejski i liberalny.

Tak. Wychowałem się z Bośniakami, to jest naród europejski.

Tak. Ale teraz indoktrynacja islamska działa tam bardzo silnie. Bośnia niestety się radykalizuje.

A co z Serbią? Problem Kosowa wydaje się w tej chwili nierozwiązywalny.

Unia postawiła przed nimi jasny warunek: jeśli chcecie przystąpić do wspólnoty, musicie rozwiązać problem Kosowa. Nie chcę mówić, że Serbowie są szantażowani, ale tak to wygląda. Dlatego chcą rozwiązać ten problem. Ale z perspektywy Kosowa wygląda to inaczej. Bo Albańczycy wiedzą, że mają małe szanse na wejście do Unii, więc jest to dla nich mniej ważne. Są większością w Kosowie, mają własne państwo.

Kosowo to obecnie duży problem. To, co tam się dzieje, jest do niczego niepodobne. Serbowie mieszkają jak w gettach, w enklawach. Niestety Kosowo znajduje się obecnie pod silnym wpływem mafii, jest republiką bananową. Nie wróci do Serbii. Trzeba to zaakceptować.

Jedyne, co ma sens, to wymiana terytoriów, dzięki czemu północna część Kosowa zostałaby zwrócona Serbii, a Kosowo uzyskałoby część terytoriów należących do Serbii. Ale wszystko wskazuje na to, że nowy rząd Kosowa nie jest zainteresowany takim rozwiązaniem. I to jest sytuacja bez wyjścia. Podobnie jest w Bośni i Hercegowinie. Tam też każde rozwiązanie jest złe, a nowy podział wywołałby konflikty.

Myślę, że problem Kosowa mogą rozwiązać tylko Stany Zjednoczone. Jest to państwo, które istnieje w ich interesie, bo oni je stworzyli.

Fot. Materiały prasowe

eprasa.pl 7f72de0da2

Wodór przyszłością transportu i gospodarki

Światowa gospodarka przechodzi kryzys spowodowany pandemią koronawirusa. Jednocześnie coraz wyraźniej dostrzegamy potrzebę stosowania ekologicznych i bezpiecznych dla środowiska rozwiązań

Japonia, a także cała Unia Europejska chcą oprzeć przyszłość swojego transportu i przemysłu na wodorze oraz energii odnawialnej. W tej grze liczyć się będzie również Polska, m.in. za sprawą planowanej przez Grupę LOTOS budowy przemysłowych instalacji do wielkoskalowej produkcji zielonego wodoru w procesie elektrolizy wody.

Jako pierwszy w Polsce LOTOS zadeklarował chęć rozwoju tej nowoczesnej, bardzo obiecującej gałęzi przemysłu i transportu. Wodór to w nowoczesnych rafineriach podstawowy produkt, obok paliw, olejów i asfaltów, niezbędny do produkcji wysokiej jakości paliw silnikowych. Dziś sam staje się paliwem, dając początek nowym trendom w światowej gospodarce – opartemu na wodorze transporcie oraz tzw. gospodarce wodorowej.

Rafineria w Gdańsku produkuje wodór z gazu ziemnego, ale w zanadrzu ma pomysł na rozpoczęcie produkcji czystego wodoru w procesie elektrolizy wody oraz biowodoru wytwarzanego w procesach fermentacji odpadów roślinnych.

WODÓR W LOTOSIE

Grupa LOTOS dysponuje instalacjami służącymi do wytwarzania wodoru już od 1999 r. Jednakże ten pierwiastek powstawał w gdańskiej rafinerii już wcześniej, jako produkt uboczny w instalacjach reformingu, i jest wykorzystywany w procesie produkcji paliw. Dziś jest wytwarzany w LOTOSIE trzema metodami.

Pierwszą jest reforming parowy z gazu ziemnego. Drugą – metoda kriogeniczna w temperaturze -86°C, stosowana w uruchomionym niedawno Węźle Odzysku Wodoru (WOW). Trzecia to odzysk wodoru w tzw. procesie PSA (ang. Pressure Swing Adsorption), czyli adsorpcji zanieczyszczeń w samodzielnej instalacji odzysku wodoru lub instalacjach PSA.

WODÓR NA POMORZU

Koncern podpisał listy intencyjne z trzema pomorskimi miastami: Gdynią, Wejherowem i Tczewem, oraz z Rzeszowem, których samorządy deklarują wprowadzenie do komunikacji

miejskiej autobusów napędzanych wodorem wyprodukowanym w gdańskiej rafinerii.

Z inicjatywy Grupy LOTOS powstał również Klaster Technologii Wodorowych i Czystych Technologii Węglowych, w którego ramach zainicjowano koncepcję Pomorskiej Doliny Wodorowej. Jej celem jest zwiększenie udziału wodoru jako paliwa w transportowym miksie energetycznym województwa. W planach jest też wdrożenie zasilanych wodorem pociągów i statków.

PROGRAM GREEN H2

Już dziś Grupa LOTOS jest w czołówce największych producentów wodoru w kraju. Koncern z Gdańska chce się teraz skupić na wytwarzaniu ekologicznej odmiany tego gazu, by ograniczyć emisję CO_2, a jednocześnie wypełnić Narodowy Cel Wskaźnikowy w dziedzinie produkcji paliw silnikowych.

W 2020 r. opracowano długofalowy program inwestycyjny Green H2, obejmujący budowę instalacji do wielkoskalowej produkcji zielonego wodoru w procesie elektrolizy wody, z wykorzystaniem energii elektrycznej ze źródeł odnawialnych. To pomysł Grupy LOTOS, jak odnaleźć się na rynku za kilkanaście lat, gdy spadnie popularność tradycyjnych paliw węglowodorowych.

Tekst powstał we współpracy z partnerem komercyjnym | 49/0221/F

eprasa.pl 7f72de0da2

Królowie woke

Harry i Meghan znaleźli patent na to, jak wydoić, ile się da, z marki Windsor za oceanem oraz z mediów, których rzekomo tak bardzo nienawidzą. Tylko jak długo to potrwa?

Rok temu w styczniu książę i księżna Sussexu ogłosili, że rezygnują z pełnienia obowiązków w brytyjskiej rodzinie królewskiej. Zamiast promować monarchię, woleli promować samych siebie. Wywołało to ogromne poruszenie w brytyjskich mediach. Jedne oskarżyły Harry'ego i Meghan o to, że są płaczliwymi i narcystycznymi milenialsami niszczącymi monarchię. Inne krzyczały o rasizmie, który miał wyprzeć „ciemnoskórą księżną" z Pałacu Buckingham. W rzeczywistości

ALEKSANDRA RYBIŃSKA

Harry'emu i Meghan zwyczajnie znudziły się konwenanse i obowiązki, takie jak otwieranie domów spokojnej starości na prowincji. Ciążyło im także ciągłe zmaganie się z brukowcami, negatywnie nastawionymi do 39-letniej byłej serialowej aktorki zza oceanu, której zarzucały „egoizm" oraz „przesadną poprawność polityczną". Jak przekonywał wówczas Harry, szósty w kolejce do brytyjskiego tronu, chcieli „odzyskać niezależność" i mieć możliwość wychowywania dzieci z dala od wścibskich paparazzi. W ramach dokonanych wówczas uzgodnień Sussexowie przestali pełnić obowiązki z końcem marca 2020 r. Otrzymali także 12 miesięcy do namysłu. Królowa

eprasa.pl 7f72de0da2

Elżbieta II pozostawiła więc drzwi otwarte do ich ewentualnego powrotu.

Wielu Brytyjczyków, fanów Windsorów, miało nadzieję, że młodzi royalsi pójdą po rozum do głowy i wrócą do obowiązków w Pałacu Buckingham. Teraz stało się jednak jasne, że nic z tego nie będzie. W minionym tygodniu Pałac Buckingham ogłosił, że Harry i Meghan – którzy po tzw. megxicie osiedli w wartej 14 mln dol. willi w Kalifornii, a obecnie spodziewają się drugiego dziecka – nie zmienili decyzji w sprawie swojej roli w rodzinie królewskiej. „Książę i księżna Sussexu potwierdzili Jej Królewskiej Mości, że nie powrócą do wykonywania obowiązków członków rodziny królewskiej" – poinformowano w oświadczeniu. Również Pałac Buckingham nie zmodyfikował swojego stanowiska. Jak pisze brytyjski tabloid „Daily Mail", 94-letnia królowa uznała, że nie można zjeść ciastka i mieć ciastko, czyli zarabiać milionów na ekskluzywnych kontraktach z Disneyem czy Netflixem, a jednocześnie pozostać w służbie rodziny królewskiej, sowicie opłacanej z kieszeni podatników. „Królowa dała im jednoznacznie do zrozumienia, że to oni pracują dla monarchii, a nie ona dla nich" – czytamy na łamach brukowca. W konsekwencji Meghan i Harry zostali pozbawieni wszelkich sprawowanych dotychczas honorowych nominacji wojskowych i patronatów królewskich. Meghan przestała być choćby ambasadorką Królewskiego Teatru Narodowego, a Harry – ambasadorem związku rugby. Odpowiedź pary wypadła, jak zauważają brytyjskie media, wyjątkowo szorstko. W oficjalnej deklaracji Harry i Meghan przypomnieli Elżbiecie II, że „służba jest uniwersalna, bez względu na pełnioną funkcję".

MEGXIT/BREXIT

Nie oznacza to bynajmniej, że królowa pozbyła się problemu, przede wszystkim wizerunkowego, który stanowią dla brytyjskiej monarchii jej niegdyś ulubiony wnuk i jego żona. Im większy jest spór między młodymi Sussexami a Pałacem Buckingham, tym większe jest zainteresowanie brytyjskich mediów. Tabloidy na Wyspach wręcz obsesyjnie zajmują się konfliktem między Harrym i Meghan a Elżbietą II. Jedne zastanawiają się nad tym, co o tym wszystkim sądziłaby matka młodego księcia, księżna Diana, która sama miała problemy z dostosowaniem się do życia na brytyjskim dworze, inne domagają się, by brytyjska monarchia się zmodernizowała i weszła w XXI w., gdzie przyjemność i samorealizacja są równie ważne – jeśli nie ważniejsze – jak obowiązki. A tacy nowocześni są właśnie Sussexowie, z ich zamiłowaniem do jogi, ekologii, sojowego latte i samoinscenizacji.

> Sussexowie udzielili wywiadu legendzie amerykańskiej telewizji Oprah Winfrey, który zostanie wyemitowany 7 marca w CBS. Temat? Trudne życie Harry'ego i Meghan w rodzinie królewskiej

Znów inni, jak znany prezenter telewizyjny i publicysta Piers Morgan, domagają się, by Sussexowie oddali wszystkie swoje tytuły i po prostu odeszli do życia prywatnego, skoro „tak bardzo nienawidzą monarchii". Według Morgana Harry i Meghan tak bardzo cierpią z powodu zainteresowania mediów, że niemal wszystko podają do powszechnej wiadomości, w tym niedawne poronienie Meghan i jej drugą ciążę. „Hipokryci zarabiający miliony na rodzinie królewskiej" – grzmiał na Twitterze. Niedawno opublikowane przez Sussexów czarno-białe zdjęcie, na którym Harry trzyma głowę widocznie ciężarnej Meghan na swoich kolanach, Morgan nazwał „szczytem kiczu".

Kicz czy nie, megxit stał się, jak twierdzi „The Times", synonimem rozłamu brytyjskiego społeczeństwa, przebiegającego wzdłuż linii podziału wokół brexitu: młodzi liberałowie, którzy byli za pozostaniem Wielkiej Brytanii w Unii Europejskiej, wspierają Sussexów, a starsi konserwatywni Brytyjczycy, którzy byli za wyjściem kraju z UE, uważają, że przynoszą oni wstyd monarchii. Postęp, kosmopolityzm i poprawność polityczna kontra tradycje i patriotyzm. W konsekwencji wiele brytyjskich gazet nazywa decyzję Sussexów o ostatecznej rezygnacji z pełnienia funkcji członków rodziny królewskiej „twardym megxitem". Rok negocjacji, a na końcu wyjście bez dealu.

POSTĘPOWE LATTE

Nie jest to oczywiście bynajmniej koniec sagi Harry'ego i Meghan. Po pierwsze, dlatego że brytyjska rodzina królewska jest najpopularniejszą monarchią na świecie. Media żyją doniesieniami o romansach, skandalach i nowych potomkach królewskiego rodu. Po drugie, dlatego że Sussexowie potrzebują rozgłosu, teraz jeszcze bardziej niż kiedykolwiek wcześniej. Kilka dni przed ogłoszeniem „twardego megxitu" udzielili wywiadu legendzie amerykańskiej telewizji Oprah Winfrey, który zostanie wyemitowany 7 marca w CBS. Temat? Ich trudne życie w rodzinie królewskiej. Według brytyjskich mediów Pałac Buckingham spodziewa się, że będzie to długa lista pretensji na traktowanie Meghan przez brytyjski dwór, z królową na czele, oraz tabloidy na Wyspie. Dla Elżbiety II ten wywiad zapewne będzie bardziej niż niewygodny i raczej nie poprawi relacji między Harrym i jego bratem Williamem, przyszłym królem, które mają być bardziej niż napięte. Ale takie są warunki sukcesu, który książęca para postanowiła osiągnąć za oceanem.

We wrześniu 2020 r. Sussexowie zawarli wart 100 mln dol. kontrakt z Netflixem na produkcję filmów dokumentalnych i fabularnych, a także programów familijnych. Na razie w toku są dwa projekty. Jednym z nich jest serial

Fot. Shaun Jeffers/Shutterstock.com

eprasa.pl 7f72de0da2

dokumentalny poświęcony tematyce przyrodniczej oraz animowana seria opowiadająca o inspirujących kobietach. W grudniu tego samego roku zawarli kolejne umowy, m.in. z Disneyem oraz Spotify – na produkcję podcastów. Meghan zainwestowała także w start-up produkujący owsianą latte. Oboje także nadal prowadzą swoją fundację charytatywną Archwell.

Mimo wartych miliony biznesowych dealów Harry i Meghan chętnie i często pozują na wojowników sprawiedliwości społecznej. W nagraniach wideo oboje krytykują uprzywilejowane życie bogatych (czytaj: białych), popierają ruch Black Lives Matter, dywagują o ociepleniu klimatu, a Harry apeluje do Commonwealth, by rozliczył się ze swojej haniebnej kolonialnej przeszłości. W pierwszym podcaście na Spotify, zwanym Archwell Audio, księżna Sussex mówiła, że zamiast liczyć zarobione miliony, spędziła rok 2020, myśląc o ciężkim losie ofiar pandemii COVID-19. Następnie oboje przekonywali słuchaczy, by się nie martwili, bo bez względu na to, co się stanie, „miłość zawsze zwycięży". Podobne banały wygłaszali zaproszeni goście Sussexów, zapewniający słuchaczy o tym, jak ważne jest bycie sobą i czerpanie energii z medytacji. Wynurzenia ludzi, jak pisze Damian Reilly na łamach „The Spectator", którzy nie muszą się martwić o to, jak zarobić na chleb, a jednocześnie mają ogromne poczucie moralnej wyższości. A Meghan to typowa przedstawicielka swojego pokolenia. Już jako dziecko protestowała przeciwko seksistowskiej reklamie proszku do prania. Swojego syna Archiego Harrisona Mountbatten-Windsora wychowuje „płynnie genderowo". To jest tak bardzo postępowe, że aż piszczy.

NICZYM IMPERIUM MARVELA

Najwyraźniej Harry i Meghan znaleźli patent na to, jak wydoić, ile się da, z marki Windsor za oceanem oraz z mediów, których rzekomo tak bardzo nienawidzą, wpisując się jednocześnie w obecny Zeitgeist, czyli kulturę „woke" (świadomości społecznej). Młodzi Windsorowie wprawdzie stale przekonują, że przeprowadzili się za ocean w celu zachowania prywatności i toczą proces za procesem z tabloidami (oraz z ojcem Meghan, któremu sąd niedawno zabronił wypowiadać się na jej temat), a jednocześnie stale się medialnie inscenizują. Ukazała się nawet oficjalna biografia pary pod tytułem „Chcemy być wolni" (Finding Freedom), która jest przepełniona intymnymi szczegółami z ich życia. Jak napisał dziennik „Daily Star", nieśmiała i stroniąca od rozgłosu kobieta ogłosiła światu, że jest w drugiej ciąży. Jednocześnie prosiła paparazzich, by się jej ciążą nie interesowali. W skrócie: Harry i Meghan nie chcą prywatności, chcą rozgłosu, ale kontrolowanego. Przez nich.

Amerykański lud, zafascynowany życiem bogatych i ukoronowanych (tych drugich zdecydowanie brakuje za oceanem), ma łykać uładzony, poprawny politycznie przekaz postępowych Sussexów. Przekaz, który ogranicza się w dużej mierze do tego, że należy być miłym i życzliwym oraz głosować na demokratów. Oczywiście jest też wątek feministyczny. W wersji bajki o księciu i księżniczce Harry'ego i Meghan to księżniczka odgrywa dominującą rolę – to ona zaciągnęła go przed ołtarz i zamieniła w maszynkę generującą sławę oraz korporacyjne zyski. I żyli długo i szczęśliwie, można by dodać, ale nikt nie wie, jak długo ta maszyna promocyjna będzie się kręcić. Możliwe, że Amerykanie w końcu zmęczą się osobliwym i pustym Meghan i Harry show, który nie wyróżnia się spośród morza poprawnych politycznie celebryckich ofert szczególną oryginalnością.

Przed Sussexami byli inni skandalizujący royalsi, jak choćby księżniczka Stephanie z Monako. Rozpisywały się o niej wszystkie tabloidy. A kto dziś o niej pamięta?

Megxit nie musi też zaszkodzić rodzinie królewskiej. To w końcu firma oparta na wiecznej narracji, jak imperium Marvela. Firma żywiąca się skandalami. Nie ma dla niej więc niczego gorszego niż to, gdy publiczność się nudzi. A to jej, także dzięki Harry'emu i Meghan, obecnie raczej nie grozi.

Fot. Misan Harriman/Twitter

eprasa.pl 7f72de0da2

Przywódcy Izraela, widząc, jak bardzo chrześcijanie ewangelikalni przywiązani są do narodu i państwa żydowskiego, postanowili wykorzystać to politycznie. Nawiązują więc ożywione kontakty z syjonistami chrześcijańskimi, aby wzmocnić poparcie dla Izraela za granicą i zmobilizować w kluczowych momentach proizraelskie środowiska na świecie

Lobby proizraelskie, syjonizm chrześcijański i dyplomacja religijna

Z amerykańskim historykiem Philipem Earlem Steele'em rozmawia Grzegorz Górny

Zwykło się uważać, że duże wpływy Izraela w USA związane są z działalnością lobby żydowskiego w Ameryce. Pan nie do końca zgadza się z tym twierdzeniem.

Philip Earl Steele: Nie tylko ja, ale niemal wszyscy badacze zajmujący się relacjami między Izraelem a USA. Istnieje przebogata literatura na ten temat, która podkreśla szczególną rolę tzw. syjonistów chrześcijańskich. Dlatego precyzyjniej jest mówić o lobby proizraelskim niż żydowskim, ponieważ większość stanowią w nim chrześcijanie ewangelikalni, głównie baptyści i zielonoświątkowcy. Oblicza się, że ok. 70–80 mln dorosłych Amerykanów to chrześcijanie ewangelikalni. Według Instytutu Gallupa stanowią oni ok. 40 proc. społeczeństwa. Pośród ich głównych wyróżników jest to, że widzą spełnienie biblijnych proroctw w powrocie Żydów do Ziemi Świętej i w istnieniu państwa Izrael. Są święcie przekonani, że wspierając państwo żydowskie, uczestniczą w planie Bożym, są elementem historii zbawienia. Ich poparcie dla Izraela opiera się na wierzeniach religijnych.

Dla porównania: Żydzi amerykańscy to zaledwie 1,8 proc. społeczeństwa

Fot. Anna Abako/East News

eprasa.pl 7f72de0da2

USA. W dodatku nie wszyscy są zwolennikami Izraela. Są w tej kwestii podzieleni. Ich największa proizraelska organizacja lobbystyczna, czyli AIPAC (American Israel Political Action Committee), jest aktywna głównie w Waszyngtonie, gdzie stara się oddziaływać na Biały Dom, Departament Stanu i Kongres. W odróżnieniu od niej największa organizacja syjonistów chrześcijańskich CUFI (Christians United For Israel) liczy 10 mln członków i działa we wszystkich 50 stanach, organizując masowe imprezy i przeróżne akcje na rzecz Izraela. AIPAC z kolei ma ok. 100 tys. członków, wśród których znajduje się wielu... chrześcijan ewangelikalnych.

Od kiedy i gdzie możemy szukać źródeł syjonizmu chrześcijańskiego?

Już w czasach reformacji, zwłaszcza w kalwinizmie. Luter tylko przez krótki czas był przychylnie nastawiony do Żydów. Miał nadzieję, że szybko nawrócą się na protestantyzm, ale kiedy to się nie stało, został zjadliwym antysemitą. Inaczej było u kalwinistów, którzy dowartościowali niezwykle Stary Testament. Strącali też z piedestału świętych Kościoła, ale zastępowali ich bohaterami Starego Testamentu. Pojawiła się wśród protestantów moda na hebrajskie imiona. Stąd tak duża popularność do dziś takich imion, jak Natan, Sara, Rachela, Samuel, Beniamin itd. Nastąpiła więc hebraizacja kultury protestanckiej, która największe wpływy osiągnęła w brytyjskich koloniach w Ameryce Północnej, zwłaszcza wśród purytanów. O ile w połowie XVII w. przegrali oni w Anglii po śmierci Cromwella, o tyle udało im się rozszerzyć swoje wpływy na drugą półkulę.

Nowy etap w dziejach syjonizmu chrześcijańskiego pojawił się po II wojnie światowej. Prezydent Truman, gdy uznał państwo Izrael, porównał siebie do biblijnego króla Persów Cyrusa. Tak jak Cyrus doprowadził do powrotu Żydów do ziemi obiecanej po niewoli babilońskiej, tak on miał zakończyć nowy okres wygnania Żydów.

Truman podjął tę decyzję wbrew sekretarzowi stanu George'owi Marshallowi. Ten ostatni zagroził nawet dymisją, jeśli prezydent uzna państwowość Izraela, ale okazało się, że blefował. Prawdziwy zwrot nastąpił dopiero po wojnie sześciodniowej w 1967 r., gdy wojska izraelskie zdobyły m.in. Jerozolimę i Judeę. Wielu chrześcijan ewangelikalnych odebrało to jak spełnienie biblijnych proroctw. No i te wydarzenia były kluczowe dla ich wielkiego powrotu na scenę polityczną.

Otóż chrześcijanie ewangelikalni wycofali się z życia publicznego w latach 20. zeszłego stulecia. Stało się to pod wpływem tzw. małpiego procesu, czyli wielkiej debaty wokół teorii ewolucji i darwinizmu. Udało się wówczas ośmieszyć tych protestantów, którzy interpretowali Biblię dosłownie. W efekcie przeszli oni do głębokiej defensywy. Skrystalizował się wtedy podział wewnątrz amerykańskiego protestantyzmu na nurt modernistyczny, pozostający w zgodzie z darwinizmem, oraz nurt fundamentalistyczny, trzymający się literalnego odczytywania Pisma. Ten ostatni przez kilka dekad funkcjonował poza debatami publicznymi. Oba nurty łączył jednak consens dotyczący tradycyjnych wartości, bioetyki czy ochrony życia. Pod koniec lat 60. doszło jednak między nimi do rozłamu w tych kwestiach. Wtedy chrześcijanie ewangelikalni powrócili na fora publiczne i szybko stali się potężną siłą, także polityczną. Jednoczesne zwycięstwo Dawida nad Goliatem znamiennie wzmocniło ich wiarę, że Bóg jest obecny w dziejach i że trzeba wspierać lud Izraela.

> Jest czymś powszechnym, że chrześcijanie ewangelikalni interpretują informacje docierające z Bliskiego Wschodu w kategoriach biblijnych. Mawiają, że Izrael to zegar Boży, a jego sukcesy czy porażki mają wymiar eschatologiczny

A jak to wygląda na poziomie lokalnym? W czym się taka postawa przejawia?

Zacznijmy od tego, że Biblia protestancka wydawana w USA jest bardzo charakterystyczna. Np. Biblia Tysiąclecia w Polsce posiada mapy Ziemi Świętej z czasów proroków i z okresu życia Jezusa, natomiast amerykańskie wydania protestanckie zawierają również mapę współczesnego Izraela. Protestanci chodzą z tymi egzemplarzami na nabożeństwa, gdzie często słyszą od swoich pastorów, że niektóre czytane na głos fragmenty Pisma korespondują z dzisiejszymi wydarzeniami na Bliskim Wschodzie. Dla nich istnienie państwa Izrael jest ciągiem dalszym świętej opowieści, którą znają z Biblii. Jest czymś powszechnym, że chrześcijanie ewangelikalni interpretują informacje docierające z Bliskiego Wschodu w kategoriach biblijnych. Mawiają, że Izrael to zegar Boży, a jego sukcesy lub porażki mają wymiar eschatologiczny. Istnieją nawet kanały telewizyjne poświęcone wyłącznie komentowaniu wydarzeń politycznych wokół Ziemi Świętej pod kątem ksiąg biblijnych.

Jednym ze znaków końca czasów ma być jednak nie tylko powrót Żydów do Ziemi Świętej, lecz także ich nawrócenie. Czy w związku z tym syjoniści chrześcijańscy prowadzą misje wśród Żydów?

W tej sprawie nastąpiła duża ewolucja. W XIX w. najbardziej wpływowym syjonistą chrześcijańskim był lord Shaftesbury (1801–1885), znany bardziej jako wielki reformator, który doprowadził w Anglii do wielu ważnych reform społecznych. Był on zarazem zaangażowany w ruch na rzecz powrotu Żydów do Izraela, a także propagował misje chrześcijańskie wśród Żydów. Jednym z misjonarzy jego organizacji był irlandzki duchowny Alexander McCaul, który w latach 20. XIX stulecia pracował w Warszawie, nawracając Żydów.

eprasa.pl 7f72de0da2

Po śmierci lorda Shaftesbury'ego do głosu doszła kolejna generacja syjonistów chrześcijańskich. Bardzo ważny wśród nich był wielebny William Hechler – przyjaciel Teodora Herzla. Z jego punktu widzenia nie było istotne, czy Żydzi się nawrócą przed powrotem do Izraela, czy też później. Najważniejsze według niego było to, że Biblia każe nam kochać Żydów, a naszym chrześcijańskim obowiązkiem jest pomagać ludowi Izraela, który pozostaje z Bogiem w nierozerwalnym przymierzu.

Dziś z kolei chrześcijańscy syjoniści zrezygnowali z misji nawracania Żydów. Ich najbardziej wpływowy przywódca na świecie, pastor John Hagee, prezes CUFI, gdy rozmawia z rabinami, to mówi do nich z przymrużeniem oka: „Kiedy w końcu przyjdzie Mesjasz, to ktoś z nas będzie musiał dokonać teologicznej rewolucji, bo wtedy przekonamy się, czy przyszedł po raz pierwszy, czy po raz drugi".

Jaki jest stosunek Żydów i państwa Izrael do zjawiska syjonizmu chrześcijańskiego?

Syjoniści żydowscy i chrześcijańscy zawsze blisko ze sobą współpracowali, np. w XIX w. wspomniany lord Shaftesbury z Mojżeszem Montefiore. Najbliższym współpracownikiem Teodora Herzla podczas kilku pierwszych lat jego kariery syjonistycznej był przywoływany przeze mnie William Hechler. Zaraz po tym, jak w 1896 r. Herzl wydał swój słynny „Der Judenstaat", to właśnie Hechler zorganizował mu spotkania m.in. z wielkim księciem Fryderykiem Badeńskim i cesarzem Wilhelmem II.

Jeśli zaś chodzi o politykę Izraela, to już Dawid Ben Gurion, który był wielkim erudytą i religioznawcą amatorem, dostrzegł w syjonizmie chrześcijańskim szansę na trwałe i oddolne wsparcie dla państwa Izrael w krajach anglosaskich, zwłaszcza w USA. Znając się na ewangelikalizmie w Ameryce, zapraszał pastorów do Ziemi Świętej. Głośne było zwłaszcza jego wystąpienie na konferencji zielonoświątkowców, która poświęcona była proroctwom biblijnym oraz ich spełnianiem się w naszych czasach.

Nowy etap nastał w 1977 r., gdy wybory wygrał Likud. Jego lider Menachem Begin jeszcze energiczniej niż Ben Gurion zaczął pielęgnować stosunki z syjonistami chrześcijańskimi. Zaprzyjaźnił się zwłaszcza z najbardziej wpływowym przywódcą ewangelikalnym w USA, niezwykle proizraelskim Jerrym Falwellem, który stał na czele ruchu zwanego Moralną Większością. W 1980 r. Falwell dostał od Begina Nagrodę im. Żabotyńskiego, która była symbolicznym przypieczętowaniem sojuszu likudowsko-ewangelikalnego, trwającego do dziś.

Josh Reinstein jest najpotężniejszym lobbystą proizraelskim na świecie, mistrzem dyplomacji religijnej. Dzięki jego wysiłkom w ok. 30 stanach zablokowano działalność ruchu BDS, który domaga się bojkotu, izolacji i sankcji wobec Izraela

Z tym wiąże się mało znana w Polsce dziedzina stosunków międzynarodowych, czyli dyplomacja religijna.

Zgadza się. Przywódcy Izraela, widząc, jak bardzo chrześcijanie ewangelikalni przywiązani są do narodu i państwa żydowskiego, postanowili wykorzystać to politycznie. Nawiązują więc ożywione kontakty z syjonistami chrześcijańskimi, aby wzmocnić poparcie dla Izraela za granicą i zmobilizować w kluczowych momentach proizraelskie środowiska na świecie. Kiedyś dyplomacja religijna koncentrowała się na USA, ale od pewnego czasu stale ewoluuje wraz z rozprzestrzenianiem się ewangelikalizmu.

Obecnie w Ameryce Południowej obserwujemy postępujący proces protestantyzacji. Maleje liczba katolików, a rośnie chrześcijan ewangelikalnych. Wraz z tym rosną wpływy syjonizmu chrześcijańskiego. To nie przypadek, że po Stanach Zjednoczonych jako pierwsza swą ambasadę do Jerozolimy przeniosła Gwatemala, a później Honduras czy Brazylia, której prezydent Jair Bolsonaro jest chrześcijaninem ewangelikalnym. Ostatnio na ten sam krok zdecydowało się Malawi, którego nowy prezydent Lazarus Chakwera jest teologiem ewangelikalnym. Ich decyzje polityczne motywowane są pobudkami religijnymi. Izrael bardzo dobrze to rozumie, dlatego w swej polityce międzynarodowej wykorzystuje klucz dyplomacji religijnej.

Widać to było za prezydentury Donalda Trumpa, z którym bardzo dobre stosunki utrzymywał Beniamin Netanjahu.

Sam Trump nie jest chrześcijaninem ewangelikalnym. Pochodzi z rodziny prezbiteriańskiej, jednak zdołał zjednać sobie ewangelikalnych, którzy stanowią trzon elektoratu republikanów. Podczas wiecu przedwyborczego w Wisconsin wyliczył, jak wiele jego administracja zrobiła dla Izraela, dodając, że uczynił to wszystko dla chrześcijan ewangelikalnych, dla których jest to ważniejsze niż dla Żydów. To symptomatyczne, że kiedy 14 marca 2018 r. (w święto niepodległości Izraela) otwierano ambasadę USA w Jerozolimie, modlitwy na początku i końcu uroczystości poprowadzili pastorzy ewangelikalni, na uroczystości obecne zaś były setki przedstawicieli syjonizmu chrześcijańskiego z Ameryki.

Za prezydentury Baracka Obamy stosunki USA z Izraelem nie układały się jednak tak dobrze.

Barack Obama nie utrzymywał bliskich kontaktów z chrześcijanami ewangelikalnymi. Jednym z jego priorytetów było natomiast ułożenie na nowo stosunków ze światem muzułmańskim, czego świadectwem pozostaje jego słynna mowa w Kairze. Także w elektoracie partii demokratycznej syjoniści chrześcijańscy nie odgrywali tak wielkiej roli jak w obozie republikańskim.

eprasa.pl 7f72de0da2

W administracji Obamy najbardziej proizraelska była Hillary Clinton jako sekretarz stanu. Kiedy jej zabrakło w trakcie drugiej kadencji Obamy, polityka USA wobec Izraela stała się rzeczywiście mniej przychylna. To wtedy doszło do wyjątkowej sytuacji – Stany Zjednoczone pierwszy raz w historii nie poparły Izraela, gdy w Radzie Bezpieczeństwa ONZ odbywało się głosowanie nad antyizraelską rezolucją. Ameryka wstrzymała się od głosu i rezolucja przeszła.

W internecie znajduje się wyjątkowy cykl czterech webinariów (po angielsku i po polsku), które przeprowadził pan z najwybitniejszymi znawcami tej tematyki na świecie. W pierwszym z nich wystąpił Josh Reinstein, dyrektor Koła Sprzymierzeńców Chrześcijańskich w Knesecie, którego nazwisko widnieje na liście 30 najbardziej wpływowych Żydów na świecie.

Josh Reinstein jest najpotężniejszym lobbystą proizraelskim na świecie, prawdziwym mistrzem dyplomacji religijnej. Udało mu się stworzyć ok. 50 kół sprzymierzeńców Izraela w parlamentach na całym świecie. W ostatnich latach osiągnął wielki sukces w Ameryce. Dzięki jego wysiłkom w ok. 30 stanach zablokowano działalność ruchu BDS (Boycott, Divestment and Sanctions), który domaga się bojkotu, izolacji i sankcji wobec Izraela. Rozmówcą Josha Reinsteina podczas mojego webinarium był Tomas Sandell z Finlandii – założyciel i prezes najważniejszej chrześcijańskiej, proizraelskiej organizacji w Europie – ECI (European Coalition for Israel). On z kolei działa nie tylko na rzecz mobilizacji chrześcijan, by wspierali Izrael, lecz stara się wywierać wpływ na elitarne gremia UE i ONZ.

W drugim webinarium pańskimi gośćmi byli Yaakov Ariel i Yossi Klein Halevi.

Prof. Ariel z Uniwersytetu Północnej Karoliny to bez wątpienia najwybitniejszy znawca syjonizmu chrześcijańskiego na świecie, autor najważniejszej syntezy tego zjawiska: od reformacji do dzisiaj. O ile zajmuje się on głównie przeszłością, o tyle mój drugi rozmówca Yossi Klein Halevi działa z myślą o przyszłości. To znany publicysta i pisarz, który urodził się w Nowym Jorku, ale od 1982 r. mieszka w Izraelu. Przez pewien czas żył wśród chrześcijan i muzułmanów, by się dowiedzieć, jak przeżywają oni swoją wiarę i móc nawiązać z nimi bliższe relacje. Jego misją jest dialog i doprowadzenie do porozumienia między skłóconymi stronami: między samymi Żydami, bo są wśród nich olbrzymie podziały, między Żydami a chrześcijanami oraz między Żydami a muzułmanami. Niedawno po polsku ukazała się jego książka „Listy do mojego palestyńskiego sąsiada". Yossi Klein Halevi regularnie bywa też w Krakowie. Często powtarza, że kocha Polskę. W 2020 r. otrzymał tytuł Człowieka Pojednania przyznawany przez Polską Radę Chrześcijan i Żydów, ale niestety z powodu pandemii odebrał nagrodę zdalnie.

> Polska dysponuje potencjałem duchowym, który może być wykorzystany w dyplomacji religijnej, by nawiązać bliskie relacje z religijną prawicą amerykańską. Niestety jest to potencjał jak dotąd niewykorzystany

Czy pańskim zdaniem przegrana Trumpa i wygrana Bidena zmienią coś jakościowo w stosunkach między USA a Izraelem?

Ten motyw pojawił się w kolejnym moim webinarium, w którym rozmawiałem z Shalomem Goldmanem i Jonathanem Rynholdem. Prof. Goldman zajmuje się badaniem kulturowego wymiaru syjonizmu chrześcijańskiego i pokazuje, że to zjawisko bardzo mocno ugruntowane w Ameryce. Mało kto wie np. w Polsce, że jeden z najsłynniejszych muzyków country na świecie Johnny Cash był syjonistą chrześcijańskim. Nawrócił się dzięki swojej żonie, miesiąc miodowy spędzili w Izraelu, gdzie ochrzcił się w Jordanie, a potem nagrał album i nakręcił film o Jezusie. Takich postaci w amerykańskiej kulturze jest jednak znacznie więcej.

Jeśli zaś chodzi o stosunki między USA a Izraelem, to zdaniem mojego kolejnego rozmówcy, politologa Jonathana Rynholda, niedawna zmiana głównego lokatora Białego Domu raczej niewiele zmieni. Spośród wszystkich polityków demokratycznych to właśnie Biden ma najlepszą prasę w Izraelu. Trzeba pamiętać, że pierwszy raz zasiadł w Senacie w 1973 r. Jeszcze w tym samym roku wybuchła wojna Jom Kipur. Biden poleciał wówczas do Izraela, by okazać swoją solidarność z państwem żydowskim. Spotkał się wówczas z premier Goldą Meir. Zawsze był proizraelski. Mówiłem już o tym, że Barack Obama polecił wstrzymać się od głosu amerykańskiemu ambasadorowi przy ONZ, gdy przeforsowano tam rezolucję potępiającą Izrael. Wiceprezydent Biden, ponoć jako jedyny w gabinecie, był temu przeciwny.

Czy z doświadczenia dyplomacji religijnej możemy wyciągnąć jakieś wnioski dla Polski?

Można się ich doszukać w czwartym z webinariów, w których uczestniczyli ks. David Pileggi, proboszcz anglikańskiej parafii na Starym Mieście w Jerozolimie, mieszkający tam od 40 lat, i Daniel Hummel, autor najlepszej książki o współczesnej współpracy izraelsko-ewangelikalnej. Pierwszy mówił o budowaniu mostów na bazie religijnej, drugi zaś o budowaniu całej infrastruktury opartej na różnych organizacjach i platformach współpracy. Jaka może być z tego lekcja dla Polski? Otóż Polska dysponuje potencjałem duchowym, który może być wykorzystany w dyplomacji religijnej, by nawiązać bliskie relacje z religijną prawicą amerykańską. Niestety jest to potencjał – jak dotąd – niewykorzystany.

eprasa.pl 7f72de0da2

SIECI
Dodatek patriotyczny

NARODOWY DZIEŃ PAMIĘCI ŻOŁNIERZY WYKLĘTYCH

Przesłanie płk. Cieplińskiego

PARTNERZY DODATKU

LOTOS
NBP Narodowy Bank Polski
ORLEN
PGE Polska Grupa Energetyczna
TOTALIZATOR SPORTOWY
65 LAT TOTALIZATORA SPORTOWEGO

eprasa.pl 7f72de0da2

Organizatorzy i Uczestnicy uroczystych obchodów Narodowego Dnia Pamięci „Żołnierzy Wyklętych" w kraju i za granicą

Ich ofiara nie była daremna

Fot. Andrzej Wiktor

Szanowni Państwo, Drodzy Rodacy!

1 marca 1951 r., tuż po godzinie dwudziestej, w warszawskim więzieniu przy ul. Rakowieckiej zgładzono ppłk. Łukasza Cieplińskiego ps. Pług, bohatera wojny obronnej 1939 r., uczestnika pierwszej i drugiej konspiracji, prezesa IV Komendy Zrzeszenia Wolność i Niezawisłość. Zginął od strzału w tył głowy, wraz z sześcioma podwładnymi. Miejsce jego pochówku pozostaje nieznane.

Sprawcy tej zbrodni sądowej oczekiwali, że zarówno jego, jak i pozostałych uczestników powstania antykomunistycznego – trwającego na ziemiach polskich od roku 1944 – spotka ten sam los. Że żołnierzy walczących z sowiecką okupacją czeka śmierć w walce lub podczas egzekucji, a następnie śmierć cywilna, piętno zdrajcy, pozbawienie zasług i dobrego imienia. Jako ostatnia miała zginąć wszelka pamięć o nich. Żołnierze ci, wyklęci ze wspólnoty polskich patriotów, mieli być unicestwieni, ponieważ dali świadectwo radykalnego sprzeciwu wobec zniewolenia Polski pojałtańskiej oraz antyludzkiej i antypolskiej natury komunizmu. Mieli zginąć, ponieważ ich twardy, zbrojny opór udaremniał plany daleko idącej sowietyzacji naszego kraju.

Dzisiaj, w 70. rocznicę stracenia jednego z przywódców WiN, wspominamy ogrom cierpień i wyrzeczeń, które ponieśli Żołnierze Wyklęci. Jednak krzepi nas świadomość, że ich ofiara nie była daremna; że ich walka o wolność, prawdę i honor zakończyła się zwycięstwem. Łukasz Ciepliński, pośmiertnie awansowany do stopnia pułkownika i uhonorowany Orderem Orła Białego, symbolicznie otwiera poczet konspiratorów i partyzantów, którzy, niegdyś zepchnięci w mroki zapomnienia, obecnie zajmują miejsce w panteonie polskich bohaterów narodowych.

Proces przywracania pamięci historycznej o uczestnikach drugiej konspiracji wymagał pokonania utrwalanego przez dekady fałszu, licznych trudności naukowo-badawczych oraz, niestety, oporu niektórych środowisk. Dzieło to podjęły organizacje kombatanckie, społecznicy i historycy, w tym szczególnie pracownicy Instytutu Pamięci Narodowej. Istotne zasługi położył na tym polu Prezydent Profesor Lech Kaczyński, m.in. wnosząc do Sejmu RP o ustanowienie Narodowego Dnia Pamięci „Żołnierzy Wyklętych". Dziękuję wszystkim, którzy po tragicznej śmierci Prezydenta doprowadzili tę ważną inicjatywę do pomyślnego końca. Gorące podziękowania składam także badaczom, specjalistom i wolontariuszom, którzy odnajdują nieoznaczone groby żołnierzy podziemia antykomunistycznego. Ponowne, tym razem godne i uroczyste, pogrzeby bohaterów tamtej dramatycznej, nierównej walki są zawsze poruszającymi manifestacjami patriotycznymi.

Swoją dobrą sławę Żołnierze Wyklęci zawdzięczają dzisiaj przede wszystkim zwykłym Polakom, szczególnie młodym. To oni uznali owych zapomnianych bohaterów za swoich. Dostrzegli w nich następców wielu pokoleń dumnych obrońców naszej ojczyzny – nietracących woli walki nawet w najtrudniejszym położeniu, gotowych wypełnić swoją żołnierską powinność do końca.

Powierzana z ojca na syna opieka nad mogiłami leśnych, pomniki i tablice, nazywanie ulic, placów, szkół i drużyn harcerskich imionami uczestników powstania antykomunistycznego, poświęcone „wyklętym" sympozja naukowe i wystawy, liczne książki naukowe i popularne, opowieści rysunkowe, utwory muzyczne i filmowe, cykliczne uroczystości patriotyczne i imprezy kulturalne – wszystko to zrodziło się w odruchu sumienia, w odpowiedzi na autentyczną potrzebę serca. Tegoroczne, 11. już obchody pierwszomarcowego święta pozwalają stwierdzić ponad wszelką wątpliwość: na Żołnierzach Wyklętych nie ciąży już niesprawiedliwe odium. Teraz odbierają oni zasłużoną chwałę jako Żołnierze Niezłomni. Szczegółową wiedzę o nich oraz o ciężkich warunkach, w których toczyli swój samotny bój, zgłębiają obecnie uczeni, znów cieszący się pełną wolnością badań naukowych. Dla nas wszystkich, dla całej naszej wspólnoty narodowej, najważniejszy pozostanie żywy, inspirujący mit najwierniejszych z wiernych synów Rzeczypospolitej. Mit żołnierzy, którzy w imię wolnej ojczyzny wolnych Polaków gotowi byli do najwyższych poświęceń.

Cześć Bohaterom powstania antykomunistycznego!

Wieczna pamięć Niezłomnym Obrońcom Polski Niepodległej!

Warszawa, 1 marca 2021 r.

***Andrzej Duda**, prezydent RP*

(tytuł od redakcji)

Reklama | 43/0221/F

eprasa.pl 7f72de0da2

eprasa.pl 7f72de0da2

Dekada prawdy

10 lat temu poszukiwanie bohaterów niepodległościowego podziemia przez IPN stało się sprawą narodową. Polska zaczęła spłacać dług wobec swoich najlepszych synów

MARCIN WIKŁO

To pewna przewrotność, ale historia poszukiwań na warszawskiej Łączce zaczęła się... we Wrocławiu. Gdy ponad dekadę temu trwały prace na cmentarzu Osobowickim w stolicy Dolnego Śląska, mało było osób, które rozumiały, jak wielka rzecz tam się dzieje. Kierujący poszukiwaniami prof. Krzysztof Szwagrzyk był wówczas naczelnikiem Oddziałowego Biura Edukacji Publicznej IPN oraz pełnomocnikiem prezesa ds. poszukiwań miejsc pochówku ofiar terroru komunistycznego. Trudno w to uwierzyć, ale nastawienie do tych prac było wówczas, delikatnie mówiąc, chłodne. O sprawie oszczędnie informowały lokalne media, pojawiały się suche notki na stronie instytutu. Nikt nie umiał i właściwie nie miał też ochoty tłumaczyć, co się dzieje, więc w komunikatach podawano bezpośredni numer do prof. Szwagrzyka.

GDYBY NIE ŁĄCZKA

Bardzo się myli ten, kto uważa, że obecny pomysł środowisk liberalnych i lewicowych, by zlikwidować IPN, jest jakąś nowością. 10 lat temu było podobnie, a uważam wręcz, że wówczas nie była to taka mrzonka jak dzisiaj, to mogło się ziścić. Po tragicznej śmierci w Smoleńsku prof. Janusza Kurtyki historycy byli w rozpaczliwej defensywie. Śledztwa przeciwko komunistycznym oprawcom sabotowano, ich ściganie

eprasa.pl 7f72de0da2

Fot. Mateusz Zelnik

pozostawało nieskuteczne. Łatwo było argumentować, że instytut jest po prostu niepotrzebny.

I wtedy – jak mówi się podczas prac archeologicznych – na Łączce „zaczęły wychodzić kości". To poszukiwania w kwaterze Ł Cmentarza Powązkowskiego uzasadniły istnienie instytutu. – To najważniejszy wykop w kraju – usłyszeliśmy od badaczy w filmie Arkadiusza Gołębiewskiego „Kwatera Ł". Filmowiec był niezwykle wytrwały, towarzyszył poszukiwaniom niemal codziennie. Pokazywał nie tylko czynności techniczne, pomiary, badanie radarem, pracę koparki i przesiewanie ziemi na sitach. Odsłonił przede wszystkim niezwykłą więź łączącą tę ekipę, która miała świadomość, że wyjmując z ziemi szczątki bohaterów, którzy na zawsze mieli być zapomniani, sięga do korzeni naszego dziedzictwa.

– To jest opowieść o komunizmie, pokazanie, do czego ten zbrodniczy system był zdolny. Ale też o Polsce, o tym, jaka by ona mogła być, gdyby nie pogrzebano jej w bezimiennych dołach – mówił wówczas prof. Krzysztof Szwagrzyk. Unikał jak ognia pytań o szanse odnalezienia gen. Emila Fieldorfa „Nila", rtm. Witolda Pileckiego czy Zygmunta Szendzielarza „Łupaszki". Z opracowań historyków wiedzieliśmy, że stracono ich w areszcie na Rakowieckiej i musieli trafić tutaj. Tak, to byli dowódcy najbardziej znienawidzeni przez komunistycznych oprawców, ale dla poszukiwaczy każdy odnaleziony i wyjęty z ziemi szkielet był tak samo ważny.

Dla dziennikarzy, wciąż nielicznych, którzy od czasu do czasu zaglądali na Łączkę, to był szok. Nawet niewprawnym okiem można było dojrzeć cierpienie. Powykrzywiane i nienaturalnie ułożone kości. Czasem skrępowane drutem kolczastym, zanim człowieka wrzucono do dołu. Strzępki mundurów, czasem grzebień, guzik czy medalik. Jak w Katyniu.

Czymś niezwykłym było obserwowanie benedyktyńskiej pracy specjalistów, ale i spotykanie rodzin, które liczyły na to, że być może zaginiony przed laty dziadek, stryj, ojciec są pochowani właśnie tam. Trudno powstrzymać łzy.

W KAŻDYM POWIECIE

Mijająca dekada to był czas spłacania długów. Najtrafniej ujął to chyba w kwietniu 2016 r. prezydent Andrzej Duda podczas uroczystości pogrzebowych Zygmunta Szendzielarza „Łupaszki": „65 lat, by przywrócić godność. Ale przywrócić godność nie panu majorowi [...] on tę godność zawsze miał, nigdy jej nie utracił, a przez bohaterską śmierć i cierpienie za ojczyznę ma godność na wieki – tak on, jak i jego polegli towarzysze broni. Dziś, po 65 latach przywracamy godność Polsce, [...] która pochyla nisko głowę i oddaje hołd swojemu wielkiemu synowi, bohaterowi, niezłomnemu do samego końca" – mówił prezydent.

Podczas tych uroczystości w trakcie dumnego przemarszu z kościoła na cmentarz poczuliśmy, że się udało. Że tego procesu już nikt nie zatrzyma. Morze biało-czerwonych flag, kibicowskich transparentów, koszulek z wizerunkiem bohaterów. Zapamiętałem jeszcze jedno, tę ogromną radość, choć byliśmy przecież na pogrzebie. Wtedy Żołnierze Wyklęci stali się częścią kultury popularnej, w dobrym tego słowa znaczeniu. Pojawiły się książki – nie tylko wydawane przez IPN, albumy, komiksy czy piosenki o Niezłomnych. Ich życiorysy zaczęły porywać zbiorową wyobraźnię.

Zastanawiałem się wielokrotnie w rozmowach z historykami i badaczami, skąd ten wybuch zainteresowania Wyklętymi. Te poszukiwania na Łączce, film Gołębiewskiego czy wreszcie godne uroczystości pogrzebowe bohaterów były przyczynkiem do zainteresowania się historią. I okazało się, że każdy powiat w Polsce ma swoją Łączkę. Taka była skala komunistycznego terroru, który sprawił, że w każdym regionie Polski można znaleźć opowieść o leśnych, którzy po wojnie nie godzili się na zamianę jednej okupacji w drugą.

Niezwykłym symbolem jest kapral Józef Franczak „Laluś", pochowany w rodzinnych Paskach pod Lublinem. To niewiarygodne, ale zdołał się ukrywać aż do 1963 r., wtedy zginął z bronią w ręku. O pamięć o nim dba dzisiaj jego syn Marek. Bardzo serdeczny i otwarty człowiek, choć mógłby mieć do losu żal. Pół życia ubiegło mu z piętnem „syna bandyty".

SYMBOLICZNE GROBY

„Powiedzcie mojej babci, że zachowałam się, jak trzeba" – te słowa Danuty Siedzikówny „Inki" zna chyba każde dziecko w Polsce. Sanitariuszka w oddziale „Łupaszki" została ujęta i stracona kilka dni przed swoimi 18. urodzinami w więzieniu na Kurkowej w Gdańsku. Na cmentarzu przy ul. Giełguda przez lata był tylko grób symboliczny młodej dziewczyny i zamordowanego wraz z nią Feliksa Selmanowicza „Zagończyka". Do skromnych pomników z czerwonego lastryka prowadził chodnik, i to właśnie pod nim, na głębokości zaledwie kilkudziesięciu centymetrów,

eprasa.pl 7f72de0da2

ekipa prof. Szwagrzyka odnalazła latem 2014 r. szczątki dwóch osób. Młodej kobiety z przestrzeloną czaszką i starszego od niej mężczyzny z pogruchotanymi kośćmi klatki piersiowej. Trzeba było poczekać na potwierdzenie badań genetycznych, ale już wówczas było jasne, że to oni. Z relacji świadka ks. Mariana Prusaka wiemy, że pluton egzekucyjny miał ich zabić razem, ale żaden ze strzelających nie odważył się wymierzyć w dziewczynę. Salwa trafiła mężczyznę w piersi. „Inka" została zabita z bliska, strzałem w głowę.

Dzisiaj mają już swoje groby. Można tam pójść i oddać im hołd. Uroczystość pogrzebowa była imponująca. Najpierw nocne czuwanie przy trumnach, potem przemarsz z gdańskiej bazyliki Mariackiej, trumny wiezione na lawetach armatnich. W kondukcie żałobnym m.in. prezydent Andrzej Duda i premier Beata Szydło i tysiące dumnych Polaków.

Wiele padło słów podczas tych uroczystości. Że wszystko pięknie, że oddana jest sprawiedliwość, ale czemu tak późno? Dlaczego działo się to dopiero po tylu latach wolnej Polski? I ilu jeszcze czeka na odzyskanie imienia i swoje miejsce? Cóż, wygląda na to, że dopiero podczas tej ostatniej dekady pewne oddolne działania środowisk patriotycznych spotkały się z instytucjonalnym wsparciem państwa polskiego. Może wszyscy musieliśmy do tego dojrzeć?

OD WSCHODU DO ZACHODU

Tak naprawdę to o instytucji, która prowadzi poszukiwania i identyfikacje ofiar terroru komunistycznego, powinniśmy mówić dopiero od 2016 r. Wtedy powołano w IPN specjalnie biuro, znalazły się etaty dla pracowników. Wcześniej ta praca opierała się – aż trudno uwierzyć – na wolontariacie. Ochotnicy wciąż są mile widziani, nie zdarzyło się chyba, by ktoś chętny został odesłany. Ich pasja, świeżość i zaangażowanie w pracę są bardzo pomocne. Mogą wykonywać proste prace, zawsze jest sporo ziemi z wykopów do przesiania albo coś do przeniesienia. Nie słyszałem, by kiedykolwiek ktoś narzekał, a zgłaszają się uczniowie, harcerze, żołnierze czy politycy (nawet w randze ministrów) albo dyrektorzy sporych firm. Są też stale współpracujące z instytutem stowarzyszenia, m.in. Patriotyczny Głogów czy Odra–Niemen.

„Powiedzcie mojej babci, że zachowałam się, jak trzeba" – te słowa Danuty Siedzikówny „Inki" zna chyba każde dziecko w Polsce. Sanitariuszka w oddziale „Łupaszki" została ujęta i stracona kilka dni przed swoimi 18. urodzinami w więzieniu na Kurkowej w Gdańsku

W IPN podczas jednej z konferencji, na której ogłaszano wyniki identyfikacji odnalezionych, pokazano kiedyś mapę z zaznaczonymi miejscami, gdzie trwały prace. Dopiero wtedy widać było rozmach tych działań. Od zachodu i niemieckich obozów zagłady po tereny dawnych Kresów II RP. Specjalny wydział wschodni pod kierownictwem dr. Leona Popka działa na Litwie i Białorusi. Kłopotem są prace na Ukrainie, wciąż obowiązuje zakaz nałożony przez instytucje w Kijowie. Niezrozumiała jest niemoc IPN w tej sprawie. Nie można nie powiedzieć o niesłowności Ukraińców, którzy wielokrotnie obiecywali odblokowanie możliwości poszukiwań, działo się to nawet podczas spotkania prezydentów Andrzeja Dudy i Petra Poroszenki w Charkowie. I nic. Na tym polu nasza dyplomacja zawiodła, w tamtej ziemi polscy bohaterowie wciąż czekają na odnalezienie.

WIDOCZNY ZNAK

Przełom polityczny w 2015 r. sprawił, że instytucje zaczęły traktować sprawę poszukiwań Żołnierzy Wyklętych poważnie. Dzięki odważnej decyzji Jarosława Kaczyńskiego i ministra sprawiedliwości Zbigniewa Ziobry dawny areszt mokotowski przy ul. Rakowieckiej w Warszawie przeznaczono na budowę Muzeum Żołnierzy Wyklętych i Więźniów Politycznych PRL. Kto tam był choć raz, wie, co znaczy określenie „miejsce święte i jednocześnie przeklęte". To tutaj przetrzymywano, torturowano i tracono elitę polskiego podziemia. To stąd wywożono ich na Łączkę, by zrzucić do bezimiennych dołów i zasypać śmieciami.

Wyklęci mają swoje miejsce, w którym fizycznie można dotknąć ich cierpienia. Zobaczyć cele, karcery, ścianę straceń. Ale dyrektor Jacek Pawłowicz zrobił z powstającego (wciąż w budowie) muzeum coś więcej, przestrzeń, która skupia pasjonatów historii. Przejście korytarzami Rakowieckiej nie pozostawia obojętnym, nawet młodych ludzi, którzy – wchodząc z wycieczką – są właściwie dla swojego wieku rozbrykani, a wychodzą w milczeniu i z refleksją.

Na szczęście ta nauka ma swoje efekty w przestrzeni publicznej. Ważnym momentem jest jesienny gdyński Festiwal „Niepokorni, Niezłomni, Wyklęci". To impreza filmowa, ale ambicją dyrektora, wspomnianego już Arkadiusza Gołębiewskiego, zawsze było obudowanie projekcji filmowych wartościowymi dyskusjami. I to co roku się udaje. Festiwalu nie zatrzymała nawet pandemia, a formuła łączona i częściowe przeniesienie imprezy do internetu wręcz poszerzyły widownię. Wszystko zależy od pomysłowości i chęci. Jak z Biegiem Tropem Wilczym, który co roku odbywa się około 1 marca. Tym razem pobiegniemy w maju, a już teraz Fundacja Wolność i Demokracja zaproponowała zbiórkę krwi. To już nie tylko symboliczny hołd złożony Żołnierzom Wyklętym, to realna pomoc.

Spełnia się hasło, które czasem widać na patriotycznych grafikach: „Chcieli nas zakopać, nie wiedzieli, że jesteśmy ziarnem". Ten mit wyszedł z ziemi i owocuje w młodych polskich sercach.

Reklama | 12/0221/F

eprasa.pl 7f72de0da2

NBP Narodowy Bank Polski

WYKLĘCI PRZEZ KOMUNISTÓW ŻOŁNIERZE NIEZŁOMNI

Kazimierz Kamieński „HUZAR”

18 lutego 2021 roku Narodowy Bank Polski wprowadził do obiegu srebrną monetę o nominale 10 zł z serii „Wyklęci przez komunistów żołnierze niezłomni” – „Kazimierz Kamieński »Huzar«”. Emisja wartości kolekcjonerskich stanowi okazję do upamiętniania ważnych historycznych rocznic i postaci.

Na rewersie monety znajdują się wizerunki: Kazimierza Kamieńskiego „Huzara”, Orderu Odrodzenia Polski (Polonia Restituta), biało-czerwonej flagi z symbolem Polski Walczącej oraz rok urodzin i śmierci bohatera: 1919–1953.
Na awersie srebrnej monety przedstawiono rozerwane kraty więzienne.

Emitowane przez NBP wartości kolekcjonerskie są dostępne w sklepie internetowym
WWW.KOLEKCJONER.NBP.PL

eprasa.pl 7f72de0da2

Łukasz Ciepliński

Przesłanie do Polaków

„Andrzejku! Pamiętaj, że istnieją tylko trzy świętości: Bóg, Ojczyzna i Matka. Bądź dobry dla Matki. Zostań lekarzem, inżynierem, naukowcem lub ekonomistą, co wolisz. Nie zapominaj o ojcu i jego idei" – pisał do syna w grypsie z mokotowskiego więzienia ppłk Łukasz Ciepliński, prezes IV Zarządu Głównego Zrzeszenia Wolność i Niezawisłość. 70 lat temu, 1 marca 1951 r., wraz z sześcioma podkomendnymi, został zabity strzałem w tył głowy

JAROMIR KWIATKOWSKI

Syn Cieplińskiego nie mógł zrealizować testamentu ojca: zmarł w 1971 r., w wieku zaledwie 24 lat. – Przez to wola Cieplińskiego stała się uniwersalnym przesłaniem dla nas wszystkich – podkreśla dr Mirosław Surdej, historyk z rzeszowskiego oddziału IPN, autor opracowań na temat prezesa IV Zarządu WiN.

DWIE OKUPACJE

Ciepliński, rocznik 1913, pochodził z Wielkopolski. Już w czasach szkolnych dał się poznać jako sumienny uczeń, odnosił sukcesy w nauce i sporcie.

Był absolwentem Korpusu Kadetów w Rawiczu i Szkoły Podchorążych Piechoty w Ostrowi Mazowieckiej – Komorowie. – Decyzja o tym, że został kadetem, nie wzięła się znikąd – podkreśla Surdej. – Pochodził z rodziny patriotycznej. Jego starsi bracia walczyli w powstaniu wielkopolskim. A poza tym zarówno Korpus Kadetów, jak i Szkoła Podchorążych kształtowały członków korpusu oficerskiego w poczuciu dumy narodowej i honoru.

Ciepliński walczył w kampanii wrześniowej 1939 r. jako oficer 62 Pułku Piechoty. Wyróżnił się w bitwie nad Bzurą zniszczeniem za pomocą armaty przeciwpancernej sześciu niemieckich czołgów. Następnie uczestniczył w obronie Warszawy. Po kapitulacji stolicy uniknął niewoli niemieckiej i przedostał się na Węgry, gdzie nawiązał kontakt z polską placówką wywiadowczą. Z Budapesztu chciał się przedostać do Francji, do powstającego tam Wojska Polskiego, ale otrzymał rozkaz powrotu do Polski.

– Skontaktował się z Okręgiem Krakowskim Organizacji Orła Białego i stamtąd otrzymał polecenie organizacji Rejonu Rzeszowskiego OOB – podkreśla Mirosław Surdej.

W drodze do kraju, w styczniu 1940 r., został aresztowany przez policję ukraińską w Baligrodzie w Bieszczadach. Spędził trzy miesiące w więzieniu w Sanoku, z którego udało mu się zbiec. Pieszo, bez dokumentów, przedarł się do Rzeszowa. Stanął na czele Obwodu ZWZ Rzeszów. Od wiosny 1941 r. do 1945 r. kierował rzeszowskim Inspektoratem ZWZ-AK, obejmującym trzy obwody: rzeszowski, kolbuszowski i dębicki. – Cieplińskiemu podlegało ok. 15 tys. żołnierzy – informuje historyk z IPN.

Nie był skłonny do ryzykanctwa ani niepotrzebnej brawury. – W czasie okupacji pracował jako ogrodnik w Rzeszowie, podając się za kupca wysiedlonego z Wielkopolski – zaznacza Surdej.

Fot. Archiwum IPN o/Rzeszów

eprasa.pl 7f72de0da2

Jednocześnie wiedział, że gdy Armia Czerwona wejdzie do Polski, nie przyniesie wyzwolenia. Nie był tu wyjątkiem. – Większość kadry, a nawet szeregowych żołnierzy AK, widziała zagrożenie sowieckie – podkreśla historyk z IPN. Niestety nie mylili się. Po zajęciu Rzeszowszczyzny przez Armię Czerwoną latem 1944 r. Sowieci, z pomocą administracji PKWN, uderzyli w struktury Polskiego Państwa Podziemnego.

– Na pewno skala represji była dużym zaskoczeniem – podkreśla Mirosław Surdej. – Zabijanie żołnierzy, rozstrzeliwanie oficerów, wywiezienie na Sybir prawie 2,5 tys. ludzi z terenu dzisiejszego Podkarpacia musiało zrobić wrażenie na AK. Ale Ciepliński, obdarzony twardym charakterem, nie zamierzał załamywać rąk ani traktować tych wydarzeń jako końca AK i idei wolnej Polski. Gdy czyta się wytworzone przez niego dokumenty z tamtego okresu, nie widać w nich defetyzmu.

Wręcz przeciwnie, uznał, że pomimo chwilowo – tak to wtedy postrzegano – złej sytuacji, w jakiej znalazła się Armia Krajowa, należy działać dalej.

– Ciepliński rozpoczął kontrpropagandę, działania obronne hamujące nielegalny pobór do wojska i likwidację agentury komunistycznej – wylicza Surdej. I dodaje: – Postanowił także uderzyć na rzeszowski Zamek – największe więzienie Rzeszowszczyzny – i uwolnić prawie 200 żołnierzy, którzy czekali tam na wywózkę do sowieckich łagrów.

Akcja została przeprowadzona w nocy z 7 na 8 października 1944 r. Wprawdzie się nie powiodła, ale pokazała zmysł organizacyjny inspektora.

DRUGA KONSPIRACJA

Po oficjalnym rozwiązaniu AK w styczniu 1945 r. nastąpiła reorganizacja podziemnej armii.

– Armia Krajowa była organizacją masową, przeznaczoną do wywołania powstania zbrojnego w całym kraju – tłumaczy Mirosław Surdej. – W nowych warunkach, kiedy Sowieci stali się „sojusznikami naszych sojuszników", takie powstanie straciło sens. Nie było więc potrzeby utrzymywania tak rozbudowanych struktur zbrojnych. Trzeba było przekształcić organizację masową, jaką była AK, w kadrową, nastawioną na konspirację długofalową, na trwanie. Spodziewano się, że sowiecka okupacja może potrwać nawet kilka lat, ale na pewno nie kilkadziesiąt.

Pierwszą taką konspiracyjną strukturą była organizacja „NIE", ale ten pomysł nie wypalił. W maju 1945 r. gen. Władysław Anders powołał do życia Delegaturę Sił Zbrojnych na Kraj. Ciepliński objął stanowisko szefa sztabu Okręgu Kraków DSZ oraz komendanta Podokręgu Rzeszów. W sierpniu został komendantem Okręgu Krakowskiego, jednak wkrótce organizację rozwiązano, powołując na jej miejsce Zrzeszenie Wolność i Niezawisłość. Ciepliński stanął na czele Okręgu Krakowskiego, a następnie Obszaru Południowego.

Zrzeszenie WiN przyjęło formułę tajnej organizacji społeczno-politycznej. Starało się podtrzymać na duchu Polaków, spowolnić lub powstrzymać sowietyzację Polski i uchronić przed zniszczeniem polską kulturę. Chciało to osiągać pokojowymi metodami, o czym świadczy pełna nazwa organizacji: Zrzeszenie WiN – Ruch Oporu bez Wojny i Dywersji.

Fot. Jaromir Kwiatkowski

Łukasz Ciepliński z pomnika Żołnierzy Wyklętych, przedstawiającego prezesa i członków IV Zarządu WiN, autorstwa Karola Badyny, odsłoniętego w Rzeszowie w listopadzie 2013 r., tuż przed 100. rocznicą urodzin Cieplińskiego

– Zrzeszenie WiN miało wizję stworzenia czegoś w rodzaju partii politycznej w podziemiu – podkreśla Mirosław Surdej. – Nie tyle oficjalnie startującej w wyborach, bo to było niemożliwe, gdyż była to organizacja uznawana przez komunistów za nielegalną, ile takiej, która mogła wpływać na politykę w Polsce i doprowadzić do uczciwych wyborów oraz wygrania ich przez największą siłę niepodległościową, czyli PSL. WiN chciał odepchnąć komunistów od władzy, ale nie za pomocą działalności zbrojnej. Organizacja uważała, że Polska i tak straciła podczas wojny ogromną liczbę obywateli i dalszy rozlew krwi nie jest potrzebny.

eprasa.pl 7f72de0da2

Na początku 1947 r. – po kolejnych aresztowaniach przywódców – Ciepliński stanął na czele IV Zarządu Głównego WiN. Zamieszkał w Zabrzu. Posługiwał się fałszywym nazwiskiem Marian Kaczmarek i działał pod przykryciem właściciela sklepu galanteryjnego.

Działania IV Zarządu przypadły na okres załamania się ducha oporu społeczeństwa, na co wpłynął m.in. brak reakcji Zachodu na sfałszowanie przez komunistów wyników wyborów do Sejmu w styczniu 1947 r.

– I tu na scenę wszedł Ciepliński ze swoimi współpracownikami. Stwierdził, że należy kontynuować walkę o wolną Polskę, że ta walka ma sens – podkreśla historyk z IPN.

Ciepliński zweryfikował kadry Zrzeszenia, uaktywnił wywiad, uruchomił nowe szlaki przerzutowe na Zachód. Nawiązał kontakty z ambasadami i z hierarchami Kościoła katolickiego. Wystosował także list otwarty do PPS (której zresztą był formalnie członkiem jako Marian Kaczmarek), przestrzegając ją przed zakusami PPR do połączenia tych dwóch partii w jedną.

Rozwścieczyło to komunistów. Kontrakcja była tylko kwestią czasu.

28 października 1947 r. Ciepliński został aresztowany w Zabrzu, przewieziony do Warszawy i osadzony w mokotowskim więzieniu. Aresztowano także jego najbliższych współpracowników. Wszyscy zostali poddani brutalnemu śledztwu. Cieplińskiego torturowano, podawano mu środki psychotropowe. Po przesłuchaniach wielokrotnie przynoszono go do celi nieprzytomnego, w wyniku uderzeń w głowę stracił częściowo słuch.

14 października 1950 r. został skazany na pięciokrotną karę śmierci. Wyroki śmierci otrzymali także jego podkomendni. Na wykonanie kary czekali w kilkudziesięcioosobowej celi. Mieczysław Chojnacki, jeden ze współwięźniów, podkreślał, że Ciepliński miał bardzo duży autorytet wśród swoich oficerów i był skromnym, opanowanym człowiekiem.

Wyrok wykonano strzałem w tył głowy 1 marca 1951 r. Ciepliński zostawił żonę Jadwigę i czteroletniego syna Andrzeja. Z zachowanych relacji wynika, że przed śmiercią miał ukryć w ustach srebrny medalik z Matką Bożą Ostrobramską.

Fotografia Archiwum IPN o/Rzeszów

Fragment grypsu napisanego przez Łukasza Cieplińskiego w mokotowskim więzieniu 1 grudnia 1950 r.

TESTAMENT Z CELI ŚMIERCI

Wzruszającym świadectwem wiary i patriotyzmu człowieka, w którego myślach były zawsze Bóg, ojczyzna i rodzina, są grypsy, które pisał w celi śmierci, głównie do żony i syna. Elżbieta Jakimek-Zapart poświęciła im książkę „Nie mogłem inaczej żyć... Grypsy Łukasza Cieplińskiego z celi śmierci". W jednym z nich czytamy m.in.: „W ostatnich godzinach życia Bogu dziękuję za to, że mogę umierać za Jego wiarę świętą, za moją Ojczyznę oraz za to, że dał mi tak dobrą Żonę i wielkie szczęście rodzinne".

Powracają też pytania o sens ofiary i przyszłość Ojczyzny, jednak z optymistycznym finałem: „Wierzę bardziej niż kiedykolwiek, że Chrystus zwycięży, Polska niepodległość odzyska, a pohańbiona godność ludzka zostanie przywrócona". (Nowy Rok 1951)

Niezwykle cenne są zdania adresowane do żony – z uwagami dotyczącymi wychowania syna, lub bezpośrednio do Andrzeja – nakreślające mu cele i program dorosłego życia.

„Andrzejku! Kochaj Boga i bądź wierzącym katolikiem. Jednak staraj się poznać Jego Wolę, przyjąć ją za prawdę i realizować w życiu. Kochaj Polskę i miej jej dobro na uwadze zawsze. (...) Kochaj i bądź posłuszny Matce – Twemu Aniołowi Stróżowi, który marzy, modli się i żyje Tobą i Twoim szczęściem. Darz Ją dobrocią za siebie i za mnie. Naczelnymi zasadami twego życia niech będą: dobro, prawda, sprawiedliwość i miłość. – Ażeby temu sprostać, musisz kształcić swój charakter (silna wola, dzielność, pracowitość, inicjatywa, umiłowanie szlachetnych celów), bez niego niczego nie osiągniesz. (...) Musisz kształcić swój umysł, zdobyć szerokie wiadomości. Wyjedź na studia za granicę (Ameryka, Anglia, Holandia lub Belgia). Staraj się tam zapoznać z bieżącymi problemami życia naukowego, gospodarczego, społecznego, kulturalnego i politycznego. Pamiętaj, że musisz wrócić do kraju z wiadomościami pozytywnymi i gruntownymi. Co szlachetne i wielkie – przyjmuj, co płytkie i nikczemne – odrzucaj. Nie zaniedbuj również kultury fizycznej. Zdrowie jest w życiu potrzebne. Umiłowaniem ideałów, pracą, wytrwałością i poświęceniem musisz uzyskać odpowiednią pozycję, by móc realizować

eprasa.pl 7f72de0da2

Pomnik Żołnierzy Wyklętych, przedstawiający Łukasza Cieplińskiego i członków IV Zarządu WiN, autorstwa Karola Badyny, odsłonięty w Rzeszowie w listopadzie 2013 r., tuż przed 100. rocznicą urodzin Cieplińskiego

Fot. Jaromir Kwiatkowski

cele omawiane wyżej. Bądź skromny, grzeczny i dobro bliźniego miej zawsze na uwadze...

Wisieńko, kochając Andrzejka za siebie i za mnie, nie rozpieść go. Chciałbym, żeby był rzutki, przedsiębiorczy, miał dużo inicjatywy, pracowity, prawdomówny i odważny. Zbliż go do muzyki i sztuki, te dziedziny człowieka uszlachetniają. Naucz gry na fortepianie, zabieraj na koncerty i przedstawienia. Z języków niech weźmie angielski, dodatkowo francuski lub niemiecki. Musi zapoznać się również z łaciną. Ona będzie mu potrzebna. Jeżeli ty materialnie nie będziesz mogła wysłać go na studia za granicę, to Andrzej musi wynikami i zachowaniem uzyskać stypendium. Będzie to dla niego pierwsza próba. Wierzę, że nie zrobi mi zawodu, a Ty będziesz miała wiele pociechy". (14 stycznia 1951)

Andrzejka proszę, by Mamusię słuchał i był dla niej dobry, kochał za siebie i za mnie. Miej zawsze Matkę przy sobie. Mieszkajcie razem. W momentach przełomowych i trudnych decyzji – zaciągaj zawsze jej rady. (...) Bądź Polakiem, to znaczy całe zdolności zużyj dla dobra Polski i wszystkich Polaków. [fragment nieczytelny]. Bądź katolikiem, to znaczy pragnij poznać Wolę Bożą, przyjmij ją za swoją i realizuj w życiu. Katolik to nie niedołęga, ale zdolny, przedsiębiorczy, służący dobru i walczący ze złem. Przez wykształcenie umysłu i charakteru osiągnąć musisz odpowiednie stanowisko społeczne – by cele te móc realizować". (16 stycznia 1951)

Od 2011 r. data śmierci ppłk. Łukasza Cieplińskiego i jego sześciu podkomendnych obchodzona jest jako Narodowy Dzień Pamięci Żołnierzy Wyklętych

– Łukasz Ciepliński w perspektywie śmieci dokonał pewnego rachunku sumienia z punktu widzenia ojca, który chciał dobrze wychować syna, a nie będzie mu to dane. Jego myśli spisane w grypsach są prawdziwe do bólu. Na tym polega ich siła – podkreśla Mirosław Surdej.

PAMIĘĆ

Historyk z IPN dodaje: – Gdy mówię o Cieplińskim np. na wykładach dla młodzieży, zawsze podkreślam, że tu chodzi nie tylko o martyrologię. Mówię o jego talentach organizacyjnych, pracowitości, inteligencji, wiedzy i umiejętności przewidywania. Chciałbym, aby ludzie dostrzegali w nim nie tylko ofiarę komunizmu, lecz przede wszystkim człowieka, który potrafił zbudować, a potem dowodzić olbrzymią machiną konspiracji zarówno na Rzeszowszczyźnie, jak i w skali kraju. Człowieka, który w sytuacji skrajnego niebezpieczeństwa nie załamał się, nie cofnął i do końca pozostał wierny swoim wartościom.

17 września 1992 r. Sąd Warszawskiego Okręgu Wojskowego unieważnił wyrok Sądu Rejonowego w Warszawie z 1950 r. 3 maja 2007 r. Łukasz Ciepliński został pośmiertnie oznaczony Orderem Orła Białego. 1 marca 2013 r., decyzją ministra obrony narodowej, prezes IV Zarządu WiN otrzymał awans do stopnia pułkownika.

Miejsce pochówku Łukasza Cieplińskiego pozostaje nieznane, ale mam nadzieję, że działania zespołu prof. Krzysztofa Szwagrzyka doprowadzą do odnalezienia jego doczesnych szczątków.

eprasa.pl 7f72de0da2

Cztery Panny Wyklęte w poruszającej animacji PGE

Chcemy przedstawić sylwetki czterech Pań Niezłomnych: Danuty Siedzikówny, znanej pod pseudonimem Inka, Emilii Malessy ps. Marcysia, Lidii Lwow-Eberle ps. Lala oraz Danuty Janiczak-Szyksznian ps. Sarenka – mówi Wojciech Dąbrowski, prezes zarządu PGE Polskiej Grupy Energetycznej. Żywotność pamięci o Żołnierzach Wyklętych po raz kolejny pokazuje swoją ponadczasowość – teraz w teledysku z archiwalnymi zdjęciami bohaterek

Danuta Janiczak-Szyksznian ps. Sarenka, fot. z arch. Danuty Szyksznian

Nigdy nie odgadniemy, co myślała Lidia Lwow-Eberle, gdy w kwietniu 2016 r. patrzyła na trumnę swojego dowódcy i życiowego towarzysza – mjr. Zygmunta Szendzielarza „Łupaszkę". Przecież ostatni raz widziała go 65 lat wcześniej – potem został aresztowany, torturowany i zamordowany strzałem w tył głowy. Jakby tego było mało, ciało oficera zostało pochowane w tajemnicy, a jego nazwisko wymazane z historii. Lidia Lwow-Eberle była także jego przyjaciółką i powierniczką największych sekretów – co mu szeptała w ostatniej drodze?

Niech nikt nie da się zwieść przekonaniu, że temat Żołnierzy Wyklętych się wyczerpał – ich bohaterstwo można pokazywać na wiele jeszcze sposobów. W animacji autorzy przypominają najważniejsze wątki z życia dziewcząt. 17-letnia Danuta Siedzikówna „Inka" mogła wyjść na wolność, wystarczył jeden podpis na liście do Bolesława Bieruta, który prawdopodobnie w jej wypadku zapobiegłby egzekucji. Jednakże autorzy prośby o łaskę nazwali tam jej kolegów z oddziału „bandytami", co nakazało sanitariuszce powiedzieć jednoznaczne: „Nie". Choć egzekucję na niej wykonywano tak, by ją upokorzyć – ubecy lżyli skazanych, całość odbywała się w piwnicy więzienia karno-śledczego – to zginęła jak na polu chwały – z okrzykiem „Niech żyje Polska" na ustach.

Danuta Siedzikówna ps. Inka, fot. z arch. Fundacji Łączka

Losy kobiet sprzeciwiających się komunistycznej niewoli bywały jednak przewrotne. Nieprzypadkowo Witold Pilecki mówił o ubeckim więzieniu, że „Oświęcim to była igraszka". Komuniści natomiast przechwalali się, że gestapo nie dorasta im do pięt. Kapitan Emilia Malessa „Marcysia" odczuła też inny wymiar tej przebiegłości – cynizm. Dla niej było niewyobrażalne, by oficer mógł skłamać, a co dopiero złamać słowo honoru? Niemożliwe. Była przecież żoną słynnego Jana Piwnika „Ponurego", osobiście kierowała wydziałem łączności zagranicznej w V Oddziale Armii Krajowej. Walczyła w powstaniu warszawskim, potem zbiegła z niemie-

eprasa.pl 7f72de0da2

ckiego transportu. Gdy przesłuchujący ją jesienią 1945 r. major UB Józef Różański dał jej „oficerskie słowo honoru", że nic nie stanie się jej konspiracyjnym towarzyszom broni, gdy ujawni ich personalia, uwierzyła. Nie wszyscy wtedy zdawali sobie sprawę ze skali oszustwa, jakim był komunizm. Gdy po wypuszczeniu na wolność się zorientowała, jak nieświadomie przyczyniła się do tragedii aresztowanych patriotów – podjęła głodówkę protestacyjną. Także i to nie wpłynęło na decyzję komunistów. 5 czerwca 1949 r., w wieku 40 lat, obarczona poczuciem winy popełniła samobójstwo.

Danuta Szyksznian do dziś opowiada o życiu w partyzantce i antyniemieckim oraz antykomunistycznym podziemiu. Była wileńską łączniczką AK, która doświadczyła nie tylko walki z Niemcami, lecz i komunistycznych przesłuchań. Aresztowana przez Sowietów w Wigilię 1944 r. po bardzo ciężkim śledztwie trafiła do łagru w głębi Rosji. „Mając 19 lat, ważyłam 29 kilo" – opowiada po latach. Po opuszczeniu obozu przedostała się do Polski. Do 1956 r. była poszukiwana przez UB, jednak uniknęła aresztowania. Później była przedmiotem nacisków ze strony komunistycznej władzy, ale nigdy się nie poddała ani nie straciła pogody ducha. „Nadal mogę mówić o szczęściu, bo innym nie dane było nawet tyle" – wspominała w rozmowie z Magdaleną Semczyszyn.

Niezłomność u Panien Wyklętych nierozerwalnie jest związana z wytrwałością. Lidia Lwow-Eberle zaczęła konspirację niedługo po wejściu Sowietów do Polski, jako nauczycielka nawiązała kontakty z Państwem Podziemnym. Odkąd 12 sierpnia 1943 r. wstąpiła do oddziału ppor. Antoniego Burzyńskiego „Kmicica", nie odpuściła walki o polską niepodległość do końca. Gdy w lipcu 1944 r. rozwiązano 5 Brygadę Wileńską AK, przedostała się ze swoim narzeczonym, wspomnianym „Łupaszką", na Podlasie. W listopadzie 1945 r. rozpoczęła wraz ze swoimi towarzyszami drogi budowę struktur partyzanckich na Pomorzu, a gdy ta działalność wygasła, ukrywała się z Szendzielarzem na południu kraju, aż do aresztowania w 1948 r. Po wyjściu z więzienia w 1956 r. zaczęła nowe życie, ale nigdy nie zapomniała wydarzeń z Państwa Podziemnego. Od lat 80. zaangażowała się w działalność kombatancką, a potem wspierała zespół prof. Krzysztofa Szwagrzyka w poszukiwaniach doczesnych szczątków Wyklętych. Doczekała pogrzebu ukochanego mjr. Zygmunta Szendzielarza – była na jego pogrzebie.

Te historie, wyjęte jakby z innej rzeczywistości, są wciąż badane przez historyków, wciąż odkrywane są nowe dokumenty, a w różnych miejscach Polski poszukuje się miejsc pochówku Żołnierzy Wyklętych. Losy Panien Wyklętych wiążą się z jakimś głębszym wymiarem duchowym, który trudno objąć racjonalnym myśleniem – skąd tak wielka odwaga i wytrwałość dziewcząt, gdy torturowali je najgroźniejsi sadyści tamtych czasów, skąd wytrwałość w wieloletnich działaniach konspiracyjnych, skąd ta wiara w zwycięstwo nawet po kilkudziesięciu latach?

To dlatego teledysk wyprodukowany przez PGE Polską Grupę Energetyczną do utworu „Jedna chwila" w wykonaniu Kasi Malejonek do muzyki Darka Malejonka jest taki ważny. To na nim widać coś jeszcze oprócz faktów i wspomnień. Uśmiechnięta nastoletnia „Inka" jeszcze przed wojną pozująca z rodziną do zdjęcia albo rozpromienione partyzantki z albumu Lidii Lwow-Eberle, z tą szczególną muzyką i profesjonalną oprawą graficzną, pozwalają poczuć namiastkę ich wielkości. Dziewcząt Wyklętych, niezłomnych, dziewcząt, których nikt już dzisiaj nie zrani.

Lidia Lwow-Eberle ps. Lala, fot. z arch. Fundacji Łączka

Emilia Malessa ps. Marcysia, fot. z arch. Fundacji Łączka

Aby obejrzeć teledysk PGE do utworu „Jedna chwila", zeskanuj kod QR

Tekst powstał we współpracy z partnerem komercyjnym | 39/0221/F

eprasa.pl 7f72de0da2

Żołnierze Hieronima Dekutowskiego „Zapory" z partyzantami Aleksandra Rusina „Rusala". „Zapora" stoi bez nakrycia głowy siódmy z lewej

Rajd „Zapory"

Pod koniec lipca 1946 r. Hieronim Dekutowski ps. Zapora na czele trzech pododdziałów przekroczył San i skierował się z Lubelszczyzny na tereny województwa rzeszowskiego. – Taki rajd w kraju opanowanym przez sowiecką i polską bezpiekę wymagał naprawdę ogromnego kunsztu sztuki wojennej i dowodzenia – podkreśla Romuald Rzeszutek, biograf majora

W ciągu dwóch miesięcy pokonali ok. 600 km, najczęściej pieszo – podkreśla Rzeszutek, wiceprezes stowarzyszenia Klub Historyczny „Prawda i Pamięć" z Mielca, autor książki „Jesteśmy Wojsko Polskie... Hieronim Dekutowski »Zapora«". – W dostępnych dokumentach nie zachowało się, czym ten rajd był spowodowany (nie odnaleziono archiwum oddziału). Można tylko przypuszczać, że „Zapora" chciał

JAROMIR KWIATKOWSKI

skonsolidować jednostki antykomunistycznego podziemia, poszukać ich na Rzeszowszczyźnie. W grę wchodziła także ochrona ludności przed licznymi wówczas pacyfikacjami wiosek, przeprowadzanymi przez KBW jako kara za sprzyjanie partyzantom. Oczywiście po drodze dochodziło do walk z siłami LWP, UB, MO i Armii Czerwonej, wykonywano też wyroki na miejscowych ubekach i milicjantach. Komuniści stracili w czasie tych walk co najmniej kilkudziesięciu ludzi.

Dobrze uzbrojone, umundurowane i zdyscyplinowane oddziały zrobiły

Zdjęcia ze zbiorów Piotra Kononowicza i Romana Rusina

eprasa.pl 7f72de0da2

duże wrażenie na mieszkańcach okolicznych wsi. Spotęgowała je wieść, że to podobno desant spadochronowy z Zachodu. Zaporczycy niespecjalnie ją prostowali.

– „Zapora" był człowiekiem bardzo wymagającym wobec swoich żołnierzy, ale też opiekuńczym – podkreśla Romuald Rzeszutek. – Z niezwykłą charyzmą, ceniony przez podkomendnych za niewątpliwy talent dowódczy, pozwalający wyprowadzać ich wielokrotnie z ciężkich opresji.

NIE STRIELAJ, JA TOŻE AK!

31 lipca 1946 r. Zaporczycy zastrzelili komendanta posterunku MO w Grębowie. Dwa dni później w przysiółku Świtaki stoczyli zwycięską potyczkę z oddziałem LWP, wspieranym przez funkcjonariuszy UB. W godzinach popołudniowych na odpoczywających po trudach przemarszu partyzantów spadła nawała ogniowa. Szybko odpowiedzieli ogniem z karabinów maszynowych. Dwa plutony, odpoczywające w innym miejscu, zaatakowały napastników z przeciwnej strony. Zaskoczeni i okrążeni żołnierze LWP poddali się (po zdaniu broni zostali wypuszczeni). Zatrzymani ubecy zostali rozstrzelani. – Żołnierze z LWP prosili nawet o wciągnięcie do oddziału, ale „Zapora" ich nie przyjął, nie miał do nich zaufania – opowiada autor książki o Dekutowskim.

Partyzanci zwykle wystawiali czujki na skrzyżowaniach dróg lokalnych z drogą krajową. Właśnie takie patrole natknęły się 8 sierpnia 1946 r. w rejonie Cmolasu na dwa samochody ciężarowe Studebaker. Ciężarówki wiozły zaopatrzenie do stacjonującej na poligonie w Dębie (dziś Nowa Dęba) 20 Dywizji Pancernej. Sowieccy żołnierze w odpowiedzi na wezwanie do zatrzymania się bezładnie otworzyli ogień w kierunku partyzantów. Wywiązała się gwałtowna walka, którą rozstrzygnął granat rzucony w kierunku ciężarówek. Zginęło kilku czerwonoarmistów, reszta wycofała się w popłochu. Według relacji Zdzisława Harasima „Kwiatka" pozostał jeden czerwonoarmista z diegtariewem (ręcznym karabinem maszynowym) w rękach. „I byłby mnie wykończył, tylko ten diegtariew mu się zaciął. Zaczął przy nim manipulować, wtedy ja, widząc, co się dzieje, chwyciłem za visa, którego miałem przy sobie, i do niego: – Ruki wwierch! A on mówi: – AK, nie strielaj, ja tożе AK. Ja mówię: – To dawaj. I zabrałem mu ten diegtariew. Zostawiłem go, nie strzelałem do niego" – opowiadał „Kwiatek".

Sowieci stracili też przewożony ładunek (cukier), którym okoliczni mieszkańcy szybko się między sobą podzielili.

KARABINY MASZYNOWE, OGNIA!

Zaalarmowane przez milicjantów z niedalekiego Majdanu Królewskiego sowieckie wojsko z Dęby, a także UB z Kolbuszowej, szybko zorganizowały grupy pościgowe za partyzantami. Do potyczki doszło w Ostrowach Tuszowskich. Sowietom i wspomagającym ich polskim kolaborantom nie udało się zaskoczyć świetnie znających wojenne rzemiosło podkomendnych „Zapory". Odgłos silników nadjeżdżających sowieckich pojazdów zaalarmował partyzancki patrol wystawiony na skrzyżowaniu dróg, niedaleko kościoła. Czujka ostrzelała z erkaemu samochód pancerny i zbliżającą się tyralierę. Sowieci padli na ziemię, zaskoczenie było zupełne. Ubezpieczający skrzyżowanie żołnierze „Zapory", ukryci za płotem przydrożnego gospodarstwa, zaatakowali granatami sowiecki samochód pancerny, zbliżający się pod górę na piaszczystej drodze. Od wybuchu granatu zginęli dowódca – wysoki rangą oficer NKWD oraz kierowca pojazdu. Reszta załogi i naprowadzający ich funkcjonariusze KBW uciekli. Żołnierze „Zapory" przeszli do natychmiastowego kontrataku, ścigając Sowietów wzdłuż drogi. Między zabudowaniami wioski doszło do walk wręcz.

W tym czasie kolejna grupa sił sowieckich nadjechała od strony Cmolasu, by wesprzeć swoich towarzyszy. Jednak kolumna pojazdów z sowieckim wojskiem, w której znajdowały się też czołgi, utknęła przy rzeczce Jamnicy. Żołnierze „Zapory" wysadzili most, uniemożliwiając przejazd ciężkiemu sprzętowi. Bez dodatkowego wsparcia Sowieci bali się przystąpić do kolejnego ataku. Żołnierze „Zapory" zabrali uzbrojenie z uszkodzonych lub porzuconych pojazdów, uszkodzili silniki i wycofali się w lasy. Nie ponieśli żadnych strat, nikt nie został ranny. Sowieci stracili co najmniej kilkunastu zabitych i bliżej nieokreśloną liczbę rannych.

Po bitwie w Ostrowach Tuszowskich jeden z pododdziałów wycofał się na Lubelszczyznę. Powodem był brak kontaktu z dowództwem, a przede wszystkim brak mapy terenu, te bowiem zostały przy ordynansie „Zapory". Liczebność zgrupowania, składającego się teraz z dwóch plutonów, wynosiła 60–70 żołnierzy.

Mjr Hieronim Dekutowski „Zapora" (1918–1949) – żołnierz Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie, cichociemny, oficer AK, członek Delegatury Sił Zbrojnych i Zrzeszenia „Wolność i Niezawisłość", kawaler orderu Virtuti Militari.

Urodził się w Dzikowie (dziś część Tarnobrzega). Walczył jako ochotnik w kampanii wrześniowej, później we Francji w 1940 r., z której został ewakuowany do Wielkiej Brytanii. W 1943 r. jako cichociemny wrócił do Polski. Był oficerem Kedywu i dowódcą partyzanckim AK na Lubelszczyźnie. Po akcji „Burza" walczył z komunistami w szeregach AK, Delegatury Sił Zbrojnych oraz Zrzeszenia „WiN". Dowodząc kilkusetosobowym zgrupowaniem partyzanckim, przeprowadził wiele akcji zbrojnych przeciw wojskom NKWD i armii podległej rządowi lubelskiemu. Ujawnił się w czerwcu 1947 r. Zagrożony aresztowaniem, podjął próbę ucieczki z kraju, w trakcie której 16 września 1947 r. wpadł w ręce bezpieki. Po okrutnym śledztwie w MBP 7 marca 1949 r. został stracony (na podstawie wyroku komunistycznego sądu) w więzieniu przy ul. Rakowieckiej w Warszawie. Zginął od strzału w głowę, egzekutorem był sierż. Piotr Śmietański.

Szczątki „Zapory" odnaleziono w lecie 2012 r. w Kwaterze „Ł" Cmentarza Wojskowego na Powązkach w Warszawie.

eprasa.pl 7f72de0da2

ZASADZKA PODCZAS POWROTU

W Tuszowie Narodowym koło Mielca połączone siły Hieronima Dekutowskiego oraz oddziałów Wojciecha Lisa „Mściciela" i Aleksandra Rusina „Rusala" 19 sierpnia 1946 r. zatrzymały pociąg relacji Mielec – Tarnobrzeg. Wśród pasażerów było 11 żołnierzy LWP, których pozbawiono obuwia i uzbrojenia, a po udzieleniu „instruktażu" wypuszczono. Jednym z pasażerów był Edward Chmielowiec, oficer MO z Mielca, który, według „Mściciela" jakiś czas wcześniej kopniakami próbował przekonać do władzy ludowej jego narzeczoną spodziewającą się dziecka. Chmielowiec został wyciągnięty z pociągu i stracony.

Stamtąd udali się w kierunku Jasła i Krosna, dotarli w rejon Dukli. – Mówiono, że próbowali przebić się na Słowację. Chodziło nie tyle o przebicie się, ile raczej o poszukanie kanałów przerzutowych na przyszłość – podkreśla Rzeszutek.

22 września 1946 r. o świcie, powracający już na Lubelszczyznę żołnierze „Zapory", kwaterujący na skraju niewielkiej leśnej osady Świnki w Lasach Janowskich, zostali zaatakowani przez grupę pościgową UB, MO i KBW, która zastawiła tam zasadzkę na partyzantów. Mimo zaskoczenia wyczerpanym dwumiesięcznym rajdem po Rzeszowszczyźnie, lecz doświadczonym partyzantom udało się odskoczyć i nawet zadać napastnikom straty. Niestety w czasie walki poważnie rannych zostało dwóch podkomendnych „Zapory". Jeden z nich – Edward Kwiatkowski „Sokół" – pomimo starań sanitariuszki Barbary Nagnajewicz „Krysi" zmarł i został pośpiesznie pochowany nieopodal pola walki przez kolegów z oddziału.

W nocy z 23 na 24 września we wsi Moniaki, zwanej małą Moskwą (takim mianem określano wsie, które czynnie wspierały władzę ludową), zgrupowanie „Zapory" zostało ostrzelane przez ormowców. Podczas wymiany ognia zginął jeden z nich, kilkudziesięciu komunistów otrzymało karę chłosty, a część zabudowań została spalona.

NIKT NA NICH NIE DONIÓSŁ…

– Ten rajd nie mógłby się udać bez wsparcia ludności – podkreśla Romuald Rzeszutek. –Współczesna bolszewia próbuje im przypiąć łatkę, że to były jakieś niedobitki szlachty czy wyższej klasy społecznej II RP. Nieprawda – to byli zwykli prości ludzie, rolnicy, chłopi, którzy rozumieli, że komunizm niesie ze sobą krzywdę, zło, ludzką rozpacz, zostawia za sobą groby, zamyka ludzi w więzieniach, okradając ich ze wszystkiego. Zaporczycy bez tego wsparcia nie mieliby szansy przejść nawet 50 km. Miejscowi chłopi im pomagali. Nikt na nich nie doniósł...

Wesprzyj budowę pomnika Żołnierzy Niezłomnych w Mielcu

W Mielcu na Podkarpaciu powstaje pomnik Żołnierzy Niezłomnych. Największy w Polsce. Odsłonięcie jest planowane na wrzesień tego roku, ale do jego ukończenia brakuje jeszcze ok. 260 tys. zł

Monument, autorstwa artysty rzeźbiarza Józef Opali, to m.in. pięciometrowa kolumna z granitu, nazwana Drzewem Życia, która ma przypominać trudne losy naszego narodu. Na zwieńczeniu kolumny znajduje się odlany z brązu orzeł w zamkniętej koronie z krzyżem. Końcówka prawego skrzydła jest urwana, co symbolizuje bezpowrotnie utraconą w czasie wojny i po wojnie elitę polskiego państwa. W sercu kolumny został umieszczony ryngraf z wizerunkiem Matki Boskiej Częstochowskiej, patronki Żołnierzy Niezłomnych. Przed podstawą pomnika zamontowano reliefy największych organizacji podziemnych – NSZ, AK i WiN.

Kamień węgielny pomnika, poświęcony 1 marca ubiegłego roku, stanowi łuska artyleryjska, w której umieszczono m.in. 100 kapsuł z ziemią z miejsc uświęconych męczeńską krwią bohaterów, „List do potomnych" na dwóch arkuszach miedzianych, monetę wybitą na 100-lecie odzyskania niepodległości, miniaturę ryngrafu, który znajduje się na pomniku, różaniec, a także zdjęcia i dokumenty.

Brakuje jeszcze brązowych figur trzech Niezłomnych związanych z regionem: Hieronima Dekutowskiego „Zapory", Aleksandra Rusina „Rusala" i Wojciecha Lisa „Mściciela". A także siedmiu postaci tworzących „korowód cieni", m.in. generała Emila Fieldorfa „Nila", rotmistrza Witolda Pileckiego oraz płk. Łukasza Cieplińskiego „Pługa".

Budowę monumentu można wesprzeć, wpłacając pieniądze na konto mieleckiego stowarzyszenia „Prawda i Pamięć". Numer konta 92 1240 2656 1111 0010 7031 5571, wpłata z dopiskiem: darowizna na budowę pomnika w Mielcu, Stowarzyszenie „Prawda i Pamięć", ul. Wojsławska 2d, Mielec.

(JK)

eprasa.pl 7f72de0da2

Ocalone przez BGK

Rankiem 6 września 1939 r. na warszawskim Dworcu Wschodnim na sygnał do odjazdu w kierunku Równego czekał specjalny pociąg, w którego składzie, obok wagonów pasażerskich, znajdowały się pilnowane przez eskortę wojskową cztery wagony towarowe. Był to specjalny pociąg ewakuacyjny Banku Gospodarstwa Krajowego

W 300 masywnych skrzyniach znajdowały się bankowe akta i depozyty. Ale najważniejszy ładunek zawierał skarb powierzony BGK przez Bibliotekę Narodową i Bibliotekę Seminarium Duchownego w Pelplinie w lipcu 1939 r. W skrzyniach spoczywały: egzemplarz dwutomowej Biblii wydrukowanej w pracowni Gutenberga, „Psałterz floriański", „Kazania świętokrzyskie", XIV-wieczna kopia czterotomowej kroniki „Historia Polonica" Wincentego Kadłubka, pisanej w latach 1190–1208, czy rękopisy partytur Chopina. Był tam także „Rocznik świętokrzyski", w którym pod datą 965 r. znajduje się zapis „Dubrovka venit ad Miskonem" (Dąbrówka przybyła do Mieszka), a pod datą 966 r. wzmianka „Mysko dux baptizatur" (Mieszko został ochrzczony).

Plan zakładał, że w Równem zacznie tymczasowo funkcjonować ewakuowana centrala BGK. Pociąg kilkakrotnie ostrzeliwany przez niemieckie samoloty dotarł tam 9 września. Pracowników centrali umieszczono na razie kilkanaście kilometrów od Równego, w miejscowości Glińsk. Jednak już 14 września przyszło polecenie wicepremiera Eugeniusza Kwiatkowskiego, aby BGK wraz z najważniejszymi aktami i najcenniejszymi depozytami udał się w kierunku Kołomyi. Do ewakuacji zostało już tylko kilka samochodów osobowych i jedna ciężarówka. Ale jeden ładunek zmieścić się musiał na pewno. Powierzony BGK skarb. Tutaj zaczęła się rola życia Wiesława Domaniewskiego, wiceprezesa BGK. Skarb pod jego pieczą, na osobiste polecenie wicepremiera Eugeniusza Kwiatkowskiego, miał za wszelką cenę dotrzeć do Paryża.

Prezes BGK gen. Roman Górecki, jak wiemy, nie przyjął decyzji o przekroczeniu granicy łatwo. Ostatecznie ustalono, że BGK opuszcza kraj, „działając na wyraźny rozkaz czy też polecenie władz tak bezpośrednich, jak i nadzorczych". Większą część polskiej waluty zostawiono do dyspozycji pracowników BGK, którzy znaleźli się w Kołomyi. 17 września zarząd BGK wraz z pracownikami i ich rodzinami przekroczył granicę polsko-rumuńską w Kutach.

Depozyty Biblioteki Narodowej i Pelplińskiej do Paryża trafiły 26 września i 8 października 1939 r. złożone zostały w Ambasadzie Polskiej przy rue de Talleyrand 5. 24 listopada prezes Roman Górecki i wiceprezes Wiesław Domaniewski podpisali protokół przekazania depozytu do Biblioteki Polskiej na Wyspie św. Ludwika w Paryżu.

Obydwa depozyty uratowane przez pracowników BGK wraz z wawelskimi arrasami i regaliami królów polskich przewieziono do Anglii. Już w lipcu 1940 r. na pokładzie „Batorego" popłynęły do bezpieczniejszej Kanady, gdzie zdeponowano je w Bank of Montreal. Do kraju wszystkie te skarby powróciły w 1959 i 1960 r.

Sam Domaniewski w 1939 r., po dostarczeniu do Paryża depozytów, rozpoczął pracę na rzecz emigracyjnego rządu polskiego. Po kapitulacji Francji ewakuował się do Londynu, gdzie od czerwca 1940 r. pracował w Polish Research Center. W 1943 r. wyjechał do USA, gdzie był doradcą ekonomicznym rządu RP w ambasadzie RP w Waszyngtonie oraz prezesem Instytutu Józefa Piłsudskiego w Ameryce. Po odzyskaniu przez Polskę wolności, w 1991 r. wrócił z emigracji i osiedlił się w Bydgoszczy. Rok później zmarł w wieku 96 lat.

W latach 1939–1944 spłonęła większość zbiorów warszawskich bibliotek. Straty wielu z nich sięgały 99 proc. Ze zbiorów Biblioteki Narodowej podczas niemieckiej okupacji z 52 tys. rękopisów ocalało zaledwie 2 tys.

Tekst powstał we współpracy z partnerem komercyjnym | 50/0221/F

eprasa.pl 7f72de0da2

W energetyce ważne są długoterminowe decyzje

Panie prezesie, mija rok, od kiedy obejmując stery w PGE, zapowiedział pan zmianę strategii jednej z głównych firm energetycznych w Polsce, i pół roku od ogłoszenia nowej, niezwykle ambitnej, jak komentowaliśmy, strategii do 2050 r. To dobry moment na podsumowanie, zwłaszcza że zmiana wektorów w rozwoju polityki energetycznej stała się w ub.r. faktem. Odnawialne źródła energii stają się kluczowym elementem transformacji energetycznej, a sprawiedliwa transformacja – hasłem wywoławczym, gdy mówimy o polskim węglu. Jak pan ocenia ten rok i zmiany z perspektywy PGE?

eprasa.pl 7f72de0da2

O transformacji energetycznej, inwestycjach w odnawialne źródła energii, budowaniu kompetencji polskich firm i koniecznej do tego wytrwałości z prezesem PGE Polskiej Grupy Energetycznej ***Wojciechem Dąbrowskim*** rozmawiają Michał Karnowski i Maciej Wośko („Gazeta Bankowa")

Fot. Andrzej Wiktor

Wojciech Dąbrowski: Rok temu, obejmując kierowanie zarządem Grupy PGE, poinformowałem, że niezwłocznie przystępujemy do opracowania nowej strategii. I po sześciu miesiącach intensywnej pracy ogłosiliśmy plan działań do 2030 r. z perspektywą do 2050 r. W ciągu tego roku usprawniliśmy także mechanizmy zarządcze w Grupie Kapitałowej PGE, a strategia dała silny impuls do realizacji nowych projektów.

Wszystko to przyniosło dobry skutek – zmniejszyliśmy nasze zadłużenie o ponad 2 mld zł, co trzeba uznać za sukces. To efekt polityki ograniczenia wydatków i skoncentrowania się na inwestycjach o największej stopie zwrotu. Zamknęliśmy projekty, które nie gwarantowały odpowiednich zysków w przyszłości lub nie były związane bezpośrednio z naszą podstawową działalnością.

I ta zmiana została dostrzeżona przez rynek.

Tak. Utrzymaliśmy najwyższe oceny kredytowe wśród grup paliwowo-energetycznych na polskim rynku, czyli od Fitcha BBB+, a od Moody's Baa1. W tak trudnych warunkach rynkowych uznaję to za sukces. Dzięki wysokim ocenom ratingowym możliwe będzie sfinansowanie do 2030 r. programu inwestycyjnego wycenianego na 75 mld zł.

Zmiany w zarządzaniu Grupą PGE zostały również pozytywnie odebrane przez inwestorów – po dużym wzroście obecnie mamy bardzo stabilny kurs akcji. Ramy nakreślone w strategii i wytyczony kierunek rozwoju firmy pozwoliły przygotować Grupę do transformacji. To nie tylko zmiana organizacyjna, lecz również mentalna. W ciągu tych 12 miesięcy przekonywaliśmy naszych pracowników, ale także otoczenie rynkowe, że Grupa musi się zmieniać i iść w kierunku odnawialnych źródeł energii. Oczywiście niezależnie od transformacyjnych zmian samej PGE, węgiel w Polsce zachowa swoje strategiczne znaczenie jeszcze przez jakieś 20–30 lat. Ale to jest ta perspektywa, w jakiej musimy myśleć o inwestycjach w energetyce i bezpieczeństwie energetycznym Polski. Dziś stabilność dostaw energii daje nam węgiel, o czym mogliśmy się przekonać podczas niskich temperatur kilkanaście dni temu. Co więcej, w czasie ostatnich mrozów w Szwecji zabrakło energii, więc w Polsce zostały uruchomione wszystkie moce, żeby zapewnić energię elektryczną w Skandynawii.

I nikt nie narzekał, że to energia z węgla.

Dlatego właśnie musimy pamiętać o naszej strategicznej rezerwie węglowej do momentu, aż będziemy dysponowali – wymienionymi w polityce energetycznej Polski – sześcioma elektrowniami atomowymi w podstawie systemu energetycznego. To niezwykle ambitny plan.

Czyli 2050 r. to będzie już czas polskiej energetyki jądrowej?

A odnawialne źródła energii powinny ją uzupełniać. Obecnie jednak stoimy przed dwoma wyzwaniami – konieczne są inwestycje w polskie źródła odnawialne, ale również musimy dysponować stabilnymi źródłami energii do czasu wybudowania elektrowni jądrowej. Te dwa cele nie są możliwe do realizacji w jednym podmiocie ze względu na to, że instytucje finansowe nie chcą wspierać projektów w spółkach posiadających aktywa węglowe. Dlatego konieczne jest powstanie strategicznej rezerwy węglowej zarządzanej przez skarb państwa i równoległe inwestowanie przez spółki energetyczne w OZE.

Bez tych decyzji może się okazać, że wraz z zakończeniem wydobycia węgla w Polsce zakończy się funkcjonowanie polskiej energetyki, a energię elektryczną z OZE będziemy mieli, ale importowaną z zagranicy.

Koncepcja wydzielenia aktywów węglowych zyskała aprobatę Ministerstwa Aktywów Państwowych, obecnie trwają konsultacje ze stroną społeczną. Stworzenie takiego podmiotu będzie gwarantowało Polsce bezpieczeństwo energetyczne do czasu powstania bloków jądrowych, a pracownikom miejsca pracy i bezpieczną przyszłość. Zdaję sobie sprawę, że tak głęboka zmiana wzbudza obawy, ale prowadzimy stały szczery dialog ze stroną społeczną, wyjaśniając te kwestie.

Badania społeczne prowadzone przez PGE m.in. w Bełchatowie pokazują, że mamy świadomość nieuchronności pewnych procesów. Wśród pytanych mieszkańców Bełchatowa i okolic 89 proc. rozumie, że współczesna zmiana klimatu jest spowodowana działalnością człowieka, a 84 proc. badanych ma świadomość, że kopalnia w Bełchatowie zostanie zamknięta.

Co więcej, aż 72 proc. bełchatowian widzi potencjał dla rozwoju regionu i polskiej gospodarki w kierunku

eprasa.pl 7f72de0da2

odnawialnych źródeł energii. Ministerstwo Klimatu szacuje, że osiągnięcie neutralności klimatycznej przez Polskę będzie wymagać inwestycji na poziomie 400 mld euro w latach 2021–2050. To jest ogromna kwota, która powinna być kołem zamachowym polskiej gospodarki po pandemii. Osobiście chciałbym, żeby w tym procesie brało udział jak najwięcej polskich firmy, tak by to one stały się beneficjentami tego ogromnego gospodarczego przedsięwzięcia.

To jeden z elementów ogłoszonej nie tak dawno Polityki Energetycznej Polski do 2040 r.

Filarami PEP są sprawiedliwa transformacja, zeroemisyjny system energetyczny i dobra jakość powietrza. W każdym z tych obszarów PGE ma ambitne plany, a nasze inwestycje jak najbardziej wpisują się w realizację Polityki Energetycznej Polski 2040.

W ogłoszonej w październiku ub.r. strategii na kolejne 10 lat przedstawiliśmy bardzo konkretny plan inwestycyjny dla polskiego bezpieczeństwa energetycznego, obejmujący ważne projekty transformacyjne prowadzące do zmiany technologii wytwarzania energii elektrycznej i ciepła w kierunku nisko- i zeroemisyjnym.

Dla samego Bełchatowa już dziś mamy rozpisany plan inwestycyjny, który w pierwszym etapie obejmie nakłady inwestycyjne w wysokości 4,5 mld zł, a składają się na nie takie projekty, jak: instalacja termiczna przekształcania odpadów, farmy wiatrowe i fotowoltaiczne, magazyn energii o mocy do 300 MW, centrum technologiczne i centrum rozwoju zawodowego.

Natomiast dla całej Grupy PGE koszt planowanych przez nas inwestycji w zakresie energetyki odnawialnej, transformacji ciepłownictwa i infrastruktury sieciowej sięgnie w latach 2021–2030 ok. 75 mld zł.

Gdy mówimy o rozwoju OZE, trzeba wspomnieć o umowie inwestycyjnej dotyczącej budowy morskich farm wiatrowych na Bałtyku między PGE i duńskim Ørsted. Mówił pan o potrzebie angażowania polskich firm, choć wciąż brakuje nam know-how. Rozumiem, że problemem w morskiej energetyce wiatrowej jest brak doświadczonych polskich przedsiębiorstw. Pierwszy krok zrobiliście zatem w stronę Duńczyków. Nieco wcześniej PGE, Enea i Tauron podpisały list intencyjny w sprawie współpracy przy przyszłych projektach morskich farm wiatrowych. Celem jest powołanie spółki celowej, która w przyszłości będzie realizować nowe inwestycje na Morzu Bałtyckim.

Planując morskie farmy wiatrowe, w PGE postawiliśmy sobie jeden ważny cel – aby z tych inwestycji polska gospodarka i polskie firmy zyskały jak najwięcej. Od początku też wyeliminowaliśmy możliwość powstania patologii, które znamy z przeszłości, np. z budowy autostrad w Polsce, kiedy firmy zagraniczne zdobywały kontrakty, zatrudniając polskie firmy do najprostszych, najmniej korzystnych finansowo prac.

Na razie w Polsce nie mamy jeszcze know-how związanego z morskimi farmami wiatrowymi. Potrzebny był stabilny, doświadczony partner i dobra, korzystna dla obu stron umowa. Takie zadanie wykonaliśmy. Z kilkunastu ofert wybraliśmy propozycję Ørsted – największej firmy offshore'owej na świecie.

Taki partner gwarantował, że PGE pozyska całkowicie nowe kompetencje w dziedzinie morskich farm wiatrowych, a nasi pracownicy niezbędne praktyczne doświadczenie. Dlatego podpisując umowę z Ørsted – w formule 50 na 50 – precyzyjnie ustaliliśmy wszystkie zasady kooperacji. W negocjacje z Ørstedem włożyliśmy bardzo dużo pracy, ale podpisana umowa realizuje wszystkie postawione przez nas cele. Mamy najlepszy możliwy kontrakt z najbardziej doświadczoną firmą w obszarze morskich farm wiatrowych na świecie. Dodatkowo za 50 proc. udziałów w aktywach wycenianych księgowo na ponad 100 mln zł otrzymujemy 657 mln zł.

Duński Ørsted przedstawił nam nie tylko najlepszą ofertę cenową, ale również zaproponował bardzo konkurencyjne warunki przepływu wiedzy. Ponadto dzięki temu, że Ørsted specjalizuje się w działaniu w formule multicontractingu, który polega na pozyskiwaniu zamówień bez pośredników, możliwe jest osiągnięcie znacznych oszczędności na poszczególnych etapach obu projektów. Przy inwestycji na poziomie 35 mld zł szacujemy je na kilkaset mln zł. Dzięki temu będziemy mogli zbudować farmy wiatrowe na Bałtyku najtaniej w Polsce.

Docelowo chcemy realizować takie inwestycje sami. Program rządu dotyczący farm wiatrowych na morzu zakłada budowę obiektów o łącznej mocy 11 GW do 2040 r. W tym czasie w Grupie PGE będą funkcjonować trzy morskie farmy wiatrowe o mocy 3,5 GW.

Podpisaliśmy także z Eneą i Tauronem list intencyjny w sprawie współpracy przy przyszłych projektach morskich farm wiatrowych. Porozumienie to ma na celu zintensyfikowanie prac oraz wykorzystanie własnych kompetencji i zdolności finansowych. Zdajemy sobie sprawę, jak ważny jest to projekt dla całej krajowej gospodarki, dlatego chcemy go wspólnie rozwijać.

A po wybudowaniu trzeba te obiekty serwisować. Będziemy potrafili sami utrzymać polskie farmy? To, jak rozumiemy, kwestia budowania kompetencji.

Elementem umowy z Ørsted jest właśnie pozyskanie kompetencji serwisowych obiektów na morzu. Dzisiaj PGE jest chyba jedyną spółką energetyczną w Europie posiadającą niezwykle profesjonalny własny serwis farm na lądzie realizowany przez PGE Energia Odnawialna. Zyskując doświadczenie w obszarze serwisowania farm morskich od Duńczyków, będziemy rozbudowywać tę część działalności. Dziękuję całemu zespołowi negocjującemu, przygotowującemu kontrakt z Ørsted, bo umowy na projektowanie, budowę i eksploatację są tak sformułowane,

eprasa.pl 7f72de0da2

że dają nam gwarancję kontroli i zabezpieczenia naszych interesów w tej inwestycji.

Jeszcze 20 lat temu sprzedalibyśmy Duńczykom kawał dna morza, żeby postawili tam sobie swoje farmy wiatrowe, a my zwolnilibyśmy ich dodatkowo z podatków na kolejne 50 lat.

Tak by się to pewnie odbyło. Mogliśmy też zlecić inwestycję pod klucz, ale kosztowałoby to z pewnością znacznie więcej, a nasi pracownicy nie zdobyliby żadnych kompetencji.

Wspieranie polskich przedsiębiorstw jest dziś kluczowym zadaniem dla spółek takich jak PGE. Z danych wynika, że ponad sto polskich firm jest zainteresowanych udziałem w projekcie offshore. Będziemy zapraszać i zachęcać kolejnych przedsiębiorców. Wierzę, że polskie firmy będą realizowały wiele zadań w naszych wspólnych inwestycjach i – co ważne – Ørsted doskonale rozumie naszą strategię.

Były też propozycje, żeby projekt offshore prowadzony był przez jedną polską spółkę, żeby scentralizować te inwestycje.

Trzeba pamiętać o przepisach unijnych o zasadach konkurencyjności. To też kwestia koncesjonowania energetyki morskiej i konkurencyjnego dostępu do zgód na eksploatację. Spółki skarbu państwa budują synergie w tej, ale nie tylko w tej dziedzinie. Przypomnę, że zawarliśmy porozumienie z Tauronem i Eneą, aby w przyszłości wspólnie realizować podobne inwestycje. Chcielibyśmy także współpracować z PKN Orlen, np. we wspólnym prowadzeniu portu serwisowego. Ministerstwo Aktywów Państwowych i wicepremier Jacek Sasin wyraźnie ten kierunek kooperacji wskazują.

Inwestycja w farmy wiatrowe na Bałtyku to jeden z najważniejszych elementów rozwoju polskich spółek energetycznych z udziałem skarbu państwa. To szansa na ich sprawną i skuteczną transformację. To także inwestycja strategiczna dla krajowego bezpieczeństwa energetycznego, polityki klimatycznej i gospodarki.

Mówi pan o wspieraniu polskich firm. Tymczasem koniec ub.r. to dość zaskakujący rozwój sytuacji w sprawie energetyki cieplnej w Szczecinie. Władze miasta wybrały inwestycję niemieckiego E.ON. PGE krytykowała ten projekt – startując z kontrofertą. Umowa z Niemcami może się okazać niekorzystna zarówno z punktu widzenia mieszkańców Szczecina (koszt ciepła może wzrosnąć, rynkowi grozi pojawienie się monopolisty), budżetu (miasto musi zaangażować w inwestycję kilka mln zł, ale i tak głos decydujący w spółce będzie należał do Niemców) i wątpliwych walorów ekologicznych przedsięwzięcia. Radni Szczecina zgodzili się jednak na przystąpienie miasta do spółki z New Cogen, należącej właśnie do niemieckiego giganta E.ON.

Uważamy, że decyzja władz Szczecina to duży błąd. Uzależnienie się od niemieckiego inwestora, który jest udziałowcem w Szczecińskiej Energetyce Cieplnej, będzie w konsekwencji niekorzystne dla miasta i mieszkańców. W Szczecinie nie ma potrzeby budowy kolejnej elektrociepłowni – istniejące i niedawno zmodernizowane jednostki ciepłownicze PGE, czyli biomasowa EC Szczecin i kogeneracyjna EC Pomorzany, posiadają duże rezerwy, które mogą w pełni zabezpieczyć ciepło dla miasta. Budowa nowego źródła ciepła w Szczecinie jest w takiej sytuacji całkowicie bezzasadna. Polityka prowadzona przez ostatnie lata przez dystrybutora ciepła, należącego właśnie do niemieckiej firmy, prowadziła do ograniczania wykorzystania ciepła z PGE na rzecz własnych elektrociepłowni.

Ostatnie awarie wykazały dodatkowo, że to nie ciepła brakuje w szczecińskim systemie ciepłowniczym, lecz jego właściwej i efektywnej dystrybucji. Szczecińska Energetyka Cieplna – należąca do niemieckiego E.ON – nie jest przygotowana na wystąpienie awaryjnych sytuacji po stronie wytwórców ciepła i nie jest w stanie w takich okolicznościach zagwarantować jego efektywnej dystrybucji.

PGE jest gotowe do rozmów. Gwarantujemy też możliwość przebudowy szczecińskiego systemu ciepłowniczego i jesteśmy w stanie zapewnić miastu komfort energetyczny.

Wracając do transformacji energetycznej. Czy mimo wszystko ta potężna zmiana nie wiąże się z niebezpieczeństwem ubóstwa energetycznego? Czy koszty nie będą na tyle wysokie, że energia, ciepło staną się dobrem luksusowym? Restrykcje związane z węglem, ale też koszty OZE staną się na tyle dokuczliwe, że zwyczajnie wielu nie będzie stać na luksus ekologicznej energii czy ekologicznych paliw?

Ciepło i energia elektryczna są niezbędne do życia. Nie wyobrażam sobie, żeby stały się dobrem luksusowym. Zadaniem polskiego rządu, ale też spółek energetycznych, jest takie przygotowanie transformacji, aby ceny energii były akceptowalne dla Polaków. Energia musi być dostępna dla wszystkich, a pozyskiwanie jej z OZE ma właśnie ustabilizować ceny. Zakładając, że dziś odbiorca w Polsce płaci za 1 MWh ok. 500 zł, to 200 zł w tej cenie to opłata za emisję CO_2. Ceny emisji rosną w sposób niekontrolowany. Jeśli zmieniając polską energetykę, będziemy korzystali z dotacji, z funduszy unijnych, także z Funduszu Odbudowy – to uważam, że transformacja nie wpłynie znacząco na ceny energii dla klientów. Pamiętajmy, że taryfy na energię elektryczną są pod kontrolą regulatora – Urzędu Regulacji Energetyki, który ważąc interesy producentów, dystrybutorów i odbiorców, pełni funkcję stabilizatora rynku. My nie chcemy budować sobie biur ze złotymi klamkami. Optymalizujemy koszty, szukamy oszczędności i wybieramy najkorzystniejsze warunki inwestycji, patrząc w perspektywie kilkudziesięciu lat. To uczciwa droga, która wymaga wytrwałości. Oczekujemy odważnych decyzji od siebie i od wszystkich uczestników rynku – bo transformacja w obszarze energetyki jest konieczna w naszym kraju i jej nie unikniemy.

eprasa.pl 7f72de0da2

Kto zbuduje sieć 5G w Polsce

Pandemia pokazała, że w dużej mierze to właśnie dzięki nowym technologiom państwo, gospodarka i społeczeństwo nie stanęły w miejscu. Sieć telekomunikacyjna nie tylko sprostała większemu zapotrzebowaniu i mimo znacznie większego obciążenia z usług można było korzystać bez przerw, ale też pozostała bezpieczna

Dalsza cyfryzacja może się stać dźwignią rozwoju i odbudowy gospodarki po pandemii. Inwestycje wymagają jednak mądrych regulacji, które będą je wspierać i zlikwidują bariery wydłużające czy utrudniające proces inwestycyjny.

Kluczowa dla powstania i rozwoju gospodarki 4.0 jest nowoczesna infrastruktura telekomunikacyjna. Taki wniosek płynie chociażby z opublikowanej na stronie Polskiej Agencji Rozwoju Przedsiębiorczości rekomendacji Sektorowej Rady ds. Kompetencji „Telekomunikacja i Cyberbezpieczeństwo": „Sektor telekomunikacji i cyberbezpieczeństwa (TCB) ma kluczowe znaczenie dla funkcjonowania państwa i gospodarki, co dobrze widać zwłaszcza w sytuacjach nadzwyczajnych, jak np. w czasie epidemii COVID-19. Nowoczesna, stabilna i odpowiednio zabezpieczona infrastruktura telekomunikacyjna zapewnia nieprzerwane i efektywne funkcjonowanie struktur państwa i prowadzenie biznesu. Sieci telekomunikacyjne stały się również głównym medium wymiany informacji. Infrastruktura telekomunikacyjna ma więc największy wpływ na transformację cyfrową całej gospodarki" – czytamy we wspomnianym dokumencie na stronie parp.gov.pl.

W warunkach zmienionej organizacji życia publicznego wszyscy musieliśmy przejść przyspieszoną edukację w zakresie łączności, umiejętności cyfrowych, informatyzacji biznesu i wdrażania cyfrowych usług publicznych. Pandemia w dużej mierze odłączyła nas od świata fizycznego, a przełączyła do świata cyfrowego. Ta wymuszona zmiana bardzo szybko stała się przedmiotem dociekań i analiz, w których przygotowanie zaangażowały się podmioty badawcze, głównie z sektora niepublicznego. Wielu ekspertów, związanych chociażby z takimi podmiotami jak federacje konsumenckie, akcentowało zagrożenie wynikające z wykluczenie cyfrowego, spowodowanego głównie przez brak dostępu do cyfrowych narzędzi lub brak umiejętności w ich obsługiwaniu.

Fot. Shutterstock

eprasa.pl 7f72de0da2

Eksperci słusznie akcentowali, że powyższe zagrożenia czynią największe szkody w edukacji z uwagi na wymuszone nauczanie zdalne.

ZDALNA SZKOŁA – REALNE WYZWANIE

Aby zapobiec przypadkom, w których uczniowie objęci obowiązkiem zdalnej nauki nie są w stanie go podjąć, Ministerstwo Cyfryzacji 1 kwietnia ub.r. uruchomiło finansowany ze środków Europejskiego Funduszu Rozwoju Regionalnego w ramach Programu Operacyjnego Polska Cyfrowa na lata 2014–2020 program „Zdalna szkoła". Gminy mogą w nim wnioskować o sfinansowanie zakupu laptopów, tabletów oraz dostępu do internetu dla uczniów, którzy nie posiadają sprzętu umożliwiającego im realizację zdalnych lekcji.

Trudno też jednak nie zauważyć, że bez odpowiednio wydajnej sieci sam sprzęt na niewiele się zda. Według szacunków opartych na danych Eurostatu ok. 80 tys. uczniów nie mogło uczyć się zdalnie z powodu braku odpowiedniego łącza internetowego. Nawet bez pandemii nasze potrzeby związane z korzystaniem z internetu stale rosły. Koronawirus tylko wzmocnił zjawisko, które i tak można było zaobserwować. Kiedy pandemia wygaśnie, potrzeba cyfryzacji pozostanie. Dlatego w miarę rozwoju powstają kolejne generacje telekomunikacyjnych technologii – aby odpowiadać na zwiększające się potrzeby.

JAKA KONCEPCJA SIECI 5G?

Tymczasem proces przydzielenia pasm pod 5G się przeciąga i wzbogaca o coraz to nowsze pomysły. Ostatni z nich to powstanie narodowego operatora. W myśl projektu ustawy o Krajowym Systemie Cyberbezpieczeństwa taki superoperator wyposażony przez państwo w niezbędny zasób częstotliwości poza obowiązującymi procedurami miałby zbudować sieć 5G i nią zarządzać. Pomysł ten stał się w ostatnich dniach przedmiotem ożywionej dyskusji. Część ekspertów wprost formułowała obawy, że ustawa o KSC to de facto reaktywacja telekomunikacyjnego monopolisty.

– Nigdzie na świecie się to nie udało. Znamy przypadki funkcjonowania takiego pomysłu w Rosji, na Białorusi, w Rwandzie, w Kenii, jest przykład Meksyku, gdzie [taki projekt – red.] działa, ale też nie spełnia swoich celów – mówił podczas programu „Wywiad gospodarczy" na antenie telewizji wPolsce.pl Piotr Mieczkowski, dyrektor wykonawczy Fundacji Digital Poland.

Faktem jest, że obecnie rynek telekomunikacyjny w Polsce jest bardzo konkurencyjny. Operatorzy prześcigają się w promocjach i tworzeniu nowych usług, a polskie ceny tych ostatnich są jednymi z najniższych w Europie. Napędzanie konkurencji w polskiej telekomunikacji z korzyścią dla klientów przez całe lata było priorytetem dla regulującego ten rynek UKE. Warto się zastanowić, czy tworzenie dziś państwowego operatora nie oznaczałoby obrania przeciwnego kursu i czy zawrócenie z tej drogi opłaci się państwu, ale przede wszystkim, czy opłaci się klientom. Jednak widać wyraźnie, że podmioty rynkowe nie są specjalnie zainteresowane rozbudową infrastruktury na terenach słabo zurbanizowanych.

„Największe kłopoty z dostępem do sieci o dużej przepustowości występują we wschodniej części Polski. Różnice uwidoczniają się również w podziale Polski na północ i południe. Według analizy przeprowadzonej na potrzeby wdrożenia Narodowego Planu Szerokopasmowego (opracowanego przez wydział cyfryzacji przy Kancelarii Premiera oraz Ministerstwo Rozwoju, Pracy i Technologii) wynika to przede wszystkim z uwarunkowań geograficznych i demograficznych. Obszary wschodnie i północno-wschodnie to przeważnie gminy wiejskie o niskiej gęstości zaludnienia i rozproszonej zabudowie. Zasięg kabli światłowodowych w Polsce największy jest w dużych aglomeracjach, takich jak aglomeracja śląska, Warszawa, Trójmiasto, czy Poznań i jego okolice" – czytamy w tekście z 7 lutego br. „Rozwój sieci 5G jest ważny dla wyjścia z kryzysu" na portalu wGospodarce.pl.

Procedura aukcji bądź przetargu, w której zgodnie z prawem przydzielane są częstotliwości, pełni w Polsce dwojaką funkcję. Przede wszystkim pomaga zagwarantować, że firmy otrzymujące „telekomunikacyjne złoto", czyli widmo radiowe, dysponują odpowiednim doświadczeniem i zapleczem pozwalającym rzeczywiście i sprawnie zbudować sieć. Opłaty rezerwacyjne, liczone w milionach, są dla operatorów motywatorem czysto ekonomicznym – w ich interesie jest jak najszybciej wykorzystać i spieniężyć posiadany zasób, który do tanich nie należy. I tu właśnie pojawia się rozbieżność opinii osób stojących za opracowaniem NPS i powołaniem narodowego operatora oraz przedstawicieli podmiotów prywatnych. Ci drudzy podnoszą bowiem wątpliwość, czy nowa państwowa spółka bez żadnego doświadczenia w prowadzeniu skomplikowanych inwestycji na szeroką, bo ogólnopolską, skalę poradzi sobie z wyzwaniem szybkiego pokrycia powierzchni Polski siecią o wysokiej przepustowości.

Warto zauważyć, że dotąd jedynie cztery państwa w Unii Europejskiej nie uruchomiły jeszcze u siebie sieci 5G, a Polski nie ma na tej liście tylko dzięki decyzji prywatnych operatorów, którzy widząc opóźniające się procedury, zainwestowali w technologię umożliwiającą wykorzystanie posiadanych zasobów częstotliwości. Pozwoliło to spełnić ogólny wymóg sieci 5G działającej do końca 2020 r. w przynajmniej jednym mieście. W praktyce jest to jednak rozwiązanie przejściowe. Dalsze opóźnienia mogą tylko pogłębić wykluczenie cyfrowe i utrudnić nam wszystkim dostęp do szerokopasmowego internetu.

W dyskusję o tym, kto ma zbudować Polakom sieć 5G, zaangażował się także Związek Przedsiębiorców i Pracodawców, który w swoim raporcie podkreślił potrzebę utrzymania konkurencyjności rynku telekomunikacyjnego w Polsce, gdyż przekłada się ona – jak zaznacza organizacja – zarówno na korzyści dla konsumentów, jak i na stymulację innowacyjności. Języczkiem u wagi w toczonej dyskusji będzie z pewnością jednak to, czy sieć 5G zostanie udostępniona mieszkańcom najsłabiej zurbanizowanych obszarów i czy uda się stworzyć takie regulacje, by jej budowa na tych obszarach była opłacalna dla wszystkich, a nie tylko dla państwowego superoperatora.

Bartosz Życiński

eprasa.pl 7f72de0da2

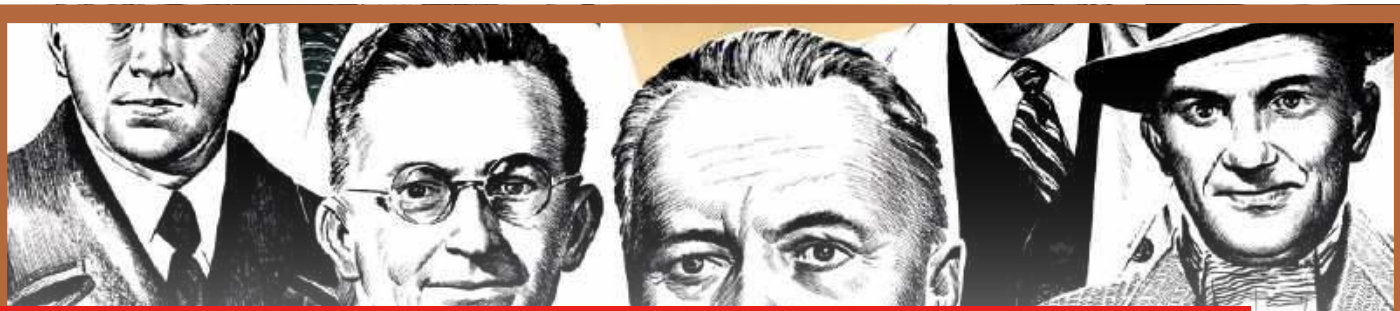

Już w poniedziałek 8 marca

w tygodniku SIECI pierwsza część nowego cyklu dodatków

Giganci nauki PL

polscy wynalazcy, odkrywcy i pionierzy nauk ścisłych

Mamy w naszej historii wspaniałych odkrywców i wynalazców, zmieniających losy Polski i świata. Często wiemy o nich niewiele albo zgoła nic. Przez całe dziesięciolecia od wojny byli świadomie zapominani i niedoceniani. Nadszedł czas, byśmy mogli z dumą o nich mówić i przypominać Polsce i światu o wspaniałych rodakach.

IGNACY MOŚCICKI – prezydent Rzeczypospolitej Polskiej, profesor chemii, naukowiec, wynalazca i budowniczy polskiego przemysłu chemicznego

JAN CZOCHRALSKI – najczęściej cytowany polski uczony, wynalazca stosowanej do dzisiaj metody otrzymywania monokryształów krzemu wykorzystywanych w produkcji układów scalonych

TADEUSZ SĘDZIMIR – polski inżynier i wynalazca zwany Edisonem metalurgii

rys. Krzysztof Wyrzykowski

PARTNER MERYTORYCZNY

INSTYTUT PAMIĘCI NARODOWEJ

PARTNER DODATKU

ORLEN

eprasa.pl 7f72de0da2

Powrót Winnych

Już 7 marca w TVP 1 rusza emisja trzeciego sezonu „Stulecia Winnych". O produkcji, aktorach i nieoczekiwanej zmianie miejsc rozmawiamy z Ałbeną Grabowską, autorką powieści, na których podstawie nakręcono serial

Fot. TVP

Autopromocja

eprasa.pl 7f72de0da2

Z *Ałbeną Grabowską*, autorką bestsellerowej sagi „Stulecie Winnych", rozmawia Jolanta Gajda-Zadworna

Fot. TVP

Czuje się pani matką serialowego sukcesu?

Ałbena Grabowska: Ogromnie się cieszę, że mam w nim swój udział. Widzowie pokochali rodzinę Winnych, przyjęli ją do swoich serc, zaprosili do domów. Już pierwszy sezon „Stulecia Winnych" spotkał się z gorącym odbiorem. Konsekwencją była realizacja drugiej serii, a teraz na małe ekrany trafia trzeci sezon. Emisja pierwszego odcinka już 7 marca.

Czyli trzy dni przed rozdaniem Telekamer 2021 (galę transmitować będzie TV Puls). „Stulecie Winnych" ma szansę na kolejne statuetki?

W ub.r. byliśmy nominowani, jako serial, za pierwszy sezon. Nominację aktorską dostał Jan Wieczorkowski, a Kinga Preis odebrała za swoją rolę Telekamerę. Teraz mamy nominację za sezon drugi, Jan Wieczorkowski po raz kolejny ma szansę na statuetkę za rolę Stanisława Winnego. Nominowana jest także Weronika Humaj, uwielbiana przez widzów za rolę Ani.

Czy właśnie ta aktorka pojawi się w nowym sezonie, tyle że w zupełnie nowej roli?

To był pomysł producentów. Jak się okazało, znakomity, by zagrała Kasię (dla której serialowa Ania jest ciotką). Weronika zbudowała tę postać nie tylko bardzo pięknie, ale całkiem inaczej niż Anię Winną. Jesteśmy bardzo ciekawi reakcji widzów.

Jakie lata obejmuje trzecia seria?

1956–1976. Zaczyna się od wyjścia Michała Winnego (Stefan Pawłowski) z ubeckiego więzienia, a kończy wydarzeniami w Ursusie. Mam nadzieję, że ten sezon będzie się podobał także wiernym czytelnikom książkowej sagi, chociaż jest w nim jeszcze więcej niezgodności z tekstem niż we wcześniejszych seriach.

I autorka z takim spokojem mówi o tym, że wersja ekranowa nie będzie identyczna z tym, co napisała?

Nad scenariuszem pracuje znakomity zespół: ludzie, którzy z ogromnym szacunkiem podchodzą do mojej prozy, którzy czytali moje książki i starają się jak najlepiej przełożyć zawarte w nich słowa na język obrazu. Przy trzeciej już serii znacznie więcej rozumiem też z materii ekranizacji. Widzę, co jest możliwe do uwzględnienia, a co zupełnie nie. Wiele nauczył mnie wątek Jaśka – bohatera, który w książce jedzie za Łucją do Stanów Zjednoczonych i tam zostaje. W serialu z bardzo prostej, ekonomicznej przyczyny ta część historii Jaśka została przebudowana – nie było szansy na realizację zdjęć w Nowym Jorku. Po tym doświadczeniu wiem, że jeśli zmienia się jeden wątek, inne muszą się do niego dostosować. Ważne jest jednak to, że nawet jeśli spora część zdarzeń ewoluuje, rdzeń książki, przekaz, jaki niesie ta opowieść o rodzinie, jak również najważniejsze – i dla powieści, i dla widza – postaci pozostają w swoim charakterze i w drodze życiowej niezmienne.

Ufając scenarzystom i doceniając ich pracę, czuwa pani nad końcowym efektem?

Oczywiście. Czytam scenariusze i akceptuję je. Jeśli mam uwagi, są one uwzględniane. W trzeciej serii nie bardzo mi się podobało, w którą stronę zostali poprowadzeni duży i mały Michał. Niewielkie w sumie odejście od książki dla mnie było znaczące, więc przedstawiłam swoje sugestie i scenarzyści je przyjęli. Teraz jestem w trakcie czytania scenariusza do czwartego sezonu. Jeśli mam uwagi, staram się, żeby były jak najbardziej merytoryczne. Radykalnie wtrącam się jedynie do scen medycznych.

Ma pani do tego podstawy jako praktykujący lekarz. Przypomnijmy jakiej specjalizacji?

Jestem neurologiem, stąd tak wiele chorób neurologicznych (ale i innych) w moich książkach. W tym również w „Stuleciu Winnych". W trzecim sezonie jest scena, w której asystentka na Wydziale Fizjologii AM prowadzi wykład o dziedziczeniu grup krwi – to ten moment, kiedy Ewa orientuje się, że z jej podchodzeniem nie do końca jest tak, jak mówi Ania, czyli kobieta, którą uważa za matkę. Na nowo „przepisałam" tę scenę. Co więcej, poprosiłam, żebym to ja zagrała asystentkę. Pojawię się bodajże w czwartym odcinku.

eprasa.pl 7f72de0da2

To był pani debiut przed serialowymi kamerami?

Nie. W pierwszym sezonie spełniłam swoje dawne marzenie o byciu aktorką, heroiną ekranu, grając – co prawda w niemej scence – ale za to znaczącą dla bohaterów postać. Pojawiłam się na przyjęciu u Stanisława Lilpopa. To była wielka frajda i przygoda. Tak się wkręciłam, że w drugiej serii zagrałam już rólkę mówioną – wypowiadałam dwie króciutkie kwestie jako niesympatyczna klientka kawiarni, a teraz będzie cała scena.

Świat przed kamerą, jak widać, bywa fascynujący, a czy również inspirujący dla autorki książek?

Myślę, że tak, ale na razie więcej nie mogę zdradzić.

To może da się pani namówić na wskazanie ulubionych serialowych postaci?

Bardzo sobie cenię wszystkich aktorów, którzy zagrali w serialu. Podkreślałam to wielokrotnie: wielkie wrażenie zrobiły na mnie kreacje gwiazd – Kingi Preis i Jana Wieczorkowskiego, ale też Romana Gancarczyka, Arka Janiczka czy Kasi Kwiatkowskiej. Miałam okazję poznać te osoby, podobnie jak Adama Ferencego, który zagrał Stanisława Lilpopa (jedną z moich ulubionych postaci), i Marcina Kwaśnego, który w serialu niezwykle przekonująco wciela się w czarny charakter, a prywatnie jest przesympatyczny.

Bardzo na plus zaskoczyło mnie młode pokolenie, szczególnie w pierwszej części – Basia Wypych jako Andzia, a także Weronika Humaj i Karolina Bacia, które stworzyły doskonały duet. W drugiej i trzeciej serii kolejne młode pokolenie też jest wspaniałe. Sonia Mietielica w roli Ewy – bardzo głęboka, dramatyczna rola; Kamila Bujalska jako Basia – ambitna lekarka, feministka. Weronika Humaj – Kasia, czy Marcin Franc – wspaniały młody aktor, przepiękny głos musicalowy. Miałam okazję go podziwiać w Teatrze Muzycznym Roma, gdzie grał w „Aidzie" i „Pilotach", a tutaj spotkałam go na planie „Stulecia Winnych" w roli Michała juniora, skrzypka, który traci możliwość pracy w zawodzie. Tak... ogromnie zaskoczyło mnie młode pokolenie. Na plus.

Wiemy już, jak odebrała pani aktorów, a sytuacje, sceny... Czy na którąś – w wersji ekranowej – szczególnie pani czekała?

Ostatniego dnia zdjęciowego trzeciej serii byłam na planie, by pożegnać się z ekipą, ale też towarzyszyć synowi, który zagrał w epizodzie. Julian, który ma 19lat i nie jest związany z filmem, pojawił się w scenie protestu studentów z marca 1968 r. Zdjęcia kręcono przez bramą Uniwersytetu Warszawskiego, z udziałem grup rekonstrukcyjnych, oddziałów ORMO, milicji, z tłumem statystów... Wielkie wyzwanie, także organizacyjne, a na termometrach -12 stopni. Ale nie tylko z tego powodu było to niezwykle dojmujące doświadczenie, które – mam nadzieję – przeniesie się też na ekran.

Powiew Iberii

Trzech polskich muzyków o międzynarodowej renomie na przekór nastrojom niepewności serwuje nam dawkę wyrafinowanej, przy tym pogodnej i energetycznej muzyki w południowych klimatach.

Ceniony pianista, kompozytor i improwizator Aleksander Dębicz zjednoczył siły z wirtuozem gitary Łukaszem Kuropaczewskim oraz podbijającym światowe sceny kontratenorem Jakubem Józefem Orlińskim. Przyjaciele w okresie pandemicznych ograniczeń dali kilka recitali w mediach społecznościowych i na antenie radiowej. Zachęceni żywym odbiorem postanowili wydać wspólną płytę.

Nie brak na niej utworów Dębicza (także aranżera całego materiału), odzwierciedlających jego zdolności kompozytorskie, fascynacje filmowe i poczucie humoru. Nader aktualny wydźwięk ma „Quarantine song", napisany przezeń specjalnie na niezwykły głos Orlińskiego. Ten wokalista błyszczy także w melodii Egberto Gismontiego „Aqua e vinho" i w tytułowej „Adeli" – pieśni Joaquína Rodrigo o wielkiej miłości. Mimo że kontratenor solisty potraktowany tu został bardziej instrumentalnie niż lirycznie.

„Adela"
Aleksander Dębicz, Łukasz Kuropaczewski, z gościnnym udziałem Jakuba Józefa Orlińskiego
Wyd. Warner Classics

Dwa ostatnie tytuły wpisują się w nastrój całego albumu. Symbolizują go brawurowo zagrane „Asturias" Isaaca Albéniza. Także „Domingo", czyli Sonata – Toccata d-moll Domenica Scarlattiego opracowana tak, by wyeksponować jej hiszpańskie konteksty. Chwilami zdajemy się wręcz słyszeć andaluzyjskie flamenco. Z kolei „Aranjuez Concerto BWV 1056" łączy najsłynniejszy utwór na gitarę i orkiestrę – „Concierto de Aranjuez" wspomnianego już hiszpańskiego mistrza Joaquína Rodrigo z „Koncertem klawesynowym f-moll" Jana Sebastiana Bacha. Efekt wart sprawdzenia.

Zaskakujące zestawienia brzmieniowe, energia, dawka dowcipu wywołują uśmiech na twarzach słuchaczy. Dając nadzieję, że dotknięcie Iberii, na razie tylko na płycie, będzie w niedalekiej (oby!) przyszłości możliwe także realnie.

Adam Ciesielski

eprasa.pl 7f72de0da2

3 MIŁOŚCI

Ze sztambuszka Paula Coelha

ROBERT TEKIELI

Według europejskich standardów Stephen Hawking miał życie niegodne życia. Pełna dostępność aborcji eugenicznej w Europie doprowadziła do tego, że na ulicach miast „starej" Europy właściwie nie widuje się dzieci z syndromem Downa. Jeden z ekspertów na procesie norymberskim stwierdził, że pierwszym krokiem do eksterminacji milionów ludzi przez hitlerowskie Niemcy było przekonanie lekarzy przez ideologów, że istnieje życie niewarte życia. Najpierw eksterminowano psychicznie chorych, potem społecznie nieużytecznych, wreszcie Żydów, Cyganów, Polaków. Eugenika jest przynajmniej od stu lat ideą bliską europejskim elitom.

Ale problem jest szerszy. Białe elity naprawdę chcą wymordować kilka miliardów ludzi. By ochronić Ziemię. Ludzkość według nich to zaraza, wirus, którego trzeba wytępić. Depopulacja, sterylizacja, aborcja, eutanazja, niepłodne związki jednopłciowe, niesamodzielni do 30, 35 lat ludzie. Neomaltuzjaniści są konsekwentni w swoim działaniu od raportu Klubu Rzymskiego.

Europa wymiera, ale zamiast promowania dzietności wybrała zapraszanie na nasz kontynent nieasymilujących się, a w większych grupach agresywnych emigrantów.

Unia Europejska wybucha wściekłością, gdy się okazuje, że są kraje, które sprzeciwiają się dziejowej konieczności. A przecież nic takiego jak prawa dziejowe nie istnieje. Historię tworzą ludzie. A ich wybory zostaną ostatecznie osądzone. Nie jesteśmy na aborcję na życzenie skazani. Wystarczy wola polityczna oparta na fundamencie chrześcijańskich wartości.

Urzędnicy i politycy unijni są świadomi, że próbując wymusić na Polsce wprowadzenie aborcji na życzenie, łamią praworządność. O którą niby tak zabiegają, gdy jest to wygodne, by Polskę przywołać do szeregu. Komisarz Helena Dalli podczas debaty o aborcji w Polsce powiedziała wprost: „Nie mamy kompetencji, jeżeli chodzi o prawo do aborcji, ale mamy środki finansowe dla społeczeństwa obywatelskiego w ramach programu Obywatele, Równość, Prawa i Wartości. Zapewniam, że zrobimy wszystko, co możemy, w ramach prawa". To nic innego jak próba wymuszenia. Tyle że w ręku bandyty mamy nie cegłówkę, ale miliony czy wręcz miliardy euro.

Z trybun parlamentu międzynarodowej instytucji pada argument, że nikt nie ma prawa być sumieniem kobiet. Jest to ideologiczny bełkot, gdyż w trakcie aborcji nie są zabijane matki, tylko dzieci. A nauka mówi, że nowe życie zaczyna się wraz z powstaniem niepowtarzalnego DNA przy poczęciu. Zgadzam się więc z feministami. Brzuch i żołądek należy do kobiety. Dziecko jest jedynie przez dziewięć miesięcy chronione przez jej ciało.

Pamiętajmy też, że aborcja na życzenie dostępna była w półtotalitarnym PRL oraz w Polsce pod niemiecką okupacją. Oczywiście dotyczyła wtedy tylko Polek, Niemki były za nią surowo karane.

Dziś istnieje potężny przemysł aborcyjny. Aborcyjne lobby wywiera presję na polityków wszystkich krajów. W Hiszpanii nawet małe centrum aborcyjne na prowincji to obroty rzędu 2,5 mln euro. W całym kraju kliniki dostają z publicznych pieniędzy ponad 60 mln euro. Co potworne, jedno centrum aborcyjne dostarcza średnio 250 kg dziecięcego mięsa do fabryki kremów, gdzie produkuje się z niego kolagen, podstawowy składnik kremów. Byli już tacy, którzy robili z ludzi abażury i mydło.

W Hiszpanii 21,3 proc. wszystkich ciąż kończy się aborcją. Jest ona środkiem antykoncepcyjnym dokładnie tak samo jak w ZSRS i Rosji. Statystyka mówi, że na pewno wśród tych 100 tys. dzieci zabijanych co roku są niedoszli nobliści, wielcy artyści i święci.

Śmierć budzi orgazm polityczny na lewicy. Spowodowany przez zwiększenie możliwości zabijania dzieci nienarodzonych wybuch radości w parlamencie stanu Nowy Jork oraz proaborcyjna orgia na ulicach argentyńskich pokazują, że mamy do czynienia z rodzajem politycznego satanizmu.

Pamiętajmy też, że ideolodzy lewicowi idą o wiele dalej. Peter Singer, „filozof moralny" i „etyk", nie uważa narodzin za przyczynę istotnych zmian w statusie moralnym płodu. Zaproponował on wprowadzenie „okresu przejściowego", na przykład czterotygodniowego, „po którym dopiero dziecko nabywałoby pełnię praw". Etyk chce mordować noworodki.

Zakończę mądrością internetów, która mogłaby pochodzić ze sztambuszka Paula Coelha: Trudne czasy kształtują silnych ludzi, silni ludzie kształtują dobre czasy. Dobre czasy kształtują słabych ludzi, słabi ludzie kształtują ciężkie czasy. Tak, tak, macie przewalone, moje drogie dzieci.

eprasa.pl 7f72de0da2

POPKULTURA

Może być Netflix wypuścił nowy serial, który – nie wiadomo z jakich przyczyn – stał się hitem. To *„Firefly Lane”*, słodko-gorzka, komediowa opowieść o dwóch przyjaciółkach, które razem dorastają, uczą się miłości i w dorosłym życiu mierzą się z troskami zwykłych ludzi. Są to nudne, choć dotyczące wszystkich ludzi problemy w związkach i problemy zawodowe. Teraz dziewczyny są już kobietami w średnim wieku. Jedna z nich, Kate, ma męża i nastoletnią córkę. Jej małżeństwo się rozpada, a ona sama postanawia po latach przerwy na opiekę nad dzieckiem wrócić do pracy. Z kolei Tully nadal żyje jak nastolatka – nadużywa alkoholu i wdaje się w przygodny seks z kolejnymi mężczyznami. Ma pracę, jest dziennikarką, prezenterką w telewizji i jest bardzo znana. Zdobyła sławę, ale nic poza tym. Wszystkie te okoliczności są zakorzenione oczywiście w dzieciństwie i czasach młodości. Kate była kujonką, która przez wielkie okulary spoglądała z podziwem na „nową” – buntowniczą, zaczepną, wolną i ekscentrycznie ubraną Tully. Pochodzi bowiem z normalnego, nudnego domu, ma oboje rodziców. Natomiast ekstrawagancja Tully to jedynie maska, jej rodzina jest rozbita, a wbrew budowanemu skrupulatnie wizerunkowi Tully jest małą dziewczynką emocjonalnie porzuconą przez mamę. Niestety serial, wychodząc z tej klasycznej opozycji domu i drogi, ładu (pozornego?) i chaosu, prowadzi nas donikąd. Nie ma tu drugiego dna, jak choćby w alegorycznym „Miasteczku Twin Peaks”, a hipisowatość rodziny Tully jest nudna i przewidywalna.
Serial po premierze od razu znalazł się na liście najchętniej oglądanych produkcji Netflixa. Dzisiaj w rankingu polskim jest na szóstym miejscu.

POPKULTURA

W miarę Netflix wypuścił również trzecią serię jednego z jego największych hitów młodzieżowych, nosi ona tytuł *„Do wszystkich chłopców: Zawsze i na zawsze”*. Opowiada on o licealistce Larze Jean – pół Koreance, pół Amerykance, która będąc małą dziewczynką, napisała listy miłosne do kilku chłopców,

jacy jej się podobali, ale te nigdy nie ujrzały światła dziennego. Gdy jest już nastolatką, jej listy nagle wypływają i zostają dostarczone do każdego z chłopaków. Dzięki temu znajduje swoją miłość, jednego z chłopaków, który odwzajemnia jej uczucia. Miłość oczywiście wystawiona zostaje na próbę. Lara Jean musi zdecydować, czy studiować na uczelni niewiele oddalonej od tej, w której będzie studiował jej chłopak, czy zdecydować się na bardzo odległy, ale wymarzony uniwersytet.
Film jest całkiem niezły, słodki, typowo nastolatkowy, choć oczywiście pojawia się gej jako przyjaciel Lary, ale trzeba przyznać, że jako postać marginalna. Natomiast seks nastolatków traktowany jest tu jako coś normalnego, wręcz pozytywnego: główni bohaterowie, zbliżając się do siebie cieleśnie, upewniają się, że przetrwają wszystko. Czyli w ładnym filmie propaganda. Serial doszedł do drugiego miejsca wśród najchętniej oglądanych produkcji Netflixa w Polsce.

POPKULTURA

Warte Rozpoczęła się właśnie dogrywka 10. sezonu serial *„Walking Dead”*. W 2020 r. mieliśmy możliwość obejrzenia 16 odcinków tej serii. Teraz kolejnych sześć. Kiedy czyta się opisy serialu – żywe trupy, horror – można go ominąć szerokim łukiem, spodziewając się standardowej rąbanki. Jednak twórcom tego serialu udało się stworzyć opowieść o przyjaźni, lojalności i odwadze. Nieumarli są jedynie groźną, ale martwą falą napierającą na wspólnotę niedobitków oraz rodzajem silnika napędzającego emocje widzów. Utrzymać przez 145 odcinków uwagę oglądających – nie w kij dmuchał. Może państwa zachęci do obejrzenia serialu taki oksymoroniczny opis: wartościowy horror. Proszę choć spróbować. Można go obejrzeć na platformie HBO GO.

POPKULTURA

Zobaczymy Z obowiązku zapowiem też drugi sezon *„Wiedźmina”*. Serial ten ma pecha, powstał bowiem na podstawie książek pisarza tak sprawnego, że stworzeni na użytek serialu bohaterowie przegrali z postaciami zapełniającymi wyobraźnię czytelnika cyklu książek Andrzeja Sapkowskiego. Można tego autora nie lubić, ale nie docenić nie sposób.

Robert Tekieli
Polskie Radio

eprasa.pl 7f72de0da2

Adamski

Klasyczny western?

Internet

Skoro Tom Hanks stał się w ostatnich latach gwiazdą Hollywood na miarę Jimmy'ego Stewarta, Henry'ego Fondy czy Gregory Pecka, to można było się spodziewać, że prędzej czy później pojawi się w najbardziej ikonicznym dla amerykańskiego kina gatunku filmowym. Ba, można było się spodziewać, że zagra w westernie dalekim od rewizjonizmu i demitologizacji Dzikiego Zachodu.

„Nowiny ze świata" mają w sobie wiele z klasyki Johna Forda (jednoznaczne odwołania do „Poszukiwaczy" z 1956 r.), ale nie zrywają ze spuścizną Sergia Leone i Sama Peckinpaha, które zostały w ostatnich latach przemielone przez Tarantino czy braci Coen. To ciekawe, bo film reżyseruje nie Amerykanin, lecz Brytyjczyk Paul Greengrass. Reżyser filmów o Jasonie Bournie, ale też najlepszego filmu o zamachach z 11 września 2001 r., czyli „Lot 93", ponownie łączy siły z Hanksem, z którym nakręcił w 2013 r. „Kapitana Phillipsa". Tym razem Hanks wciela się w przemierzającego w 1870 r. powojenny Teksas kapitana Kyle'a Kidda. Stan jest wówczas na rozdrożu po wojnie secesyjnej. Władza na nowo się formułuje, miasta są przejmowane przez samozwańczych watażków, weterani wojenni zaś nie mają co ze sobą zrobić. Część z nich trafia do gangów. Inni próbują wrócić do wykonywanego przed wojną zawodu. Kimś takim jest Kyle Kidd, który zajmuje się... czytaniem na głos gazet. Kiedyś wydawał lokalną gazetę, dziś jeździ od miasta do miasta i czyta wiadomości odciętym od świata ludziom. Podczas swojej podróży natrafia na nastoletnią Johanne (Helena Zengel). Dziewczynka została w przeszłości porwana przez Indian i mówi tylko w języku Kiowa. Kidd, mimo wielkich wątpliwości, postanawia odwieźć ją do jedynych żyjących krewnych.

„Nowiny ze świata" zaczynają się więc jak klasyczna mieszanka dwóch ukochanych przez Amerykanów filmowych gatunków – westernu i kina drogi. Próbujący wrócić do żony po pięcioletniej wojennej tułaczce Kidd i nastolatka, która przeżyła już więcej niż niejeden dorosły, będą musieli stoczyć nie tylko bój o życie na niebezpiecznej teksańskiej ziemi, ale też zderzyć się z własnymi demonami z przeszłości. Dorastanie do ojcostwa, utracenie własnych korzeni, wyobcowanie – te wszystkie tematy pojawią się na ekranie. Greengrass jest jednak daleki od patetycznego tonu i górnolotnych frazesów. Nie bawi się też gatunkiem, jakim jest western. Opowiada za to tradycyjną historię przyzwoitego człowieka, który po prostu „robi, co należy". Dlatego właśnie udział Hanksa jest tak istotny. Dwukrotny zdobywca Oscara tworzy kolejną wspaniałą, ale też typową dla siebie rolę. Dlatego wspominam na początku tekstu aktorów z konserwatywnego amerykańskiego kina lat 40. i 50. Hanks jest jedyną gwiazdą Hollywood grającą dziś niemal wyłącznie pozytywne postacie. Tutaj buduje role na przyciszonych nutach. Grymasem twarzy, spojrzeniem i przyciszonym głosem. Kidd nie jest twardzielem o twarzy takich ikon gatunku, jak John Wayne czy Clint Eastwood, a jednak, gdy musi bronić dziecka przed pedofilami, zamienia się w bezwzględnego zabójcę. Doskonale podkreśla tę świetnie napisaną i zniuansowaną postać subtelna muzyka starego hollywoodzkiego wyjadacza Jamesa Newtona Howarda. Teksańskie bezdroża pięknie filmuje natomiast Polak Dariusz Wolski. Stały współpracownik Ridleya Scotta i autor zdjęć m.in. do „Piratów z Karaibów" od dawna zasługuje na nominację do Oscara. Ten film może mu ją w końcu przynieść.

„Wieści ze świata" to nie tylko film unikający rewizjonizmu Dzikiego Zachodu. W zaskakujący sposób Greengrass odbija też od modnego co najmniej od „Tańczącego z wilkami" przeciwstawienia sobie zawsze szlachetnych rdzennych Amerykanów białym kolonizatorom i nie wchodzi na arenę ideologicznej walki, tak modnej w dzisiejszym kinie. A jednak jeden wątek opowieści można bardzo mocno przyłożyć do dzisiejszych czasów. Czytający niepiśmiennym Teksańczykom gazety Kidd jest tak naprawdę showmanem. Nie tylko wybiera informacje i dopasowuje je do odbiorcy (niczym dzisiejsze algorytmy!), ale też naznacza je umiejętnościami aktorskimi. Wie, gdzie zmienić temperaturę i tembr głosu, by wywołać określone emocje tłumu. Czyż nie jest to coś typowego dla dzisiejszych medialnych showmanów? W 2017 r. Hanks wcielił się w jedną z ikon amerykańskiego dziennikarstwa Bena Bradlee'ego z „Washington Post" w „Czwartej władzy" Stevena Spielberga. W zeszłym roku zagrał konserwatywną ikonę telewizji Freda Rogersa w „Cóż za piękny dzień" Marielle Heller. Ten film ciekawie dopełnia dziennikarskie wcielenia Hanksa i mówi sporo o ewolucji samego dziennikarstwa. Nie przestaje przy tym być westernem, czyli gatunkiem, który najlepiej pokazuje przemiany społeczne w amerykańskim społeczeństwie.

„WIEŚCI ZE ŚWIATA" DOSTĘPNE NA NETFLIXIE

Fot. Bruce W. Talamon/Universal Pictures/Netflix, materiały prasowe

eprasa.pl 7f72de0da2

Łukasz Adamski
publicysta, krytyk filmowy

poleca

Jim Caviezel nadal ma misję

Jim Caviezel obiecał (m.in. w wywiadzie dla „Sieci", który miałem przyjemność z nim zrobić), że będzie kręcił wyłącznie filmy dające świadectwo jego wierze. Niegdyś czołowy gwiazdor Hollywood, którego kariera zmieniła oblicze po zagraniu Jezusa w „Pasji" Mela Gibsona, od lat bardzo starannie wybiera role w kinie promującym wartości chrześcijańskie. Nie gra jednak w kiczowatych i katechetycznych christian movies, ale szuka kina artystycznie spełnionego. Dowodem tego są takie filmy jak „Kiedy stawka jest wysoka" (2014) i szczególnie „Paweł. Apostoł Chrystusa" (2018), gdzie wciela się w św. Łukasza. Oba filmy były solidnymi opowieściami z krzyżem w centrum akcji. Oba unikały protestanckiego ukąszenia popularnych dziś filmów w stylu „Bóg nie umarł".

„Niewierny" irańsko-amerykańskiego reżysera Cyrusa Nowrasteha jest zaskakującym połączeniem klasycznego thrillera z filmem o sile wiary. Caviezel pracował już z Nowrastehem przy świetnym „Ukamieniowaniu Sorai M." z 2008 r. Teraz kontynuują swoją filmową krucjatę przeciwko łamaniu praw człowieka w Iranie. Caviezel wciela się w amerykańskiego blogera Douga Rawlinsa. Doug jest zdeklarowanym chrześcijaninem i znanym publicystą. Zostaje zaproszony do Egiptu na konferencję religijną. W kairskiej telewizji mówi otwarcie, że Jezus jest Bogiem, czym doprowadza do skandalu. Odcina się od niego nawet Departament Stanu, w którym pracuje jego żona. Chwilę potem zostaje porwany przez agentów irańskiego reżimu. Doug zostaje oskarżony o bycie szpiegiem CIA i przewieziony do Teheranu. Gdy rząd USA nie jest w stanie wyciągnąć go z irańskiego więzienia, do akcji wkracza jego żona Liz (Claudia Karvan). Szpiegowska intryga jest ciekawie poprowadzona, choć to nie ona jest najważniejszą siłą napędową akcji.

Film jest produkowany przez jedną z ikon amerykańskiej prawicy Dinesha D'Souzę, znanego m.in. z uderzających w Partię Demokratyczną filmów „Ameryka Hillary: Tajemna historia Partii Demokratycznej" czy „Śmierć narodu". A jednak nie ma w „Niewiernym" łopatologicznej ideologiczno-politycznej agendy, której D'Souza nie wstydzi się w swoich dokumentalnych filmach, będących odpowiedzią na lewicowe agitki Michaela Moore'a.

„Niewierny" mógłby być nieznośnym filmem o chrześcijańskim męczenniku, gdzie Caviezel wygłaszałby z umęczoną miną pełne duchowego natchnienia kwestie. Caviezel grał jednak u takich gigantów uduchowionego kina, jak Terrence Malick w jego arcydziele „Cienka czerwona linia" i jest wyjątkowo wyczulony na zły gust w religijnym kinie. Dlatego Nowrasteh pokazuje historię zwykłego człowieka prześladowanego za wiarę, a nie kolejnego herosa w glorii świętego. To zresztą ciekawe, że Caviezel, który jest najbardziej wyrazistym Jezusem w kinie, unika grania innych męczenników. Był tym, który wysłuchiwał św. Pawła i spisywał jego nauki, a teraz jest tym, który „po prostu chce wrócić do domu", jak mówi, leżąc w więziennej celi. Jego żona nie rozumie jego głębokiej wiary. Swoją straciła przez dramatyczne wydarzenie z przeszłości. Ich rozmowy są najlepszymi aktorsko fragmentami filmu. Bardzo ciekawie jest też zarysowana relacja Douga z jego muzułmańskim prześladowcą Ramzim (świetny Hal Ozsan). Nie ma on w sobie nic ze stereotypowych, jednowymiarowych czarnych charakterów z filmów o bliskowschodnich reżimach. Jego groza kryje się właśnie w niejednoznaczności. Nowrasteh pilnuje jednak, by nie zamazywać linii między prześladowcami i prześladowanymi.

W drugiej połowie „Niewierny" jest klasycznym szpiegowskim filmem sensacyjnym z solidnymi scenami akcji osadzonymi w jordańskich plenerach. Jednak jego pierwsza część dotyka kwestii teologicznych. Nie tylko jest to opowieść o zderzeniu chrześcijaństwa z islamem, ale też o coraz mocniejszej sekularyzacji w zachodnim świecie. „Niewierny" stawia też bardzo niepoprawne politycznie, również wśród tzw. otwartych katolików, pytanie o ekumenizm. Doug jest fetowany przez muzułmańskiego dziennikarza, dopóki nie nazywa Jezusa Bogiem. To jest granica, której przekraczać nie wolno. Czyż nie jest to jednak istota naszej wiary? Szerzyć ją innowiercom za pomocą miłości? Jak to jednak robić, gdy nawet dziś czeka za misyjność najcięższa kara?

To kolejny film Caviezela na ten temat. „Paweł. Apostoł Chrystusa" również miał przypominać, że wyznawcy Chrystusa cały czas cierpią za swoją wiarę, choć zachodni i coraz mocniej zlaicyzowany świat o tym nie chce pamiętać.

„NIEWIERNY"
DOSTĘPNY NA VOD I NA DVD

eprasa.pl 7172de0da2

Czas bestialstwa i pokuty

Człowiek prędzej czy później będzie musiał odpokutować za to, co zrobił. Innym ludziom, zwierzętom, Ziemi

KRZYSZTOF LOGAN TOMASZEWSKI

Poranek, wśród szaroniebieskich mgieł za szybą zaczynam Karolem Szymanowskim. Na przekór bełkotowi i tandecie, która wylewa się z programów telewizyjnych i stacji radiowych. W których królują disco polo, natrętne gadulstwo, ociekające seksem i mordobiciem filmy oraz wszechobecne macki reklamy. Od śmierci ulubionego kompozytora mojej Mamy minęły 83 lata. Kiedy zatapiam się w jego Preludium nr 1 h-moll, które mi grywała na pianinie w latach 60. minionego wieku, dostrzegam w nim nieprawdopodobnie piękne dostojeństwo. Jeszcze bardziej przenika mnie ono w Preludium nr 7 c-moll. Każda nuta, każda fraza, każdy akord są tak napisane, że czuje się w nich natchnienie kompozytora. Nie ma w tej muzyce krztyny ckliwości. Jest romantyzm, zwiewność melodii, prostota i smutne piękno. Jest w tych preludiach potężny wpływ Fryderyka Chopina. Subtelne dźwięki płyną, płyną bez końca, jakby nie była to muzyka, lecz filmowe obrazy, które mistrz montażu ułożył w nieprawdopodobnie spójną całość. Kompozycje Szymanowskiego przenikają moją duszę kawałek po kawałku, wwiercają się w świadomość, uniemożliwiając jakikolwiek opór. Ta muzyka jest jak tsunami.

Lecz zaraz przypomina mi się, że żyję tu i teraz, a tamto – moje usłane przez Mamę dzieciństwo, powalająca muzyka, jej opiekuńczość, bezinteresowna miłość, uleciały i przemieniły się w coraz kruchsze wspomnienia. A dzisiaj przelatuje pod czaszką jedna, druga i kolejna myśl. Z kim mogę jeszcze porozmawiać o tym, co mnie boli? Co doprowadza do szewskiej pasji i dlaczego czuję się bezradny wobec obezwładniających wiadomości? Czy tamten dawny szlachetny świat z lat 60. jeszcze istnieje? A jeśli trzyma się jeszcze jako tako, jeśli nie rozpadł się na milion kawałeczków – myślę – sprawia to tylko... złudna nadzieja.

Oto znowu dowiaduję się o katastrofie klimatycznej naszej planety. Wszystkie media ostrzegają, że są zagrożone całkowitym wymarciem 42 gatunki dzikich zwierząt. W Syrii salwowało się ucieczką ze zbombardowanych domostw 200 tys. ludzi. Zobaczyliśmy poparzone kobiety i dzieci, nienadążających z pomocą lekarzy, cywilów i nieliczne pielęgniarki. Przypominają mi się Birma, Wietnam. Te wszystkie wojny są okupione setkami tysięcy ofiar. Okrucieństwo

Fot. Shutterstock

eprasa.pl 7f72de0da2

człowieka to jedno. Czemu ono służy? Kto je powstrzyma? Moralność to drugie. Ta ostatnia dotyczy wiecznie pazernych na władzę polityków. Ich rządy są ostatnio czytelne dla każdego. Politycy bywają sprytni, ale nieinteligentni. Krótkowzroczni, leniwi, pozbawieni moralnych zasad. Prezydenci, premierzy, ministrowie – to w większości cyniczni kuglarze. Pod grubą warstwą propagandowego pudru, kordialnym poklepywaniem po plecach, pod wątpliwej szczerości uśmieszkami, skrywa się niejedna intryga, zwykły fałsz, podstępna gra.

Zwierzęta to co innego, są wspaniałe, mądre, szlachetne. Jak pięknie potrafią walczyć o swoje, dbać o małe, jak rozpaczliwie usiłują przetrwać. Każdy, kto choć trochę je zna, musi zwierzęta podziwiać, lubić, szanować, a przede wszystkim kochać, gdyż są o niebo lepsze od nas – od istot, które uważa się za ludzi. Paradoksem pozostaje fakt, że to, co ludzkie, wzniosłe i godne, bliskie pięknej idei człowieczeństwa, zostało splugawione przez samego człowieka. Istotę, która jest niebywale okrutna i zachłanna na rzeczy. A przede wszystkim na mięso. Fenomenalny pisarz Jack London trafnie stwierdził: „Świat i człowiek to mięso!". Lecz opisując swoich bohaterów: poszukiwaczy złota, myśliwych i traperów na dalekiej Północy, często podkreślał, że człowiek potrafi być solidarny z drugim człowiekiem, docenia przyjaźń kolegi, a w sytuacjach ekstremalnych wykazuje niesłychane męstwo oraz posiada szlachetne serce.

To prawda. Człowiek też potrafi czuć. Człowiek potrafił stworzyć wiele przepięknych dzieł. Od muzyki, poprzez malarstwo, literaturę, poezję, kino, aż po takie wynalazki jak: fortepian, skrzypce, telefon, samolot, samochód. Czy potrafi jednak prawdziwie kochać? Czy przypadkiem to, co nazywa miłością, w istocie nie jest tylko jego pierwotnym instynktem pożądania, a ono jest tylko jego odwieczną próbą zdominowania partnera?

Zwierzęta są zabijane dla futer (pandy, tygrysy, rysie), dla wyrabiania afrodyzjaku (z ciosów słoni i nosorożców) albo dla zwykłej przyjemności myśliwych. Słynny hiszpański reżyser filmowy Luis Buñuel („Viridiana", „Piękność dnia") również polował, ale jak podkreślał: „Strzelam tylko do kamieni, nigdy do istot żywych...".

W ostatnich 50 latach człowiek doprowadził do zmniejszenia populacji dzikich zwierząt o 58 proc. Ludzie nie tylko zabijają same zwierzęta, lecz niszczą ich siedliska, wycinając lasy. Wśród wielu zagrożonych gatunków jest m.in. płetwal błękitny. To największe znane zwierzę na naszej planecie. Zostało ich maksimum 25 tys. szt. Do moich ulubieńców, obok słoni, wilków, dzikich koni, jeleni i orłów, należą szympansy zwyczajne. Są niezwykle towarzyskie, wspaniale opiekują się potomstwem. Niestety zniknęły już bezpowrotnie z czterech krajów. Polują na nie bandy kłusowników, które odbierają małe rodzicom i sprzedają na targach jako zwierzęta domowe. Zapewne w ciągu najbliższych 10–15 lat znikną takie arcydzieła natury jak: okazały wargacz garbogłowy, który żyje w rafach koralowych w południowo-wschodniej Azji, szympans karłowaty z Konga, rekin wielorybi (ciągle rośnie popyt na jego mięso), żółw zielony (żyje w wodach tropikalnych), pingwin równikowy (zamieszkuje wyspy Galapagos i północny Ekwador). Liczebność tego ostatniego zmalała do 2 tys. osobników.

> Słynny hiszpański reżyser filmowy Luis Buñuel („Viridiana", „Piękność dnia") również polował, ale jak podkreślał: „Strzelam tylko do kamieni, nigdy do istot żywych..."

Oddzielnym gatunkiem, który skazano na całkowite wyniszczenie, jest tuńczyk pospolity. Potrafi przeżyć nawet 40 lat, a łowiony jest nielegalnie do produkcji sushi. Jego mięso osiąga ogromne ceny. Moda na to danie jakoś nie wywołuje protestów. Gatunek ludzki zajęty jest wyłącznie sobą. Liczy się biznes i to, co łaskocze podniebienie. Liczy się przyjemność i zabawa. Jak choćby ta w sylwestrową noc kończącego się 2020 r., po której ulice Rzymu pokryły się tysiącami martwych ptaków: szpaków, wróbli, kosów, gawronów, kawek. Zginęły przez stres, który wywołała kanonada sztucznych ogni. Naukowcy stwierdzili, że eksplozje fajerwerków wywołały wśród ptaków panikę. Wzbijały się na wysokość większą niż zazwyczaj, opadając z sił, spadały na ziemię martwe.

Co trzeba uczynić, aby człowiek się opanował i za pomocą swego rozumu uruchomił dozę rozsądku? Powinniśmy wymagać od firm i polityków decyzji, które miałyby znaczący wpływ na naszą planetę. Powinniśmy ograniczyć spożywanie mięsa, zacząć mieć odpowiedzialne podejście do kupowania coraz to nowszych ubrań oraz do podróżowania. Wciąż mamy, choć coraz mniejsze, szanse, by uratować ginące gatunki i powstrzymać zmiany klimatyczne na Ziemi.

Czasami, gdy obserwuję świat z mojej skromnej człowieczej perspektywy, dostrzegam czarnego gawrona lub kawkę. Widzę, jak rytmicznie wydziobuje z resztek trawy coś, co jest niezbędne do przeżycia. Tak, myślę sobie, nawet taki miejski ptak wie, o co w tym wszystkim chodzi. Lecz czy ja, robaczek ziemski, wiem i rozumiem jeszcze cokolwiek? Czy coś do mnie dociera? Jakże jestem zapędzony w swojej codziennej i często beznadziejnej wędrówce. W poszukiwaniu szczęścia, które w sumie jest ulotne, pozorne, nieodgadnione. Wszak – bywało tak zawsze – człowiek prędzej czy później będzie musiał odpokutować za to, co zrobił. Innym ludziom, zwierzętom, Ziemi.

Człowiekowi nigdy jeszcze nie wydawało się, że jest tak potężny i nieskończony. Bierze się to z jego pychy, od której dzieli nas tylko krok – do całkowitej bezradności. Później czeka nas wszystkich pokuta. Jedynie ona.

Dlatego powiem zwięźle i najdobitniej jak potrafię: Nie krzywdź! Zwierzęta czują, przeżywają swój niełatwy los. One posiadają to coś, co my ludzie nazywamy duszą.

eprasa.pl 7f72de0da2

BARBARA PARZECZEWSKA
ZWYCIĘŻCZYNI DRUGIEJ EDYCJI „THE VOICE SENIOR"

Droga do ludzi

Urodziłam się i wychowałam w Szczecinie, ale kiedy skończyłam 23 lata, postanowiłam wyjechać. Za chlebem, jak to się wtedy mówiło. Do pracy, która pozwalała żyć na jakimś poziomie, do szerszych perspektyw i szansy na spełnianie marzeń.

Kiedy się przekonałam, jak smakuje życie za granicą, zdecydowałam się pójść dalej i jeszcze dalej, by w końcu dotrzeć do Stanów Zjednoczonych. Zarabiałam, śpiewając z zespołem występującym w restauracjach i na dansingach.

W drodze do Ameryki najpierw trafiłam w rejony północnej Europy. Zafascynowała mnie Finlandia – ludzie, którzy otwierali przed nami drzwi w każdym domu, byli serdeczni i bardzo gościnni. Lato 1977 r. zapamiętałam jako niezwykle ciepłe, nie tylko dlatego, że trafiła nam się wyjątkowo słoneczna pogoda.

Naszym celem były jednak Stany Zjednoczone i kiedy w końcu do nich dotarliśmy, poczułam prawdziwą wolność. To było miejsce dla mnie. Tak to odbierałam. Przez jakiś czas chciałam nawet osiąść w USA na stałe. W Chicago lub New Jersey, gdzie poznałam naprawdę fajnych ludzi. Ostatecznie jednak gdzie indziej zapuściłam korzenie.

Dziś moją przystanią jest drewniany domek koło Wrześni – gniazdko, gdzie byliśmy szczęśliwi z mężem. Tu robię muzykę, tu ładuję akumulatory, tu jest mi dobrze i bezpiecznie. Tu wyłącznie pozytywnie odbieram przestrzeń (mimo choroby męża, z jaką się w niej zmagaliśmy). Mąż fizycznie odszedł, ale jest w niej obecny. Także dlatego to wciąż moje miejsce na ziemi.

Niektórzy sądzą, że trzeba mieć diamenty, samochody i rezydencje, by być szczęśliwym. Ale nie trzeba. Naprawdę. Wystarczy domek z kawałkiem ogródka, trochę kwiatków i świeże leśne powietrze. Tylko do tego się dojrzewa. Ja dojrzałam.

Września, w której okolicach jest dziś mój dom, bardzo się w ostatnich latach zmieniła, wypiękniała. Dużo w niej bulwarów z zielenią, są spacerowe aleje nad rzeką Wrześnicą, powstała tężnia, gdzie można się inhalować. Jeśli tylko będzie można swobodnie podróżować, warto do Wrześni zajrzeć.

Mnie niezmiennie urzekają okolice tego miasta, ponieważ to teraz bliska mi przestrzeń. Przygoda z „The Voice Senior" być może częściej będzie mnie z niej wyciągać, bo na pewno będę śpiewała. Wszędzie tam, gdzie serca się na mnie otworzą, skąd usłyszę: „Przyjedź do nas, bo właśnie ciebie chcemy posłuchać, ciebie chcemy zobaczyć, z tobą porozmawiać".

Odkąd pamiętam, bardziej od miejsc liczyli się dla mnie spotkani w nich ludzie. To oni sprawiali, że przestrzeń nabierała znaczenia, stawała się ważna.

Drogę do ludzi od lat otwiera mi śpiewanie. A śpiewanie to moje życie. Kiedy śpiewam, zapominam o wszystkim. Na scenie skupiam się na tekście, na muzyce. To mnie trzyma, buduje. Śpiewanie – jak w jednej z piosenek Kory – po prostu „kocham, kocham, kocham".

Notowała ***Jolanta Gajda-Zadworna***

Fot. TVP

eprasa.pl 7f72de0da2

SŁODKO-SŁONY

Kuchenna proza

ANNA MONICKA

Nie mylić z prozą życia. W pewnych regionach proziaki to może i codzienność, ale dla mnie były odkryciem. Opowiedziała mi o nich koleżanka. Zawsze gdy nocowali u niej znajomi, a chciała im zrobić na śniadanie frajdę, piekła sodowe bułeczki. – 15 min roboty, a wychwalają cię przez cały rok! Koniecznie przetestuj na dziecku – śmiała się. – Babcia mi piekła takie chlebki, jak marudziłam, a ona nie mogła wymyślić nic oryginalnego.

No i nadszedł ten dzień. Córka, udręczona ponad miarę siedzeniem od rana do wieczora przed komputerem, znudzona jedzeniem śniadań w czasie lekcji, odmówiła współpracy. Widać było wyraźnie, że moje pomysły na urozmaicenie jadłospisu pieczonym pomidorem, pastą z cukinii czy grillowanymi papryczkami już się przejadły. Wtedy przypomniałam sobie prosty patent koleżanki.

Wzięłam na spacer pieska i pędem do sklepu. Mąka orkiszowa, kefir – reszta jest w domu. W sumie pięć składników, bo jeszcze soda (zwana na Podkarpaciu właśnie prozą), jajko, trochę soli. Przydałby się jeszcze prawdziwy piec kaflowy, żeby bułeczki upiec na fajerce, ale z braku laku może być patelnia z solidnym dnem. Mieszamy pół kilograma mąki z czubatą łyżeczką sody, kefirem i jajkiem, solimy i wyrabiamy ze dwie minuty. Kefiru dodajemy tyle, ile się wmiesza – około pół litra. Podsypujemy stolnicę mąką, rozwałkowujemy delikatnie ciasto i wycinamy szklanką kółka. Pieczemy je na rozgrzanej patelni albo blasze na złotawy kolor. Wyrastają na centymetr czy półtora, więc można je jeszcze ciepłe przekroić.

Zamiast kefiru może być jogurt, zsiadłe mleko, co tam macie pod ręką. Podobno bardzo smaczne wychodzą na maślance. Do mąki można domieszać odrobinę płatków owsianych – wtedy chlebki będą zdrowsze.

Jemy bułeczki prosto z patelni, posmarowane rozpływającym się masłem. Niczego więcej nie trzeba, są tak pyszne. Upiekłam jeszcze dwie główki czosnku i rozsmarowałam kremowe i słodkawe ząbki w środku. Myślę, że proziaki – bo od prozy tak się je nazywa – zrobiły nam dzień. A ich zapach będzie nam towarzyszył do wieczora.

Fot. Archiwum autorki, Shutterstock

WILCZYM OKIEM

Biblijna bioróżnorodność

PRZEMYSŁAW BARSZCZ

Pierwsze czytanie z pierwszej niedzieli Wielkiego Postu wprowadza ciekawy kontekst ekologiczny. Mowa o fragmencie z Księgi Rodzaju: „Potem Bóg tak rzekł do Noego i do jego synów: Oto Ja zawieram przymierze [...] z wszelką istotą żywą [...] z wszelkim zwierzęciem na ziemi".

Bioróżnorodność, rozumiana jako wielość organizmów żywych, ich zróżnicowanie gatunkowe i genetyczne, odmienność przystosowań, zwyczajów, zajmowanych siedlisk, roli w przyrodzie itp. jest podstawą funkcjonowania ekosystemu ziemskiego, podobnie jak obecność wody, jak atmosfera o odpowiednim składzie czy jak energia słoneczna zasilająca samożywne rośliny, które rozpoczynają długie łańcuchy pokarmowe.

Neotropikalna kraina południowoamerykańska, wyróżniająca się kolibrami, kraina australijska obfitująca w endemiczne torbacze, sawanny krainy etiopskiej będące ojczyzną wielkich trawożerców: stad zebr, antylop gnu, nosorożców i słoni, orientalne dżungle i zarośla bambusowe zamieszkiwane przez tygrysy, nearktyczne prerie, na których pasą się bizony, i skaliste góry, poprzez które wiją się ścieżki niedźwiedzi, nasza europejsko-azjatycka kraina palearktyczna, a także wciąż niezbadane głębie oceanów i ich wielobarwne, koralowe rafy – wszystko to jest niezmiernie intrygujące i pociągające.

Istota bioróżnorodności sprowadza się nie tylko do fascynujących ekosystemów i ich mieszkańców. We wspomnianych łańcuchach pokarmowych mamy również miejsce my, ludzie. Różnorodność życia jest także gwarancją wyżywienia ludzkości i trwania cywilizacji.

Nie bez przyczyny opisy, będące znakomitym odzwierciedleniem różnorodności biologicznej, znajdują się na samym początku Pisma Świętego: „Bóg [...] rzekł: Niechaj ziemia wyda rośliny zielone [...]. Niechaj się zaroją wody od istot żywych, a ptactwo niechaj lata nad ziemią [...]. Niechaj ziemia wyda istoty żywe różnego rodzaju [...]". Zwróćmy uwagę, że wcale nie jest to sucha relacja z procesu stworzenia – wymieniając chociażby „wielkie potwory morskie", Księga Rodzaju znacznie wykracza poza to, czego moglibyśmy się spodziewać po takim opisie.

Nawet jeżeli wciąż badając przyrodę, nie do końca jeszcze poznaliśmy i zrozumieliśmy jej mechanizmy, to zarówno nasz zachwyt, jak i treść Pisma Świętego upewniają nas, że bioróżnorodność jest rzeczą ważną i dobrą.

eprasa.pl 7f72de0da2

WOJCIECH RESZCZYŃSKI

Gra pozorów

Udowadnianie niewinności, prostowanie kłamstw na swój temat, odwoływanie się do prawdziwych faktów, a nie mitów, to zabiegi nie dość że pracochłonne i niezwykle stresujące, ale często skazane na klęskę. Wie o tym nasz przeciwnik, a im bardziej jest podły, tym częściej, aby osiągnąć swój cel, będzie korzystał z chwytów poniżej pasa. I kiedy w końcu powiemy, a często słyszymy takie rozpaczliwe słowa: „Nie będę przecież udowadniał, że nie jestem wielbłądem", wówczas przegrywamy. Bo nie wolno dać się zepchnąć do narożnika, pogodzić z serią ciosów, nie odpowiedzieć na atak. Tłumaczyć się z tego, że żyjemy, to stanowczo za mało.

Uważam, że bardzo dobrze rozumie ten mechanizm europoseł Patryk Jaki, który na oskarżenie Polski o naruszenie praworządności krótko zdefiniował, czym jest praworządność, a więc „działaniem w granicach prawa", i oskarżył Unię Europejską o to, że nie działa w granicach prawa. Na zarzut obowiązywania w Polsce zakazu aborcji odpowiedział, że Bruksela nie ma prawa zajmować się tą kwestią, gdyż należy ona do kompetencji państw członkowskich. Na argument, że gender i aborcja zapisane są w traktatach, zapytał: „A w którym punkcie, proszę mi go pokazać".

Z kolei na zarzut braku niezależności polskiego Trybunału Konstytucyjnego zażądał listy orzeczeń, które są niezgodne, i tych, które są zgodne z prawem. Reasumując, Bruksela, jak powiedział Patryk Jaki, „bezczelnie łamie prawo", i usłyszeli to ci, którzy z atakowania Polski uczynili sobie stałe „parlamentarne" zajęcie, w tym polscy europosłowie spod znaku targowicy. (Ciekawe za jakie frukty?). To oni pracują na to, aby cała Europa wiedziała, że Polska to taki kraj, w którym łamie się prawo. Ta opinia ma się upowszechnić do tego stopnia, że każde działanie wobec Polski, także to ewidentnie bezprawne, będzie zaakceptowane, a nawet przyjęte z ulgą. Skoro więc opinia publiczna w Europie ma słyszeć, że Polska łamie prawo, to musi też usłyszeć, że jest odwrotnie, to Unia Europejska łamie prawo.

Innym pospolitym zabiegiem z serii gry pozorów jest zapewnienie sobie bezkarności dzięki odgrywaniu roli ofiary, osoby prześladowanej. Tak reagują z totalnej opozycji ci, którym prokuratura stawia zarzuty albo prowadzi wobec nich dochodzenie czy śledztwo. Zasada jest taka, że im większy jest ciężar gatunkowy zarzutów, tym odpowiednio głośny następuje lament „prześladowanych politycznie", np. senatora Stanisława Gawłowskiego, byłego posła Józef Piniora, europosłanki Magdaleny Adamowicz czy marszałka Senatu Tomasza Grodzkiego. Wszyscy są oczywiście niewinni, a to, że spotykają się z zarzutami, to wyłącznie dowód na polityczną zemstę rządzących. W tej metodzie odnajduję presję na sądy, często zaangażowane w polityczny konflikt po stronie opozycji, oraz szukanie jak największego współczucia i solidarności w antyrządowych środowiskach. Dlatego oburzenie osoby „niesłusznie prześladowanej" musi być wyrażane możliwie jak najczęściej i za każdym razem bardzo głośno, za pomocą zaprzyjaźnionych, jak to mówił Andrzej Wajda, antyrządowych mediów.

Oskarżona o składanie fałszywych zeznań podatkowych Magdalena Adamowicz przyjęła rozpoczynający się proces nie jako uciążliwy życiowy problem, ale jako długo oczekiwaną szansę, aby „osuszyć bagno oszczerstw wylewanych na moją rodzinę od lat ze strony rządowych mediów i rządowej prokuratury". Na szczęście sąd powstrzymał dalszy wywód niewinnej podsądnej. Zasada jest oczywista – głośno krzyczeć: „Jestem niewinny, dzieje mi się krzywda, a ci, co mnie oskarżają, to ludzie źli, którzy i tobie mogą zrobić krzywdę".

Metoda, by iść w zaparte, jest raczej powszechna. Znam tylko jeden przypadek, kiedy konfident przyznał się dobrowolnie do współpracy z UB, potem z SB i przeprosił za to osoby przez niego pokrzywdzone. To casus hrabiego Wojciecha Dzieduszyckiego z Wrocławia, który kablował, i to bardzo gorliwie, przez ponad 23 lata. Za obszerne donosy nie brał pieniędzy, wolał prezenty. Przyznał się, ale nie tak całkiem dobrowolnie, gdyż wiedział, że w miesięczniku „Odra" ukaże się wkrótce obszerny artykuł o jego agenturalnej współpracy. Jest jednak faktem, że zrobił coś, czego od lat nie możemy doczekać się od Lecha Wałęsy.

A gdyby legenda Solidarności stanęła na wysokości zadania, pewnie byśmy już o jego haniebnej przeszłości z lat 70. zapomnieli, ale nie, Wałęsa, idąc w zaparte, nie tylko zaprzecza swojej esbeckiej współpracy, ale bezlitośnie zwalcza tych, którzy mu o tym przypominają.

I tu dochodzimy do jeszcze jednej gry pozorów. Wszyscy wiedzą, jaka jest prawda o Lechu Wałęsie, ale dla tych, którzy uważają, że wróg mojego wroga jest moim przyjacielem, nie stanowi to żadnego problemu. Prawda im nie przeszkadza, dlatego mogą Lecha podziwiać i oklaskiwać, chyba że odezwie się ten inny Lech, nie do końca biegły w meandrach politycznej poprawności. A prawda? Trzeba czekać.

www.wojciechreszczynski.pl

ROZTERKI CHRZEŚCIJANINA

Boże, pomóż ich pokochać!

Jak pokochać ludzi opozycji, których znakami rozpoznawczymi są wulgarność, ordynarność, brak kultury?

W okresie Bożego Narodzenia zafrapował mnie artykuł Michała Karnowskiego, który ukazał mierność duchową zwolenników opozycji, biorąc jako przykład działanie pewnej nieszczęsnej pani, która wykorzystała ciasto świąteczne jako podkład do ataku na władzę polską. Pan Michał wyrażał przy tym nadzieję i przekonanie, że ludzie obozu patriotycznego nigdy tak nisko nie upadną.

Istotnie do tego dopuścić nie można. Jako ludzie wierzący – szczególnie na początku okresu postu wielkanocnego – musimy pamiętać, iż mamy kochać każdą siostrę i brata. Ale, przyznaję, że to dla mnie nie jest takie proste. Na miły Bóg, jak pokochać ludzi z opozycji?

Jak pokochać tych, którzy się wstydzą, że są Polakami, pragną opuścić Polskę, żegnają się z polskością i którzy – co za tym idzie – gotowi są nikczemnie poprosić zagranicę o działanie przeciwko własnej ojczyźnie, dlatego tylko, że obecne władze im się nie podobają? Jak mógłbym przebaczyć taką zdradę stanu? Jak mógłbym, ja, który wybrał Polkę, polskość i Polskę? Jak mógłbym ich nawet zrozumieć?

Jak pokochać tych, którzy atakują wiarę katolicką, fundament polskości od tysiąclecia, którzy niszczą i profanują miejsca kultu?

Jak pokochać tych, którzy myślą, że bronią sprawy kobiet, ale robią to w tak wulgarny sposób, że kompromitują sam obraz kobiecości? Jak pokochać tych, którzy są przeciwko karze śmierci dla wielokrotnych morderców, ale są zwolennikami kary śmierci dla niewinnych dzieci poczętych? Jak pokochać te, które nie widzą, że to, co nazywają „prawem wyboru" dla kobiet, w istocie robi z nich przedmioty i zabawki dla mężczyzn („w razie czego będzie aborcja")?

Jak pokochać tych, którzy nie chcą sprawiedliwości społecznej i dobra wszystkich Polaków – a w szczególności polskich rodzin – lecz chcą systemu polityczno-gospodarczego, który by im pozwalał jeszcze bardziej się bogacić i sprawować władzę? Jak pokochać tych, którzy wolą Polskę na kolanach od Polski mocnej i dumnej, póki oni sami – jako lennicy obcych mocarstw – dobrze na tym wyjdą? Jak pokochać tych, którzy zaprzedali swoją duszę Berlinowi czy Brukseli i dostali za to judaszowe srebrniki, m.in. w postaci tak samo „prestiżowych", jak i nic nieznaczących stanowisk (co i tak nieważne, skoro we władzach UE panuje – jak kiedyś w partii komunistycznej – zasada wyboru kadr według klucza „Lepiej głupi, ale posłuszny niż mądry i niepewny"?

Jak pokochać tych, którzy doprowadzili do opłakanego stanu Polski, która w 2015 r. była krajem tylko pozornie niepodległym, skoro 80 proc. banków i mediów i 2/3 przemysłu były już w rękach kapitału zagranicznego?

Jak pokochać ludzi opozycji, których znakami rozpoznawczymi są wulgarność, ordynarność, brak kultury? Nie zawsze tak było i nie zawsze tak jest. Poprzedni lider partii opozycyjnej również bronił polityki nie do akceptowania, ale umiał i umie się różnić z pewną elegancją. Niestety mamy teraz PO spod budki... Jak pokochać dziennikarza, który zapisze się w historii mediów tym tylko, że potrafił się odezwać do opozycji z użyciem ośmiu gwiazdek? Jak pokochać byłego ministra, który potrafił wybrać amerykańską żonę i zafundować sobie dworek, ale nie mógł dokupić osobistej kultury, która pozwoliłaby mu być mniej wulgarnym?

Jak pokochać te wszystkie twarze byłego premiera, ministra, dziennikarza i tylu innych pełnych złości, kłótliwości i nienawiści? To jest ich znak rozpoznawczy. Do tego stopnia, że prawie można według tego klucza rozpoznać na ulicy zwolennika opozycji, tak samo jak w 1981 r. można było z wyglądu tylko rozpoznać i odróżnić aparatczyka partyjnego od członka Solidarności.

Jak ich pokochać? Wiara daje nam odpowiedź: należy pokochać osobę ludzką, kreowaną na podobieństwo Pana, która jest w każdej i każdym z nich. Każdą osobę należy szczerze szanować. Ale w żadnym wypadku nie należy akceptować tego, co głoszą i tego, co czynią przedstawiciele nowej Targowicy! W żadnym wypadku! Naszą dewizą jest „Zło dobrem zwyciężaj!". Czyli dobrem, ale zwyciężać należy i trzeba! A to dobro dziś to walka o godność Polski, o jej wielkość, o jej rozwój, o sprawiedliwość społeczną, o wierność jej wartościom moralnym i duchowym!

Być człowiekiem wierzącym to być człowiekiem walki. Nie należy opatrznie rozumieć Ewangelii, która nam mówi, że „Jeśli uderzą cię w prawy policzek, to nadstaw policzek lewy". W prawy policzek znaczy wierzchem ręki, co było w tamtych czasach wezwaniem do bitwy – trochę jak później wezwaniem do pojedynku. To nie jest droga dla chrześcijanina. Ale walczyć przeciwko złu jest naszym podstawowym obowiązkiem. Teraz kiedy Polska jest znowu bardziej niż kiedykolwiek przedmurzem chrześcijaństwa. Będziemy więc szanować ich osoby, ale zwalczać ich słowa i czyny. Dla dobra Polski. I dla dobra ich samych.

Bernard Margueritte

eprasa.pl 7f72de0da2

BĄDŹ SOBĄ – PRZECZYTAJ

Biograficzna czystość

Aleksander Nalaskowski

Całkowicie zgadzam się z prezydentem Dudą, że ludzie zajmujący ważne stanowiska, także w Instytucie Pamięci Narodowej, muszą być bez skazy, bez skazy politycznej czy kompromitującej światopoglądowej. Dlatego kwestia obsadzenia stanowiska szefa wrocławskiego IPN jest dla mnie bezdyskusyjna i nie pozostawia wątpliwości, że decyzję podjęto bez wystarczająco głębokiego rozpoznania kandydata. Niepotrzebnie oponenci władzy dostali paliwo, na którym można się bezkarnie wozić. Takich prezentów się nie robi.

Ale zastanawia mnie przy tej okazji coś innego. Otóż rozmaite telewizje pokazały tabun oburzonych komentatorów, czyli dyletantów potrafiących mówić o wszystkim, których gniew z powodu tamtej niefortunnej decyzji kadrowej sięgał granic histerii. Posypały się epitety w stylu naziol, faszysta, brunatny etc. Wszystko na podstawie jednej fotografii. Dokonano nie oceny kandydata, lecz osądu człowieka. Przekreślono jego dorobek, nie zawracano sobie głowy jego dotychczasową pracą, osiągnięciami, wyśmiano sprostowania, zignorowano bicie się w piersi i przeprosiny. To wszystko nieważne. Jest fota i to wystarczy, aby uznać człowieka nieomal winnym za Holokaust. Co zapobiegliwsi politycy, a może i dziennikarze, pobiegli do zagranicznych mediów i ambasad sprawę nagłośnić, bo donoszenie na Polskę mają zdaje się we krwi.

Gniew z powodu tamtej niefortunnej decyzji kadrowej sięgał granic histerii

I właśnie przy tej okazji, a może z powodu tej nagonki, w której doszło do błyskawicznej generalizacji zachowania jednego człowieka na cały obóz prawicowy bez omijania Kaczyńskiego, chciałbym zapytać. A gdzie byliście piewcy czystości biograficznej, gdy umoczeni po uszy w komunizm peerelowscy aparatczycy z PZPR, wiernopoddańczy wykonawcy „zaleceń" Moskwy obejmowali najwyższe stanowiska w wolnej Polsce? Dlaczego wówczas nie wyciągnęliście zdjęć z Breżniewem, Jaruzelskim, z obrad komitetu centralnego komunistycznej partii, przemówień, filmowych popisów obrońców komunizmu? Dlaczego Millerowi, jednemu z prominentnych filarów nieboszczki PZPR, uwierzyliście w dobre intencje, gdy chciał do Europy, której kapitalizm, imperializm, ziomkostwa i zniewalanie mas robotniczych tak przez lata krytykował? Gdzie byliście, gdy człowiek od pacholęctwa związany z komunizmem, a tym samym z posłusznym sojuszem ze Związkiem Sowieckim, negocjator „okrągłego stołu" broniący dobra komunistycznych elit, zostawał prezydentem wolnej Polski? Dlaczego wtedy milczeliście? Oni i ich formacja pozostawili i pozostawiają nadal znacznie trwalszy ślad na naszym życiu niż facecik hajlujący na zdjęciu. Naprawdę jego przeszłość jest gorsza niż członka Biura Politycznego PZPR obejmującego tekę premiera, a dzisiaj reprezentującego nasz kraj na forum europejskim? Komunizm był cacy? Nie zabijał, nie sprowadził nas na gospodarcze dno, nie utrącił życia całym pokoleniom?

Gdzie byliście, gdzie jesteście dzisiaj, gdy na jaw wyszły dokumenty ukazujące niechlubną przeszłość Wałęsy? Dlaczego ci wszyscy „najsprawiedliwsi wśród sprawiedliwych", robiący karierę w polskojęzycznych mediach, obudzili się dopiero teraz? Wszak nie tylko faszyzm, ale i komunizm jako ideologia są w Polsce zakazane. Zbyt dobrze znamy ich żniwo. Dlaczego nie kwestionujecie obecności Boniego, TW Znak, w życiu publicznym i na forum międzynarodowym? O co wam tak naprawdę chodzi?

Tak się mści brak lustracji i dekomunizacji. Tak się mści na uczelniach, w parlamencie, w mediach, tak się mści w naszej codzienności. Tylko nie zawsze zdajemy sobie z tego sprawę albo po prostu udajemy, że tego nie widzimy.

Ale nowa lewica, lewica młodych, wykształconych z dużych miast już rośnie, rośnie w siłę. Jest bezwzględna, pozbawiona skrupułów i kompletnie bezideowa. Jedynym mianownikiem jej wyznawców jest brak sumienia i niechęć do Polski jako takiej. Do jej historii, osiągnięć i bohaterów. Gdy tylko dostanie władzę albo chociaż jej namiastkę, to odeśle za kraty wszelkich faszystów, antysemitów, homofobów, patriotów i ludzi z pro-life. A wy, którzy dzisiaj widzicie źdźbło w cudzym oku, zapominając o belce we własnym, torujecie jej drogę, ułatwiacie to zadanie. Jesteście jej pożytecznymi idiotami, których młodzi sprawnie wykorzystają i wyplują jak wyssaną pestkę, odsyłając do kąta dziadersów. Jeśli myślicie, że robicie sobie na drutach ciepły golf, to spójrzcie, czy aby nie przypomina on za bardzo liny do splecenia stryczka.

eprasa.pl 7f72de0da2

PRZEZ ŚWIETLIK

Panel obywatelski

Wiktor Świetlik

Nawet jak dojdą do władzy, to się pozabijają nawzajem. Opozycja to żadna opozycja. Będą się kłócić przy wrogim im prezydencie, nic z tego nie będzie. Czasem coś takiego słyszę od rozmaitych prawicowych wiecznych optymistów. Może dlatego, że jedną z moich ulubionych lektur są „Pożytki z pesymizmu" niedawno zmarłego Rogera Scrutona, ja tego tak nie widzę.

Owszem między Pauliną Hennig-Kloską a Katarzyną Lubnauer relacje jak w maglu pod koniec dnia, gdy tematy już się skończyły i panie zabrały się za siebie nawzajem. Marta Lempart naskakuje na Szymona Hołownię, bo ten udaje, że nie chce całkowitej liberalizacji prawa aborcyjnego, a przynajmniej chciałby, by rozstrzygnięto to w niejakim „panelu obywatelskim". Mówiąc inaczej – sprawa mu lata koło ucha, chodzi mu tylko o władzę. PSL się dystansuje i mruga czasem nawet w stronę PiS, no bo niby ten elektorat w przeszłości przełknął wszystko, ale przyszłą koalicją pod znakiem błyskawicy niekoniecznie trzeba się chwalić. Można by wymieniać, tylko co z tego?

Władza konsoliduje, a ci, których postrzegamy jako niegroźnych błaznów, stają się groźni, bo mają dostęp do aparatu policyjno-administracyjnego i nieograniczonych funduszy. Władza potrafi też sprawić, że kłótnie pójdą na bok. Co najwyżej w przyszłości minister szkolnictwa wyższego i wicepremier Hołownia wystąpi i powie, że on nie ma nic wspólnego z tym, co robią koalicjanci z lewicy w edukacji przedszkolaków z dziedziny seksualizacji w duchu gender. Nie będzie miał też nic wspólnego z chłopcami z „Krytyki Politycznej", którzy kierując kulturą, zlikwidują niepoprawną klasykę narodową i Matejkę z Sienkiewiczem wyślą na przemiał. Minister Szymon przewróci oczami, jak tylko on potrafi, a w tym czasie doświadczona bezpieczniacka ekipa PO będzie z dala od tego sporu ustawiała to, co najbardziej lubi – służby specjalne.

Tak, tak, prawicowe warzywa kłócące się między sobą i nieraz zdeprawowane władzą. Bardzo moim zdaniem jest to wszystko prawdopodobne, choć niekoniecznie. Ale na razie sporo robicie, by tak było. „Pożytkiem z pesymizmu" jest jednak to, że często nas rzeczywistość zaskakuje pozytywnie. Oby tak było.

REKLAMA

PATRONATY MEDIALNE:

32/0221/F

REKLAMA

35/0221/F

eprasa.pl 7f72de0da2

Rysuje ***Jerzy Wasiukiewicz***

TRENDY I OWĘDY

Julkizm stosowany

Oferta ideologiczna opozycji dla młodzieży jest przereklamowana

Ryszard Makowski

Podstawowa forma walki o lepszy świat, jaką ma do zaproponowania swoim wyznawcom lewactwo, zawiera się w sformułowaniu: „Idź, zdewastuj kościół!". No i taki aktywista z bożej łaski... Wróć!!!... No z jakiej bożej... Taki osobnik owładnięty dętą pseudoideologią, podbechtany przez złego, uważa, że pomazanie drzwi kościoła albo przykościelnych murów coś wyraża. Rysowane są błyskawice, które już nie wiadomo, co symbolizują. Większa chyba od dewastacji materialnej jest dewastacja umysłowa, którą pragnie zaaplikować chętnym #StrajkKobiet.

Ta bankrutująca wydmuszka zebrała w pewnym momencie spore audytorium. Możliwość wykrzykiwania wulgaryzmów na ulicy spotkała się ze dużym zainteresowaniem nastolatków znudzonych brakiem lekcji. Jednak na podstawie jesiennych demonstracji tezy, że prawica straciła młodzież, są nazbyt życzeniowe. Idąc tym tropem, musielibyśmy dojść do wniosku, że zabijanie dzieci nienarodzonych jest zdecydowanie bardziej atrakcyjne dla młodzieży niż ochrona życia. Bzdura.

Podrostki, wbrew pozorom, nie są aż tak nielogiczne. Coś im chyba podpowiada, że jeszcze całkiem niedawno mogły być obiektem usuwanej ciąży. Julki owładnięte są aborcjonistycznymi żądzami, bo nie doznały cudu macierzyństwa. Co innego iść wrzeszczeć w ramach bidahappeningu, a co innego poczuć w sobie bijące serce dziecka.

Poza tym wreszcie do nich dotrze brutalna prawda, że do aborcji namawiają je osoby, które same ze względu na orientację seksualną macierzyństwa nie planują.

eprasa.pl 7f72de0da2

Michał Korsun prezentuje: Bądź mniej biały!

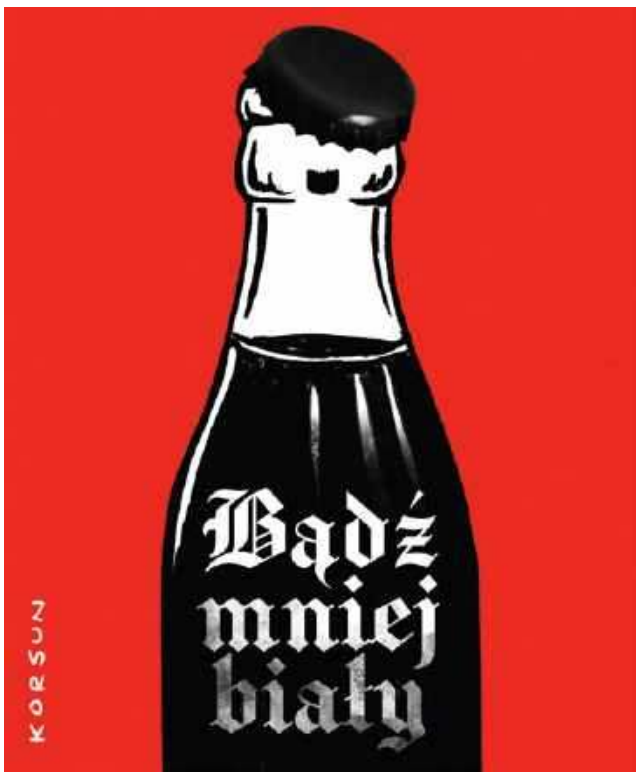

Wycinki z przeszłości

Na okładce „Ilustrowanego Kuryera Codziennego" z 13 marca 1932 r. dramatyczne doniesienia z Niemiec, gdzie Hitler próbuje przejąć władzę. Uda mu się dopiero rok później. Ale życie ma swoje prawa. Zerknijmy do ogłoszeń drobnych na ostatniej stronie.

ASYSTENT farmacji, starszy, energiczny, katolik z językiem polskim i niemieckim, zmieni posadę lub przyjmie zastępstwo od kwietnia lub maja. Kraków.

INTELIGENTNA panna poszukuje posady do dzieci. Referencje, świadectwa bardzo dobre. Warszawa.

RZĄDCA, ekonom, bezdzietny tęgi gospodarz, 28 lat praktyki, poszukuje posady. Żona może być klucznicą. Chodorów.

OGRÓD 500 sążni oddam za pielęgnację sadu i róż oraz dostarczanie jarzyn dla dwóch osób. Pokój kawalerski bezpłatnie. Czechowice.

ILUSTROWANY
KURYER CODZIENNY
Kto zostanie prezydentem Rzeszy?

TECHNIK dentystyczny, biegły w kauczuku, złocie i operatywie poszukuje posady. Kraków.

POUFNĄ DROGĄ informuje o stanie majątkowym, dochodach, zadłużeniu, charakterze, opinii, trybie życie etc. każdej osoby w kraju i za granicą – istniejące od 1887 roku Biuro Informacyjne Heronim Weiss. Kraków.

Lat tyle minęło, inna epoka, a sprawy – jak widać – podobne do dzisiejszych. ***(mk)***

Pierwiosnkowe juwenilia

Pierwsze wiosenne porywy młodości i twórczości... Czyli jak się zaczęło od pierwiosnka i do jakiej potęgi się doszło. Np. w „Dziadach", w „Panu Tadeuszu". W tym fundamencie Polaków i podporze każdego, kto jest w stanie przekroczyć barierę języka..

Leszek Długosz

Adam Mickiewicz (1798–1855)

Pierwiosnek

Z niebieskich najrańszą piosnek
Ledwie zadzwonił skowronek,
Najrańszy kwiatek pierwiosnek
Błysnął ze złotych obsłonek
Ja
Za wcześnie, kwiatku, za wcześnie,
Jeszcze północ mrozem dmucha,
Z gór białe nie zeszły pleśnie,
Dąbrowa jeszcze nie sucha.

Przymruż złociste światełka,
Ukryj się pod matki rąbek,
Nim cię zgubi śronu ząbek
Lub chłodnej rosy perełka.

Kwiatek
Dni nasze jak dni motylka,
Życiem wschód, śmiercią południe;
Lepsza w kwietniu jedna chwilka
Niż w jesieni całe grudnie.

Czy dla bogów szukasz datku,
Czy dla druha lub kochanki,
Upleć wianek z mego kwiatku,
Wianek to będzie nad wianki.

Ja
W podłej trawce, w dzikim lasku
Urosłeś, o kwiatku luby!
Mało wzrostu, mało blasku,
Cóż ci daje tyle chluby?

Ni to kolory jutrzenki,
Ni zawoje tulipana,
Ni lilijowe sukienki,
Ni róży pierś malowana.

Uplatam ciebie do wianka;
Lecz skądże ufności tyle!
Przyjaciele i kochanka
Czy cię powitają mile?

Kwiatek
Powitają przyjaciele
Mnie, wiosny młodej aniołka;
Przyjaźń ma blasku niewiele
I cień lubi jak me ziołka.

Czym kochanki godzien rączek,
Powiedz, niebieska Marylko!
Za pierwszy młodości pączek
Zyskam pierwszą... ach, łzę tylko!

CENNIK PRENUMERAT*	OKRES PRENUMERATY		
	3 miesiące	6 miesięcy	12 miesięcy
SIECI	75 zł	139 zł	245 zł
wSIECI HISTORII	–	29 zł (3 wydania)	54 zł (6 wydań)
pakiet SIECI i wSIECI HISTORII	–	158 zł (w tym 3 wydania wSIECI HISTORII)	280 zł (w tym 6 wydań wSIECI HISTORII)

*dane do przelewu w stopce redakcyjnej

eprasa.pl 7f72de0da2

OD A DO ZYBERTOWICZA

Zagubieni w rzeczywistościach

W ramach odwiedzania innych baniek informacyjno-plemiennych kupiłem lewicowy, postpezetpeerowski tygodnik „Przegląd". Znalazłem tam felieton Romana Kurkiewicza pt. „Jak znieważyć naród polski – krótki kurs". Rzecz dotyczy głośnego procesu wytoczonego profesorom Janowi Grabowskiemu i Barbarze Engelking. Fragment felietonu wyeksponowany przez redakcję brzmi: „O zachowaniach Polaków wobec Żydów w czasie II wojny nie wolno pisać krytyczne, ujawniać niewygodnych dla dumnego narodu zdarzeń".

Moim zdaniem pisać krytycznie wolno, czasami nawet trzeba; nie można jednak rzucać oskarżeń bezpodstawnych – i właśnie tego dotyczył proces. Czy aż tak trudno to zrozumieć?

STEREOTYP CZY KŁAMSTWO

Frapuje mnie, czy red. Kurkiewicz, powtarzając tę bzdurną nieprawdę, jest ofiarą stereotypów plemienia, w którego ramach funkcjonuje, czy też cynicznie kłamie, np. dlatego, że wie, iż na tego typu nieprawdy u nieprzyjaciół Polski jest popyt. Ponieważ red. Kurkiewicz jest mi bratnią istotą ludzką, chciałbym wiedzieć, jak to jest w jego głowie. Być może sam nie chce poznać swoich motywów, działa jakby instynktownie. Przeto korzystając ze swej wiedzy z metodologii historii, tym, którzy odruchowo sięgają po łatwo dostępne, złudne schematy poznawcze, przybliżę złożoność rzeczywistości historycznej.

ILE MAMY RZECZYWISTOŚCI?

Albo konkretniej: ile mamy rzeczywistości Holokaustu? Jedną? Nie! Spójrzmy po kolei.

Podczas hitlerowskiej okupacji Polski doszło do zdarzenia historycznego ogromnego kalibru: Zagłady Żydów. To jest pierwsza rzeczywistość. Odeszła. Nie mamy do niej bezpośredniego dostępu.

Frapuje mnie, czy red. Kurkiewicz, powtarzając tę bzdurną nieprawdę, jest ofiarą stereotypów plemienia, w którego ramach funkcjonuje, czy też cynicznie kłamie

Ale rzeczywistość ta pozostawiła liczne ślady – historycy nazywają je źródłami. Groby, dokumenty, filmy, nagrania, wreszcie ludzka pamięć. To jest rzeczywistość druga – ślady przeszłości.

Dopiero ku tej – w pewnym sensie wtórnej – rzeczywistości przychodzą badacze. Są mniej lub bardziej dociekliwi, lepiej lub gorzej wykształceni, mają różne motywacje. W przypadku epok, gdy źródeł jest dużo, są w stanie się zapoznać tylko z niektórymi. Już w fazie wyboru źródeł dokonują selekcji. Kolejne formy selekcji informacji wynikają z przyjętych przez badaczy perspektyw poznawczych oraz pytań, jakie źródłom zadają. To rzeczywistość trzecia, której efektem są naukowe opracowania. Dają one pewien *obraz* przeszłości.

Ponieważ nauka jest działalnością kolektywną, normą w niej jest analizowanie prac jednych badaczy przez innych. Sprawdzają przyjętą metodologię, poprawność analizy źródeł – recenzują się wzajemnie. Jest to rzeczywistość krytyki naukowej – tu pojawia się np. historyk, dr Piotr Gontarczyk. W swoich opracowaniach naukowych oraz w tekstach publicystycznych wykazał on bardzo poważne uchybienia w pracy badaczy Holokaustu. Z dociekań Gontarczyka jasno wynika potrzeba korekty obrazu Holokaustu rysowanego przez takich autorów jak Grabowski i Engelking.

Ale na tym liczba rzeczywistości (czy też *warstw* rzeczywistości) się nie kończy. Bo oto pani Filomena Leszczyńska wytacza wspomnianym badaczom proces – zarzuca im bezpodstawne oszkalowanie swojego przodka. To kolejna, już piąta rzeczywistość, rzeczywistość procesowa.

Ku tej kolejnej rzeczywistości spoglądają media – mniej lub bardziej rzetelnie relacjonujące proces i jego okoliczności. W tej szóstej już warstwie rzeczywistości – *różnych* opisów przewodu sądowego pewnie mieści się red. Kurkiewicz. Jego niewiedza zaś i uleganie stereotypom bądź też jego zła wola tworzą rzeczywistość siódmą. Wcale nieostatnią.

Nie brak bowiem osób, do których światopoglądu tak bardzo pasuje to, co Kurkiewicz głosi, że nie czują potrzeby sprawdzania jego ocen. Boleśnie doświadczając tak sfabrykowanej rzeczywistości, czują potrzebę głośnego oburzania się na nią.

WOLA ZŁA I WOLA DOBRA

A tak w ogóle stereotypy oraz zła wola są od początku obecne we wszystkich wyliczonych przeze mnie warstwach rzeczywistości. Jeśli jeszcze wszyscy *razem* żyjemy w jednym kraju, pewnie tylko dzięki temu, że oprócz *złej* istnieje także *dobra* wola, w tym wola poszukiwania prawdy.

Andrzej Zybertowicz

Autopromocja | Reklama 6/0221/F

eprasa.pl 7f72de0da2

GAZETA BANKOWA
NAJSTARSZY MAGAZYN EKONOMICZNY W POLSCE

TechnoBiznes 2021

Konkursy **Technologiczne**

HIT ROKU 2021

HIT ROKU 2021 MIESIĘCZNIKA GAZETA BANKOWA

oraz

LIDER 2020

LIDER 2020 MIESIĘCZNIKA GAZETA BANKOWA

w kategoriach:

Bankowość | **Ubezpieczenia i inne usługi finansowe** | **Przemysł 4.0**

Zgłoszenia przyjmujemy w dniach
25.02 – 31.03.2021 r.

Szczegóły na:
gb.pl/konkursy

Patronat Honorowy:

MINISTERSTWO INFRASTRUKTURY

Ministerstwo Rozwoju, Pracy i Technologii

Narodowe Centrum Badań i Rozwoju

eprasa.pl 7f72de0da2

epresa.pl 7f72de0da2